11471

Bibl. Jag.

Listy Artura Grottgera
do Wandy Monné

T. 3.

Bibl. Jag.

49

Moje Siciosiu!

Godzina 12ta w południe — Kraków — w Rynku — w mojego pana, cinego szwagra — od Ciebie bardo daleko i smutno i smutno tak, że Ci tego wypisać niemogę!!! —

Mój Pan odjechał mimo — Jego sługa pozostał sam jeden, bez pieniędzy i bez skargi! — Mój Jego sługa, mój Baba, pozostał, choć niemiał nikogo przy sobie i niprzekonany!! — Dziś w Krakowie, już od kilku godzin, do tej chwili bardo zajęty a teraz w swojego Pana w Dzieciu na rozmowy! — O moje Ty Kochanie, jakie to zwyczaje dla Kota, że Ci mówię moje i co teraz kiedy Ci niewidzi, że Ci stęsknę, choć Ty daleko od niego i że Ci przyszwa wszędzie na każdym miejscu, choć Ci niema przy sobie!! —

Nie na Dworcu w Tarnowie tylko gdzieś w jakiejś dziurce zajechaliśmy niedaleko zatrzymał, przesiedziałem tych pięć godzin do 3ej, a potem powróciłem aby wyczekiwać grety moje a z niemi siedzieć samego. — Wiesz Ci niezdziwisz jeżeli Ci powiem, że tylko dla Litwaniki, który miałem z sobą i ja się do Krakowa zabrałem. Bo w rzeczy samej ja w myśli projektałem a Tobą w zupełnie innej stroni — a ciało Kota Twoje go tylko, oni zabrali, wsadili wszyt z rzeczami do wagonu i pędzali do Krakowa. — Ach mój Dzieciu drogi, kot Twój jechał z Tobą ale zdaje o tem czy Ty byłaś grzeczna? — czy Ty niszczadła bucata!? — Powiedz Dzieciu — byłaś Ty pełna moja Panna? — Byłaś Ty, mojem przyjacielem jedynym!!? — Ta jedna myśl morlwita kocia przez drogę, bo z reszty, był on bardo bardo mądry! — I teraz nie ovaj nie sumie, jest zupełnie spokojny i wierzy w miłosierdzie naszego Boże, ufający stale w najlepszą przyszłość! — . . . Mój Ty Anielu najdroższy! —

Pisz do kocia, kiedy tylko zechcesz i adresuj do Krakowa do Inwagra aż dotąd niezatelegrafuję że już dalej wyjechałem. —

Twój Kot o 4ty dziś z rana przyszedłem na dworzec — wyotrzeć sekajenow z tej samej szklanki jest wodę z której Ty piłaś, i wszystki wszystkie tej gruszki wyzbierał, które Ty przemacałaś siedząc a kocimi na skadzach — a zawinąwszy w papierek schował do innych moich drogich pamiątek! — Co Ty na to? — Prawda że koć bardzo mądry!?

Kot zatęsknił, tak jak to zwykle dywato w pierwszej chwili rozstania. Niewmię tego, jak to kot być bez Dzieciusia, aż dopiero za dni kilka.

Mój stały drogi Panie mój – Ty nigdy mnie i widzieć tego nie będziesz, jak Ci bardzo Twój Widok – bo bardzo być mnie i wszystkim nie będzie, dziwać Ci się czymś, że dusza i ciało addestym każdej chwili za Ciebie, moja Najdroższa!

Zaraz mi moja Matka, myśl o mnie często, a częściej jeszcze ostatnie któreśmi dała, siedzę rok za mną na Tarczyca w nowym porcie w Gryfowie. Pamiętaj na nie jak na oczko w głowie jak na Boży samego, bo jakiego nie niedotrzymała, to . . . .

. . . . . .

Kuł bardzo zwyśliny się swojego Pana siostrzenica znowu pierz dni przyjaciół i podróż. Stiam Ktoprzyszła, jutro będę go wyprawił całkiem magnetiego – mnie być bardzo pewny (do Twojego Alkum)

Wszystkich natatkem wdrowych i bardzo mi radych. O mojego świętego Pana pytali mnie już bez końca. Bajatem im tu nie stworzone rzeczy – ale na wiśko bardzo pewne – bo wiele albo znaczą zamiłowaję mniatem alko z bolem serca, zgorzeny ~~nie~~ niepokwalić!!

Mówiono mi dziś już z rana że przed kilka dniami Róża i Panna ~~Friedkiewicz~~ Wiśniewska smkaty mnie wzgędu w Krakowie i chciały zabrać ze sobą. – Żałuję mocno, że nam podróż razem udać się niemogła. Już wyjechały i dotąd są mnie w Paryżu.

Ci mój się Dziecini dziecny jest? – Ci na buci i ci na śmuty? – Mój Aniołku jeszcze raz przyrzeczmy Ci słowo mi dane i przekonanie w Twoją Dziewicę, ~~która~~ w którą Koć zawsze niepowinnieu się nigdy i nigdy!!

Całuję Twoje całuje po milion razy Twój Koć

Alkmy

Mamie i Cilowi rączki całuje serdecznie. –
Pańkowskiego jutro adresteem. –
Od Mamy i Mami wszystko najpiękniejsze!
Aniołki są przedmiotem (a razy Grotówka) ~~są przedmiot~~ jedynego niestającego podziwu! – Dziękuję ~~dostawcie bez żadnego~~ nakładzenia. –

Wrzesień 66

Kraków 2/9 lb. o 3 cej po obiedzie

(50)

3

Mój kochany Pani!

Drugi dzień dopiero jak Cię niewidzę, a już mi się zdaje że to ~~już~~ bardo dawno od czasu jak Cię przegnałem. Kacykowi Twojemu tak próżno i tak jakoś pusto na świecie – tak smutnie, jak gdyby rozstawszy się z Tobą wszystko Ci oddał co mu świat wypełniało. Zdawałaby się na przemiany nad oka, że przekonanie i wiara w stałą i niezachwianą miłość, którąś mi Ty w zamian oddała, stanie mi za to co tracę widząc przy Tobie – ale jakżeż to inaczej jest w samej istocie! – Nieznam Cię przed sobą, a z Tobą i spokoju prawdziwego i tej błogiej ciszy w sercu i umyśle. – Ty Panieństwo! –

Z Twojemi życzeniami i słodkiemi usłami pojechało wszystkie szczęście Kacyka do Lwowa, a jemu nie niepozostało, tylko pamięć ~~cał~~ przeszłości i nadzieja w dobrą przyszłość. Ani ziemskiego spojrzenia Twojego, ani miłosnego słówka nie ma na „dzisiaj" i tylko tem co „wczoraj" było albo „jutro" będzie, cieszyć się ów mrzi. – Biedny Kacyk!

Ale Ty stało moje niezapomnij się w Lim na Kacyku. Ach ouby się bardo zmusił, gdyby wiedział że Ty także tak samo myślisz, a z tem takie tyle cierpienie mnie. Mój Dzieciaciu mądry i rozważny zupełnie inaczej powinnieś się w sercu zagospodarować na czas naszego niewidzenia. Tobie Bóg dał dużo więcej wytrwałości i rezygnacyi, a z każdą godziną wzrastającego Kochania, tem więcej karta i w jednem i drugiem – jak Kacykowi. Bo ten Kacykowi jak każdy mężczyzna, i niezgrabniejszy i sztywniejszy ma serce dla wielkiego uczucia, jak Ty drogi Dzieciaciu moja najdzielniejsza Panienko! – Wąs Kobiety i wam serce stumie porównaję mnie z owem cudnym zegarkiem, który podobnie jak tu dużo na wieży ratuszowej wykazuje godziny, ale każdą minutę i sekundę drgnieniem skazówki oznacza. Oba zegary pędzą i tę samą pustnu czasu wymierzają, jeden ją niezgrabnie wygłasza, drugi ją w cichości wyczytując i każdą chwilę uciekającą wyliczając, o ile wyraźniej nam wypowiada, że godzina minęła i drugą nam być powinna, bo w niej 60 minut, a w każdej minucie 60 sekund uleciało! – Tak w owym malutkim zegarku tak i w sercu naszym każdą chwilę życia policzając, wy jego więcej zamiejcie i dla tego

bardo dużo więcej doświadczeniu, a przeto się tem bardziej cenić i wytrzymalszemi stajcie. Więc i Ty Dzieciaku, Ty serduszkowy, mój miłemy zegareczku, tyczenym Ty być powinieneś jak Twój

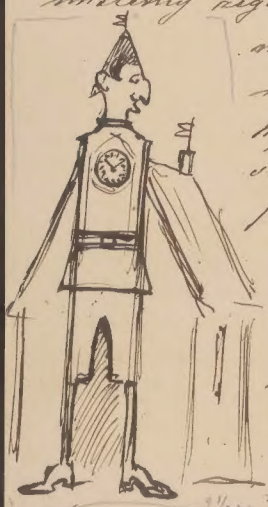

niegrabny czasomierz cieciowy. – Niewiem czy zrozumiałeś co przeto powiedziałem chwilkem. Jednem słowem, Wy macie serca wyposażone nietylko wszelkiemi potrzebami i przymiotami naszego, ale nadto natchnione niepojętą tkliwością, że tak powiem, jakąś nadprzyrodzoną elastycznością i siłą, a przeto tem doskonalsze i zdolniejsze do zniesienia wszelkiej nadzwyczajnej przeciwności. – Ty mój Aniołku raz o tem przekonany i przyrzeczony, że i w Tobie takie serduszko, takie arcydzieło stworzenia, zawierzchało, niezmiernie więcej śmiałości i odwagi do życia i znoszenia nakiereca, i przekonam ile ono wytrzymać i przemóc umie! . . . . . Kacyk o nic, zupełnie aż niebo. Jak kolwiek moje trochę chore to przecież więcej warte niźli to zdrowe Kacyka Twojego, a wzięte na wagę, wraz z mojem, i mój mądry rozum i talent, i wszystkie inne zasługi, ofiara serca, ono samo bicdactwo przeważy! – Nad zuch ale Ty jesteś większy!!

Poniedziałek 3/9 66. przed południem.

Dzisiaj zdziwi się ogromnie (a gdybym Ci do tego czasu trochę zostawił tak się smutnie zamyślił) jeśli ~~[illegible]~~ się dowie na czem się nasza napada dzisiejsza z Władkiem skończyła: Wyjazd do Paryża odłożony aż do końca Października albo połowy Listopada! – . . . . . .

Wszystko potrzebne do podróży okej już mieliśmy w pogotowiu, już w tym tygodniu mieliśmy wyjechać, ale list z Paryża od brata Władysława od Zygmunta Sawiczewskiego, zdecydował nas do wstrzymania naszej podróży. W niem on przedstawia nam najwyraźniej bezowocność naszej expedycyi z powodu przetch jakie są teraz w Paryżu. Wyjeżdżanie do kąpiel albo na wieś ~~jest~~ na lato, jest w Paryżu tak ogólnym zwyczajem, że tam, nietylko Panowie mieni, ale nawet biedniejsi, więcej Kupcy, Artyści, nawet dziennikarze wynoszą się z miasta na kilka miesięcy na wieś lub do kąpiel, że o tym czasie nikogo w Paryżu zastać niemożna. Zwarzywszy tę okoliczność a głównie mając na uwadze że wszystko któreby sprawić mógł wszelki towar na sprzedaż dawnie wyrzeczony, w takiej porze, będzie zbyt niski, a przeto szkodliwe dla siebie samego zważywszy że wszelka reklama bez której się obejść niemożna, jest tylko w czas koncertu, jeżeli ma licznych czytelników i interesentów, dalej, że ~~[illegible]~~ gdybyśmy teraz wyjechali, na miejscu przekonawszy się o stanie rzeczy, i tak aż do końca letniego sezonu, żadnego experymentu z tą ar[illegible] trzeba przedsięwzięć byśmy niemogli, więc tam napróżno siedzieli i pieniądze wydawali; zważywszy dalej, że ja tam pracy oddać się mogę

a pewnemu zatarginieniu opuścić się niezdołał — otóż to wszystko na
nim zdecydowało Kota, aby najmód jeszcze teraz niewyjechał do Paryża a
powtóre, zakopał się gdzieś na wsi i tymczasem pracował i pracował
a z nową daj Boże lepszą pracą potem do Paryża wyjechawszy powrócił
do swojego Pana; do Ciebie mój drogi Aniele — a już nigdy Cię niepu-
ścił. — Stosownie do tego zarządzeniu już wszystkiemu. W piątek wyjeżdżam
do Porąby do Bobrowskich, którzy mnie tak serdecznie za ostatnim widzeniem
zaprosili do siebie. Tam zostaję dopóki „Wojny" niekończą a z końcem
Października albo w połowie Listopada jadę do Paryża. — Ani do Senatu,
ani do Dworu już niepojadę. Ty Aniele niebędziesz mnie widział wcześniej
aż powrócę z Paryża na Boże Narodzenie, a pojmuję że niedlatego innego
tylko, aby Cię rok jeszcze nieprzyjmować i niepuścić! — Przyznaw Ci się że Twój
Kot cieszy się potrosku że niebędzie tak daleko od swojego Dziecinia, że
w Paryżu tylko potem niedługo będzie miał powstać a więc czas długi
rozstania dalekiego, o tyle krótszym będzie.

Ty Stokło moje drogie tymczasem pisz często do Kota. Wspieraj go tą
pocieszycielką Tem lubiem stosunkiem swojem — a wszystko pójdzie dobrze. Dziś
do Porąby Wielkiej pod Oświęcimem.

Czy moje Sieci Państwo zdrowe? — Czy Ojciec Twój był doprawdy chory że do
Tarnowa napomnie niewyjechał? — Jak się ma Mama? — O Cita Kochanego nie
pytam bo Bu dzięki Bogu zdrowa zawsze, więc i tę razą wątpię aby mu podróż
w czemś zaszkodzić miała. —

Jutro Władek Jelagrafowi będzie nowe obrazki z Księgi Twojej, a do dwóch
odpowiednich poświęconych Dziatwie Polskiej Michał Walucki dopisze mi słowka.
Pod pierwszym to zamiast motto będzie pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" a
do drugiego słowa Kozińskiego „Boże daj raz jeszcze bić się za ojczyznę!"
Pierwszy egzemplarz dostaniesz Ty mój Dziecinie, co następi mnie napisz
szły tydzień. —

Pudrzyzoraz odbyty się chrzciny Pana Stasia. Niebyło nikogo prócz najbliższych
z rodziny a trzymał go do chrztu 80 letni dziadaś z pod Kościoła Panny Mary
i równie stara Babuzia. Taki to był prostiuny obraz, widzieć tego siwego brodatego
staruszka trzymającego na ręku różowe i jak jagódka świeże chłopiątko! Jak
dziwnie odbijała od różowej koronkowej ubrany suteńki malczyka, jego ubogą
podartą żebracką odzież — jak cudnie patrzyć było na tego porwanego biednego
ojca chrzestnego, na jego dziwnie pogodne i prawie młodzieńcze nakreślone obli-
cze, a w oku łzy i po twarzy powoli aż na siwą długą brodę spływające łzy
jakiejś niewytłumaczonej pociechy.

Jutro zabieram się do portretu Starego Sawicewskiego w stroju rektora Uni-
wersytetu do sali promocyjnej tamże przemawiającego i do piątku skończyć go
zamierzam. Dziś w Księdze Twojej niektóre rzeczy jeszcze dokończyć albo po-
prawiać będę.

4ta po południu.

Nim list ztąd schowam w kuwertę i do skrzynki wrzucę — jeszcze
raz kilka słówek dopiszę. — Ale Brzo schowanie w kuwertę i wrzucenie
do skrzynki dla tego tu wspomniałem, bo to jest charakterystyczne każdego

do Dziecinia mojego pisanego listu, że z prośbą zawsze przykładzi
mi, skończyć go nareszcie i oddać na pocztę – że i przy składaniu
i asekuwertowaniu i wrzucaniu do skrzynki listowej zawsze jeszcze
żałuję że albo o Lnu albo owcu niezapisałem. – I teraz przypomnie
Tem sobie że mi wypada przypomnieć Ci Dziecinie drogi, na to, żeśmy
data słowo, uważać na zdrowie swoje i przyrzekła dotrzymać go świę-
cie, że to Twego Kozia uczyniło i że w to wierzy niezachwiania.

Także i Fotografie przypominam Ci moja droga. Ja sam zaraz na-
piszę do Edera i Brauda prosząc aby mi je przysyłał tu do Kra-
kowa a Ty będziesz w A niego aby dobre przewybierał.

Żyć zdrów, dobrej myśli i pamiętny zawsze że się dla Ciebie pod
Każdym względem szarować ma – i tylko sześć cygarów palić! –
Dny aprawie tak mi proponuli, przyrzekli i przyrzekli Twoją głów-
kę że ją raz jeszcze będę mniał przemalować.

A teraz bywaj zdrowa jak rybka, mój Aniołku jedyny. – To-
siaj Twego Kozia będzie spokojna o niego o naszą przyszłość i
zniczyło ani chwilki że słowo które sobie dał przed Tobą i Bozią
dotrzyma – że 13 ~~stycznia~~ i 23 stycznia na rok przyszły jako
zwiemy przyjdzie się z Tobą i przekonania o Twojej wzajemności
będzie wraz z Tobą obchodził dzień świetnie, że większego Święta już
w życiu pewnie niedoczeka! –

Niech Cię Bozia strzeże i od złego uchowa

Twój

Adam

Skłoń Dobrodziejce Cioci i wszystkim w
domu moje uszanowanie całujące.

Środa 8/9 86 z rana. 5

(57)

Mój Aniele najdroższy!

Wczoraj przed wieczorem dostałem pierwszy Twój luby liścik! Moja cicia Pani była bardzo groźna – najprzód, że nadzieje Kuta co do zdrowia niezawiodła, powtóre że niejest śmiała – a nareszcie że mi niedługo dała czekać na swojego papierowego powiernika, a mojego jedynego przyjaciela! – Ach tu wczorajszy był dopraudy znowu taki miluchki że Koś przeczytuje wierszyk po wierszyku, przy ostatnim, jak miał uczakiem przelać jego przed sobą. Wyobraziłem sobie, że to prześliczny złotowłosy i niebieskooki młodzianek, w stroju wędrowca zapylony i z drogą zmęczony, że się skłonił przedemną a potem otworzył różowe usteczka swoje i słówko po słówku wymawiając, przy ostatnim zawiesił się Kotowi na szyi i ucałował! – Na czego to Koś Twój żywego takiego niemoże wrzędnie zobaczyć – dla czego tylko w wyobraźni wyczytywać je musi, a w chwili kiedy je przelaw do życia chudnie zamyśli, jak iw cały arok i cała czarowność fantastycznego widma odkiera. Ach gdyby tak wszystkie Twoje listy wyżty, i każdy przelać takiego lubego przybrał przetańca, jakiym ich miał sporą gromadkę przy sobie. Takieby to śliczne było, widzieć ich razem, tak różnych pomiędzy sobą, tak charakterystycznych a wszystkich tak przyjaznych! –

Za wyjątek z ~~obrazka~~ fotografii łapie całuję mojemu Panu.

Po chwili

Kwiecie Twój bardzo aby i zakurzony, bo mi pisać do Ciebie nie dają, t. j. tak go od tego odzywają, tak mi przedadzają że o tem czasem ani myśleć niemożna. Wczoraj w wieczór napisałem: Chciałem pisać, naturalnie po, dobrem a Mamia i Mama zabrały mi świecę i kazały iść do łóżka, a jak ja jak mi przyszły dopraudy na pisaniu zrezygnować (muszą). – Dziś znowu od rana mamy malować Stoczyć Sawiczewskiego aby go do piątku ile możności wykończyć a tu listu dokończyć i o wszystkiem napisać Ci mamy a dziś jeszcze odesłać. Koś zakurzony – całuj Kocia!

Aprofos „Wojny" mój mistrzu jedyny, wiągłe Ci ~~ogr~~ bardzo dużo napisać, bo przez wczoraj ~~było~~ mi w głowie jak w ulu. Koś Twój może jest na tropie takiej myśli, jakia jeszcze nikt w głowie malarza niepowstała, a jeżeli się przekonam, że ona jest zdrowa i możebna do przeprowadzenia – to Dziecinie, Koś Twój stworzy coś bardzo pięknego. Jeszcze za mało wyraźna aby ją w sło-

wark dokładniej omówić. Kładzię te na piśmie, a dziś tylko tyle prosiem — że tylko Ciebie kochając można mieć tyle ómiałości, ~~że ją ona Twoją Matuchą~~ aby się prędzej razy takiej, jaką, dziś Twoje Kwiatka podarował przed siebie, a podobać jej zamyśla.

Cały dzień dzisiejszy przemarł przy robocie. Pana Rektora głowę podmalowałem i wiedzę że aż w środę rano będę mógł do Torunia wyjechać, a to dla tego ażeby obraz do piątku niemógł wyschnąć. Tymczasem będę myślał dalej nad moją Wojną. — Będę ją powoli coraz bardziej wypracowywał a może przed niedzielą cały plan przyszłej pracy już będzie zrobiony. Potem Aniołku, kot będzie w swoim żywiole — bo będzie pracował tak mocno jak jeszcze nigdy! — Proś tylko Boże miłosierny aby za Nim i Jego pracy błogosławiła — aby mnie w opiece miała, bo dla Niej ciężko pracę tę podejmuję — a przez Nią może szczęśliwie wykona!

Stara, prawdziwie Ktoś piękny właśnie koło mnie, bawi się siedząc na sofie a na moje zapytanie; co też dla swojej ciemnojowej przyjaciółki Wandy, pomyśli — buzy sobie coś pod nosikiem i frycha biegą. Co to ostatnie oznaczało to mówiem Dziecinom nie rozumiem — ale Ty Dziecinem może się domyślisz.

Moja najdroższa Wandzia — na dzisiaj zamykam koszyczek, dziękuję mojej bo chciałbym aby dziś wyszła. Wszystko co mi na sercu leży i to co koniecznie jeszcze Ci powiedzieć radbym — odkładam do wieczora. Niech Ci Boża odpłaca za wszystko miłe i dobre, czem Ty Koziołko Twoje szczęśliwiasz — i niech Ci da zdrowie, a w czas już wszystko przejdzie co Boża dla szczęśliwych stworzyła!!

Twój

Adolf

Drogiemu naszemu Citowi — rączki całuję po tysiąc razy, dziękuję za liczy przypisek i prosę o względy i pamięć. Na raz przyszły skierowaw się z małym liścikiem do Cita drogiego. Dziś przedaję już na tem to was niska a wieczór już blizko.

Mamie dobrodzieje także rączki całuję! —

Kraków 5/9 Środa o 11½ w wieczór 7

Mój najdroższy Aniele!

Co to będzie z tego wszystkiego co mi się po głowie marzy, to nie wiem?— Czy coś w końcu jak po burzy, wypłynie na spokojne lustro bezdennego morza fantastycznych domysłów i przypuszczeń moich?— Czy wreszcie, doczekam się tej radosnej chwili, w której, idąc długo i długo za złotą nitką marzenia w końcu dojdziemy do kłębka zawiązanego uszczęśliwiony: Mam — już go mam — już on mojem!? — Ach gdybym przewidział, jaki los czeka w przyszłości, wszystkie moje obrazy, które ja w duszy jednej już utworzyłem, a drugie już poczułem!—

. . . . . .

Rzuć złoto moje: Wszak czytałeś Dantego?— Wszystkie i okropne i cudowne obrazy jego Komedyi, jeszcze żywo stoją mi w pamięci— nie ty przeczuwasz ważność tego dzieła dla dzisiejszej ludzkości a cóż dopiero dla swojego wieku.— A gdyby dziś Dante z grobu powstał, ale duch jego narodził po raz drugi i tak samo zawołał do ludzkości? . . . . . A gdyby tym drugim Dantem był Ktoś?! . . . . . Teraz się zaśmiałaś dziecko drogie, prawda?— ale to tak do prawdy byłoby warzachwalcom coś podobnego tak obcesowo o sobie wypowiedzieć — a cóż za mimądrość w podobne słowo uwierzyć?— Nie złoto — Ktoś się tylko w zarcie z Dantem porównał, ale to zrobił dla tego, bo przedmiot, który sobie wybrał na teraz, sądzi w obrazach szpetnie podobnie obrobić — jak te w słowach Dante zaszpetił.— Dante Filozof, przejął się myślą swoją, mającą na celu, Włochów, zdobów swoich słowem gorzkiej prawdy do opamiętania się pokusić. Poematem swoim zamierzył on nietylko rozpręgnięte w owczas stosunki socyalne, ale nawet podupadającą ogólnie moralność, podwignąć i poprawić. Obrał sobie za zadanie, niebożkiem ale ludzkiem szpetnie usty, nie z pochwałami w duszy, ale z całą siłą i nienawiścią zwyczajnego śmiertelnika, powiedzieć to o czem już od 15.te wieków nasza religia przecza. To wszystko było w planie jego i wszystko to wykonał.— Było to jedna z najświetniejszych zadań, jakie sobie kiedykolwiek Artysta do wykonania obrał i dokończył.— Oto w kilku zdaniach o tem co Dante zrobił a teraz w ten sposób o tem co ktoś zamyśla: — Wojna i Wojna! — Wojna Dynastyczna.— Czem ona się stała dla ludzkości o tem mówić niepotrzeba. Krótko powiedziawszy: Plaga dzisiejszej ludzkości, najobrzydliwszy zabytek — średnich wieków — czynnik którym się zasłyszy bezżydzą i przed którym

jak najdalej uciekły pragnęli – a przecie takie, które do dzisiaj w nas samych żywimy i czujemy. Dużo o tem pisano – ale przecież nigdy nie malowano. Poprzestawano aż na przedstawieniu przejedynczych oderwanych momentów, które są jak ostatecznym wynikiem i skutkiem, przemijających je bezdyskusyjnych katastrof. Przedstawiono straszną i okropną bitwę lub nie ale nikt jeszcze nie postawił obrazu wojny przed oczy biednych ludzi – ~~obraz takiego jaki~~ z takiem sercem, jakim my w życiu przeciętnem stawanie tej strasznej plagi odbieramy. – Powyżej teraz a razem posłuchaj: – Gdyby Twój Kot mógł wzwiat Twoją Mecą albo swoją Beatrice i powiedział ~~mu~~ Jej: Prowadź mnie tam gdzie wojna – gdzie jej stoją oko w oko – gdzie mnie ona zasmuci – nastraszy – przerazi i obrzydzi! – a gdyby ta jego Beatrice, wzięła go za rękę i poprowadziła w tę stronę – a teraz otworzył się przed Kotem Twoim cały świat niezmiernych mu widoków – gdyby mu wskazywał zaczęła jeden po drugim a kot twój stał tulił się do niej – zmruż – straszył przerażał i wzdrygał?! – Gdyby moja Beatrice, byłaś Ty najdroższa Wando i gdybyś tak jak Dante, jako Gieniusz przeczysty, stanęła na każdym z obrazów, chociby dla tego, aby nie ma zapomnienia lub ohydności prostej ludzkości tem straszliwiej przedstawić? – Cóż drugaj, moja stara Wanduchno? – jak Ci się to wydaje?

6/9. Po obiedzie. Convertite.

Głowa pełna myśli i obrazów. Ty, jako moja Beatrice ciągle mi stoisz przed oczami a przecie Twoja cycta i spokojna postać anielskiej dowcipności czarują mnie i porywa za sobą! – Ach drogaj Wando jakie ja kocham Beatrice moją – jakie chętnie pójdę za nią wszędzie, gdzie ona mi każe. Pójdę ~~bo~~ w trosce za okropną wojną, która grozi jak rycerz nietomny przeciągnęła w świat przed nami, aby ludzi w spokojnej ciszy szczęśliwie żyjących o ich szczęście przyprawić! – Pociągnęła tam do nich aby ich do zbrodni i bezprawia a natenczas do rozpaczy i zwątpienia przywiodła. Biedni ludzie – a smutny Twój Dante i moja Beatrice! – Ach Aniołku mój drogi jakie to obrazy być mogą!? – A co Ty powiesz, że może ich będzie jedenaście!? Radbym siłą ich mniej było, ale wszystkiego niewątpliwie tam powiedzieć, o nich zamilczyć niemogę. Zato tu będą o wiele mniejsze. Do połowy Listopada skończyć je muszę, będę chociby i nocą pracował aby co tydzień przynajmniej dwa takie obrazy wypracować. Ty z kochaniem Twojem a Boża z łaską swoją – niezapomnieniu mnie biedaka, więc o wielkim dokończeniu tego dzieła niewątpię.

Cały plan do tego już gotowy – już wszystkie obrazy czuję, już je wyraźnie widzę, ale nie ci teraz o nich niewspomnę (zresztą niewiadomym to dla tego za abstrakcyjne, bo Ty i tak w Twojej własnej osobie będziesz na każdym z tych obrazów – i właściwie Ty mi każdy z nich pokażesz i objaśnisz. Zaś rozpoczynamy pierwszy Zaś każdym nadzwyczajnie rozpoczętym pomysłem Ci treść i w kilku zarysach jego kompozycyą.

Piątek. 7/9 z rana.

Dziś i właśnie w tej chwili jest ośm dni, jak niedzielny w Gryborzu na wozach i wyjechali w drogę. — Tydzień dopiero minął od czasu jak kiedyś się rozstali, a mnie zdaje się droga Wando, że to już bardzo dawno! — Tych ośm dni najdłuższe ~~dowyję~~ mi się wydają w wszystkich przebytych życia mojego. Ah zatrzymywały się w drodze, dla czego? znajdę odpowiedź: Bo tu w każdych, tylko się mieściło ile w tych ostatnich. Pożegnałem Cię i na długi (x) czas ciche wspomnienie, które tylko z Twoich oczek zawsze się do mnie uśmiecha — ~~z mnie~~ rozlał się mniejszem. Od dwóch miesięcy powzięty zamiar wyjazdu do Paryża ~~niezmienionym~~ być musiał — a ~~nakoniec~~ „Wojna" już od tak dawna tylko nieustannie w myśli zarysowana, wystąpiła jeszcze żywsza, jaśniejsza i protężniejsza nawet, jak się ów spodziewałem! — Czyż niedosyć na krótkich ośm rozkosznych dziurków? — Tak — niedziwi się że mi tak prędko przeszły.

Dzisiaj śniło się Twojemu Kuzynowi o Tobie, i to jakby umyślnie właśnie w dniu naszego wyjazdu, bo w piątek. Śniło mu się, że razem wyjechali takim-to ~~dziwnym~~ drogą, ale gdzieś nie z Gryborza tylko z innego miejsca — w jakiejś nieznanej okolicy. Ja zawsze na jednym wozku z Tobą siedziałem, ale w chwili jakiśmy wyruszali mieli nadciągnęła wielka czarna chmura, i bać się ciągle że się zatrzymać będziemy mieli, ale niedrzemał burzy i piorunów, bo się obudził tymczasem. —

Byłem dziś już u Vrennera na konferencji dotyczącej moją „Wojnę". Zasięgnąłem u niego rady, jakim dziełu przygotować sobie, aby w ciągu roku mógł nieprzerywać dla braku środków a których mi ciągle zaczerpywać wypada. Chodzi mi o Studyki, których głębokie znajomości na każdym obrazie jest niezbędną. Mój ideał Jemimy, moja Beatrice, zwrócił niemoże być w Vergnetinie albo białym w długie szyby wyciętym fraku!? — Mam już wszystko co mi potrzeba, bo prawiny stary ~~mój~~ Profesor serdecznie przyniósł w pomoc swojem dawnem zamiarowi.

Idę do salaczy bo stary P. Rektor będzie mi dziś znowu siedział do portretu. Do widzenia po obiedzie. —

Za w wieczór.

Do tej chwili siedziałem przy rukowie, teraz świecę zapalimy stąpi dziś listu mojego. — Dziś w wieczór naszkicuję sobie pierwszy obraz do „Wojny" a wyjechawszy w poniedziałek na wieś, ~~rozpoczynam się~~ do następnych się zabiorę. Ach dziurka drogi jestem dopraw jak na szpilkach! — Ale ale zapomniałem Ci donieść że z P. Rektorem się zapoznałem i zdziwiłem, że zamiast czarnego brodacza wyszedł mi naprzeciw ogolony Jezuita. Serdecznie przedstawił mi się wszystkich dla niego mnie przeszłem; wyraziłem ożywienie. Wybiera się za 8 dni do domu i może do Lwowa, gdzie Państwa niezawodnie odwiedzi. —

Tu ciemno — świecę zapalić musiałem aby dalej pisać, chociaż prawdę mówiąc, do Ciebie Aniołku z zamkniętemi oczami mógłbym pisać. — Mój ogródek trzyma się bardzo dobrze, chociaż kilkoro dzieci zdaje się że uschną. Jak na wieś przyjadę, to wygotuję to wygrodzi pod gołem niebem, a niewątpię że mu to bardzo posłuży.

Ach ty krzyżu Wiecznie! — Gdybyś wiedział jakie je męki wycierpiałem, jedząc tylko po 6 cygorów dziennie a z tych tylko dwa bisentowe, (bo na dwóch centowych już wcale niemogłbym przestać bo się jedzą zanadto prędko). Gdybyś widział jak przy każdym razu najęcie go i konieczne, przypominałem sobie na mojego najdroższego Dziecinie i Jego złości i pacundnictwa! — Dowoli przyzwyczaję się do tego umartwienia dla Ciebie, moje życie drogie i potem ofiarą to żadną niebędzie ale jeżeli ~~moje~~ mam już jakąś nową dla Twego kocia w przygotowaniu, to jej zarządzaj — byle tylko niebyła cygorowej natury!! —

Ale cóż nigdzie to wiele — jeżeli teraz o godzinie 7ej w wieczór kot Twój dopiero 4 cygora wypielił i całych dwa jeszcze ma przed wieczór do dyspozycji!

Lecz teraz na koniec aby oddać niniejszy dokument jeszcze zawczasu przed odejściem pociągu Lwowskiego i abyś go Ty jutro już miała.

A kiedy Kaś będzie miał list od Ciebie?

Bywaj zdrowa moja najdroższa. Boża z Tobą!

Twój Arlo

Ciocci Dobrodzieju i Mamusi ręczki serdecznie całuję i polecam.

Dla P. Pańkowskiej obrazek już przesłał. Dualartem też bordo dobrego znajomego P. Zygmunta niebrzeszka, ~~który~~ niejakiego Pana Lange, który ku mojej wielkiej pociesze powiedział że jest nadzwyczajnie podobny! —

Mamie całuję się w myśli w oczy Ksiniu moskał a Mamusi w usta. Ko — Janiowi i jedzi i drugą swoje ulubione zaczytają. —

Skała 8/9 rano.

Moje życie drugie!

Dziś zerwała mi się [illegible] — a sen był bardzo krótki. Bo i ty byłaś chora a ja gdzieś daleko odjechałem. Mogłem sobie wyobrazić co ja przeszedłem cierpiałem. gdyśmy sobie pomyślał że przy Tobie teraz zostać niemogę a wtedy jeszcze po długich cierpieniach dla ostatniego przegnania chudzić musz! — Ale nieustraszony rzecz Morfeusz przetarował widać ~~na~~ ~~[illegible]~~ rzecz [illegible] swoją biedną ofiarę i puścił mnie z dusznych uścisków, bo w tej chwili obudziłem się nagle i usłyszałem powtórnie mówiłem: Ave Maria a Ave Maria wiara! —

Wczoraj w wieczór, powróciwszy z dworca Kolei żelaznej, dałem przewodnik aby list do Ciebie oddać jeszcze przed odejściem pociągu Lwowskiego, i gdzieś się widziałem z powracającą z Wiednia Babcią — która wczoraj wieczór przyniosła obrazek do „Wojny" jaki sobie zamawiałem. — Przedstawia on chwilę, co której w srebrnym ołtarzu na wpół jasno ukryty Gieniusz (jako moja Beatrice) ukazuje się Artyście i woła do siebie a Ten padły przed nim na kolana zatopił wzrok i z uwielbieniem patrzy w jego anielskie oblicze! — Tegoż rodzaju mamy wszyscy inaczej obrazów dla tego aby przedstawiał ten ukazanie się, niż na każdym obrazie miały swoje wytłumaczenie. W następnych obrazach jest nie z ołtarzem, ale jako mistrz i jedyny przewodnik artysty, ~~jest~~ z nim razem coraz dalej idąc, będzie on widziany. I tak razem stoją na granicy krainy wojną poszarpanej a potem dalej i coraz dalej postępując, obrony — obawy, strachu pomieszania — okropnej zapamiętałości a w czasie rozpaczy i smutku zabaczyłem się ai sami zapłaczą! —

Po. obiedzie.

Przedpołudniem robiłem szkice do „Wojny" i Pacal siostrzeniec biegło go na dywanie i przyczajający się na wszystkie strony. Co to za przecudny dziecinek — jakie prostotne kształty to dopiero odpatrzyć się temu niemowlaku.

Ale ztąd moje najukochańsze! chcę drugi list od Ciebie! —

Moje dobre stworzenko pomimo tylu rozjęcia i niepokoju w domu, pomimo sobie tyle czasu miałaś, że do swojego Kocia parę napisać mogłaś!

Listy Twoje Wandeczko, niezmiernie pocieszają ze stronienia [illegible] Tak jak jego promienie, po kilkudniowej stanie lub nieprzydnie zatą naturą nasępną i chmurną, rozpędzają i odjaśniają — tak Twoje listy Twoje zasmuconego Kocia zawsze rozbudzą i rozpogodzić umieją! — Niech Ci to ~~[illegible]~~ raz Bóg w dwojnasób wynagrodzi, szczęściem z którem się Kocisko Twoje kiedyś z Tobą podzieli! —

Na chwilę jedynie do Cukierowa na skałę. Do widzenia w wieczór.

9/9 Niedziela rano.

Dziękuję mojej cudnej Żabce! — Myślałem że jeszcze wczoraj będę Ci mógł coś o naszej wycieczce napisać — ale Kocé Twój [illegible] [illegible] [illegible]

ko przyjechały do domu zamiast usiąść i pogawędzić ze swoim dziecinem, wyprawdzie miedt ali – do jedzenia! – A tak przyjechały sobie już wyszyjmi jak kamienky, prosto do łóżka. – Na dobranoc powiedziały tylko biedź wszystkiego swojego złotego Pana – wezlikuł a potem jak się zamiekuł do spania, tak też dopiero na drugi dzień obudził. – Dość w nocy, Pani moja miesiąyta nawidzić swojego ~~Pana~~ służkę – i dobre zrobiła, bo gdyby podobnie jak wczoraj było na to trzyjść miała, aby po nocy całą trapić i martwić – to lepiej zrobiła, że wcale nie przyszła.

Skała w Pakiernowie jest bardo piękna. – Prawie prostopadle z pośród zielonej aksamitnej równinki, a przeciwej małym strumyczkiem, wyrastająca kamienista góra. Ma szczyt bardo zaostrzony, a całe w zwichnąt porosnięte przeróżnymi mchami i pachnącemi kwiatkami. – Niegdyś, bo może 300 laty na miejscu gdzie strumyczek płynie leżało wspaniałe koryto rzeki – a w niemu szybko jak strzała a zapierająca jak dzieło potworów, wijący się zielony wody. I dawniej wiedziano co kochanie, bo owi żelazni mężowie takie serce mieli – a i jak nasze, czułe i skłonne. I zdarzyło się ze Pani żelazny rycerz bardo był smutny, bo skoczył ~~nad~~ stalowy pałkiem nazit na pierciach, a Pani ~~ke~~ niezawodną zawsze miał ku swojej obronie – to przecie kiedyś swoje serce, od ciężkiego żalu ustomić niedałat: Kochał szlachetną dziewicę, i ona była mu rada, ale różne ich wyznania wiary jako straszna zapora leżała między nimi że nowoczesnym się im połączyć niedało. – Biedna była ona Pani ale biedniejszy jeszcze ten rycerz, bo w ciężkiej godzinie gdy przyszedł raz ~~[illegible]~~ do owej skały, a stojąc na jej szczycie spoglądał ~~na~~ na zieloną tąkę i srebrną wodę ~~[illegible]~~ – spojrzał w niebieskie niebo i wszystko mu złote obłoczki a potem w swoją duszę, to takim ciężkim odjęty był żalem że już i o miłosierdziu Bożym on zwątpił i w przepaść się rzucił. – . . . . Okropnie jękło i strasznie coś zawyło – stoczyło pokładło – niebo zmieniało a zakłuczone mroczy marskiej rzeki ~~[illegible]~~ stanęły, bo po na jej szerokiej powierzchnię spłynęło ciało bladego rycerza a twarz swoją śmiertelną jasną rozwróciwszy ku niebu, zatonęło już na wieki. I nie zapadła i dlatego tam ciemno i smutno było – aż się nad biedną okałą Boża ulitował i słońcu nań rozświecić kazał. – I znowu było tak jak w przódy – ale samotny wędrowiec, na jej najgłębszej ścianie wyczytał napis:

+
2

Kthóry z sercem przydzie tku
Mając męstwo w onym dniu
Tho i radość może mieć
Zasie Kthóry przydzie tku
Ma strapienie w onym dniu
Tho i spokój może mieć . . .

—

Wędrownik zamyślił się ~~[illegible]~~ i długo tak dumał a potem ~~[illegible]~~ napisał poniżej:

+

Rycerzu tym zwiedzałaś zwiedzałe
Bolesne serce samotnej skale
Stanisław Kwiata rycerz orszaku
W boju a Tatary zrabią pogańcy

1512

Ku Bonerównie serce obrócił
I z tej tu skały w przepaść się rzucił.

1515.

Po obiedzie

Jeśli się nieporozumiemy to dziś, pojedziemy na Bielany. – Sowy jestem ie. w tej chwili ~~[illegible]~~ mojemu ~~[illegible]~~ Dziewczowi przyszło na myśl ~~[illegible]~~ dużo na pamięć, o którym raz dziś rozmawiałyśmy i na którego Kot miał trochę wszystkie do tego powody) był bardzo zadowolony. – Prawda? – Ależ widzisz mój złoto. Dziś tam pojedziemy a jeśli to pójdzie to ze dla mojego złotego Pana do Książki odrzucę. A będzie on pewnie zadowolony ~~[illegible]~~ Twojego. Ależ, bo od serca będzie to robota! –

Moja wojna spokoju mi nie daje. Od chwili jak wcześnie otworzę aż do późnej nocy myślę mi się najrozmaitsze postacie po głowie, układają w grupy i obrazy, uciekają z pamięci jeśli nie po myśli mojej, natężenie nieprzyjaciół drugiem lepszym i doborniejszym mi takie ruchy i takie życie gorące i żywe, że w ~~[illegible]~~ oczyma wiecznie przetrzymającym i odradzającym się świecie wyobraźni mojej, że mi się wcale zdaje jak gdyby tam gospodarza nie było, – jak gdyby tam tylko sama czeladź dworowata, a ~~[illegible]~~ Pana nad nią nie było – a przecie tam jest gospodarz i dobry i rządny – bo mój drogi przyszły Dziewczu! – – . . . Ale to minie długo. Jeszcze czas jakiś tak tam pokula i poprawowali, próbują i próbali a potem znowu ucichną i uspokoi. – Za kilka dni już wszystko sobie do wykończenia przyszykuję a potem zabiorę do dzieła. Zdaje mi się że mi to prędzej pójdzie jak poprzednie moje obrazy, bo się tą razą, prostszą i pewniejszą drogą co przyszłyśmy znacznie całą robotę.

Jutro wieczorem a zaraz po obiedzie jadę do Porąbu do Bobrowskich. Tam listy Twoje odbiorę. – Idą rysować małego Stachuta, bo ojciec a w dworze najlepszy stosunek go mieli. – a przed na wycieczkę do Bielan już zajechał

Stachuś się obudził, ja skończyłem rysować więc przed wieczorem jeszcze kilka słowek dopiszę.

Czy Dziewczo złote było u Brauda?.

Książeczkę którą ~~do~~ mojemu Dziewczowi objecałem wszędzie szukałem ale nigdzie znaleźć takiej niemogę – z Wiednia zapisałem.

Już wołają na mnie – więc całuska w usta w Papkę i prośba do Dziewczu aby był grzeczci zdrowy i sieci Pan Bóg!

Twój

Mamie i Ciocie Papki serdecznie całuje.

Walkey

Dorsby 11/9 o 12 popołudniu.

54

Moja najdroższa Stanko!

Po dwudniowej przerwie usiadam do stolika aby znowu do mojego Stasiu kochanego, napisać i popisać się choćby tylko parą słówek. — Gdybyś Ty wiedziała, jak to owo codzienne pisanie do Ciebie już mi się stało drugą naturą — jak się bez tego doprawdy obejść niemogę a jak Twemu Kociowi bardo smutno ~~jest~~ kiedy dzień lub dwa dnie niemogę mu napisać. — Ale cóż ja Ci o tém będę gadał. — Wszak Ty sama o tém najlepiéj wiedzieć musisz, bo wiem, jak bardzo kochasz — jak Ty ukorzeniona jesteś!! —

Od wczorajszego wieczora jestem w Dorsbie. Poobiedniem pociągiem wyjechałem z Krakowa stosownie na 6½ w Oświęcimiu. W drodze miałem szczęście widzieć P. Rewczerę Porta i ów jego wnos z małem dzieckiem. Jechał z Warszawy do Wiednia. Nie poznałem go, bo od czasu kiedy jego fotografię robiono (która jest w Twoim Albumie) zmienił się bardo odmiennie. Twarz jego mało tedy ale piękne ma włosy — a malcuśtwo milutkie. — W Oświęcimiu długo bardo czekałem na konie z Dorsby, których na dworcu nie zastałem i bytchymbyt się ich niedoczekał i musiał nocować gdzieś w karczmie, bo telegram wysłany do Bobrowskich w południe, nie zastał ich w domu. — Już zrezygnowałem na ~~nocka~~ Dorsbę bo dla świąt żydowskich konie dostać niemożna było i postanowiłem szukać sobie nocleg w miasteczku gdy mi powiedziano że Bobrowscy są w Oświęcimiu na dworcu u P. Dąbskich. Ja tu niewiele myśląc choć Gospodarzów niemałem poszedłem do dworcu aby powiedzieć Bobrowskiemu że jestem i chcę się z nimi zabrać do Dorsby, ale gościnny Pan Gospodarz rozkazał już i do salonu zaprosił. — Zastałem tu biesiadę, bo Pani i Panów ~~do~~ i wszelaką zabawę, obchodzono bowiem imieniny starego Pana Dąbskiego, a że się wszyscy bawili, więc i ja się bawiłem „nibyteńko". Około północy wszyscy się rozjechali. W godzinkę byliśmy w Dorsbie, ale ja bardo zapłakałem o mój najmilszy agrodek, bo dla braku miejsca niemogę go zaparać ze sobą, musiałem go zostawić wraz z Kufrem u P. Dąbskich. Gdyby nie dwa kartony do Wojny, które w rękach trzymać musiałem, bo opakowane niekyty, to bytchym go zabrał ze sobą. — Otóż kłopotałem się ale dzięki Bogu na próżno bo mi się nie zupełnie złego niestało. — Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy nazajutrz przed południem zajechał wózek na niem mój Kufrek i Komisarz od Finansowskie a na jego kolanach mój ogród! — Mając jakąś czynność w tutejszej gorzelni zabrał się tą okazyą która posłała do mojego męża a widząc taki śliczny ogródek w niebezpieczeństwie rozbrzęczenia się na takim wozie, przywiózł go na kolanach przed sobą trzymając. — I tak przyszedłem tą rzecz do przekona

nia że nietylko sama Ty Pasierbiowo, ale nawet to, co Ty tapkami swoje-mi robisz, podbija serca śmiertelników!

Dziś śmiałem cały dzień zupełnie dla siebie bez gospodarzów w domu siedzieć a ja też bez żadnej najmniejszej przeszkody mogłem sobie siedzieć w moim pokoiku i rysować aż do późnego wieczora. Pierwszy obrazek do „Wróżby" już to na tyle podłożyłem że jeśli jutro tak pójdzie to i skończę jutra fiz. Ale inny jak ten który ja zrobić chciałem a co którym ci pisałem.

Przedewszystkim artysta w chwili w którą siedząc przy pracy, narzuca się głębokie samyśli a samotności oczy w duszy zaraz wywoływać obraz myśli swoich a w ~~tej~~ ówczas ~~[illegible]~~ zjawiła się przed nim Beatrix jego. Dla tego w ten sposób rozpoczynam, aby wszystkim możliwym obrazom, ~~prawda~~ walnie mi było nadać barwy, nie namacalnej i realistycznej prawdy, ale strasznego marzenia — ciężkiej atmosfery. Zdaje mi się że w tym kolorycie ~~[illegible]~~ wszystko trzymając najprzedtem na imaginacyą a przeto na serca patrzącego addaktywać można. Pomijając ~~[illegible]~~ najwięcej wielkie korzyść ze mnie, wtłaczając ani efektowi ani tendencyi, nauczą się mu niejako poetycznie czysto naukowe a nie materyalistyczne — poziomu zapatrywania się na świat. — Jeszcze sam nie wiem ale zdaje mi się że wszystkie obrazy wypadną w nocy, raz od księżyca a raz od ognia oświecone — takie korzyść, raz że wiele przeto trudności co do cukierów (którym przecież ani jakiejś narodowej ani historycznej ~~[illegible]~~ cechy nadać niemożna) odpadnie a powtóre że przeto, tem łatwiej oczu cału jako sama mara wystąpi. — Szkoda że widzieć niemogę co Ty na to powiesz, czy się zgadzasz na moje adamu? — Napisz mi o tem drogi mój Aniołku!

Ale wiesz kochanie że zrobiłem mały wierszyk. Przypominam sobie że do dwóch znanych ci a w Gryberowie rysowanych obrazków potrzeba mi było krótkich wierszyków. Prosiłem o nie Ale Batuckiego, jednego w Krakowie, który coś podobnego dobrze napisaćby umiał. Ale niestety niemogłem koniecznie a gwałtownie jego, bo niebyły takie jak je sobie wyobrażałem. Że mi nad drugich dotychczas jeszcze niemapisał, więc ja myślę nad tem przynajmniej a jakie ósme dni w końcu wykonceporowałem następujące:

Do pierwszego:

Boziu droga! Tam do Ciebie,
Leci mała piosska moja,
Wiej Ty przyjmij ją do siebie
Proszę! — ja dziecina Twoja.

a do drugiego:

A po Takie tu na ziemi,
Tylko to jeśli Kochać zdołam,
Na co nasty malenkiemi
Ja z całego serca wołam:
Ojczyzno! Ty skałko moja! ....

I coś? — Czy bardzo czułostkowskie? — Napisz mi drogi mój Mistrzu prawdy!

Na dziś dość będzie pisania! — O ileż znowu odchodzi postanowienie na powstanie dziś jeszcze tak niniejszy zakwestować mszę. Mógłbym li dziś jeszcze powiedzieć o Pani Bobrowskiej o Jej dzieciakach — o pięknym ogrodzie, pomnożonych różach i ogromnej wielkości sowie — a mnie . . . . . o tem ani Twój kochający Boża Bożego najdroższego i najświętszego Pana i Dziecinia Jezuniego — ale wszystko to zostawiam na jutro. Pierwsza minęła, więc mój Aniołek już dawno sobie chrapnie zakopany w swoich 77 poduszkach i mamy sobie noc . . . od jak Kurka o ziarneczku . . . o swoich Kolcach (?) —

Ach! — wściskuję sobie i całuska na całko i moje drogie siwe oczki przesyłam wraz z prośbą o rychłą od Ciebie wiadomość! Moje złotko najdroższe!!

Niech Cię Boża strzeże od złego

Twój

Ada

Cioci Dobrodzieja i Mamie polecam się mniemi i rzeczi Jek całuję.

Porąbka 12/9 12 o północy.

55

13

Mój najdroższy Amisterku!

Ach! jestem już w moim pokoiku i mogę z Tobą pogawędzić. — Już się tego „dobranoć" doczekać niemogłem a ciekawem wyniść się niebyłoby do bytności zauważyć widocznie. — Na świecie ciemno i deszcz lije dopiero już po jesiennemu, a powiew wiatru i uderzenia monotonne spadających na szybki w oknie kroplami deszczowych, tak dziwnie usposabiają do zadumania i rozmyślania, że mi w tej chwili tak jakoś dobrze i spokojnie, jak już dawno niebyło. . . . ~~Pomyślałem~~ Myśli moje — polecające sobie do mojego Dziecinia i zawsze do Kacyka! — Kacyk sięgnął do kieszeni ostatni Twój liścik wyjął z kuwerty przeczytał go i jeszcze raz go sobie odczytał. A teraz odwieszmy go w pamięci swojej, zapytaj: Dla czego mój złoty Aniołek „beczy" zawsze przy folgowaniu — choćby i króciutko? — Mnie to dziwi nie wiem na to nieprzypuszczam, aby Muszka ta poczynicielka smutnych alko niezwyciężonych na moją drogą Panią tak przeciwnie oddziaływała. — Dla czegoż Ty zawsze płaczesz, moje życie drogie? — Czy może tylko niektóre karwatki przygrywają, wzruszam pewną tęsknotę za czasem co już minęło — a nie ma się nigdy wyprowadzić? Może Ci one przypominają zawsze jakąś pomyślną chwilę z przeszłości i dla tego do łez Cię pobudzają? — — Jeżeliby tak być miało, to takie odtąd i niegraj ai jak powrócę — bo przymnie moje już potrafią nie słyszeć. — Drogie Dziecko moje — wiem na Koto, że Ci się z taką prośbą nawet, ale Kocio Twój myśli o Twojem biednem sercu i radby ~~[illegible]~~ od niego wszelko odrzucić, cokolwiek się przyczyniła do ~~[illegible]~~ niezwykłej irytacji a w ogóle, do jego smutnego nastroju. — Unikaj Kotko mojego wszystkiego co Cię do smutku alko tęsknoty usposabia, a walnie od pracy godziny użyj raczej; na wyszukiwanie sobie coraz innej zabawy alko rozrywnienia, bo Ci nie wiadomo być potrzeba — zawsze zgodną i dobrej myśli. — Ciesz się dla tego, bo to najbardziej ~~dla tego~~ w tego pocieszy Ci moje — że od tak dawna zaniedbany rysunek na nowo podjąłem. Przytem przyjdzie zabawić się można, chociaż o ile sobie przypomnieć mogę się szybki zaciska i nóżką tupnie ze . . . . z niecierpliwości.

Przy tej sposobności Twój Kocio jedno sobie wyprosza: aby z taką wenwą a jaką się rysunek zaczyna i z takąż samą się kończył! — Że Dziecinó mój się ci, może się martwić swoją pracą to Kocia wcale niezasmucał, bo ma najlepszą nadzieję, że jak się zabierze raz do swojego Pasmistwa i przypilnuje, to prędko rysować dobre nauczy. Naturalnie pardonu już potem niebędzie. Już tak ~~[illegible]~~ mocno sobie przedsięwzięłem, dokazać tego — że już nawet nie niecierpliwego alko wyrostrzonego Dziecinada, przymyślałem różne kary, ~~i tak~~ n.p. Jak niezupełnie dokładnie konturu narysował, Kocio przez cały dzień ani razu ma-

powiedz do Dziecinia inaczej, jak tylko: Panno Wando. Albo jeżeli mój Dziecinó nie będzie dosyć uważał przy rysunku i dla tego co chwila poprawiał oczet a potem się niecierpliwił — to Kot przez cały dzień ani się popatrzy na Bebego i będzie udawał ~~jakby~~ go niewidział. A jeżeli co broń Boże dziecinó nie będzie się chciało rysować, będzie naprzykład pod czas lekcji walał potwory na desce, albo na rąbkach papieru ~~[illegible]~~ smarować — to w ówczas Kot obie kary w jedną połączy, bo cały dzień będzie niewiał, tylko „Panno Wando" i Bebego się zapre a w dodatku nawet jeżeli będą jeszcze jakie powody obciążające, to . . . Wierzcie do Dziecinia napisze! — . . . Ale za to jak ~~Dzi~~ mój sicl ~~Pan~~ będzie grzeczny, to już i nagrodę ma Kot w przygotowaniu. N.p. O jedno cygaro mniej, w dzień wypadł — Zjem trzy porcye sztuki mięsa oprócz reszty obiadu — a nawet jak Dziecinó będzie bardzo a bardzo grzeczny to powiem: że Kochanem Kleinego, Bóżnego i konsorles! . . . . . .

Piszcie mi dalej, proszę o dokładne wiadomości co do postępów w mojej Wojnie i koniczyn: „Właśnie w tej pracy chciałabym Cię zupełnie pojąć i myśli Twe pochwycić tak samo, jak ~~[illegible]~~ w tartanie Twej fantazyi wypłynęły, i czuć Twoją walkę w tej Wojnie. Może przynajmniej tu Dziś razem czuć potrafi.

To co podkreśliłem, daje mi dużo do myślenia bo sobie wcale nie przypomni, nam aby myśli nasze tak bardzo w przeciwne strony strzelały. O dziwne to sety one razem w parze tak jakby jakieś tajemnym a niezawarzanym węzłem spojone, bo Ty niemysl złoto moje, że jeżeli kiedy powiedziałem, że Cię niezrozumiałem, to niemożliwem dla tego żeby Cię niepojmować — Aniołku drogi, ja ~~[illegible]~~ w ów czas dobrze widziałem co Ty oczu w sercu ale umyślnie wypierałem się tego. Jeżeli mnie Ty tak kochasz, jak ja Ciebie nad wszystko kocham, to Ty mnie zawsze i we wszystkiem pojąć mniej i razem czuć potrafisz! — Chyba się pomimo widzy mojej, całymi ~~[illegible]~~ to w tajemnicy ziś czasem nie razem ze mną coś czuta! — Ale miałabym się tak bardzo omylić w przekonaniu mojem? Nie — Dziecko drogie — Ty zawsze mnie rozumiała i ze mną razem wszystko przeżywała — wraz ze mną cieszyła i bolała! — Wszak prawda mój Aniele najdroższy!?

13/9 Czwartek 12 po południu.

Prace dzisiaj rozpoczęty i przez dzisiaj do południa skończyłem już pierwszy obrazek do mojej Wojny i dosyć z niego zadowolony jestem, a szczególniej dla tego że moja Beatrysa bardzo podobna do Panny Wandy Morone. Już podobną być mnie jeżeli to Bobrowska zauważała, znająca tę Panienkę tylko z fotografii — Do wieczora nastawiłem sobie następny — Przedstawia chwilę w którym „Wojna" przelatuje przed mnych dziwki wędrowców. Jest to postać kobiecia, herkulesowej silnej budowy ciała dosyć ~~[illegible]~~ zdecydowanej odzianej w prawej z mieczem a w lewej z pochodnią, z gęstym długim gryzowatym włosem na głowie, uniesionym od wiatru, siedząca na rozpędzonym dzikiem rumaku. Tak jakby ją prześcignąć chciały, ~~[illegible]~~ tuż przy niej w szalonym locie, torza

myszą jej trzy postacie: Nędzy, Śmierci i Rozpaczy. Niebo jakby otowiem zachmurzone i cała okolica smutna i złowroga. Tylko tam gdzieś niebo zaciemnia nabrzęk, jacieś ostatni słaby promień światła się przedarł i blado ziemię oświecił. Na przodzie obraz po prawej stronie, stoją obaj wędrowcy zadumieni i ~~zwróceni~~ w stronę przedstawiającego widmo patrzą zasmuceni. — Oto treść ~~jego~~ rozpoczętego obrazu. I ten drugi jest tylko prologiem do mojego się odegrać ~~do~~ strasznego dramatu.

Cały dzień zupełnie sobie tylko oddawszy, mogę bez przerwy pracować do ciemnej nocy. Od jutra dostanę, lampę, aby i wieczory mocnie niepruchodziły. Ściśle Twój moje złote Aniołki, ~~bardzo~~ dziś zmęczony, bo ma nadzieję, że do owego czasu będzie gotów a prędzej pracy. Tylko jedno przykrości bardzo często dorzuca, a ta jest wstawienia myśl na Ciebie i niecierpliwość Twoją. Cóżbym za to niedał, gdybyś czasem stanęła koło mnie i patrzyła na to co robię i co wówczas jak ci się ona wydaje? — Tak mi ciebie bardzo brakuje, moje życie drogie, że niezabyłem się z wielką ochotą zabierzył, gdyby mnie od tego nieco wiedziała myśl, że przy takiej pracy, spokojnej i swobodnej trzeba mieć głowę.

Ale niechybnie się bez tego, że tak jak dotąd jeszcze obraz wielkiego będę miał strachu przed moją Wojną. Bo na drugie Bałka zwróciła. Jeżeli zadanie temu podstawę to będzie coś bardzo porządnego, a gdyby ~~tak~~ tak niekształtne, to ~~tak~~ będzie jakaś wielka Bujność! — Bujność, która by mi na zawsze data się wszystkie. W takiej chwili powszechnie radzę sobie zwykle w ten sposób, że czasem przypomnieć sobie mojego Aniołka i pytam się: Czy to jest Aniołek? — Jeżeli nie jest Aniołek — a Kto potrafił przyszłać sobie jego złote serduszko, to dla czegóż by ~~sumiał~~ potrafię zrobić Wojną?! — Tu uspokajam się zupełnie i przyznaję się stanie, bać przecież tadwiej zrobić Wojną aniżeli prędkie scenę takiej dachowatej kreaturę, jak Ty jesteś? — Gdybym niebył ustanie wykonania takiego dzieła, to niebyłbym sobie na taką miłość u Ciebie zasłużył! — Otóż filozofia cała. — I dobre z tem Kociowi.

Uciągła mnie bardzo wiadomość że Panna Pelcia idzie za P. Gromowa — a właściwie — że się z nią Pan Gromow żeni. Niemałem ~~dla niego~~ nigdy dla pewnych powodów, wielkiego do niego nabożeństwa a dla tego że sobie tak dziwnie z tą Dziewczyną postępował nawet go bardzo nielubiłem. Ale teraz wracam mu honor i sprawiedliwość, bo nie wszej nad przyzwoitość niewypełnił, ale ~~się~~ ciszę, bo się jej niewyport.

Wtedy się, przed sobą samym się dotychczas jeszcze do Matuszki niemapisał. Tem, ale się przyczyniłem się to uczynimy ~~pra~~ wyjazdem do Paryża, może będzie wszystkie na czasie. Jak będziem do Niej pisała to i adresuję rzeczy jej ucałuj. —

Mam tak rozległą korespondencję, że niewiem czasem jak temu podołać. Wdzień niechcę na to czasu chowieć w obliczu takiej długiej i trudnej pracy, a w wieczór chciałbym z nowu z Dzieciniem sobie pogaplać. Aby ~~oprócz~~ tego coś jeszcze napisać, toby się moje czasu ~~jeszcze~~ dosyć znalazło, ale koniecznie siedzę a głównie — ochoty. Bo czyż mógłbym pisać do kogoś innego w ~~czasu~~, jak jest pora, aby do Ciebie napisać? — Albo, mógłbym rozmawiać o czemś, przynajmniej

z Tobą pogadawszy i poprościwszy?—

Ale — zapomniałem Ci powiedzieć, że będzie na Bielanach, widziałem znowu naszego ślicznego Kazimierza. Wmawiałem go nieznowuż do tego, aby mi przedrukował do głowy, miałem i książkę ze sobą — ale i prośby i całowania moje były bezskuteczne bo taky było, jak mówił w brew ich klasztornej regule. Zatrzymałem bordo, ale cóżbyto robić? — Jakieśmy przyjechali, tak też i odjechali. — O ile się dało, z pamięci namarzyłem go, dla Ciebie do Książki.

Twój Pamiętnik pisanów koldich, pojechał ze Sztorkiem do Lwowa, który mi przyobiecał zająć się, aby każdy z jego znajomych a zacnych pisanów napisał coś do niego. Prosz niego Kornelcio Twój — Pan Tatomir i inni przyszły do pamiętnika. Za tny tygodni obiecał mi go odesłać na powrót, bo za przybyciem mojem do Krakowa ja znowu z nim trochę potańcz i poziebrzę. W ostatnim (to jest z tego tygodnia) numerze Dziennika Literackiego wyczytałem wiersz Alfreda Sowpańskiego, którego przedtem zapisał do Twego Pamiętnika. A jeśli nie co tym to z pewnością będzie on zamieszczony.

A teraz bywaj mi zdrów mój Ty najdroższy Anioł!. Kończę bo do Cita przypisać się muszę. Wszystkie pałuszki Twoje całuję po tysiąc razy i Bogu Ci polecam.

Twój Nacyk

Kochana Ciocia Dobrodziejka!

Jeśli dziś bogdaj trochę przypisać się muszę do kochanego Cita — aby się przed Nim pochwalić na Dzieciaśe ręczki Jego i Mamy Dobrodziejki serdecznie ucałować. Do chorgi groźnej nawet mam ja wielkie prawo — a tę rzecz z niego korzystać myślę. Proszę Cita kochanego, powiedzieć Dzieciowi, aby mi tak ciągle w głowie nie siedział, bo moja głowa ani stołek ani żadna kanapa, aby się w niej tak rozsiadywać! Ale to niewszystko: Od rana do nocy przy mnie ciągle stojąc, zmusza mi coś rozprawiać mnie a co najgorzej przy robocie przeszkadzać. Wyczyna mi czasem ołówek z ręki i wkłada w palce ~~[illegible]~~ radzi tak jakbym ja rysować umiał! A cóż ja znam prawdę!? — Dla świętego spokoju — aby mi już tylko głowy nie zawracał i robić na nowo. Ale tego doprawdy czasem mi jej zanadto. — A i to jeszcze niewszystko: nawet biednego cyganika nie da mi czasem wypalić! Zmęczony po robocie, szczęśliwy że sobie odpocznę i porę rozy cygarkiem zaciągnę, siadam aby się dymkiem trochę pocieszyć a On naraz przychodzi wydziera mi go z ręki i prowadza — A niewolno — bo to szkodne! — a Tobie znów tylko palić pozwoliłem!! — No proszę? — Jeszcze dla świętego spokoju odkładam cygaro i już nie mówię. — Ależ proszę Cita, tak to ciągle jest! — Pomijam już to że on czasem i wszyscy nie da spokoju (bo to pewno sam swoje pominąwszy). Niech więc Cit kochany zrobi to dla mnie i dobrze go zato przyjemniej wybuszy — ale ~~bordo~~ zrzuty nie dadzą spokoju bo prawdziwie — toby mi bordo przykro było.

A teraz kończę, proszę i Cita i Mamę aby o Grocie pamiętały i przekonane były o przyjaciu i uczuciu z którym dla Nich zostaję

Adolf

Piątek 14/9 pw 12 – 1/2 po północy.

66

Moje kochane Dziecinzio!

Pod chwilą jestem, dużo bardzo o Tobie myślałem. Twój Kaś aż od, rzyt się miał komu o Tobie rozpowiadać i Ciebie nad wszystko uwielbić!

Do dzisiaj prawie ciągle było tu wiele gości, niektórzy nawet na kilka dni razem zjechawszy, ale ~~[illegible]~~ teraz ostatni wyjechali i wczoraj spędziliśmy tylko sami domowi; a naresznie gdy się wszyscy rozeszli tylko jazgorzeliśmy siedzieliśmy sobie razem i gawędzili. – Musiałem się ze wszystkiego najdokładniej wypowiadać i znowu przekonałem się że prawda opowieść ogromnie się kobietom podoba, bo i Bobrowska ~~[illegible]~~ jej o całem możliwem zajściem. Na dobranoc powinszowała mi mojego szczęścia i otóż jestem już w swoim pokoiku a myślę już u Ciebie, mój złoty Aniołeczku!

Wiesz Dziecinzio co Ci powiem? – Już dawno Kacyk miał listu od Ciebie! – Kacykowi już się tęskni za Twoimi kochanymi powierzniczkami. Ostatnio przyjechał był ostatni a jakkolwiek to dopiero dziś 6 dziesiąt minut, to mu się już bardo dawno, od tego czasu wydaje. Niewiem czy dobrze mam pamiętać ale mam nadzieję że albo jutro albo pojutrze najdalej będę miał takiego tu w Porębie. – Nigdy niewaj się Aniołku że Ci się przypominam a może nawet natrętny jestem. Co dla głodnego, powiedzmy kawał chlebusia, to dla Kacyka listy Twoje. Ale Ty ~~sobie~~ może myślisz że tak jak bardo głodnemu nigdy dużo naraz chleba dawać niemożna, tak i Kacykowi listów – ale Ty się mylisz, bo Kacyk przecież nigdy nigdy zagłodzony, więc ~~[illegible]~~ surowej dyety niepotrzebuje koniecznie zachowywać. Bądź pewna Ty Brzydacko, że ów dużo zniesie bez narzekania się na jakowąś dewankę! – A niegdyś to pięknie i dwalebnie, gdyby mnie nawet na kiełbach Twoich trochę wypasła? – – Ale, ot gadanina – Kaś oziębnął tego wszystkiego na sercu, bo już o tem się gdyby mogła kiedyś i coś do Kacyka napisała. Wyobraziam sobie, całyby dla mnie było za okropne ukaranie, gdyby mi do Ciebie co dzień napisać niewolno było. – Jest to dziwne i niepojęte, ale zaręczam Ci że teraz n.p. zdaje mi się doprawdy że z Tobą rozmawiam a Ty mnie zupełnie ~~[illegible]~~ słyszysz. A że tak jest możesz wnosić z tego że Ci bardo często o coś zapytuję. Niemożeli to robię, bo zapytując a niemając odpowiedzi wyrywam się z tego miłego zapomnienia i przykrości sobie sprawiam. Ale nieustając o nic a tylko rozpowiadając mogę się na długo zapomnieć a w tem jestem tak szczęśliwy, jak gdybym przy Tobie siedział.

Ach Aniołku gdzie te czasy? – Już na 15 tę dzień zachodzi od chwili naszego rozłamu! – Tak się oglądnę po zaściku i zapytam co już dla szczęścia mojego zrobił od tego czasu, to mi ciężko jakoś, bo sobie nie niewyrzucam a cieszę się już o krok jeden prostopadłem przecież a na drugi mam już potrzebę za sobą! –

Takim krokiem do szczęścia mojego, nazywam każdy obraz do mojej Wojny. Siedem będzie wszystkich, a więc już tylko pięć mam przed sobą. —
Ma dzisiaj i ma wczoraj postawiłem sobie tu drugi i mogę Ci powiedzieć, że jest lepszy jak go sobie w duszy odmalowałem. I to mnie pocieszyło, że linia i kontrast są bardzo ważnymi faktorami w każdym wypadku, gdzie mają wydobycie główną odgrywa rolę. I tak mój drugi obraz, w duszy zdawał mi się bardzo wyraźny i bardzo silnie przemawiający, a jednak ze to słowo w ciało zamienione stało się nierównie prostszym. —

Po całodziennem siedzeniu postanowiłem sobie wieczorem na spacer, aby się trochę przewietrzyć i pomyśleć. Przechadzka udała się Kacyk, wi, bo słońce rozeszło się jej cały, cały czas myślałem sobie o moim złotym Dzieciaczku i o Dymitrach. Okolica podobna do Dymitrów po zupełnie taka sama równina a w oddaleniu sosnowe lasy, potem pogodny wieczór i cichość stwarza bardzo jakiś rozkoszny, to wszystko razem przywołało mi to na pamięć, a więc tu rozgałęziłem się dzisiejszym wieczorem w całej duszy, i potrzeba ciało wstawić się moją pociechą z Tobą podzielić się niemogę.

Dziś miałem bardzo wielkie pragnienie do polnego spacer, na mały, których się dużo namawiałem, odmówiłem niechcący w obrazek Twój profilowy nad łóżkiem na ścianie wiszący i zerwałem go ma potem. Chcę go teraz nalepić na karton i zreperować na jego transparency. — Za to z ogródkiem mam wiele kłopotu, bo wszyscy go odwiedzają a on się rozrasta i rozpiera w swoim stołku, jakby doprawdy był najmniej porkiem, jeśli nie świerzypiem. Pozwiązywałem, żeby tylko listeczki ich rosły z siostrzyczkami swojemi na wielkich drzewach na świecie, zniechciały w jasnem przyszłość i pospadać! — Kacyk desperował, bo naraz z właścicela dóbr ziemskich, którym jest stanowie i oczywiście, [illegible] się wyprzód wyczarowane znalazłem posiadającym pasty, a więc konnicie karczki, trochę suchych liści i innego śmiecia i wreszcie ewyczajne ziemsko. — Ale pocieszmy się, tak źle nie będzie! — Do widzenia do jutra! —

Sokoła 15/9 - Ma w wieczór.

Otóż wiesz mi się Kacyk w domysłach swoich bo list od Dzieciaczka przyszedł dziś rano doprawdy. Cóż to za przecudna była dla mnie, Dzieciaczku dobry! gdy otworzyłem ów ubaczyłem przytorku na stoliku list ze Dwora a na adresie Twoją Tafelkę! — Kacyk przywiał go chwapliwie a gdy go otworzył, wszystko prawie dłych kwiateczków, przypadło mu się na podłodze, ale z niemi tysiąc miłeczkich i lubych wyrazów od mojego Aniołka! — Wyzbierałem i jedne i drugie, pierwsze powróciły do kuwerty a drugie przeszły ~~na~~ do serca. Jak się tam one pomieszczą, to doprawdy nie wiem, bo za każdą rozą, jaką takich lubiuchkich słowek, świeża gromadka

przypadki — to mi tak całe moje serce rabiorą i zapełnią, że mi się zdaje, że już tam wcale miejsca niezostało. A przecie tak niejest, bo wszystkie się mieszczą a zawsze to biedne serce moje Tobie (kochane) wszystkimi przypadkami zamów! — Ach Ty złoto moje jedyne! —

Moje biedne Dziecinie, zmartwiły swego Kacyka wiadomością że twarz mojego Aniołka pobladła! — Niedobry malarz z mnie Boże, jeżeli Jego farby tak bo przyczyny pledzieją. Kacyk biedny lepiej malować mnie! — Ale dla czego to, moje złoto kochane? — Skoro dla tego że moja Tobie zanadto w pokoju siedzi — za mało się po świeżem powietrzu przechadza? — Ty Aniołku, powinnaś sobie wieczorem co dzień wyjść na świeżek Boży (ale czysto się ubrać bo wieczory bywają chłodniawe i wilgotnawe) — i najmniej z 1½ godziny przechadzać się wolno aby nie do zmęczenia. Powróciwszy potem do domu będziesz z przyjemnością wypoczywała, a to będzie najlepszą oznaką że Ci to na zdrowie przeto. Siedzenie i w ogóle brak ruchu, sprzeciwia się zupełnie wiekowi Twojemu. Dla niego on jest niebezpiecznym a więc używać go potrzeba Boże dała Ci nóżki do chodzenia a nie do siedzenia — i zaraz i zdrowszą przez to aby się świeżem i lekkiem powietrzem wypełniała i rozrzedzała świeże tu ~~to~~ szkodliwem być mnie, przymusić ją ~~do~~ albo przyzwyczaić do zamiłowania podobnych ćwiczeń. — Zrób to Aniołku dla Kacyka i przechadzaj się często a pewny jestem że to na dobre Ci wyjdzie. —

II-ta w wieczór.

Aniołku mój najdroższy! czy Ty wiesz że ja dziś drugi list od Ciebie dostałem — a jaki cudowny! — Moje złoto Ty jedyne moje. — Kać Twój skarbczyk do pomarańczy z radością się Ty mnie takie przesliczne wierszyki napisała! — Ach Dziecinie kochane! — Jak się ich odczytać niemoże. Jak się ucieszyłem że radości nie mogę powstrzymać niemogłem, ~~[illegible]~~ pamiętnie biednego gronia przy herbacie ostatnim siedzącego. Niemówiąc czyj i od kogo, zaraz przeczytałem na głos, i jakie byłem szczęśliwy, gdy ~~go~~ wszyscy nadzwyczajnie pochwalili! — Moje Ty złote Dzieciny kochane! — Ach dla czego Ci za tę radość podziękować osobiście niemogę — dla czego Ci donóżki ucałować nie mogę — Ty mój Gieniuszu drogi — Ty moja Beatrix!! — Tenże do tychczas, aż mi gorąco z uciechy. Serce się tłucze tak jakby się wyrwać chciało do Twojego cudnego biedniątka! — Ach Boże dla czego one rocznie już być niemogą?! — Ale Boża chce tego niedarmo — i nie dla Twoją ale dla mojej miłości jacuś mnie zawsze od Ciebie oddala. A Ty wiesz dla czego — bo Kać Ci to niezrozumiał — że wiemy, że wypadki moją niebędzie, dopóki ja niedam dowodu, że mogę być prawdziwym i wypróbowanym mężczyzną — że będę złoto jak ze spiżu! — Ciężko się Dziecinie bo spiżowego będziesz mnie miała, takiego jakiem się żadna śmiertelniczka pewnie niebędzie mogła pocwyczić (!) — ~~x~~ wszak my wszystkie nadzwyczajności bardzo lubicie. —

Drugie co mnie ogromnie w liście tym ostatnim ucieszyło, jest zdanie Twoje które wyszwidrałaś o mojej Wojnie. Zdanie to jest bardzo trafne, i ~~takiego~~

na takie zamiary, byłem zupełnie przygotowany. Otóż muszę Ci teraz powiedzieć dla czego pomimo podobnych refleksyi, przecież plan pierwotny zamienić musiałem. Wyjaśnić Ci muszę się nie bojąc przed trudnościami ale wolę przyczyna każdego zmusiła mnie do tego. Ta główna jest następująca, ~~dopiero~~ zapytałem się Ciebie: Kiedy zbrodnia jest ~~większa~~ większa? – Czy biorąc ją samą dla siebie? czy w porównaniu do cnoty? – Naturalnie odpowiesz mi na to że w drugim przypadku. A więc chcąc zbrodnię wojny przedstawić w całej swojej potędze a razem zwięzłości potrzebowałem cnoty, to jest ducha w przeciwieństwie wojny przeciwnego – ~~dusza~~ reprezentanta idei wyższej – boskiej t. j. człowieka na podobieństwie Boża stworzonego, a ~~uczyniłem~~ myśl dokonałości jako przewodnika jego. Bo ~~to~~ miałem to na uwadze że i niedołężni na tę pracę patrzyć będą – że ją zobaczą i tacy którym sąd o Wojnie im samym zostawiłem ~~nie~~ niemowna. A chcąc patrzyć na ową wojnę ze stanowiska czysto realistycznego, czyż miałbym sposobność w przewodnicy przedstawicieli tej wyższej idei to jest idei przeciwieństwa z zbrodnią wojny? – Aktorowie występujący w obrazach a przedstawiciele jako opierający albo upadający pod brzemieniem tej zbrodni, miewają prawo być ~~przedst~~ dla ~~tego~~ przedstawicielami idei przeciwieństwa. Bo w każdym wypowiedzeniu być niemoże że on cierpi zupełnie niezastrzeżenie. 2a. ~~Czyby~~ (mogą wątpić czy on jest tak czysty aby mógł być przedstawicielem cnoty? – Biorąc więc ze stanowiska realistycznego wielki zgwałt w obrazie byłby tylko biernym w obec wojny – (czynnym występić niemoże, bo w owczas wojna byłaby wytłumaczoną) a jako taki jawnie by nieczył na wyrażenie jej przeciwieństwa w całym znaczeniu tego wyrazu. Idea przeciwieństwa wypadałaby się w owczas w każdym pojedynczym widzu – a czyby zamiar zrównoważyć się potrafiła z żywiołem wojny? – Zwłaszcza byłaby zupełnie zależną od poglądu a razem sądu każdego indywiduum ~~o zbrodni~~ i pojęcia o zbrodni. – Otóż więc cóż mi ~~w takim~~ po takich refleksyach pozostało do zrobienia? – Oto wprowadzić już na obraz owo czyste i niekłamane pojęcie o ~~zbrodniu~~ cnocie i wymodzić niem w sądzie każdego widza. – Obrazem jej jest ów Artysta i jego Żonina. Stanie byłym karygodny, gdybym te dwie postaci powtórzył na każdym z obrazów, tylko jako obojętnych widzów, ale jeżeli i oni wystąpią jako aktorowie czynni, najgorszej przyjęci obrzydzenia wojny – to w owczas ~~stanie~~ będą zniewieściałymi. Nieboże więc się, aby forma powtórzona nadała tej pracy, czynita jakiekolwiek uszerbek jej tendencyi. Chociaż to będą postacie moje wymyślone, to one tylko co do strojów będą się różniły od żywych przez nas widzianych na jawie. A dodam jeszcze że będą o tyle zwiększonymi, dla wrażenia i jego potęgi tem więcej zdziałać potrafię: – Zaręczam Ci że jeżeli tak zrobię jak pragnę, to i najzakamieniałszy człowiek, zamyśli się i poczyta się siebie czy widział wojnę i czy ona była tak straszna? – A w duszy znajdzie odpowiedź, że ją widział, że była może straszniejszą, ale że tego niezauważał. Otóż to mam chwilę, dla której ja całą tę pracę podjąłem, a tylko taki osiągnąwszy rezultat, to mam już więcej jak zastanąłem, bo każdy na wojnę rozumiejąc patrzyć, może obrony sobie z pewnością przyjmie. – Ale dosyć tego mądrego rozumowania. Nagadałem

Ci obrazmi wiele i nowel niewiem czy mnie zupełnie pojęta. Ale doświadczenie nauczyło mnie, że Dziecinó myśli moje gmurnie mnie, jeśli ich nowel niewypowiedziałem albo kowlawo podałem, więc i tę rozę niewąsprzę i chociaż się moie jasno niewytłumaczyłem, to Ty zlobo jasno mnie zrozumiałó.

Krytyka Poezyi (!) mojej wielce mnie zasmuca, pruhamoje ciło, więc pomowie że jako Poeta zaprzemany jestem! – Tyżdni że to Poetą??! Twojemi wierszami wcuciłó jad zazdrości w serce moje, którego już nigdy niewyplenię! Gdyby nie to, że Ci gmucie trochę kocham (!) to rozpowgłym z Tobą zjadliwą polemikę a la Kornel i Pol a w czas niebly wreszcie świat rozstrzygnąć komu Laur zwycięzki przynależy. – To obrazmi boleszu! – Niewdzięczny Narodzie! –

Pytasz mnie drogą zabło moja, jaki jest mój porządek dzienny: – Wstaję o 8ej i siadam do roboty, Śniadanie jem o 12tej a potem siadam do roboty. Obiad jem o 5tej a potem siadam do roboty ale już ci choto 8mej. Herbata o w ½ do 10tej a potem pogadanka do 11tej – Potem siadę, u ciebie i śpię do 1ej zwykle, bo się niebędzie bez innych niezrozumiałych liściszów. Otóż krótko mówiąc jem, śpię i robię. Ot i wszystko. Najgorzej to że mnie znowu z siedzenia ciągle podchylonego trochę kręgi i łopatki bolą ale to spodziewam się, prędko przejdzie się do tego przyzwyczaję.

Twoje przedtem wierszyki pójdą jutro do Krakowa będą wypisane pod obrazkami a jako podpis (chciej albo niechciej ale to niepomoże) będzie Twoje: dla mnie w liście często napisane „Wanda." – Ale Twoje jak ostatnie zrozumiałe bo będzie najdokładniej przekopiowane. Ach Ty najdroższy mój Poeto! – Jaki kod szczęśliwy to . . . aie strach! –

Dziwiło mnie to bardo że przedostatni Twój liścik był datowany w środę a przyszedł tu dziś w sobotę dopiero, a ostatni był już na drugi dzień na miejscu. Abyś wiedziała czy jaki z moich niezaginął, to ~~wiedz~~ Ci powiem że od czasu rozstania naszego piszę zawsze co drugi dzień. Tak naprzykład następny list napiszę w poniedziałek, potem we Środę potem w Piątek i t. d. Każdy zapisanych, wychodzi dnia następnego do miejsca przeznaczenia wieczornym pociągiem, więc rano przychodzi do Lwowa a tę go mieć powinnaś zawsze na 3ci dzień w południe.

Dziwi mnie bardo że Brand listu odemnie nieotrzymał, bo go jeszcze w Krakowie na dwa czy trzy dni przed odjazdem pisałem. Ale za to jutro napiszę bo dziś już czasu niebędzie.

Drugi obraz do Wojny postąpił do tyla, że go już jutro wykończę zamę, a mam nadzieję za trzy dni być z nim zupełnie gotowym.

Dziecińśby chciały jakby robaczyć, bo bardo furyoso! –

Zapewne jutro w Niedzielę odbędzie się weselisko Twojej przyjaciółki, a moja siostra Pani, zapewne będzie najpiękniejsza ze wszystkich. Powinnaś ci jej oddać najsrdeczniej, bo pewnie ona jutro szczęśliwa będzie — a pomiędzy — jak będzie odchodziła od ołtarza przestąpić jej suknię! — niepytaj dla czego — kto już wie po co. . . . . .

Niech Cię Boże zachowa od wszystkiego złego moje szczęście Jedyne! — niech odpędzi od Ciebie choroby, jeżeli jaka dybie na moje złoto najdroższe ach! niech będzie na nas miłosierna!

Twój Adolf

Kochany nasz Cieszu!

Dziękuję po tysiąc razy za przyjaciół ale z żalem powiedzieć muszę, że mnie on bardzo zasmucił. Najdroższa Ciocia, pilnuj mojego skarbu jedynego i obroń go od wszystkiego złego bo jakym rozpaczał, gdybym moje szczęście zachorować miało! — Ale ja wierzę w Łaskawość Boga, którego jeszcze nigdy tak złego niezbrałem, aby mnie on takim smutkiem i niepokojem ukarać zechciał. Ciocię kochaną proszę raczej się przypisać i powiedzieć zaraz jeżeliby moje Złotko słabszą się czuło. Tak ja dzisiaj nie dla siebie tylko dla Wandy piszę, a więc mnie już w niczem oszukać niepotrzeba, tak jak ja sam, siebie w niczem, dla niej oszukiwać niemogę. Niech Ciocia druga najdokładniej o zdrowiu mi jej donosi, abym ja nigdy w żadnej niepewności niepewności. Ja tymczasem dzień i noc pracować będę, aby jak najprędzej skończyć to co z Bożą wolą rozpocząłem! — O Boże dopomóż mi!

Raczki Cioci drugiej po całuje serdecznie wraz z Mamą Dobrodziejką i całuję Wszystkich

Adolf.

Borki Niedziela 16/9 11ta w wieczór.

57

Moja najdroższa Pociecho!

Cóż ci życzyć mogę, bo rzekła ~~moja~~ idzie mi dosyć prędko. Czy dobrze to czy inna o której nieraty między nie pewnego przeciwnie niemogę; ale wątpię aby była najgorszą, bo Ty gnieszcz Aniołku – Ty zawsze ciągle czas wszelkie nadzieją – Prawda że nie ostatnie ani słówkiem, ale myślą Ty ci mną więc tak i całem sercem. Moja najdroższa Wando, Ty każdą nowopowstałą linią na obrazie moim, Ty mówię, więcej mnie do siebie, bo każdą najmniejszą robię z takim uczuciem, jak gdyby ona nie dosyć prawdziwą w obrazie, ale szczególnie serca nam potęgę miała! – a z taką myślą ~~pracuję~~ takiego Stróża mając zawsze przy sobie, czy można pracować bez pociechy? – O – ja ci bardzo tą pracą pracuję, bo idzie mi prosto od serca, może jasniej więcej jak wszystkie poprzednie. —

Dziś pod wieczór przemóżcie się ci w zabaczę do salonika gdzie się zwykle wieczorem siedzę i herbatę piję. Zabitem to dla pozwiewy naszej gospodyni, która ci wygodziada z radością jeżeli ci nie bronić wyczynąć przypatrywać. I dziś też mnóstwo pokilkakroć dziękowała mi za tu jej mysł. Ja prosto skomplakłem, bo na wszystką obwą herbatę i konwersacyą jai czas nastraciłem. Niewiemyż mój Aniołku jak ja ci cieszę się tutaj właśnie z Wojną moją zjechałem, bo tylko w Starku jednego równie dobrze mi było, a jedno ~~[illegible]~~ tu w Borębie, czego tam mieć bym przecie niemógł d. j. modela, którego mam na każde zawołanie. Potrzebuję tylko wybrać czy to między mężczyznami, czy francymerem domowem a wnijęcy ci na usługi moje. Bardzo radko zdarzało mi się stykać się z ludźmi prywatnie, któreby tyle zmysłu i poszanowania miały dla wielkiego artyzmu jak są Bobrowscy. Z prawdziwą przyjemnością zapoznawszy się z nimi w dyskusyę o tej materyi, bo się na wszystkie zawsze przyjąć i zrozumieć umiemy. – Ale też tu doprawdy, wyglądało dziś w wieczór, jak w pracowni jakiejś akademicznej. Bobrocka każdym samycerstwem wraz z Ludwikiem Gałachowskim kuszyli, Bobrowski privat komedyą a ja rysowałem Wojnę. Przytem pita ci herbata a w ciągu roboty, niemałowała interesującja a czasem bardzo zabawna konwersacyą. Trzeba ci wiedzieć że Bobrowski jest bardzo obiecujący komedyopisarz. Jego utwory Sw. Jedną grano już w Krakowie z ogromnym sukcesem; nad drugą właśnie pracuje. Podziwiałem go niezmiernie z jaką on łatwością wierszem potrafi bardzo prędko napisać, ~~[illegible]~~ kilka scen pełnych dowcipu i szczególnego humoru. – Bobrocka znowu jest doskonały samycerz, z pukasypom, orzecha

z grubbarwego drzewa i innych wyniślich bardzo pięknie ramki ozdobne
sztalugi na fotografie, noże do książek, konsole i wazy. Jedną taką u
kończyła z wielkiem powodzeniem. Mistrzem jej jest Gołuchowski, który
jest wyzwolony ~~[illegible]~~ w swym czasie. — Mamie widzieć się z tą w
robiarni i dla Ciebie coś gotuje od Bobrowskiej, która mnie prosiła,
abym robił rysunek a mamę Ci coś zrobić na pamiątkę. — Tyle u
wagi i tyle względów ad nich dwaj, że wiedzia jeśli mi to bardzo dobry,
a Ci pomoc Bóg będzie wszystko dobrze i mniej był dobrze i prędko! —
17/9 Widziała o 11½ w wieczór.

Sprawa gadziny przebadzki, jej nad samym wieczorem, to od rana jest
dziatem i siedziałem aż do mojej robiłą ai do ly dwoli i dla tego o dniu
wczorajszym bardzo mało ~~[illegible]~~ miałbym Ci do opowiadania. Jedno
mnie ~~[illegible]~~ bardzo zabawiło a to, że przy całem wytężeniu z jakiem podczas roz
wania oddaje się mysterium, pomimo ~~[illegible]~~ rozstargnionym jestem, kiedy o jednej bardzo
ważnej figurze w obrazie zapomniałem zapomnieć byłem w stanie. — To jest postać
Niewoli. Jakkolwiek się to zdarzyło, że i bez wojny rozwiedzić może Niewolą. To
pomimo w prawie Wojny jest ona koniecznym. (Ale czy Ty zauważyła moją Ottilię
ile jest w tym małym karatku dzisiejszego listu jej poprawek ołówkiem i poka
zuje się że nietylko podczas rysowania bywam jak bardzo rozkaprysiony, ale
gniewaj się zato na Kacyka — on będzie już uważał!) Myślałem jeszcze
go dla czego właśnie o Niewoli zapomniałem. A teraz wiem dla czego, — bo Po
lak jestem, a chociaż jako taki, mam może więcej prawa do edonia o tym
czy aniżeli Francuz albo Niemiec, ~~[illegible]~~ właśnie w prawie Wojny niedomyślił
Tam się jej odroza, bo tam częściej jej pomieszaną Wolności albo widziałem albo
się jej spodziewałem, a Niewolę zawsze po stronie mojego ~~[illegible]~~ ludzkości byłbym
~~[illegible]~~ pomieszał ~~[illegible]~~ — Otóż przybyła ona do grona towarzyszek Pani wojny,
i bardzo jej za to wdzięczny jestem, bo prawdziwie się przyczyniła, do
bynajmniej zaokrąglenia, głównej grupy obrazu. — Ale mamy Ci powiedzieć Bóg
ciem, że mnie już dawno robota tak niemęczyła jak właśnie ta którą mam
przed ręką. Jak to raz szczęśliwie skończy, to nadzieja obrony będą o wiele łatwiej
sze. To co mi wszystko utrudnia jest ~~[illegible]~~ okoliczność, że ~~[illegible]~~ figury tego
obrazu jako symboliczne muszą być trzymane w duchu abstrakcyjnym — w du
chu posągowym — właśnie w tym, w którym najmniej obeznani jesteśmy
— A przytem każda z tych figur musi być zastosowana do pojęć dzisiejszych,
więc wszystkie te czynniki, którymi się posługiwali Grecy dla obudzenia pewnych
wzruszeń moralnych u widza, mnie służyć niemogą — ~~[illegible]~~ zastąpić muszę
nowemi własnemi. Otóż największy kłopot. — Mój Bóg da się to wszystko
szczęśliwie przebędzie — a niewątpię o tem jeśli przemówi na mojego, Ciebie so
bie wykreślam. — Czy moja Beatrix miałaby mnie gdzieś na bezdroże jakie
wprowadzić? — Jeśli pierwszy obraz, na którym mój Dziecuś, zlatuje do
mnie w srebrnym obłoczku, tak szczęśliwie skończyłem, to i wszystkie na

stępne, gdzie Ty zawsze przy mnie jesteś, niemogę się nicudać!

W tych dniach bydlęcia miała adekwatnie miała niezgodniaczy. Dla tego miciem się może zanadto, bo bydlę bardzo skromna. – Gdybym niezgodził, prawie z każdą podgodzinę i niezgadzały tak bardzo z Wojną moją, miałabyś więcej, a Kacyk przynajmniej tę miał pociechę, że Tobie pokazuję jakąś sprawić mnie, ale w Tobie zbiegów obaliamość, mniej się matem kontentować i powiedzieć co, kie „Arma Laula kaczaw mi Wrappo!"

Co tu przebiają Dowarki i Dolworki? – Czy tu zawsze jesteś tak biednie rozmieszkują fundaryą mojego Dana? – Czy zawsze jesteś jak Tatro i prędko wyrastają ich dzioby, ślizgia pasnęli, garby i rogi pośród mistrzowstwa Japuszka, ~~mojego~~ sieciego Dana? – Cała zgraja tych, którzemi pudarowała, niezawodni spodziewa się nowych przybyszów jakich, bo się bardzo w Albumie moim upo„rządkowały, przeortowały, tadzu do tadnych abrydku do brydkich a dużo miejsca dla świeżych zostawiły. – Niche tego ziebym ja sam niepomógł im do tego prędko. – dla tego to zrobiłem, bo się obawiałem niezgodności jakiby stąd wynikność mogły, gdyby tak dłużej jeszcze byłyby leżały na jednej kupie. Od niejakiego czasu bowiem, zauważałem że jedna młoda potworyca zanadto mi się zaczęła kręcić a biednym potworom głowy zawracać. Wszędzie jej pełno było. Raz była tam, raz znowu gdzieindziej, raz z Szostem raz z Gawłem w najbyczaj komitywie. Jeszcze by to było niewielki zakodziło, ale jak jednego raz dostrzegłem się najgorszej nierozmiętka, młodzie potworyce, zaczęła do tego namawiać – ba, gorszego im przykład dawać – gdy potem jeszcze do tego biedne potworowie przedtem najuczciwsi obywatele i młodzieńcy, zaczęli się o tę wiedźmicę czubić po między sobą – gdy nareszcie przyszło do skandalów, bo jeden drugiego czernił i potaśmie jednemu z ulubieńców moich całą głę (zapewne w zazdrości bo był przystojny potwór a miał się do niej) kredą za„smarowali a nadobitek wszystkiego zostałem raz moją belle z gaszkiem, jakimś mniej znajomym ~~nie~~ grybowskiem potworem, zupełnie sam na„sam i to w bardzo poufałej ze tak powiem nawet gorszącej trochę komitywie, ah! tego mi już zanadto było, rozpędziłem ich – jeszcze prawdę powiedziałem że z pewnością byłobym wyszły prosto, gdyby był miał chęć jedną – ale przypadkiem niemiał żadnej tylko coś niby łapy niby kopyta – otóż powiedziałem im rzekła verilatis i zgromiłem ich potem wszystkich do kupy a teraz rozkazałem, bez żadnych protestów i oporności siedzieć sobie kwietery w Albumie na to dla nich przeznaczonym. Wielki był rumor pomiędzy nimi. Ale przecież takie edecydowane wystąpienie moje ~~[illegible]~~ niebyło bez zbawiennych skutków. Otóż dziś dopiero dowiedziałem się od towarzysza mojego, że po tej mojej sza„wej przemowie i ostrym nakazie, gdy potem poszli, zaczęli się między sobą sza„radzić i w ósmas wystąpił, ten najstarszy z nich (Ty go sobie przypomnisz co chodzi ubrany podobnie do małego dziecka ludzkiego a ma ciągle otrzymie grubą zwykle ubierającą się jak baletnicki ludzkie – otóż ten wystąpił i długą miał do nich przemowę, poczem wszyscy zaczęli z otrzymaniem radości

obnosić go po całej jachinie, w której dotąd siedzieli a potem nastąpiło powszechne pogodzenie. I chwila ta była rozrzewniająca, gdy naraz usłyszeli tem prościczny skrzek i piskiwanek prokwalny do mnie się zbliżający — a wyendłszy na bałkon spostrzegłem niepomiernie ukochaną, ozdobę moich potworzych ludów. Na ich czele, szedł tem najstarszy z żoną, a za nimi stadnie do stanowiska które w potworzym świecie który zajmował, wszyscy inni, parami każdy z żoną, a jeśli niewiasty z dziewicą po prawicy. Był tem zwyczaju do głębi wzruszony. Radością łzami zawiste mi w oku, ale radość moja prawie ustawała, gdy naraz wszyscy uporządkowawszy się w półkole zawołali, niech nam żyje!" potem zaśpiewali Gotterhalte a zakonnicy poszli do mnie podchodzić ~~[illegible]~~ zaczęli. Niewiedziałem cały to zamysł, aż mnie w tem sekretarz mój (ten co z drugą brodą w kapturze z krzywemi nogami) oświecił, oznajmiając, że to są młodzieńcy a przy nich dziewice, z którymi się oni po cichu zamyślają a teraz po błogosławieństwo do mnie przyszli. — Nabałem jak dziecko — pobłogosławiłem wszystkich i długo pana pastuchem za odchodzącymi słuchając ich wesołego odpisanego Te Deum laudamus. — Tamto tego wieczora poicili się wszyscy — wesołość była szczera i niewymuszona — a ja tylko w kilku miejscach krótkiego zakończyć bo byłem zawsze taką nadzwyczajną alteracyą zmuszony, powróciłem do domu i mogę powiedzieć spokojnie spałem. — Nazajutrz wszystko było już uporządkowane. Parami przejmywali przemożone im miejsca i teraz zgoda — zgoda że aż miło. . . . . Taką to ja z temi potworami po miałem przyjaźń! —

A teraz nazarłszy się i napiłszy się co niemiara, kończę całując Twoje złote — czoło moje słońce, nosio i usyjko i proszę się o zdrowie biedak. — Niech się Boża stwórcie! mój Ty najdroższy Aniele!

Twój Artz

Ciłowi Kochanemu i Mamie Dobrodzieje rozki całuję i polecam się Ich względom. —

P. S. Zapomniałem ci powiedzieć że i owa wietnica zwalarta swojego amoratu i prosta takie za mąż, ale ją wszyscy całują (chociaż to stuma Kara Boża) bo mają ją najwięcej do nas ludzi podobny, a najmniej do potworów — co może być przyczyną ~~[illegible]~~ nowej, czarnej melancholii, która jak się zdaje dostała już gorączki! — Tak to zawsze bywa. —

Włocł 18/9 przed południem.

Moja Najdroższa!

Jak zwykle, powinienem byłem pisanie listu aż do wieczora zostawić, ale najprzód stęsknio mi się trochę za Tobą a powtóre mam Ci dużo do powiedzenia o figurze wojny mojej. – Dziś siadłszy do analizy niemogłem długo zrozumieć, dla czego, prędzej, gdy reszta figur orszaku wojny są przerażające, sama Wojna najmniej z nich wszystkich efektu robi? – Wreszcie niemogłem tego zniesprawić. Zaczęłem Ci po zwyczaju mojemu wycierać i sprawiać: chłopcy biegły z papierem i mojej wieczorśli wej Radzyki ale po dwugodzinnem experymentowaniu stanęła wojna tak, jaka być powinna. Pochyliłem ją bardziej do konia, wyciągnąłem rękę z mieczem więcej po za siebie, pochyliłem naprzód głowę, a w miejsce rozwichrzonej grzywy, zrobiłem jej szyszak rycerski zamknięty, tak, że jej ani twarzy ani oczu ani ust nie widać. Na ślepi są tylko dwie szpary. I nietylko, że postać ogromnie prosto wyrosła, ale przygotowanie jej odpowiada więcej charakterowi wojny – bo czyż ona nie jest ślepą i głuchą na wszystko, chociaż najwyraźniejsze wołanie, do głębi okrucieństwa ludzkości?! – Czy nie mam racyi? – Wie prawda, że Lewa ona jest pięcna? – Tyle Ci powiedzieć musiałem niecierpiąc do wieczora – a teraz do widzenia! –

W wieczór o 11-ej.

Bardzo się Wóć zakłamyt na Cię że mu zabroniłaś podpisać swojego Dziecia, ale kiedy tak chcesz to i tak się stanie. W tej materyi mógłbym z Tobą długo rozprawiać ale mroczby się skończyło ona „vinam la souffrandan Sy indem" więc wolę odrom ~~z Tobą~~ przesłać. Powiem tylko, ale ~~to~~ tylko Tobie, że wiem już z całej duszy zardzewiałem „światu" ~~[illegible]~~ tego respektu, któremu jest Cześć dla niego może zawsze przyjęty, zaubordiń się to nicimy, ale tem samem, kto, rozumie jedynie my wszystkie nasze zmartwienia i egzyzty mamy do ra, wdzięczenia!

Mojemu sicienu Panu dziękuję po tysiąc i tysiąc razy za dzisiejszy przyjaciel a Ciłowi rzeki całuję za dobro o zdrowiu Twojem wiadomości. – Bo też Ty niewierzysz ile się Twój Kacyk tak ciągle siedząc przy tej robocie bez najmniejszego zastarzenia, ile się on namartwi myśląc o chorym Aniołku. A jak on zato, z kopyta jutro robić będzie pocieszny ozdrowieniem swojego Pana! – Lecz Ty najdroższy mój Panie – czarno mi się robi przed oczyma jak sobie pomyślę że to jeszcze tak daleko do Bożego Narodzenia! – Że całe prawie trzy miesiące – nie – bo zawsze 13 cie tygodni jeszcze zowsze tylko

myśleć i tęsknić do siebie muszemy. – Takie to długo nam się wydaje, jeśli od czasu rozstania już ~~[illegible]~~ teraz ani dni ani tygodni policzyć niemogę! – To już całe wieki, od naszego rozstania!... – Bo gdybym nie tak ciągle i ciągle myślał o Tobie, gdybym Cię czasem zapomnieć potrafił, to wiem że czas niewidzenia naszego, niedawałby mi się tak bardzo długi. Ale każdy dzień w pamięci zapisuję, minutę każdą godzinę mojego życia – wszystkie myśli i marzenia moje i każdy uczynek. Takie w liście przesyłając – zdaje mi się, że niepodobna aby to wszystko w tak krótkiem czasie się jak jest od 12 miesięcy miało – zdaje mi się na to nie tygodni ale najmniej kilku miesięcy potrzeba było. A cóż dopiero dalej będzie?! – Ha, tak być musi – niema rady, więc przecierpieć nam trzeba. Oby nam tylko Boża dopomogła – aby mnie w chwilach ~~[illegible]~~ ostrzegających, gdzie chodzi o powodzenie pracy mojej, niechciała opuścić – aby mnie i wszystkimi moją wiernym życiem i ogniem podsycać chciała, a będziem z Twojego Kacyka niezmiernie kontenta.

Wiadomości o nieciu Jaśka bardzo mnie ucieszyły. O jedzieszy niewolnika mniej – a takie i o jedną pomiątkę od estowicka, którego Kacyk miało kochał!

Mój stri Paw musiał być dobre stały, kiedy na Giecie wcale nie powszedł. Mój Boże dla czego ja przy Tobie być niemogłem Biedactwo Ty moje. – Proszę Cię ztąd napisz mi, czy z Edziem co do zażywania lekarstw Twoich rozta, już w korespondencyi. I proszę Cię na wszystko, wolej przeciepić trochę aniżeli zażywać tę Digitalis, bo niemam do niej szczególnego nabożeństwa. Wiem o tem dobrze że każdą truciznę – bo i strychninę zażywać, i leczyć się nią można, ale w tak młodym wieku zawsze organizm przyzwyczaja do gwałtownych środków, takie najlepiej być niemoże. – Przebolewamy jeszcze wszystkie i migreny nawet od serca pochodzą i dla tego niewierzyć co mi się dzieje że tu siedzieć muszę jak przykuty, a niczyć przy tobie i Twojem złotym moim serduszku! –

Ale Ty niebłędzisz się z nowa Kacykiem i utaluge jego. Jest tu inwentorska chęć trochę ma generów ale wystarczyć się dobre jeszcze może, więc na niej ja rzeczy. Ale mimo tego schylać się zawsze potrzeba dla okna, które między bardzo wysokie i dla tego światło dosyć nisko przepuszcza. Już dzisiaj mi nie niedokuwało i zdaje mi się, że nastąpiła przesilenie, po którem bez żadnych przykrości będę się mógł schylać i garbić chwilę o wszystkiego.

Dziś dosyć dużo nad obrazkiem moim zrobiłem, ale z tego widzę już naprzód że się to na kilka dziewiątek na obraz jeden, niewiem jeszcze, bo to dziś już na ukończ, że około tego drugiego pracuję a jeszcze z 3 najmniej do końca potrzeba będzie. – Prawda że dłużej potrwa ale też i lepszy będzie. Chcę Cię powiedzieć Anisiku że tak, jak teraz jeszcze nigdy niezdołałem s.j. tak bezpamiętnie. – I łatwo mi to przychodzi, bo myśl że to dla Cię

ki – dodaje mi i wytrzymania i ochoty i tyle fantazyi, że ani chwili
wstrząs na próżne myślenie. – Ach Boże Boże – coś Ty tam wpisy
zitości zgotował dla swojego sługi ?. – Gdybym ja to wiedział! –

19/9 Środa o 12tej w wieczór.

Z moją głową dopiero teraz pogadać sobie mogę. Cały Boży dzień przemarł
mi na ciągłej pracy, a dziś była twardsza jak kiedykolwiek, bo prawie bez
żadnej przerwy. Pod wieczór kazałem sobie przynieść łóżko do siebie i zamknąwszy
w salonie na górze w domu robiłem. – Jakby to było dziwnie, gdybym ja tak
co wieczór sam na sam, mógł sobie rysować. Z pewnością Gospodarstwo prze-
nosiłoby niemiłe przeciw temu, ale w ogóle dopiero, doprawdy tylko przy-
jemnie miałbym przyjemność oglądania mnie, co przecież jakoby niewy-
padało. – Ja kontent, ~~[illegible]~~ że przytem zdrów jestem i przy bardzo dobrym
apetycie.

Proszę Pani Siostrzyczko mojego – byłem dziś bardzo grzeczny, sprawowałem
się dobrze i bardzo mało zadypki zażywałem. Szkoda że Pani mojemu nie
mogę pokazać co przez dzień dzisiejszy zamarzowałem. Dziś była rozpacz,
ale raczej ironicka albo zatoba w sobie. Jutro przyjdzie Nędza – a przyja-
ciół finis – Beatrycze i Twój Dante. – Ach złoty Dziecinie gdybyś wie-
dział co się Kaczyk namęczył, myśląc i projektując następny obraz! –
To ptiack prawdziwie. Kaczyk Twój do Bożego Narodzenia będzie biały jak
gołąb – albo łysy. Co wolisz Dziecinie, napisz a ja się tak zręcznie, aby co do
tego, stało się jak sobie życzysz.

Ale powiedz Ty mi moje Siostrzyczko – czy Ty mnie kochasz rzeczywiście tak
jak wprzódy, czy trzeba już mniej – i czy Ty z ochotą liczysz Kaczyka czytu-
jesz ? – Ja ci tyle nabałaszę, tyle Ci Twoją głowicę mojemi wstawnemi ktoję-
tami nasmażę, że jakbym się niezadziwił gdybyś mnie pięknego pocałunka pro-
siła, aby Ci tak często napisywał a i nie tak wiele. W samej rzeczy było
by to dla Kaczyka trochę mało miłe, ale zmiałbym schować do kie-
szeni i cicho siedzieć.

Dziś koniec już na tej stronicy bo to już bardzo piękna jak się wszystko
dowiaduje. Już po 1szej raz dobranoc mojemu najdroższemu Aniołko-
wi! – Bohusia mojego złotego całuję po tysiąc razy a polubki ciśkam
aby się zachrupiało! – Niech Cię Boża broni od złego dla Twego

Kota

Ściskam i Mamie Dobrodziejce wszystko całuję! –

Tak wygląda mój pokoik.
a
od a jest większy widok pokoju na zewnątrz.
b jest większy widok.
Fig a.
Fig b.
Fig C.
Figura a Jest Twój siey Kacyk a Fig b jest mój
siei Dziecinie a Fig C. jest mój ogród.

20/9 Czwartek. 6 11te w or. 22

59

Moja Wandzio najdroższa!

Gdybym był wyprowadzony publicznie, to mógłbym Ci dzisiaj przecież coś więcej opowiedzieć, jak tylko, że wyszedłem z Klopowem aż do Wincorowi, przechadzałem z Bobrowskim do Dzwiczinia. Akkurat to obrzydliwe miasto niewinna, pełna brodzi i żydów, to prawie nastrzępiejące wielu przedmiota do gawędki. Szubardowi się jest zarazem stacya kolei żelaznej, gdzie się przejeżdżają cztery pociągi co dzień mijają. I ja byłem z Bobrowskim na dworcu w ówczas kiedy one przechodziły, i widziałem wielu spiesznych w drugą wysiadających z wagonów i wiele oliwy i pary, a jeszcze więcej szyku i świata światowego, ale to wszystko dzisiaj nienadaje mi się bardzo do pióra, więc o tem więcej nieprawiem. – Ale na stary temat rzecz przyjdę – na moje obrazy. Prawda, Dziadek się liczy to kronika moja mszy, chyba tyle o jednej i tej samej mszy a niemada jej widzieć, ale kiedyśmy sami o to prosili to, rada nierada, słuchaj teraz. Jutro drugi obraz będzie już gotowy a profesor pana, trzeci a rzędzie jedlimi tymczasem jakaś inna lepsza myśl niezajdzie drugi, to będzie taki: ale jeszcze zapomnieć Ci mamy, dla czego ustanowiła Ki. Otóż po takim wstępie najpierwszej Beatrycza wprowadziła swojego obrońca w stronę gdzie się ma przedmiot otworzyć świat cały, pełen agrozy obrzydzenia i uciechy wojny. I przeszli. Ale gdzie go Beatrice zaprowadziła, zdrowo or takie miejsce, gdzie Wojna już zagony swoje zapuściła, to w ówczas, niewiedziały Dante się Ci cierpiący pod jej obuchem aż moi winni alko niewinni. Dla tego więc nalezi przedstawić mu ludzi spokojnych, później zupełnie niewinnie cierpiących, i dla tego też obraz ten na który on patrzy jest uosobienie, sbrakoje, zacnej domowej miłości i niewinności, a zarazem ato wrogiego przeciwnia przyjaciół: Scena z której Ci już wspomniałem, kiedy rodzina przed domem zebrana jeszcze w wieczór, patrzy na niebo gwiaździste a pomiędzy milionem tych migających iskierek, jedną bardzo dużą, groźną ognistą ogon za sobą ciągnącą, Tam w górze wypatrzyła, i przeraziła. Ale sobie przypomniałem, to nie przeszło tej myśli niewiadał, ale za to powiedzieć mi musisz Twoje zdanie co do miejsca w mszy dla tego obrazu. Czy ma być drugi, a Wojna, trzecim? – Czy przerwać? – Mnie się zdaje że drugim byłby powinien. Bo w ówczas dopiero niewłaściwa straszna Wojna, o wiele na groźna zyskuje. Zaraz potem niej mogą następować obrazy bezpośrednio pod jej wpływem będące. – Niech mi więc Dziadzio odpisze na to pytanie. —

21/9 Piątek o 12½ o północy:

Teraz do mojego najdroższego Aniołka!

Po całodziennej pracy – cóż Ci mam powiedzieć? – Chyba że w tej chwili kiedy na ciebie zakrzyczę jestem, bo rysunku, który dziś miał być gotowy do tej pory nie skończyłem, pomimo iż mi już bardzo mało niedostaje. Pięć godzin przyszarpałem przy kamyku i już mnie oczy tak skłaty, że dojadra tę resztę odłożyć muszę. – Niestety z dnia jutrzejszego dla trzeciego rysunku nie prawie nic stracę, bo kilkanaście sprzedrzemanych zimna dotyk czas! – Piszę o nie 3 razy – zablinałem, bo się kotem ogromnie strach w chwilę i kilka godzin napróżno wyczekając ich przybycia – i pomimo tego jeszcze niemodzenty! – O to jest nasz pierwszy polski gwiazdralator. Nad bardzo rzty! – Byłbym już jutro najdalej w południe trzeci obrazek rozpocząć – a tak cóż będę robił? Kiedy nawet do szkicowania mieszam popiaru! – Chyba się pójdę wystrzelić na zajęcach i kuropatwach, albo jak jeśli jutro polować będę – to będę strzelał i zabijał muchy w całym domu. Dla czego tu mojego siwego Pana niema, aby mnie trochę pocieszył, pogłaskał po głowie i pocałował się tak słodko, jak On to umie i narzekanie pogodził kota z muchami, zajęcami, kuropatkami i gwiazdrzącymi się Polakami: – Mój Ty Boże kiedy to tak będzie?

Dziś znowu dużo było gości. Salon oświecony jak w czyśćcu na sadzie, bo i pojęcie wielki i wszystkie kandelabry a to dla Litwaniki, która wczoraj tu przyjechawszy dziś solennie oglądać się zaczęła pozwolić. Wybornie dobrze jak przyjęty została, chociaż Ci więcej nieporzecz, tylko to co z drugiego salonu dostrzegałem, wszystkie czyniem, bo gwar był przytem wielki, wyrażający jak tam gdzie wielu kobiet jest razem: A – a – a – a – aaaa! . . . . gwar . . . . superbe! . . . gwar . . . przesliczne! . . . . Ach jakieś te podwiązki! . . . gwar . . . charmant! . . znowu gwar . . . i znowu: Ta ręka i ten dym! – . . . cudowne! . . . . Co za pomysł! – . . . . gwar ciągle jeszcze . . . Ale proszę Państwa – Mille Melanie! zgorder celle Talka a Ryku! . . . Co za Talka! co za wyjątkowość! – . . . gwar . . . Gdzie Adryata!? . . . . Aaaaa Pani Grottger, ah que c'est beau! ah przesliczne Panie Dziękujemy, c'est ravissant, to bardzo cudowne! –

Zakrzawało na to dosyć wody, ale przyznać muszę że niespodziewanie tak jak to powiedziałem, bo w towarzystwie było bardzo dużo osób, które pięknie i rozumniały i przejęły się myślą moją. – Ta rzecz przynajmniej niespodziewałem komentować, podobnie jak On mieszczyła swoje modły i tyrany, ja moją niewyższiwo Litwaniki. Miejsce moje postąpiło gospodarstwo i wywiązało się świetnie. – Ja się potem wyniosłem do mojej Wojny, gdzie aż dotąd przesiedziałem.

Ah musisz wiedzieć Aniołku że z Dziewanicy i Twój ogród musiał się reprezentować towarzystwu. Betrawecku jakoja mi niedała i rad nierad musiałem go przyznać. Niemogli się go odkwatić, szczególnie Panienki na wydaniu, które domy-
ślowszy się, kto mi go ofiarował i dla czego mi taki miły, że go ze sobą
wszędzie wożę — potem przypatrywały mi się bardzo ciekawie, mierząc od
stóp do głowy, jakby dla przekonania czy powierzchowność moja depra-
dy sentyment jakiś wskudzić mogła. Co sobie w duszy na to odpowiada-
ły tego nie wiem, tylko to, że ja wyprostowałem się w ówczas jak świeca
zarzuciłem na łyb kędziory moje, postawiłem miśki w trzeciej porządy,
oczy zawróciłem ala Bagron, wciągnąłem przy tem głęboko i malowni-
czo nosem obiem — tak przed siebie — niby w dalekie przestrzenie sa
to było tymczasem niedaleko kosa nosa mojego, na kaczkę w pomiędzy
różnych dzieciów na Sąsiedzkich) i tak w się zapierzę tym dodatkom
bardzo podobać musiało. W takiej okolicznie każdy w sobie rozkochać
mogę — jestem niemiłosierny zwycięzca! — — I cóż mój Dziecuś na
to? — Nic? . . . . . Myślałem że Ci to obrzydzi — że w sca-
ce uczucie natężenie, które zazdrością się nazywa!!! . . . A Ty
milczysz? . . . .

Prawda Aniołku że już dosyć tych bredni? — Moje się gniewom na
kosa, że te piękne białe karki listu tego, dziecinnemi figlami zapisuję,
zamiast jakąś poważniejszą i interesującą treścią. No, przepraszam za to nie
jego stałego Aniołka a Ty się na kaczka nie
desperacji za kartonami tak wyfiglować z Tobą musiał. Już tak z Ty
wielkiej stości.

Czy tam pięknie u Państwa we dworze? — Czy pogodnie? — Bo tu bardzo
czas piękny i jesienne tyle zapachu i tyle świeżości w ogrodzie że się niebo
wiemy że już tak blisko jesieni. Nieroz jak mnie w pokojku mojem, tak
miłe wonie zalej, to mi bardzo przykro że tak nigdy czuć jej niemogę — zawsze
i zawsze siedzę przy robocie. Wieczorem niezawsze przyjść się mogę — więc tylko
rano, kiedy mnie sprzątają, wybiegam albo w ogród albo w pole i przez
półgodziny nadycham się tego miłego powietrza ile mi sił starczy, aby go
mieć potem na dzień cały. — Jeśli i u Was tak pięknie, to spodziewam
się, że mój stary Pan często bywa na przechadzce. Co dzień mój drogi Aniołku
przechadzaj się gdzieś po świeżem powietrzu aby go zaczerpnąć już na lata
gę i smutną zimę. — Kwiatki bardzo ład za latem i smutno że jesień nie
bawem. Chciałbym żeby już jak najprędzej minęła a zima nadeszła. —

Ach! dla mnie najcenniejszem w życiu!—

Wiedząc o tem, że Cię interesować mogą ludzie, którzy tak radzi gorzą u zdrów swojego Kacyka, przesyłam Ci fotografię Dobrowolskich. Wyobraź ją sobie wysoką, jasną blondynkę z obliczem szczerem i otwartem, w postawie trochę powolną w ruchu, chociaż bardzo rezolutną i żywą w usposobieniu — przytem kobietę bardzo rozumną, ale mniej rozumną, skłonną rozmawiającą i słuchającą, kobietę bardzo zaprzątającą się rozgałęzieniem rzemiosłejnem — bardzo roztropną, i troskliwą Matkę — wierną żonę — a mnie ją żywą przed sobą.

On, taki, jak Go masz na obrazku. Żywy jak srebro, wesoły nadzwyczajnie, bardzo dowcipny i lubiący dowcipy, przy tem prostrzywy a troskliwi, gościnny aż do skrytku a dla mnie bardzo wielu prawdziwej przyjaźni mający. Jednem słowem Gentlemanem! —

A teraz, mojem siwiemu Panu całuję łapki te przebrzydłe — ale apropos łapek, muszę Ci coś powiedzieć. Przypominam sobie, że Kapelusik, Twojego miłego bebnia — i że go schowałem do zegarka. Otóż, że się obawiałem, aby mi nie zginął, schowałem go aż tam pomiędzy kółka, w przekonaniu że go już stamtąd nie zgubię, bo go aż do kółek nigdy nie odwieram. Cóż się dzieje? — Ram jednego zaglądam do niego, aby zobaczyć jak mu się powodzi i dla czego zegarek idzie wolno, a ta on znikł i zdaje się, że potrzeby gdzieś głęboko, zatrzymał mi zegarek. Niema rady na to, muszę z wielkiem aż do Kosica lecieć, a przyjechawszy do Krakowa każę Kapelusik bebnia wyciągnąć i zegarek naprawić. Dotąd czasu mniemał uróść już dziś taki na twarzy paluszku. Jeśli możesz to mi go przyślij! mój Aniołku drogi!! — Niech Cię broni Boża od złego

Twój

Ach

Kochanemu Citowi i Mamie Dobrodzieja ręki i nóżki całuję.

22/9 Sobota o 11-ej w nocy

(60)

Mój Złota Wando!

Rad bardzo aby i zdrowowny, bo kartony niewadzący. — Ale dla czego Ciebie tam nie ma Cię przy mnie?! — Czyż niemam powodu do złości i zmartwienia? — Ta ta karda gadzący, rachuję, karda skąpię jak skarbem drogim aby się niespieszyć z robotą aby ją do 1-go Listopada mieć zupełnie gotową, a tymczasem, kudzie którym wyetami kartonów pełniłem, zupełnie tego niemają na uwadze. Jutrzejszy dzień zmarnować przyjdzie podobnie jak ~~tu~~ dzisiejszy. Niewiadomym go tak bardzo, gdybym miał przynajmniej papier albo książkę moją ze sobą. Robiłbym głowki małych dziatek Bożych albo wenty z innego. Ale tak bez niczego, będzie zupełnie tak jak Flagera bez wody na pustyni, zrozpaczony, nawet wyjrzeć do zdrowia kamiennej komnaty, już przez to samo ktoby pełnie się, odrowia nawet zapewnię. Jedrek

Dziś przekonałem się, jakie wielkiem dobrodziejstwem dla zdrowia, jest dłuższa przechadzka po kilkodniowem kwartaniu siedzenia Bytem na polowaniu i Zaritem doprawdy jakby na zapas od 10-ej do 8-ej prawie bez przerwy — i w tej chwili trochę zmiany jestem, ale za to tak lekki i zdrów jak dawno niebyłem. Zdawało mi się, że mi się przez cały obiad a przytem powietrze było przepełnione taką miłą jakąś kwiatową wonią, że z całej duszy oddychałem i cieszyłem się potem tem ochłodzonym tchem aż do snu siedział przy robocie. — Mój Boże — nieraz to myślałem, jakby nasze życie dobre było, gdybyśmy zamiast z ludźmi przemiłymi obłudy i niecnotami — potrafili się poprzestać na przyjaźni przygodnego nieba, za oczy rozkoszny i zawsze do nas tak miłe uśmiechającej się kwiecistej łąki — na przyjaźni mnogo ojczystego nad wszystkie najpiękniejszego krajobrazu! — Takaby to szczera i niczem niezakłócona przyjaźń była. — Czyżbyśmy dorzucili gorzkiego uczucia zawodu albo rozczarowania? — Czyż ~~nie~~ ów przygodny błękitnie nieba nasze, ozdobne nieborem pokrojone łąki, nasze góry ~~[illegible]~~ i ciemne i ponurzone bory, nie są tenże jedynemi zawsze niezmiennemi przyjaciółmi w zabawie a pocieszycielami w smutku? — Kochajmy Twojego nigdy ono nie zawiodły! — Wskazałeś kiedy był bardzo smutny i zgnębiony za swoim Mój dziecinu, nieba do nich, przed nimi się, pochowajże a ono za to niekaprize, ale pełną ręką i od serca nie dojąc, pocieszyły go i godziły z koniecznym i niezbędnym losem. — Aniołki mój — one są [illegible] jak ludzie i kochajże Twój więcej ich dla tego bardziej.

23/9 Madrida po obiedzie.

Gdybym się niechciał w mój stół Anioł rozgniewał się, na karcie to i dziś jeszcze dalej rozwodzić się w narzekaniach moich – bo i dzisiaj jeszcze kartonów nie odebrałem! – Za półgodziny jedziemy do Ozicka do Pani Tamarkiewiczowej w odwiedziny, a jeśli przez oświecenie przejechać będziemy to przy sposobności zatelegrafuję do Zawagra o kartony, bo już dłużej wytrzymać niemogę. Czarna melancholia mnie już napada, i w ówczas nie wiedzę co robić lecz w ogród na gimnastykę i tam na kozioł i marzenia moich, które się tworzą i skwierzą z wyłączenia, wywierzam złość i zemstę na ją. Jeśli ich i jutro jeszcze nie będę to zaskoczę! –

Ale to niewszystko co mnie gniewa i martwi. – Już byłby drugi obrazek gotowy gdyby niejedna drapieżca, w który Nędz przyodziałem, a który już najmniej 15 razy wytarłem i na nowo zrobiłem, a który zawsze jeszcze zostawić niemogę. Dziś przez całe przedobiedzie ci się przyłożyłem z wielkiego myślenia, jak też to ją najlepiejby zrobić. I siły jest, a siły tak niezrozumiałe! – Czy to brzydki już niedwytrzymania? – Jeśli z nią jutro do tadzi nie przyjdę, to postawiam na piśmie z bólem serca wprawdzie, ale bez odwołania, bo dłużej się nią martwić i złości jej niemogę.

Na Wrakow rozgniewałem się bez pardonu, bo na trzy listy moje, żadnej a żadnej odpowiedzi nie odebrałem. Myślę, na ten przyczyny, napisać w ten sposób jak brat Heleuki Zabłockiej. – Spodziewam się i o nadzwyczajnym jakim wypadku gdyby jaki zaskoczył, albo czego broń Boże o chorobie czyjś, byłby mnie zawiadomił. – Zdaje mi się to tylko nam polska opieszałość, jest jedynym tego powodem.

Porwany już zajechały więc przestać muszę, aż do wieczora odkładając rzeczę. Do widzenia moje Ktoś kolo najdroższe! –

12te o północy.

Powróciliśmy właśnie z Ozicka gdzie bardzo miłe przemiłe mamy dzisiejszy wieczór. Stary Baron Laurgen, był jedynym a ramienia jego młodziutka lat 13te letnia Panna Marymond drugą z Panną Anną Myciełka bardzo mnie zabawiała, była trzecią osobą, która się przyczyniła do mojej zabawy.

Ozick leży w przeliczny podgórzeckiej okolicy, o 1½ mili od Dorpty. Ma przeliczny park i oryginalny pałacyk w stylu morzek. Park szczególnie piękny, bo ogromne wzgórza i jak zielony dywan porozsiewane łąki należą do jego obrębu. Stary Baron, jeden z moich których się już zawsze tylko napatrzyłem – całowicie bardzo czynny, uprzejmy a dla dam jeszcze zawsze nieuszczęśliwy w komplementach, oprowadził mnie sam po parku, przyszedł się niebawem bez całej fury wzajemnych grzeczności a przytem bardzo zabawnej konwersacyi. Byliśmy w oranżerii w Treibhausach, w Jednorzyskach które w ciebie hoduje i wielkich mrówcach, które Valko wi-

Kiem Tadzyem alko celem swojem zalecały. Patrząc na niego, jak z wyciągniętą a dzerobą krawatą podwiązaną szyją, prosto jak świeca się trzymając, co Skvila mile uśmiechając i przy sposobności gruzińskiego prawię, takim wtaśnie sobie kołysającym krokiem przechadzał się z nami po ogrodzie, przykodziło mi na myśl, że mu tylko białej peruki i żabotu ~~brakowało~~ ~~ia~~ w ogrodzie kilku różowych robronów i strzyżonych alei brakowało, a byłby wiernym obrazem starego legitymisty z czasów Ludwika XIV go. – Bardo lubi dobich miłych, gruzińskich ojczystych a przytem uczonych starców. –

Panna Marynia, miłatka biała i czarnowłosa stworzonko, przypomniała mi najwyraźniej taką francuzkę, dziewczynkę, jaką Ty masz w Albanii swoim, strojną i uczącą się czytać przy matce. Wychowana w Paryżu, zdaje się że powietrze nadbrzeżnie tak silnie nawet na jej powierzchowności rozwój wpłynęło, że zrobiła wrażenie najprawdziwszej Paryżanczki. Zatem że Ci ani mogę rozpowiedzieć tego, co czuć z nią rozmawiałem a uchwitałem się jej lubo tak prawdziwie dziecinną naiwnością.

Trzecia, której głównie zabawę moją zawdzięczyć mogę, była Panna Anna Mycielska, jej niemoda ale bardo a bardo mrychalna córka Mrzemica sławnej Pani Viardeaux, niedawno ze nam przeniesienie życia wróciła. Zakończyła Schumanna „Tak groźne niebo" co przepięknie odśpiewała. Przedtem słyszeliśmy mnóstwo francuzkich arzyj, serenad i piosenek, najwięcej Gunoda, między innemi także jedną hiszpańską bardo rzewnie i dowcipnie odśpiewaną.

Ta także przemawiała z Panną Marygeyną Mamuew, literatem i publicystem bardo zasłużonym. Ciężko nie mogę powiedzieć jak wszelkie to było z ludźmi jej starszymi, poważnymi i rozumnymi, którzy poważają prawie między nie nadzwyczajnie charakterystycznego na sobie niemają.

Po kolacji i miłej zabawie, powracając do domu, byliśmy jeszcze dalko wielkiego pożaru, przy którym cała kwaterowa i budynki Bobrowskiego brata stryjecznego zgorzały. Za jej było prawie wszystko na dopalenie a stary Bobrowski ojciec tyrcentego, właśnie skądtąd powracał i wszystko nam opowiedział, więc jeszcze na 111 życia niedojechaliśmy.

Ale Amotku, jakoś to przecudne moje dzieje! – Gdybyś widziała, jak żywo skoczyła mi na pomoc, drogą naszą z Kopy do Grybowa! – Tak sobie wszystko przypominałem, i wszystko zdaje mi się że

mi się przedłużyło, oprócz mrucina, którego domnata ręka moja w chwili kiedy Twoją tak serdecznie ściskała! — Ach tego — tej tępelki miękkiej, i ciepluchkiej, tych od czasu do czasu tak lubo ściskających moją rękę, palucha Twoich, niebyło!! — ach! Aniołku jutro, będzie właśnie miesiąc już od tego czasu! — Pójdź, tu jutro o tej godzinie w ogród, usiądź gdzie najmniej ogrzeglej trawy kaszęca i będź, w nią patrzyć a patrzyć, tak długo aż wszystko minione jakby żywe ukazanie przed Twoim kaczyk bicu i nieporwie go na najmniejszy ślad drugiego wspomnienia! — Dla czego Twój Kaczyk niema owego kobierca z bajki o pięknej Królewnie i trzech królewiczach i niemoże złożyć sobie na niego i polecić do Ciebie? — Tylko na robym go potrzebować, bo on już będzie przy Tobie z daleka, mógłbym go jeszcze każdemu podarować. — Niema Twój Kaczyk wprawdzie kobierca ale ma za to imaginacyą a ona dawa białe skrzydła, które go wszędzie zaniosą, dokąd on zapragnie. Na tym obrzęcie płynę ja teraz do Ciebie po nad światy i obłoki po niebieskiem morzu miłości mojej, a Ty popatrz tylko mnie napewno a dostrzeżesz w oddali dwa białe żagle, ~~[illegible]~~ Boziu, jako otrzeźwiła a mnie ztęsknionego a wyciągniętemi do Ciebie ramionami jako jedynego podwórnika. Pakuć mi napewno! — . . . . . Rozpłynęłem zwycięzcowi widzieć Ciebie — Tyś się uśmiechnęła koń; Ty mnie widziała, a ja ciężko westchnąłem . . . . . i od siedzę przy stoliku i kończę bo pióro i oświeca się dopalają! — Aniołku bądź zdrowa — i pisz prędko do Kaczyka Twojego — Boziu z Tobą

Twój

Ach

Ciotce i Mamie ręczki serdecznie całuję! —

24/9 Poniedziałek z rana.

61

Najdroższy mój Aniołku!

Właśnie co zaczerpnąć miałem pi stadii i rozpaczy za kartowanie, gdy nagle w jednej chwili odebrałem Twój liścik ostatni, i Anioł z Kolei się ono nadeszły. – Zdecydowałem się więc być zdrowym. – Jako taki usiadłem na chwilę aby do Ciebie kilka słów napisać. Czy mam Ci dziękować? czy mam wpaść na kolana i z natomiast łzami witać w niebogłosy: Wando, Wando, Ty mój Aniołek najdroższy!? – Nie – Wacyk nie niegodnia, tylko uczciwie Twój złoty liścik a jedna usiądzie do pracy. Tu zdaje mi się, że w każdym przeciągnięciu złotówka całą rozkoszną moją duszę przemieszczy, najpiękniejszą i najwyraźniejszą podziękowanie dla Ciebie wypisze! – Niemarzę się i abujstwo nie poradzi, jeśli Ci go zawsze mój Twórcik niekładzie. Tylko dwie litery napisałem, a tych siedem złotą się dopiero w jedno słowo podziękowania za miłość Twoją. A więc proszkaj moja Najdroższa a niebawem będziesz je ona ta wszystkie.

Zaczynam od pogady? – Takiby to było gdyby Boziu dała jej Kacykowi, a dla Ciebie jej nie miała? – Takiby to było, gdyby w stronę gdzie najściślejszej mieszka serduszko, Boziu złowrodka niewstała i uśmiechać się mu się do niego niewzwolita? – Gdzie Ty jesteś, tam dla wszystkich wiosna pogada, tam Boziu się jasny i wszystkim radować każe, bo tam nie może być ani chmurno ani smutno! – Chyba tylko tęsknić tam można, bo tęsknota i najwyższe wszystkich niepokoje. Ja taki już i szczęścia tego i owej tęsknoty zamatem, bo w chwili, kiedy mi się zdawało, że już nie na ziemi już nie człowiekiem, ja jestem – ażem się zamienił w jedną ciągłą jak miód, miłość i wszystko co we mnie i koło mnie zapale, i pachnący! – i w tenczas wiersz jakiś wesołkiem i Tyś mię o przyczynę pogadała a ja prowadzić jej nie mogłem. – Dziś moja Najdroższa Twój Kacyk nie dla czego: Wiosna ja już rozkoszniejszy do Boga samego, bo ostatnie przy jednym z najdoskonalszych Aniołów Jego!! – . . . . . .

25/9 Wtorek z rana.

Dzień dobry mojemu Dziecinciowi! – Ranek przyszłomy a Twój Kacyk zdrów i wesoły jak ryba! – Cały dzień uśmiecha się dziś do niego, i zdaje mi się nawet że mnie on kocha. – Ale to mi się tylko zdaje – tylko Ty –

Ty jedna mnie kochasz! –

Całe wczorajsze popołudnie przeszliśmy, przejeździliśmy przegadaliśmy i przeskakaliśmy. Po obiedzie wyjechaliśmy wszyscy na spacer do lasu do leśniczówki, gdzie dwie godziny całymi przechowaliśmy bardzo wesoło. Potem wszyscy razem u kobietami w kręgle a ściągnęły podwieczorek, po przestrzeni tego biegali i skakali a nakoniec w sieni karty przerzucali. Wszystko Twój już od dawna niebyt tobie znowu i rozpustny! ... Ale dziś co to wszystko jak gdyby młodszy i zdrowszy. – Dla czego tam mojego ulubionego Dziecinsta niebyło? Ach Boże Boże! kiedyż to raz my sobie razem będziemy mogli tak wesoło pobawić się i pokarcować! –

Wtenczas zniatem bardzo niezgodziane spotkanie. – Już od niejakiego czasu, przyjeżdżają tu do Bobrowskiego członkowie z trzeciej Pana Łokietki obecnie bawiącego w Kętach, a to wcale zaprzeciwowania się i uproszenia z niego już to rady już to protekcyi, bo cała ta trupa w tych dniach zamyśla pojechać do Oświęcimia na gościnne przedstawienia. Były już raz nawet i pierwsze kochanki i baletnice, całujące się chylnie się tak prawie powierzchowny dyplomatyczny (!) – Pierwszy był pierwszy kochanek i intrygant w osobie dwóch jakichś niezgrabów i głupio wyglądających mitokrazów. Ale wyobraź sobie moje zdziwienie gdy po powrocie ze spaceru przyszedł kilku jegomości dalekich i dwie damy zastawszy, między nimi, Twojego Towarzysza z lat dziecinnych ~~powrotem~~ znakartem! – Na pierwszy rzut oka nie poznałem go od razu, ale zaraz rozmowę z tem dwoma paniami i naszem Porębskiem towarzyszem, zaraz ~~jednakowo~~ Potem chwili mi powiada się jeden z tych panów który przyjechał, jest niezbłaznem i ma mnie bardzo dobre. W jednej chwili dowiedziałem się o kim mowa, poszedłem do kółka gdzie mężczyźni razem stojąc rozmawiali, i zaraz poznałem owego powitanebierała Krzywego pastorem w Trzebini Alkusmi. Chociaż oczywiście przyjąłem się z nim bardzo serdecznie, bo się dla i uniżyłem (niewskodzę w blizna wszystko co do jego osoby) poznać w nim dawnego przyjaciela mojego ciężkiego Pana. Biedny chłopaczyska, nierozumiem i niepojmuję jak może być aktorem a także jak jego wyrzucą, i z takim brakiem owej konieczności do tego

rawadu, wrodzonej zgrabności i gibkości w ruchach. – Zauważiłem
że bardzo zatęsknił za swoim poprzednim zajęciem. Dowy mu wiecej
jaty, jak mówił i dla tego, jako artysta dramatyczny powrót szczęścia sw
kać. Ale niestety niedopisała mu, i dla tego przy pierwszej sposobności
wkierowawszy sobie przedewszystkim na drugą chęć powrócić do dworu. Przy
obiecał mi, że jak przyjedzie z całym towarzystwem do Oświęcimia, to
mnie zawiedzi, aby się ze mną co do swojego pomysłu do rzeźby prz
zacnego, porozumieć. – Dziwny spotkanie! –

Jad wieczor.

Więc mój Dziewiczo drogi, zapomniała już głos swojego Kacyka?
A Kacyk niezapomniał, jak to Dziewiczo na swoiego śliczne walać umie,
i jak oby zawsze i dobrze pomyśli, to słyszy Ci, nietylko mówiącą, ale
nawet wypłacającą do ucha: Ty mój – Ty sicie mój Kacyk . . . . . .
Tak – Kacyk wszystko pamięta i dziwi się że to mowa zapomniała.
Historya o wykradzeniu Panny Węgierskiej, jest dosyć smutna, bo po
minowany, dzisiejszy widok przykro potrącie, przyjdzie mnie mimowoli na
myśl: Ale Ci biedni przedtem z wycierpienia umarli, zanim do tego wo
pacznego ~~[illegible]~~ i ostatecznego środka się uciekli! –
Ach niewiadomy, ów, ich zaślubiny! – Prawda że Ty ich także bardzo
żałujesz? –

Moje Sicioszi – czyby niechciali Kacykowi swojemu, prostać swój
majesterstyk do pokazania? – Ja bardzo i bardzo ciekawy jestem, bo
już tak dawno żadnej pogądnej pracy mojego dziewczątka drugiego nie
widziałem, a przyznaw Ci się że miałbym ochotę pochwalić się przed
Robrowską że moje sicie Paniczo nietylko potrafiły dobrze rzeźbować a
mię. – Przyszłaś Ty co Rociowi?

Kacyk cieszy się bardzo że Dzięciatis na kolanach! – Niechby tam
sobie zawsze tak siedziała! – Pytam mnie ciało drogie, czym się
wyróżnasz, tęsknicznie, które cały mój dziwiałek, a Twoje serduszko na
wiedziło? Nie – bo to nieco mi tak swobodnie i spokojnie, że Kacyk
nietylko na wskazane sięwiczły ale nawet zagniewane nieba, zapo
mnieć potrafił. A wreszty, jak tak zawsze się o nie trzęsę, więc nie
dziw że nieuważałem kiedy się ono samo zatrzęsło. –

Ale mimo tego wszystkiego, wypraszam sobie, aby się coś podobnego drugi raz niepomyślało, bo ja na kwartał naprzód wymówię mieszkanie i przeprowadzę się gdzieindziej! — Moja Jowiszko najdroższa! Pryszcz duszo moja droga żabko i graj często na fortepianie aby pasiuki nieradzewniały, abyś czasem zaprzątnęła główkę, innemi myślami a nieszczęsną tęsknotą do Kacyka. ~~Kiedy~~ Chociaż i całemi dniami niepamiętała na niego, to (będziemy o tem nie wspomniała) nie zaszkodzi, bo zato po wsze tem serdeczniej przyjmiesz go sobie.

Niech Aniołeczko złote, kochane i miłe swojego Kacyka i naszego nadewszystko zdrowie swoje. Niech się bawi, rozpieszczaj, czyta gra na fortepianie, bierze ryczałt, pisze i śpiewa — niech wszystko robi, ale się nie zamyśla albo zmarzi! — O To proszę nadewszystko!!!!

Bądź zdrowa moja najdroższa i kochaj ach kochaj bardzo się jego biednego Kacyka! — Niech Cię Bóg błogosławi!

Twój

Antoni

Całuję Kochanum i Mamę Dobrodziejkę, ręce serdecznie całuję. —

Na obrazek do Wojny niektóre Dante ale i Beatrycze są portrety. —

Dziś po kolacji Kacyk Tuci obraz rozpoczęli. —

O 10½ po kolacji.

Nasz czarujący a taka jasna ze pochodzi się po ogrodzie, fotografie Twoje mógłem najwygodniej oglądać. Ach Aniołku dla czego Twoją własną buzię widzieć ja niemogę. — Ty pewnie jesteś w oknie długo siedzisz będziesz i myślisz sobie o Dymitrach a pomyślisz o swoim Bardaku! Pamiętaj o nim i jego najszczerszej i najdroższej miłości do Ciebie. A potem połóż się do łóżeczka i śpij zdrowa jak szczurek!

Moje Kochane najdroższe.

Teraz ot przejdę się po ogrodzie, podumam a potem pójdę repetować.

Środa 26/9 po 11-ej wieczór.

62

Mój Ty prawdziwy Panie!

Tonący Nieczkal, bo jest bardzo gruzny. Dziś dziś dziś cały obrazek podstawiłem sobie, tak dobrze że zapewne żadnych poprawek robić nie będę i mam nadzieję do 12 Października t.j. do poniedziałku skończyć go zupełnie. — Jest na nim dużo figur i tak jest dziadek i babka, Tony i córka dwoje wnucząt i ciść a ponad tego Dant i Beatrisza. — Wszystko razem stojąc przed domem zadumane patrzą w górę na kometę, tylko Artysta i Gienia jego, nie ku niebu, tylko na główną scenę obrazu oczy mają zwrócone. — Są tam i gołębki i kwiatki i pawie i wszystkie inne rzeczy, charakteryzujące życie domowe i rodzinną miłość tych biedaków. W samym środku obrazu najwięcej w głębi jego, siedzi na ziemi Matka pochylona w zamyśleniu, nad dziecinę swoją, która rozpowita leży przy niej, ręczki do niej wyciąga a nóżkami bryka. Około niego siedzi troszkę starszy w złotnej czarnomorskiej rozsiąść i jako rozpromieniony patrzy w przykładzie stojących na gwiazdę z ogonem. Za małą na tapczan pod gankiem na stopkach, otwieranym dzieciom wiecznie oczy pozwojenni siedzi babka i wnuczka podrotek. Bakunia się zasmuciła i w nicko patrząc, ręce jakby do błagalnej modlitwy złożyła. Przy niej wnuczka prostu życiem biedny zajęta, zamyślona, takie oczy na gwiazdę złotowo. gą zwróciła i jakby przeczuwając że to straszny prognostek ciężkiego zasmuciła. Za ojcem w ganku stojącym oparty o słupek, [illegible] taki prodmiot głowę, ale niezicherowości, ale zgrozy że może jeszcze nie jedno nieszczęście będzie on musiał widzieć i zaznać. Po tej samej stronie, (po prawej) ale bliżej ku przodowi [illegible] sam gospodarz może, zmudział, nik przy farbuchu, wyszedłszy na podwórze i aż w górę spoglądał, ale potem pochylił głowę i mocno się zadumał. Na jego ramieniu wsparła się żona i smutna patrzy się w gwiazdę, jakby w jej blasku tajemniczą przyszłość wyczytać chciała. — Wszyscy albo smutni albo bardzo zadumani, a tak cicho że tylko uderzenie skrzydełek dwojga gołębków cichy zyć oniemia, które wśród brzęczą po nad głowy swoich przyjaciół zleciały do wiadra stojącego na krawędzi studni i wodę piją. — Po lewej stronie obrazu obok studni w śród drzew i krzewów kwiecistych, widzimy Artystę wędrowca i przewodnika jego. Tonie się zadumali i zapatrzeni.

mnie, patrzą na biedych ludzi litują się nad mnie, bo wiedzą co ich czeka jak w najbliższej przyszłości. — Cały obraz ożywiał zrana po burzach które niedawno zaszło. W oddaleniu widać kościółek o ~~zgrzebnej~~ ~~szarej~~ smutnej wieżycy, kilka stoczyk lip w pobliżu, kilka drzew, kominów i płotów równy, ~~[illegible]~~ a na nij jak przez mgłę przeszyp~~[illegible]~~ wioski i miasteczka. — Na całym obrazku, dużo drzew, kwiatów, rozkwitłej i bujnej natury a nadewszystko, cisza i smętek. — Oto mowa w kilku słowach historyą całego obrazu. — Czy Dziecko się zgadza z tą kompozycyą? —

27/9 Czwartek o 11½ w wieczór.

Mojemu siedemnastoletniemu Dziecinsiowi łapki całuję i przykładę na pogadanki. — Ale Twój Kacyk niewiele nowin ma dla Ciebie. Cały dzień siedzę przy robocie, myślę prawie zagubany w tem co się powiedziało na szlabudzie jego, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i przebrana, tak osobliwiał dla wszystkiego co się na świecie dzieje, że to co czasem czyto przy obiedzie czy wieczorem przy herbacie ustawy, bardzo prędko zapomina, a potém nawet przypomnieć sobie niemoże. Wszystko ~~[illegible]~~ jak mimo obraz przesuwa się przed nigo, nawet śladu po sobie niezostawiając, a on się niedziwi i wcale niewskazana ~~się~~ o chętnią obojętności, bo czyby inaczej był mogło. ~~[illegible]~~ w obu tak wymownego — tak głośno wołającego do duszy obrazu, którym jest miłość moja?! — Ach Dziecisiu, ja słusznie wszystkie zrządzenia losu mojego i wszystkie doświadczenia i praktyki moje, porównać mogę z jednym niepomiernym szeregiem obrazów, które niewidzialną ręką opatrzności przeszłości przesuwają się jedno po drugiego. Wszystkie widziałem, dużo ich pięknych było, ale tylko dwa obrazy z tych widzu były najpiękniejsze. I Kacyka twojego wdziękiem swoim tak zaczarowały że sam niewie jak pomiędzy ich dwoje, jedno zerze podniósł, że ubóstwiając jedno, łzami za drugiemu, i smutny i uczciwy i mocny jak olbrzym i stateczki jak mamka i wszystko, on wszystko w jednej chwili! Na pierwszym z tych obrazów, ~~[illegible]~~ Bozia ~~[illegible]~~ Kacyka, admalowała Krakowkę, cudownie piękną w osobie Anny zawodu jego, i nakazała aby ją zawsze czcił i wielbił i jej służył. Kacyk się w nij zakochał, uczcił uwielbił i służył jej. — Na drugim ta sama Bozia admalowała Kacykowi . . . (domyślisz się Dziecinu potém co te cztery kropki za słowo oznaczają?) bazio siecią Panów sieciów chodzące, w osobie Wandzi, i także nakazała aby ją uczcił uwielbił i służył jej. Ale Kacyk nieuczcił jej, ~~[illegible]~~ ale ją ubóstwił, nie uwielbił, ale także ubóstwił i niesłużył jej, tylko ją znowu ubóstwił i tylko ubóstwiał ją może! Mając taki obraz przed sobą, czy mogę inne rzeczy albo zabawić? —

I dla tego Twój Kacyk ani widzi ani słyszy co się w kato wkoło dzieje i tylko, kocha i pracuje. —.

Nie dziwnego, że listy moje ubogie w nowiny ~~A~~ albo interesujące wiadomości, bo całą jego osnową, zawsze tylko, albo miłość albo praca moja stanowi — i nie dziwnego, jeżeli Ci niekiedy nudą albo gniewają. Ale teraz jeśli zada nieradą, odbierać je musisz, bo ja mniej do Ciebie pisywać jeśli niemogę. Kacyk koi, jak pomyślisz na rozpacz, któraby go porwała, gdyby mu tak często do Ciebie pisywać niezwolono było i na te widzi całe wlokące się dnie i godziny, a dopiero Dzieciu, ciu mój złoty zupełnie niewiem, jakbym ja taki odjątek z mojej tej jedynej jeszcze pociechy, wytrzymać potrafił! — . Proszę Ci moja Jedynaczku, jakiby ciężko broń Boże, listy moje w samej rzeczy, trzeba Ci żmudne miały, to już to przeciąg z rezygnacyą i nic mi o tem niewspomnisz, bo Kacykby odrazu, wat.

Siedzi, noce są bardzo piękne, ale dla chłodu swojego jeszcze bardzo zdradzieckie, dla tego (dla Kacyka!) siedząc przy oknie i kokietując zalotne gwiazdeczki, zawsze ubiorę się ciepluchko, abyś się niepruchniała! — Dzisiejsza jest znowu taka piękna że mi aż smutno że ~~do~~ w pomidiałek nowa kwadra już zachodzi i cały wieszcz na równie piękno, chciał wypadnie, a tę przyszłą już może po żółtym i uschłym liściu stąpając, przywitamy! — Gdybyto do tego czasu, Kacyk już nad ostatnim obrazem do wazy pracował?! — Dziś na tym rozpoczętym, Matka z dwojgiem dzieci i trochę krajobrazu przybyło. Jutro przyjdzie kolej na Bakunię i Wanda a potem z kolei ~~na~~ resztę, a na sam ostatek na Danta i Beatrycze. Proś Boziu moja Wandziusiu, żeby Kacyka wspomagała i przyspieszyła koniec jego pracy.

Dziś był tu w Dorszlie, Pan Adam Gorczyński, Poeta i malarz niegdyś artowich bardzo znany — dziś jak artowich dawniejszego autoramentu za mało interesujący, abyś Ci coś o nim napisał.

Nasza Zosyńka na parę dni, wyjechała wczoraj do Krakowa, wiesz Pan Wincenty już sztowitwer a i my wszyscy pod pewnym względem. Nie chcieliśmy jej puścić, a między innymi, próbowaliśmy odstraszyć ją od podróży, na bocznie dając do zrozumienia, że w tych dniach zjeżdża do Oświęcimi trupa Pana Lokajki, że tam są pierwsze kochanki i pierwsze baleriaki i że wszystkie się, bez tego żebyśmy często na przedstawieniach widywali! — A Bezpieczeństwo za skutki niemożliwy zaręczyć!! — Ale to wszystko wszyscy gło — Powiedziała mi bowiem, że całkowicie się stamtąd, zawsze to mojemu wpływowi ~~do~~ na moją prośbę, a w ówczas natychmiast, o wszystkiem Tobie napisze. — Na Tobie Dziecku, coś było robić? — zaciągnąłem ogonek pod ciebie i ~~wdrałem~~ jak niepryzny musiałem się wynosić. — Widzisz Ty Pani Dzieciusiu, jak mnie ludzie Tobą nastraszyć umieją! — Ty straszna!

Twój Kacyk teraz co rano gimnastykuje, niewiele, bo sobie już dłonie pokaleczył, ale zawsze dosyć aby ~~[illegible]~~ kosztarki powyciągać. A nawieczór używa przekładki, która mu bardzo ~~[illegible]~~ smakuje. — Domyślasz mój tęsknotę do Ciebie, to doprawdy bardzo ja teraz szczęśliwy jestem. Wszystko idzie mi dzięki Bogu po myśli a dobra przyszłość wyraźnie i wcześto świeci na drogę, którą przekładać muszę. Tu teraz mnie nic niezatrzymuje, i na koń niewiedzie, bo tą razą Ty mój Dziadku idziesz przedemną! — Nikaje się żadnego wypadku ani kalectwa w tej rozstrzygającej podróży mojej, bo chociaż droga ciernista i zaciężliwa, ale już niedaleka, a obaje podróżnych już zakartowani na wszelkie niedobre trafunki a żywavi i ochotni. — Idźmy dalej prawdem mój Ty jedyny najukochańszy przewodniku, a często ach często oglądaj się za Twoim Sowarzyszem!! —

Czy Ty Dziewczyno pamiętasz o tem wszystkiem, o co ja Cię w listach wcześniejszemi prosiłem? —

Podaj mi teraz ręczyta Twoje, abym je obcałował w myśli chociaż, każdy z biednych maluchów palusiów wyciścił i wykołował i wygrzeił, aby też prędko, białą ćwiartkę dla Kacyka zapisały!

Boże Cię pocieszy

Twój

Adam

Całowi Kochanemu i Mamie Dobrodzieju, ręczki całuje

A czy Pańkowska odebrała portret syna i czy z niego kontenta?
Jeśli się mój Dziewczyno coś o tem dowie, to niech mi napiszą.

Moja Najdroższa!

Jak ów rolnik, całodzienną i ciężką pracą zmiony, na wieczór z wesołą pieśnią ku domowi wraca, tak i ja, prawie z tamtamem sumieniem, czekając tej chwili, w której myślą i duszą całą, już tylko Tobie oddany, do pisania listu zasiądę. – Aby zawsze i trudne i zwykle dozwolony, wesoło przeto śpiewany, bo on pod rodzinną strzechą, a ja pod skrzydło Anioła mojego przyspieszam. – U maleńkiej chatki tamtego, żona i dziecko naprzeciw niego wybiegną i radośnie powitają. Ku mnie mój Anioł wyleci a ręce wyciągnąwszy, w myśli zawiesi się na szyi mojej, i białemi skrzydełkami otoczy mi! – Ach w ówczas mnie lepiej jak tamtemu, bo on szczęścia doznając już tamtem spoczywać go mnie, gdy dla mnie, marzącemu tylko o niem, tego szczęścia z każdą chwilą przybywa! – Kiedyż niechce się z nim pomieszać! A jak mi dobrze pod tem skrzydełkiem!? Tu tam spokojnie i jak mi tam bezpiecznie! – O moja droga Waudo ile ja Tobie życzyć i prawdziwego szczęścia mam do zawdzięczenia? Tu Tyrany jeszcze stałaś się tą, chroniącą przytułką dla mnie kurą ścigającego! . . . . Wzrasta się tak dziwnie, że człowiek, zamyśli się głęboko i tam w tem bezdennem morzu zatonąwszy czegoś szukać i czegoś znaleźć zapragnie. Ale to mniej głębiej jak mnie się zdawało, w coraz to stramniejszą dlatego przyczyną ziemi, i nareszcie zaciągnie tak głęboko, że już utracić nadziję aby kiedy wypłynąć, i zawacha się. Od ówczas w całej niezmierzonej wielkości i potędze, stanęło mi na myśl – że jak niczem! – że mniejszy aniżeli ziarnko piasku, że więcej bezsilny aniżeli stałość samą a nakoniec pomyśli na ogrom stworzenia, na prudzwieczną mądrość Stwórcy i niezachwiane prawo jego i zapatrzeń nad światy! – Czy w obec takiej chwili miałby on jeszcze tyle śmiałości aby podnieść oczy i pomyślał na siebie, na życie swoje i szczęście jego? – Ach niestety na to odwagi mi brakuje do tego prawa on się wyzywać. – A przecież ja doznawszy takiej chwilę nie zapłakałem! – Nie, bo w ówczas, jakby z za jakiś przezroczystej opony wyjąć mi się ogólny obraz przyszłości mojej. I przypomniałem sobie, że na ziemi, pomiędzy ludźmi, daleko, żyje jeszcze jeden istota, Kalicta, dobra jak Anioł, a mnie uzdrawia, kochająca tak serdecznie, że w chwili kiedym ją żegnał, Ona gorzko płakała, a kiedy Jej pisze to ona wesoła i szczęśliwa. I przestraszyłem na ten obraz, i serce mi rosło i rosło i było w końcu tak wielkie, że nagle z całej piersi zawołałem: Nie! – nie ja nie jestem Niczem, ja nie jestem ziarnkiem piasku! – Ja jestem człowiekiem – ja mężem doskonałym

tym, twardym jak żelazo a gorącym jak karwat Boga samego !! —

. . . . . .

Tak – Ktoś Ty moja – ja powiedziałem, ja w oczach mogłem sobie to powiedzieć. – Więc czyż mięcłem zmęczony? – Wszak tylko Ty, tylko Tyśmy się nim zmęczyła! — — — — — — — — — —

29/9 Sobota w wieczór.

Mam przecie znowu liścik od mojego Wandzyka! – Dny świadomie co stał mi wczoraj, a Twój biedny Kacyk niepocieszał się z radości. Wszystko co mi pisze cieszyło mnie bardzo, bo w wszystkiego wyczitał mój zdrowy i dosyć wesoły Dzieciuś!" – Twoje zdrowie i wszystkie moralne jest moją jedyną troską. Wszystko zresztą, może być przykre, ale zawsze znośniejsze o tyle że jako bremiejące, nigdy dodów po sobie, zostawiłby niemogło. I dla tego każda słowo Twoje, ważę i odmierzam i w nocy, albo o zdrowiu, albo o moralnem nastrojeniu Twojem i smucę się bardzo i bardzo, jeżeli się dowiem, że mojej Najdroższej, albo jednego albo drugiego niedostaje. Bodajbym nigdy takich zgrzeszeń na listach Twoich robić niemniał! —

Za wierszyki niemieckie bardzo słodnie dziękuję mojemu cudnemu Panu. Przypomniały mi trochę Heinego a zmartwiły przytem, ~~[illegible]~~ że po niemiecku a nie po polsku napisane. O ileby mi się to samo więcej jeszcze podobało, gdyby w tym samym duchu i stylu po polsku to były wierszyki. Bardzo wdzięcznie jak mi się zdaje, ~~aby~~ do piosenki na wzór Schumanna.

Miłe moje Dziecie, będę szczerze o zdrowie swojego Kacyka spokojne. – Siedzenie i nachylanie się już przestało mi szkodzić, bo się dotąd przyzwyczaić miałem, a dla wielkiego bezpieczeństwa co rano sobie trochę przejmuję stykuję, a co wieczór dosyć daleko na spacer chodzę. Jak przyjdą dzisiaj i niepogody, to będzie niedobrze, bo żadnego ruchu niebędę mógł używać, ale później to siedzenie niebędzie mi tyle szkodziło jak na początku.

Akurat dla tego że sobą zniewoliłem do swoich za swoją robotą jeszcze gotów niebyłem. Ale w tych dniach dostanę ją z Krakowa, bo o jej zabrania Bronek prosiłem. Widzisz – a Ty na mnie powiedziała że ja Cie! – Ty – Ty bardzo niedobra i Kacyka swojego niekochasz!

Ale Aniołku jakiejkolwiek Ci rzeczy Twoje całował za to, że Ty na wieczór, w którym przed wyjazdem powracaliśmy razem z Rapy, tak niezapomniałaś – że ~~[illegible]~~ tego mnie i o jednej godzinie zerwiliśmy się myślami na jednem miejscu! Chociaż w owej chwili, żadnego o tem przeświadczenia mieć niemogłem, i dla tego ~~[illegible]~~ i niemieszczę, to za to ~~[illegible]~~ Kacyk się ~~[illegible]~~ zadziwiał i za 25 ~~[illegible]~~ powiedzieć się może. Moje Kochanie drogie – jaka Ty dobra – jak Ty mnie bardzo i bardzo kochać umiesz! – Teraz w tej chwili, Kacyk na tyle myślał.

— Ty wielkie jesteś Bawidło! — Nigdy bytbym Cię był o tyle przebiegłości niepowątpiał. Czy Ty myślisz że ja niewiem na coś mi Ty te francuzkie wiersze takim maczkiem napisała? — Ale, ho — Kacyk się domyślił, że to dla pokonania, czy sobie jawne niezawodne, wieczornym wysyczaniem, oczów nie nadwerężył? — Prawda że odgadłem? — Atoś powiedzieć Ci muszę że pomimo najdowcipnych jawnie oczu, niemogłem tej wierszyków odczytać. Pokonałem tylko że nie są ani polskie ani włoskie tylko francuzkie — ale nic więcej. I tak są one w liście Twoim ostatnim równie niezbadane, jak n.p. zakłęcie tajemnicze na amulecie Tuwayna. — Mają Siostro, muszę mi zawsze czemś do kuczyć. — Poczekaj Ty poczuda Panno! będzie kot kiedyś za wszystko tą samą miarką odpłacał.

Mają Złota! Przydasz raz Kacykowi rzetelnie jakiś pomądry, jak Cię bardzo o to proszę? — Niech Dziecinio nieboszczka się wykpić od tego, bo to niepomoże. Twój Kacyk nie co mój Pawnie zrobić, nie bardzo dobrze, że się tam bez małych gawędów obejdzie, ale on nie takie się to go umyśliwi, i dla tego, proszę i proszę będzie, póki niewyprosi. Zrób to dla Bździaka, ~~mój~~ Ty drogą Wandusiu moja.

Wiem Dziecko złote, że (chociaż to bardzo śmieszne i głupie to Ci prawie powiem) Kacyk na małego Tatusiego zazdrosny. Takem przeczytał, że Ty jego a on Ciebie całował, to mnie w pierwszej chwili coś jakby kolnęło. Uspokoiłem potem się uśmiałem, ale wyrazy Twoje, i „nawzajem całowaliśmy się bez końca" takie dziwne wrażenie sprawiły i sprawiają na oczy moje — że tam w tej stronie, gdzie one napisane patrzyć się niechcę! — Prawda że to śmieszne? — Skłonna perspektywa!!! —

Po 12½.

Dziś wczoraj i dzisiaj przybyło Towarzyszki do obrzędu mojego. Jest jak Matka, dwoje dzieci, Babka Wincuchna, pies i gawędy. Między Matką i Wincuchną niemawna wybrać, takie Tadzio być moją i w Dorsbie w Budzisku mężnej utworzyły się dwa najsarczystsze stronnictwa, jak w Anglii Wigów i Torysów, tak, Matczynych i Wincuchnych. Zawsze niewiedzieć, które wezmie górę. Po krwawego spotkania zapewne się niechajdzie! W Poniedziałek w wieczór za mierzyłem sobie ~~[illegible]~~ dokończyć tu obrzędu. Na 4½, piąty mam jeszcze myśli w przygotowaniu. Dziecinio bardzo z nich będzie zadowolony. Ale o nich później.

Wczorajszy wieczór przeszedł nam bardzo zabawnie, bo po herbacie, Bobrowski przeczytał, ostatnią pracę swoją. Czteroaktową zabawną komedię pod tytułem: Skarada. Bawiliśmy się tak dobrze jakby na samym przedstawieniu, bo po mistrzowsku ją odczytał. I Kacyk zwrócił całował się z nami, bo po mistrzowsku ją odczytał.

jej słuchać musiał. Mój Boże... ale już nieprawda.

Dziś, jako w dzień Sw. Michała, patrona sąsiedniej parafii Wtuszimiry, chciał się tamże odpuścić, dokąd na sesyę i obiad wszyscy zaproszeni byliśmy. Bordo tam jakaś niechciałem, ale mnie gwałtem zabrali. Było tam wielu das a całej okolicy. Ale mniej Tedy jak u nas Rieuni. Między kobietami nadzwyczajnie rzadką jest ot taka niby przystojna, a inaczej wszyscy prawie, jedna brzydszy od drugiego. Więc co do tego chudzowny zupełnie niechciałem, za to w kwestyi dojenia wina – muszę Bachowiństwu tutejszemu oddać nadzwyczajną wyższość nad wszystkim. Tu tak piją ai dobru, stary i bordo nastawowy a zawsze zachmurzony jak diabeł, pomimo że mówi tęsny jak baranek, stary Bobrowski powiedział powróciwszy do domu: – Ej takim miękim kacowym swoim głosem: Ej – piją jak szewcy. Było ich tam ze 12ta. Bardzo charakterystyczne, niektóre dokonałe figury. – Gniewałem się potem na siebie, bo dla tego głupstwa cztery godziny najstosowniejszy do rysowania pory, prawie jak w wodę. Nie zdążyłem Petie ~~[illegible]~~ na drugi raz! – powiedziałem sobie.

Muszę Ci nakoniec donieść o wielkiem grożącem mi zmartwieniu: zdaje mi się że wszystkie, tu największy jałowiec w moim ogrodzie uschła, bo od kilku dni opuścił swoje szpilki i pączki. Co reszty, tej zielonej części bardzo się obawiam, bo ziemia w ogródku moim, jakoś ogromnie potwardziała, pomimo że ją co drugi dzień ostatnią wodę pruszę, dosyć dobrze odwilżam. Wychodzi na to 3/4 szklanki wody. Może to za mało na mój wielki ogród? – Napisz mi Dziniszu czy dobrze tak czy nie.

Teraz mojego Siwego Pana zegnam, do stopek mu upadam, w prochu się kładę i drżyję drżyję i drżyję na liściu! – Mojego cudnego Bebusia całuję w samą buzię miliony i biliony razów – proszę co najprędzej o Kapelusik i pomóż na swojego przyjaciela Kaczyka!

Niech Ci Boża broni!

Twój

Mamie Dobrodzieja i Siostri Kochanemu ręczki stokrotnie całuję. Z Skajnokiem i Dillerem jestem w korespondencyi.

Porąbka 1/IV Poniedziałek o 10tej w wieczór.

(61)

Moja najdroższa Dziewczko!

Gdybyś teraz mogła zobaczyć Kacyka Twojego jak on na baczności w pięciorzeniu zgarbiony siedzi przy stoliku i ostatkami sił swoich dokłada aby napisać do ciężkiego Pana i zmarzniętą przy tej sposobności — jak on przeraźliwem okiem spogląda na białe przygotowane dla niego i miłe Twoje to — Gdybyś to tak mogła zobaczyć, to najpierw pofiatowałabyś Kacyka a potem wykurzyła. — A i słusznie, bo wypadnie sobie, że ten Twój poważny mądry Kacyk, Twój Paul, dał się namówić i wczoraj w towarzystwie Bobrowskiego, Pałubickiego Franciszka i Getlichowskiego o sześćdziesiąt stórcach, wyruszył z manierkami na plecach na piechotę do . . . . . Krakowa! — Ja już teraz sam niewiem jakim sposobem się to stało, że w nas myśl ta postała, a potem do czynu przyszła. To tylko jest mi wiadomo że w godzinę po rozkrzyczanym projekcie już wszyscy byliśmy w drodze. Warzyty! Warzyty i Warzyty! oto wszystko co jako wojaty wzięliśmy w drogę. Z Porąbki do Krakowa jest mil 7 ale opętanych i przyznam się że przed tą cytrą, ~~jaka~~ miałem niemały respekt, wiedząc z góry że prawie ciągle po zmrożonym gościńcu przejdziemy, ale teraz po powrocie respekt, mój, a raczej moich przedtów, niema granic — Zarzuciłem się bowiem na wszystkie strony, podobnej wycieczki już nigdy niemoże. — ~~bo~~ Data nam się wszystkim niezmiernie wesnała. Otóż wczoraj przyszliśmy ~~na~~ nie do Spytkowic do P. Wolskiego, którego na nieszczęście w domu niemaliśmy. A stamtąd przeszliśmy tylko 3 godzin ~~do~~ od 1-ej do 4tej rano rozpuściliśmy dalej w drogę i o 12-ej w południe byliśmy w Krakowie. Wyglądaliśmy prześlicznie po wszyscy jak kaleki i obtargańce. Poszliśmy do Bobrowskiego która się zdziwić niemogła, a ~~gdzie~~ idąc do Niej co chwila stawali się i nakoniec zawsze „Warzyty" ustynęć musieliśmy. Przebrawszy się trochę poszliśmy do Swagrów na obiad, gdzie się to samo dosyć wydziwić niemogli. —

Ale i ja miałem u nich niespodziankę, bo zastałem tam brata Alexa, kadeta z pod Königgrätz, który ~~jest~~ ~~za~~ urlopem przyjechał i z wojska supełnie wystąpić zamyśla. Naciesz[illegible] się z nimi a szczególniej maleńkim moim siostrzeńcem Panem Siostrzeńcem, wszyscy razem przeszliśmy na dworzec kolei żelaznej gdzie całem gronem mieli zejść się nie. Tem, że wszyscy zebrani przegnaliśmy się wkrótce i o ½ do 4-ej przeszliśmy wiedeńskim przechaliśmy do Oświęcimia.

Od 8-ej jestem napowrót w Krakowie a w tej chwili znowu przy stoliku piszę do Ciebie ale zmęczony, jak niewiem co.

Tatuś ekwiteczku będę Ci bliżej szczegóły o wszystkiem mamy opisywał a teraz Tapnie Twoje całuję i Bogu polecam! i przestaję bo okropnie zmęczony i śpiący jestem. Dziś wieczór i za mojego życiego Pana wyspać się, bez obawy siły Ci będą za mało. Do widzenia do jutra z ekwiteczkiem moim!

Twój

Adolf

Ciotkowi kochanemu i całemu Dobrodziejstwu wszystkim całuję.

Wtorek. 2/10 w wieczór.

(65)

34

Mój Stokło Łaciane!

Nie mówię jak zawsze – bo jeśli jego Dzieciuś w wo„ rajszy całkowicie zaburzył i widzę już dla Kacyka przygoto„ wuje na to uprzymiędę, to wypadałoby mnie zawsze od czegoś żałosnego co zagniewanego mojego siwego Pana rozbroić mogło n.p. od tego: „że Kacyk już nigdy i nigdy tego robić niebędzie! – albo – że już, już „będzie Kacyk grzeczny i będzie Dzieciś tosiał i tosiał a cały dzień, byle „tylko nas Kacyka niechmurzył i niegniewał – albo, że Kacyk – – „już nigdy niebędzie się mnego wzpierał i o nie niebędzie ~~smudził~~ i prosił, „ i przyobiecuje święcie nigdy więcej do Krakowa niechodzić, ale żeby się „Dzieciuś przebrał mu to raz i. t. d. – Ot w ten sposób należałoby rozpocząć, ale ja wiem że mój cóż Pan, w prawdzie nas może zmortwi„ mi, ale ograniczy się na wypowiedzeniu, podobnie jak inni stróżka: Warzaty i na tem skończy.

Spotkam jak zwykle do 9½ – Chudziem się zapełnie tak rzewny i wyp„ częty, jak gdybym nigdy widział przedtem zmrożony. I bardzo na dobre mi przeszła, nawet wyciurkał, a tym jedynie wyjątkiem, że ~~nie~~ cały dzień bry„ nie mnie ~~[illegible]~~ ukradła, na co się narzekać nowu pogniewałem. Dzieciś sobie przyszli: Dobrze Ci tak, nie chodź do Krakowa, to Ci się teka szkoda zrobiło, bo Dzieciuś bardzo się zawsze cieszy z cudzego nieszczęścia, jak tego wiesz dowody miałem. Pasiudy dzieć! – Ale na to Ci powiem że dzisiaj niebyłem tak pilny jak zwykle, ale usposobiony do robaty tak do„ pre że mi wszystko jak z rękawa poszło. I przez Cię – z tym Dzieciem obrzydzeniem najmniej jeszcze dwa dni będę się musiał bawić, a myśle„ ten na pierwszego być z nim gotowy. Jakbi ja inaczej jak po 10 dni w przyszłym, niemogę rachować na przejdymy obrzezek. I jeśli tak będzie do„ prawdy to aż 10-go listopada miałbym wszystko 7.

10/12 24 z fortuny.

Dziś wieczór było czytanie. Pięknie zaczęła przyrzeczta ze sobą z Kra„ kowa książkę o której mówię coś słyszałaś, pod tytułem Miscellanea, a którą autorem jest X. Biskup Dzierzbicki ze Krakowie. Kilka ustępów z niej czytaliśmy i pod względem prostoty w stylu i niedwyczajnej humorystyczności i dokładnego obserwowania trzeba jej przyznać wiele zasługi, ale co do wyboru treści zerzeczu skandalicznej, tem bardziej że przez Biskupa napisanej.

się w niej takie historye, historyki ~~ie~~ się od zarumienia wstydliwego powstrzymać niemogą. Takie natury, których nietylko poezyą ale nawet mężatkom czytaćby niewypadało. Ale swoją drogą uśmieliśmy się niemal do rozpusty. — Mimo tego zalecać Ci jej niemogę.

Dwa obrazki z Twojemi wierzynkami bez „Wandy" już gotowe ale niezadowolnione widziałem, i Władzowi przyrzekaliśmy się fotografować umieć. Wierzynki Twoje wszystkich, wielkim dla Cipia szacunkiem przejęty. Pytali Kacyka, czy go jesteś kochasz, a ja im odpowiadałem, że mnie się zdaje, że kochasz. — Czy — miałem racyą?! —

Olesiko przyjechał do Krakowa i niemyśli już wracać do Sanpółku. Będę miał z nim wielki kłopot, bo niewiem jeszcze co z nim zrobić. Tę rzecz o tem jeszcze niegadałem, bo czasu niebyło, ale w tych dniach mu ale napiszę, albo go do Porzeby na dzień lub dwa sprowadzę i z nim się rozmówię. Niechcę go do powrotu namawiać bo przekonuję się że jako dla żołnierza niemam dla niego dobrych aspektów. Ósm lat już wysłużył i do oficerstwa niedrzyjął. Gdyby się nazywał hrabia Grottger do dzisiaj byłby moim kapitanem, ale jako armer szlacher, niemogący ani konia angielskiego ani na stępie ani „ein gerer Jüdas" mógłby i do śmiej roszy być zawsze kadetem. Lepiejby było gdyby, w innym zawodzie mógł się potrzebować z korzyścią i dla siebie i drugich. Dosyć wyglądu, rozrósł się i wypromenował.

Ale mój pierworodny, Pan Siostrzeniec był bardzo biedny. Fromek przymierzał i przymierzał. Właśnie przed kilka dniami był chory na rodzaj anginy, co i Mattę i Babkę, o wielkie przestrach i zmartwienie przyprawiło. Wyczatowałem i wyśmiałem go za całe trzy tygodnie. Ach gdyby była widziała jak się tu robaczek do mnie lulił i uśmiechał, jak ów swego wujcia tak kochał — tu Pachołdziem!

Wszystko zresztą zdrowe i dobrej myśli zostałem. Biedna Mamusia bardzo się zasmuciła że przez zarazę w Krakowie zostać niechciałem, i na wszystko prosiła aby niejechał ale siostra siostrą a wojna wojną i od — cofać się niemogłem, chociażbym to był uczynił z wielką ochotą.

Dziś Pan dzisiaj zrumienił na obrazku przybyło. Jest już młody człowiek i papierowe namurowa jego. Mamusię Ci powiedzieć że zniewolnika przy fartuchu, którego zrazu umieścić chciałem, musiałem przemienić na młodego człowieka młodego studenta, dla tego że i w obrazie i całym otoczeniu niestosował się do reszty figur, obrazu tego. Kobiety i stonne w obrazie widocznie należą do inteligencyi, a on w kozuli i przy fartuchu, był tak jakby jakiś zanadto prostale zachowujący się hauszknecht. — Dla umieścia takich figur, musiał

on uległ wspomnianej metamorfozie. Swoją drogą, gniewam się na siebie że inaczej skończyłem jak sobie zamierzyłem, bo było w założeniu, aż by ta rodzina przed domkiem siedząca, była widownią – należała widzowi do klasy ubogich mieszczan albo rzemieślników. Wyobraźnia sobie z tłomaczyła, smutnej przyjemności byłoby w ówczas ~~bardziej~~ więcej naturalnie. – To przynajmniej dobre że cyfrowanie mrzeń i niekomu na myśl nie przychodzi, który o pierwszym ~~[illegible]~~ projekcie mym niewiedział.

3/IV Środa w wieczór.

Zmian o jedenaście dniów ubyło z liczby tych kilkudziesięciu, które mnie z Tatą mój Anioł rozdzielają. Oto myśl, z którą ja zawsze kończę codzienną pracę moją, a która jest jedynym balsamem na zbrodzenie tęsknotę serca Kacyka Twojego. Cóżbym ja pragnął, gdybym cały dzień oddawszy tej pracy a w wieczór czasem bez miłosierdzia nagabywany przez różne najsmutniejsze i najprzykrzejsze przypomnienia, mieniał tylko przynajmniej pociechy, że czas ~~[illegible]~~ jak w chwilach szczęścia, tak i w chwilach smutku, tęsknoty, równie szybko umyka?! – Wkrótce

Właśnie, w dniu naszego wyjazdu do Krakowa, na noclegu w Sprytkowicach i w chwili kiedy się do spania zabierałem, był miesiąc od czasu jakeśmy się rozstali. Myślałem że dużo długo, bo przyszło mi na myśl że ten ostatni wydał mi się mniejszym krótszy jak wszyscy jego poprzednicy. Dziwne było to dla mnie zagadką, ale nakoniec rozwiązałem ją, bo ~~[illegible]~~ zwróciły na uwagę ~~[illegible]~~ pracę w tym ostatnim, to przyznać muszę że była szczerszą i jeszcze gorętszą, jak wszelka przed tym kiedykolwiek przedtem. Temu zadziwiła niezabezpieczała tak dalece osobistości mojej, ~~jak wtórnie tu w ostatniego~~ ~~[illegible]~~ I dla tego też wszystko co tę osobistość moją dotyczyło, co ją zajęć mogło, niemogło na mię tak silnie oddziałać, bo pracą wielką, część tejże spotrzebowała. Dla tego też mniej zmartwienia, mniej przykrości doznałem w udziale ~~[illegible]~~, a z tem i czas mniejszy krótszym mi się wydał.

Cieszmy jesteśmy co prawda na końcu drugiego miesiąca? –

Sutro już z pierwszą dokończę mój trzeci obrazek, bo zbyt wiele dzisiaj robiłem a na jutro tylko Dach, Beatrycze, i poręcze, dzikie wino i inne rośliny i krzewy na przedni obraz, zostały. –

Ale przecież li mojego to i mnie się zmartwiło, że Kacyk niekontent ze swojej Wojny! – Coś jest w tym, co mi nie lubi, a sam niewiem co. Czy tiby miałby być zawsze powtarzający się symptom a w czasie roboty mnie zawsze prześladujący, jakiegoś zniechęcenia do robionego dzieła? – Daj Boże aby na tym był koniec, aby w tem dziele złowrogich do tego powodów niebyło. Mnie dla tego że mam to ciągle przed oczami? – Bo trzeba, myślałem się, zkąd to wszystko pochodzi, ale pierwszy niemam. – Wojna w porównaniu z Libranizą dla tego w oczach moich zdaje mi się mniej dobrą, że obraz pojedynczy będzie zanadto przepełniony figurami stosunko

wo mniejszemi, jak figury Silwanki, zanadto drobniutkiemi a nie two-
obogie w środki malarskie ale tym wymowniejsze wrażenie sprawiają.
Tak, Silwanka przemawia do widza prostotą swoją, podczas gdy Wojna
dotąd, troszczą kokietuje spektatora. – W tej chwili zaczyna mnie kor-
cić w miejsce dwóch już skończonych obrazów zrobić dwa inne, takie
jakby mi się zadawały. – Co Ty na to? – Wszak prawda że ostatnia praca
powinna być zawsze lepsza jak przedostatnia? – A jeszcze dodać mu-
szę że właśnie to co w samem technicznem wykonaniu wtorję chciałem,
mianowicie, pewną probiczność jak gdyby sprowadzoną, przerażającą tra-
ścią obrazów, zupełnie przepomniałem, bo dwa – obraz przedstawiający Woj-
ny i Komuny są wykończone jeszcze staranniej jak wszystko co dotąd ro-
biłem. Więc i w tem nie stało się po myśli mojej. – Wszystko trzeba
jest przyczyną mojego moralnego kacenjamenu i jak mnie mój cudny
Mistrzyk wypocieszy, to Kacyk okropnie będzie zakurzony. – Radź Dzie-
droga co ja mam robić? –

Przepraszam Cię moja Najdroższa, że tak długo mojem malarskiem nar-
żeniem w myśli ratunku niłem, że biedną Twoją głowinę, jeszcze i tak za-
sem własną biedą zajętą, jeszcze i swoją zapręgłem. Nigniewaj na Kacy-
ka że się przed Tobą skarży, ale wszak do przyjaciela uciekać się należy w
chwilach frazunku? – A czy Dziecuś nie jest mem najpierwszym i
najwierniejszym przyjacielem? –

2 godzin później.

W miejsce kometowego obrazka naszkicowałem drugi podobny składający
się tylko z pięciu figur – o dużo lepszy od tamtego. Kacyk jutro go za-
pewnie, bo Dziś nazmyślał się niechcę. Ty napisz mi jak najprędzej czy
dobrze zrobiłem że jeden z tem samem obrazek pewien drugi robić będę i po-
cieszę trochę biednego Malanyka. Zaprawdy że Tej Kacik bardzo cóś biedi-
nima tu siejego Dzieciu i dla tenne mało cóś mądry. Całuję Kacik siejnem
sieiemu Panu, ocio gotu i nosio gotu a bunię obrazą bo brydzi mię!
Moje Ty najcieńcijsze sieiosie! Z Bozią Anistka

Twój
Arty

Mas i Dobrodź i Cilovi Kochanem rączki serdecznie całuję.
Przepraszam za wszystkie felery! –

Czwartek 4/10 w wieczór.

Mój najdroższy Mietku!

Zdecydowałem się nakoniec jeszcze po raz drugi zrobić dwa jeszcze obrazy, mianowicie jeden przedstawiający Wojnę a drugi Kornuta. Serce mi się kraje jak się popatrzę na tyle pracy w prawdzie niezmiernie ważnej, ale na prędko podjętej! – Tak całkiem pomyślę że 3 tygodnie czasu poświęciłem na coś takiego czego użyć do Wojny niemogę. Dziecinnie stety, ach jakbym Ci potrzebował, jak pragnąłbym Twego poradzenia! – Krzepcowny jednakże nie jestem bo dziś przerobiwszy sobie szkice do wszystkich następnych i dwóch pominionych obrazów, jestem pełen nadziei że jeszcze zwiedzenom takiej chwili, jakiej wczoraj doświadczyłem. – Staraniem moje będzie, o ile możności ograniczyć się co do figur, a całość powiększyć je znacznie. Przeto bowiem, nagość widzu będzie więcej skupiona i wrażenie dla tego tem silniejsze. Chodzi mi najwięcej o to aby prawda okropna, którą chcę wypowiedzieć nie wielomą przykrzyła, ale tylko kilka prostemi a wyraźnemi słowy była wypowiedziana. – Prawda ze znamionami?

Kacyk, kiedy się zabierał do Wojny, to myślał że taki mądry, że jeszcze się nad niego niemajdzie taki, a dzisiaj przekonał się że był zwiedzo mądry, bo niemyślał o tem co jest może najwięcej ważne, to jest: zasada wyrażenia się jasnego a prostego – nie kwiecistego, – wyrażenia się że tak powiem czwanielicznego. – Tej się trzymajcie, najkrótszą drogą trafiamy do serca.

Abraw Kornuta skończę, ale Dante i Beatrykcę wyraźnie a dawszy mu tytuł: Przed Wojną, prosię na wystawę do Wiednia. Jest na którym jest Wojna sama, jest zostawię, bo Dante i Beatrycze zakoda na oiem wymarzywać (są bowiem najlepsze w obrazie). Tow się da jeszcze mocno dobrze sprzyjkować. Najpierwszy zostanie i dla tych nowozaprojektowanych, jako rozpoczynający. – Mam także zamiar obrazy te niewykończać tak bardzo niewolniczo – tak po niemiecku, ale przeciwnie robić je w tem sposób, aby w technicznych wykonaniu dać poznać zapał i gorycz z jakiem się temu zadaniu poddałem. – Na nowym kontcie, są tylko kobiety i dziecko, Mężczyzna niewprowadziłem, dla tego bo tylko kobietom właściwy jest dar pomnienia smutnej przyszłości i bo one tylko z gwiazd lub zwa-

Kto wiedziałbyś o wyrokach Bożych czytać przestrzegę. – Czy miałem racyą?

5/III Liczek w rzeczy!

Aniołku mój najdroższy, dostałeś li już tysiące razy, aż list i co wyczekiwał! Przy obiedzie przynieśono mi pakiet, a że się spodziewałem, więc najchętniej w myśli za to łapię, otworzyłem natychmiast i bystrym okiem do końca obiadu nie widziałem, gdyby nie to, że przypadkiem musiałem obiad na adres jego i o dziwy, 15 lat przeczytałem! – Kacyk do końca obiadu wytrzymać jak niemógł – pakiet się cały, a gdy od stołu wstawszy, Kacyk wrócił do siebie i do pakietu. Rysunki bardzo pięknie zdążyłem oglądnąć, ale listu nie przeczytałem, bo w tej chwili zawołano mnie do Babrosi, która miała na sprawie konno zapro-sić i już nas dalej zaczekała. Więc też list wtorzyłem do kieszonki na sercu i pojechałem, ciągle się to myślą że jakowe wielkiego dobrego wiadomości, bo cały list niebieski, po sporcie czytany będzie. Ach stolko Ty moje, jak się Kacyk Twój Kacyk się zaraz niepomścił! – Wiem, że Kacyk teraz zawsze, jak list od Ciebie dostanie, nie odrzuci, tylko po kroszku czytać będzie – dla tego aby nieka było dłużej. Skuziałem Babrosi powiedzieć, że od Ciebie list dostałem, a gdy się dowiedziała że go jeszcze niepomścił, zaczęła mnie przepraszać i pytać: czy mówiłem go przy sobie? powiedziałem że mam – powiada na to: „ach to też serdeczko bardzo ono pałać musi!” – Bardzo mi Pana żal, ale to nic niszkodzi, to wszystko: umarłbyś przyjdzie Panu wszystko, zrobię dla Twojej Kondy – zaprawiaj się Pana na Tabiela miłych.” – Sprawiwszy, dużo jeszcze mówiłem powracając do domu, o Tobie mój Aniołku i o Kochanym Majowi, przyszedł się dowiedziałem od niej że „bardzo Tadzisko chaś umiem”. – Czy prawda? – Ty moje stolko jedyne! –

Tyle mam a stolko apropos listu Twojego do ogadania, że niewiem od czego zacząć. – Ach zapomniałem – że Kacyk chorował się, zmarłwił, wiadomością że moje stolko, chorej było. Nic i nie wiedziałem, tylko to, że Bóg jest miłosierny i że się, na nas obaj aż raz zlituje! – Wto wiemy tak, moje stolko, że każdą niedobrą nowinę, po pierwszym nastąpie, przyjmę bez najmniejszej skargi, cofny w miłosierdziu Jego! – I Ty niemordź moje stolko najdroższe, wszystko musi mieć swój koniec więc i wszystkie smutki i zgryzoty nasze będą go wiały. Bądź tylko silna i cierpliwa! – Moje biedne oko! – Płakały! – – –

Nie o tem nie będę pisał, bo już zaczyna Kacyk czytać zgłowie a to zwykły symptom, w którym wspomnę się mających skarg i narzekań!

Sza – cicho!

Przejdźmy, zaczęj do Twoich rysunków. – Uwaziliwszy Kacyka, tak jak wszystko całkowicie Ty dla niego archiw. Nie są one kształtne, a przekonały mnie że mój nie Pan jest bardzo biedny, jak wiszerek ma w ręce. Jeszcze go Dziecinie zanieć nie mnie, co Kacyka bardzo cieszy, bo zato będzie miał więcej dla Aniołka do nauczenia.

Święto i inne feery niepowstrzymane od wizerunku, miałem sposobność dopatrzyć. Pewna niewaga i pobieżność w wykończeniu kwiaciarnia pewno rozstrzygnie – że tak powiem pewno rozstrzepanie, podczas rysowania. Jest to dowód za Dziecińskimi protrzechami Kacyka jako mistrza, ale żywego jak długi, za stokiem mojego Dziecia Kacyka in personam. Jeśli wizerunek niewyraźny z ochty, to go odtoń i poprawiaj na samej kredce a jak Kacyk z Tobą będzie to o tem pogadamy. – Adój cicy Wandyku!

Ta opisania wrażeń z wycieczki artystycznej do Jaskółskiego, mojemu Dziecku „w ślimie drzemie. Ten jeden obraz z Galerii jest bardo biedny, bo jeśli przed dwoma laty w Wiedniu widziałem go malowanego w większych rozmiarach, pewno jakiegoś pacera. – Dylatać mnie co do obrazka z Kometą, jakiem sprzedał jest bez niego drzeć światła, podczas gdy to jeśli pewno w wieczór być mieli, skoro kometę widzieć mieli? – Jest dosyć, dla tego, bo Kacyk sobie sam pozwolił, na figury mniej więcej światła, jakby to w naturze było. Gdybym się tym mógł wierzyć prawdy, to nawet twarze zmiałyby być zupełnie niewyraźne, a coś dopiero krajobraz i inne dalsze przedmioty. Ale ja myślę że, gdzie chodzi o wyraz przedmiotów twarzy, takiego kłamstwa pozwolić sobie można. Wierzowanie przekładając się teraz, robię moje spostrzeżenia a z każdym dniem przekonuję się że zupełnie zgodnie z naturą, przedstawić tego niemożna, bo nawet najbliższe szczegóły o tym zaświadczają się bardo niewyraźne. – Jeśli obrazek wykonany tak, jak on na to zasługuje, to tu gama jego nikomu na myśl nie przyjdzie. Dziś nad jego drugą poprawną edycją pracowałem. Robota postępuje niezłomnie przodej i o ile mi się zdaje dużo lepszy wypadnie, przynajmniej stosownej do całego szeregu obrazów do Wojny.

Nowina, o tem że Tabiskabie będą mieli u Cila Korkanego, nadzwyczajnie mnie uradowała. Biedne dziewczęta, dotąd przynajmniej jeśli w studyach swoich postępywały, to tylko ku zupełnemu zagłupieniu. Ja też jestem tego pewny, pomyślny nato, że jasno mi się miadamyło, powiać rozumną – a rozum rozsądną sakrabórkę. Biedaczka przewracają i w głowach i sercu, tak że to skaturate powraca do domu, ale na to aby szkodzić spotrzeżeństwu, ale służyć mu za przedmiot pośmiewiska. – Odmalowałem to abyś jaskrawo, co o tem zakładzie sądzę – ale prawdy w tem dosyć. Wspomnienie Korkonego Cila że a najstarszą będzie wielka robota a to z powodu, że zapewne w skutek słabości jest bardo kochliwa. Przynajmniej w tem mogłaby niejedną wybrednej, postępić za przykład, bo zupełnie niepobiera. Co na pałacu to niepryjaciel. Młodzież poziwa dziewczyna i o ile ją znam, posłuszna i zwinna, takie trzymaćby na boku szykać lubiąca (ale zresztą niewiem czy słusznie twierdzę) a najmłodsza to jasno dziecinak matowy. Ach doprawdy żebyto ślicznie było, gdyby były u Cila. –

Cygara! – Niech Dziecinó niechaj tak bu i niezapytuje Kacyka z pewnem niedowierzaniem, czy dotrzymuje danego słowa. Bo jak jestem w domu to się nigdy niezapomniam, zawsze w drodze, ale w gościnie, to się przytrafia że

jeden lub dwa więcej wypadę. Chciałem temu jakoś zaradzić, ale sprawdziło się zapomniałem. W domu zwykle po śniadaniu odkładam książkę na stronę i dla tego już się nigdy nie [illegible] przerwie.

Śmiałem się, jak dziecko a zarazem bardzo cieszyłem, sprostrzegłszy, biedną główkę mojego cudnego Bebusia, zapisaną w trzeciej ćwiartce Twojego listu. Moja złota Wando, ach gdybyś Ty mi tak samo, oczko Twoje albo te cudne usteczka przytulić mogła! — Dotąd zdawało mi się, że tak bardzo kogoś kochając jak ja Ciebie kocham, Tobą do szczętu jestem się przejętym tak silnie i tak potężnie uczuciem, że ono wszystkie drobniejsze szczegóły albo odcienia swoje pochłonęło w jedno wielkie, morze szczęścia! — Ale dziś przekonałem się, że tak nie jest, bo mimo że tęsknię całem sercem za Wandą za moim Wszystkiem, to przecież ciągle, jeszcze za Jej palcami, za Jej oczkami ach i za usteczkami tęsknić mogę! — Doprawdy że niezbędnym wiele na to, abym już tylko o Tobie samej myślał, a nie jeszcze próżno tego o wszystkich Twoich cudnościach! — Ale moja Najdroższa! —

Pytasz na odwrocie czy kacyk na rysunku Twoim podobny? — Powiem Ci: że tasar niepodobny, bo znacznie wystadniałem! — . . . . . Ha, ciekawa moja cieta Pani? — bardzo? — Ty myślałaś że to już tylko przy Tobie Kacyk może być przy, a jak za obiecałem to jej i po jego Pa drosi — Oooooooo przyrzekam! — Nie [illegible] codzień pachnąłem oydeem i golę co trzeci dzień, a raz tu w porębie nawet włosy sobie napomadowałem! — Ciesz się ciesz z Twojego Kacyka, bo jak się cieszyć przestaniesz, to dla niego już niema ratunku, bo on niestety tylko tamte jest Podny, ale się nawet cieszyć mnie. Wracam do rysunku. Zdaje mi się że jest mniej podobny jak był za mojej pamięci i jak mówiłem zanadto wyidealizowany.

Kończę już moja najdroższa. Bądź zdrowa i dobrej myśli; niekłopotaj się zanadto, moje złotko, i myśl o tem ciągle że już tego długo niebędzie, bo czas [illegible] — a słowo Kola, stoi jak mur!

W myśli uchylił mi główkę Twoją, a ja na czoło Twoje złoto długi serdeczny pocałunek, potem wezmę pod brodkę, podniosę główkę i popatrzę w oczęta Twoje jeszcze dłużej a potem . . . . . Ach niechcę — wyrwę się, bo i tak rodzice przy Tobie niemogę — mnie do Wojny!

Zostawiam Cię z Bożą naszą

Twój

Kola

Ciotci Kochanemu za przypiecki ręki całuję a na oczy przyszły narzeczeń dopiecki całuję a Mamii Dobrodziejce ręczki także całuję. —

7/10 Niedziela w wieczór. 31

Moja najdroższa Wando!

Do mojej poniedziałki, do zmęczenia mojego, do Ciebie ja teraz myślę i duszę całą powędrowę, aby Tam chwilę odetchnąć i odpocząć po długiej i bardzo uciążliwej pracy. – Gdyby nie Laureat, który mi światła swoje jego do rysunków odnawiać zaczęła, to długo jeszcze byłbym siedział i rysował, ale że mi zawsze poniemiała, więc ją przeniosłem na stolik, a sam do pisania usiadłem. – Do tego ją jeszcze użyć mogę, bo chociaż zmęczenie pokazała, bo przecież wszystkie słowa wymykające się z pod pióra mojego, widzę bardzo wyraźnie. Tej zasmuconej, zdaje się, że ona mi przyświeca i wiecie o Tem się już zawsze przygasła, i gdyby nie myśl na Ciebie mój najdroższy Anioł, jasna i promienna jak słońce, to do pisania byłoby już za ciemno. – Wandziu droga, prawda że i Ty masz Tobie słoneczko? – Obrubałyś Boże miłosierdzia i żadnego niemiało, gdybyś się do tego przyznać niemogła! – –

Jeszcze Kazykowi było między tak czarno i ciemno w sercu i myśli, że mu się, nieraz zdawało, że Tam już nigdy nie zadrzeje. Ale od czasu jak mi Boża dała moją Wandę, to się Tam rozjaśniło, a teraz ~~Tam~~ tak widzę, jak gdyby Tam czarno słońce świeciło. Tak słabo drogie, dziś, gdybym niewiem co myślał, co doświadczał, co musiał znosił, już Tam czarna moje słoneczko świeci i świeci. Chmury się nieraz zbierają, mi Tam pokrzyczą i zmrokiem ostrzą, ale to nieprawda, to mi się tylko zdaje, i że to złudzenie było, już w pierwszej chwili zmakomieje. ~~[illegible]~~ – Czy i Ty Tego niedowierzasz? – Prawda jakaś się w oczy zmęciła, że wszystkie na słoneczko w sercu Twojem ~~[illegible]~~ było mylne i chwilowe tylko? – Ach ja niewiem jak Tam u Ciebie, chociaż w to wierzę że Ty mnie bardzo kochasz, ale o Tem się co dzień coraz bardziej przekonuję, że opróc w Tobie samej, dla mnie ~~[illegible]~~ a wszędzie zmartwienia niemaleć. Tu go niema tu na niemi. Trzeba ~~[illegible]~~ stoi mi aż w duszy tak wyraźnie, a tak pięknie się ledwie wypłacze, że go malować niemogę. Wszędzie widzę świat zmroki i daleki a na nim, mnie i Ciebie. Ale jaśniejszy daleko od siebie, a między nami, jak zjadliwe gady, ~~[illegible]~~ syczą i pełzają na mnie pełzają zmartwienia, smutki niemoszcie i rozpacze. Twój Dziadek to wyjdzą

to w drugą stronę się ozwał, chuje się z tym potworem jako z drogi mnie ale prędzej mówi gdzie chowa. Gdy nawet spojrzałem tam dalekó słojącego mojego Aniołka. Słońce mi radośnie zapukało, rzec do niego wyciągnąłem i już nie nienawidząc go, śmiałem ku niemu. Gdy mnie gryzły i niczem baczyły, ale jakbym ku nawet niewinnym, bo byłem bardzo szczęśliwy, że i ów Aniołek rzec swoje do mnie wyciągnął i że i Jemu serduszko pachichotało. Ach Boże jakie to było szczęście! Ze strona jaśniejszą świeciło i sam siwobrody Boża wyjrzał z pana chmury, Boża spojrzał na nas i widział jak mnie te gady ciągle jadły i gryzły, a ja przecież tak szczęśliwy, ~~bardzo~~ i ~~Boża~~ smutno się zrobiło i żal tego szczęśliwego biedaka. Bożą więc białej chmurze i zawiał w powietrzu — Jego srebrna broda rozwiała się od wiatru i każdy włosek jak promyk świecił. Biedak spoglądał ku niemu i uśmiał radośnie, ach, bo stara mościwa Boża, na swojej białej chmurze spłynął aż po przed niego i rękę, raz tylko machnąwszy, wszystkie owe gady i potwory zgarnął do jednej kupy, a potem ~~wszystko~~ w jeden snopek związawszy położył przed twoje nogi. Ty mój Aniołku zaśmiałaś się figlarnie, dziwnym okiem spoglądnęła na swojego biedaka, a potem za wołała do siebie. Ach biedaczyska tu poleciał i leci i leci, bo już go nie wstrzymał! — Dziewicie prawda że to piękny obrazek? Taki tu Boża poczciwy i miłościwy?!

Ołtarz.

Wróciłem po raz pierwszy tu w Borzbie, i do mojego Pana nie się napisałem. Miałem tyle korespondencji zaległych i do Krakowa i do Lwowa, i do 2giej po północy siedziałem nad listami. Ale mi aż lżej zrobiło się mniej o tyle kłopotu.

Cały dzień zmowa — (to jest, teraz nigdy nie będę pisał „cały dzień siedziałem i oczekiwałem" bo ~~to~~ nigdy inaczej nie jest) zrobiłem obiato mojego nowego kometa. Za dwa dni będzie gotowy! Wiem Aniołku że jest dużo i dużo lepszy jak ten pierwszy. Nawet o tego kordaciczny! — Bije się z myślami czy obraz mojemu z oczami swojemu zrobić — czy zupełnie wypuścić a na to miejsce raczej jakiś inny obrazek wymyślić, gdyby nie facetyczny, ale zdumiewie po starym wyetapytrwały? — Ach Dziewicie, gdybyś widziała, jak to

mi przykro

że ja bez niego nic nowego, przed którym z myślą moją zwierzyłby się mnie, albo jakiejś porady zasięgnąć. Sam i ciągle sam tylko sobie zostawiony, nieraz się boję, czy przypadkiem niejestem w jakimś błędzie pomimo wielkiej mojej? Czy niechodzę z wytkniętej drogi? Czy niejestem już na fałszywym brzegu? — Takie myśli nie pokoją mnie czasem, i doprawdy, jeśli co czemś niedobrze, to będzie wielką zasługą Kacypra.

Wczorajszego wieczora przy herbacie rysowałem małego Ignasia synka Dobrowolskich, bardzo przystojnego i miłego brzdąbnego chłopaczka. Ciekawe być obrzydliwie prawdziwy, jak przewidziała Malka. Na parę dni znowu raz w wieczór będę jej głowę rysował dla niego. Bardzo interesujące, i rysunek mógłby być bardzo piękny, gdybym go tak samo zrobił, jak go sobie wyobrażam.

Dzisiejsze niedziela w Borębie była bardzo bezbłędna, bo Gogo dan wraz z Gołuchowskim wyjechał na parę dni na polowanie a Pani z dziećmi w sąsiedztwo.

Wieczorem chodziłem sobie dosyć daleko na spacer. Ciekawe przy tym, teraz bardzo na ciche myślać bo wieczory już nudnoszej młodzieży. Ta burka już ubrać mniejszem, a ile razy wiatrem młodzieży pościśnie, to ja sobie mojego cichego pana i jego czasem czerwony nosczek przypomniawszy i zaraz mnie strach bierze, aby się kiedy niezaziębił. — Umarzaj moje stałko drogie!

O śmierci Wacja Müllera nic niewiadomo, ale że mieli oni niebardzo obiecta, miałaś dowód, że piszę ostatnią raz do Ciebie, o tem wszystkim niezapomniałem. Będzie dosyć listy wtorek, chociaż przyjemny i wesoły towarzysz. Zostawił ciągle i kilkaro dzieci, daj Boże aby i kawałek chleba.

Co do Pani Tadeuszowej, to jej tylko pomieszać można. Bo jej z pewnością lepiej będzie jako Pani Bronisławowej aniżeli chorowitej wdowie. Znowu wesoło! — Pozdrawiam Ciebie moje złoto, i nowem młodym nieraz się dziwię że mamy wielką ochotę do zawierzki a niepamiętają strony co do tej kwestyi są o wiele gorsi. Daj Boże szczęście! — Jak będzie Pek widziała, to wymów ci i odemnie najserdeczniejsze pozdrowienie. — Czy o Rosy niemacie Państwo żadnej

wiadomości? – Jadąc do Paryża wezmę sobie Jej adres aby jej wizytę moją zrobić małą niespodziankę. – Będziemy się potem razem bawić! –

– Co radzę co do utrzymania ogródka mojego, Japlii całuję. Dziś wyleciałem półtorej godzinki i pewnie mi to na zdrowie pójdzie. Dziwi mnie tylko dla czego ziemia robiła się w nim tak twarda jak kamień. Poruszyć jej nie mogę niemówiąc, bo niebezpiecznie dla oczek. Niestety bardzo dużo ich pomarzło. W tej chwili patrzę na niego bo stoi przy łóżku na stole i widzę, ile tam już biedaków pokurczonych i pozwiędłych. – Dobbi się tylko ostro trzymają i świeżki zdaje mi się. Dopiero ta dzieweczka, usłała rzęsiście, niewiem dla czego. Niewiem czy w Twojej oranżerji są porobione dziurki na upływ wody? – Kazałby zdrzyrowat, gdybyś swojego ogródka, do widzenia z Tobą zielono niedotrzymał.

Mojemu śliczniemu cudaczkowi całuję kornie noseczku paskudnego i jedno oczko. Dziobek może sobie schować bo zbaradzy, paskudzy i obrzydliwy! okropnie! – . . . Ach mój Boże Boże! –

Niech Bóg Cię ustrzeże od złego dla Twoja

Artu

Mamie Dobrodziejce i Pokowi kochanemu zgłaski całuję! –

Poniedziałek 8/10 o 11te w n.

(69)

Mój Siniów!

Dziękuję za to, że mi dziś listem swoim tyle uciechy sprawiłeś, moja pociesznie droga! – Mój ojciec miał się zafrasować stosunkiem swojego wychowańca i radzę mu dużo pomógł i poratował, i stara się powinnyć Karczka, ale sobie niedowierza! (?) Ach Ty sekaradzinku sekoradny! przykieraw minkę skromnie, niby niepryczajem do wątpliwości jakie masz na wyobraźnią moją, ale w duszy wiesz Ty dobrze, że bez Ciebie Karczkby nie miał. – Ty Paziuśwo, prawda, że zgadłem, że Ciż, zgłębiłem, czarna dusza!? – Ja myślę ciągle i ciągle o tylko o Tobie, dziś jestem już tak oczarowany, tak na wskroś przejęty Twoją istotą, że myślę co Ty pomyślisz albo powiesz, ja się już naprzód domyślam albo przerzucam, że aby się upewnić o czemś, dosyć mój zapytać Ciż tylko. Czy to raz już się trafiło, że zabierając się do obrazu, opisałem go sobie dokładnie, nieszkając na to co o mnie powiesz zacząłem wykończać. Wiem złotko, że ja czekać byłbym zawsze zniecierpliwiał, bo dopraudy zdawało mi się, że ciągle jak mi nie wszystkie pytania odpowiadasz i kwestye zadane rozwiązujesz. – Ja już przeszłem mojm Dziuniaczem! – Inne dziwnego, cały dzień jestem sam w moich czterech ścianach, a na towarzyszy jedynych, mających tylko ludzi: przyczynie samego stworzonych, żyję sobie tak cicho i spokojnie, tak bez żadnego rozterzgnienia, że cały dzień mogę się oddać myśleniu. Najrozliczniejsze i najrozmaitsze obrazy rają mi się w oczas po głowie, a przedmiotem ich wszystkich, zawsze tylko Ty mój Aniołku. Raz widzę Ciż śmiejącą, ona weseła, raz zagniewaną, to znowu przebaczającą, kochającą – ach istną przyjaciółkę! – Raz ganiesz to co robię, a potem pochwalasz, a zawsze przy mnie jesteś, bo ~~zawsze~~ Ciż nigdy a nigdy z myśli stracić niemogę. – Kiedy Ty tak, w Twojej wstążce, żywcem obok mnie zawsze stać będziesz!? – Już niedługo, moje życie. – Karczk wie, że Boża ani jego ani Ciebie nienacieszyła kochać na to, aby najsmutniejsze i najświętsze to uczucie miało się nazawsze kiedyś, tylko przyszłym marzeniem. Tak ~~[illegible]~~ stworzył Boże, ciałem się stanie przedtem! – Ja mam na sobie najwyraźniejsze tego zamiona. – Czyżbym ja kiedyś był wolnym, zamknięty się tak od świata, tworzyć, stwarzać coraz to nowe obrazy, a nigdy niezaznać w sobie, prawdziwego życia, prawdziwego uczucia? – Ileżto ja dawniej kochać potrzebowałem? – Musiałem być

gdzieś tam, gdzie wide różnych ludzi widzić i słyszyć można. Od czasu do czasu potrzebowałem pewnego dźwięczenia myśli, albo jakąś podbudzającą, lekliszą, albo pięknią muzyką. Nieraz wśród roboty, przerwać i dwa tzy dnie zupełnie ją odłożyć umyślnie. Nieraz w samym zakonu sanktatem rzywiołu ~~do~~ i siły do dalszej pracy.

A dziś? – Niczego – niczego tego już mi niepotrzeba. Ta jedyna myśl że Ty mnie za to kochać będziesz, że za to Ty będziesz moją – stanęła mi na wszystko. W tem tylko, zauważ, ja teraz wszystkiego wytrzymania i siły do rozpoczętego dzieła i jestem pewny, że tak potrzy ognia i tworzyć jak w tej chwili, będę i po skończeniu pracy mojej. – Bo prawda? że Ty mnie potem jeszcze więcej będziesz kochała? – Dowiedz Aniołku! – A Bóżcia za to daj mnie biednemu Kacykowi.

Wtorek 9/10 po 11½ w w.

Tak mój mistrzyk sobie życzył tak się stało: chłopy mężczyzna jest na obrazie. – Dziwnie złoty, martwi się że dwa obrazki które mu tyle drogiego czasu zabrały do wojny wziąć niemogę i ~~za~~ za to miejsce inne robić muszę. Ach i mnie bardzo serce bali, ale niestety tego protestowania, bo druga edycya komety, ~~pada~~ dla której wszystkie następne zastępuje, jest bez żadnego nawet porównania lepszą jak ta pierwsza. Sądzę zupełnie niemający zmysłu wyrobionego pod względem sztuki, widzieć się niemogą, dla czego, obrazek który ma mniej o cztery figury, i bardziej ściśniony, daleko silniejsze i przyjemniejsze wrażenie robi na oko, jak tamten pierwszy. Na to ja odpowiedziałem, że różnica między temi dwoma obrazkami jest zupełnie ta sama, jak między dwojakiem wypowiedzeniem jednej i tejże samej myśli n. p. Co jest silniejsze i zrozumialszy, czy jak ja powiem: daj chleba – czy jak powiem: mam honor przyznać się, że bytobyto życzeniem mojem, abyś mi ~~do~~ raczył dać chleba. –

– Wyobraź sobie głowa mojej siei Beatrycy, cały dzień dzisiejszy mi zabrała. Ale też sobie niepamiętam abym kiedyś więcej umęczył moją radyrkę, jak dzisiaj. To straszk! – Jutro przyjdzie Dawid i krzak róży i koszta będzie gotowy! –

Co mi powiesz na to: że Kacyk chce obraz przedstawiający uzbrojony wojnę, walać malować, a na to miejsce zaraz inny, więcej z życia codziennego wyjęty, chciał zawsze w tej pewnej ~~[illegible]~~ czysto ~~[illegible]~~ i prostej ~~[illegible]~~ sferze zostający, postawić? – Co, coby po komecie następić mogło, a szczególniej, że ~~to~~ ów kometa był prognostykiem li tylko wojny, a nie n. p. Pomoru albo głodu. – Zdaje mi się, że jeżeli zaraz przy pierwszym miedowie się spektator, że o wojnie jest mowa, to na końcu przecie

będzie się musiał o tem dowiedzieć. Takież myślisz, czy mogłoby się obejść bez niego? — Napisz mi mój złoty Aniołku. — Jeżeli mój ślicz Pan uważa sobie mieć tu obiadek niedawny, to ja go poszlę mojemu siostrzeńcowi Panu, ale pod warunkiem, aby się nim niezmarkwił! — Poślę go w czwartek jak już raz zdecyduję się do tego, który ~~raz~~ jego miejsce zastąpi, bo być może i takie przy tej myśli będę musiał powziąć a w czwartek niejedno z tego obiecanego dałoby się może użyć do drugiego. Za parę dni to się rozstrzygnie. — Moje złotko kochane — i Tyś się mi tak śliczne do niego przymawiała? — tak przymilała? — Ach Boże, gdybym ja Ci wszystko co robię, mógł oddać Takie, mój złoty, drogi Aniołku! —

Ale, ale! — Więcej nie Ci napiszę, tylko że byłem w teatrze (zapomniałem o wyżej) i siedziałem obok prześlicznej Hiszpanki! a po drugiej stronie, miałem cud piękności ~~[illegible]~~ Gruzynkę! — Jedną i drugą porównywszy do domu starałem się zrobić z pamięci! — I wcale udały mi się kordy! ~~[illegible]~~ . . . . . Takaś Ty?! — Poczekaj, zrobię ja Ci scenę jak przyjadę do Lwowa! — Czy on jest małulki czy wielki, czy on jest Tatuski czy Włoch — to mi wszystko jedno! — Zrobię Ci scenę i kwita! — No proszę? — Niedosyć już z tym Tatuchem — nic — trzeba było jeszcze jakiegoś Włocha!! — Aaaaaaa — okropność! — . . . . . Ty moje cudne Malanyki, moi śliczny Pan Świętowanow! — — — — — — — — —

Mam do kochanego Cita prośbę od Pani Dobrowskiej: Pytała mnie się, czy nienapisałbym do Cita: prosił, aby była łaskawa pna swoje stosunki, dowiedzieć się mnie, czyby się nie nadała dla niej a razem do dwojga małych dziewczątek, guwernantka, albo rodowita angielka mówiąca dobrze po francusku albo francuzka (Paryżanka)? — Preferowałaby osobę starszą i mającą przy tem umyć albo rysunku albo trochę muzyki jako korepetycyi. — Lekcyj jej tu bardo dobrze było, o tem mówić niepotrzebuje. Dobrowska jako gospodyni Pani domu i Matka z przenością, niebyłaby powodem do jakiegokolwiek poiątowania albo niukontentowania ze strony Panny Guwernantki.

Czy Takielki będą u Pawełka? —

Zapomniałem napisać Dziecinsiowi że w dniu naszego wymarszu do Krakowa, był u mnie Twój towarzysz lat dziecinnych, niejaki czyż nie mylę ~~[illegible]~~ nazywa się Markowski. Biedaczyska był trochę chory, siedział u mnie ze dwie godzine i od gawędziliśmy sobie. Między innemi radził mnie i pytał o zdanie co do myśli, którą chce w rzeczy wykonać: Takiej zmarkwych wielajęcy! — (Krabella kalte mir). Wyobraź sobie, zaledwie

mogłem od śmiechu się powstrzymać, bo kompozycya Kuchek w Kuchek taka sama jak ta którąśmy tak świetnie utorzyli do innych obrazów dla Malutkiej! — Są tam i wtozy rozpuszczone, i Anioto-wie z trąbami i kajdany pokruszone i łkiewce, Korona, Ruś i Litwa. Wszystko tak samo! — Niewiedziałem co mu na to powiedzieć. Oczywiście wyczytałem się niemamnie z tej delikatnej afery i sądzę, bez omawiania. — Ogromnie w nim wiele najlepszych chęci, tylko na wytrwałości mu skrzywa. Odradzałem mu powrót do Lwowa, ale on do niego zanadto tęskni. Twierdzę, bo też teraz każdy ów biedny być musi. Zatem go ~~bardzo~~ bo ~~nie~~ ancestą zdaje się iż dobre ciotopisko.

Dziś w wieczór dokończyłem głowy małego Ignasia. Dzięki Bogu, Matka się nim cieszy nadzwyczajnie.

Po kilkodniowym wypoczynku Litwanika byłem znowu wczoraj w rozpaczi! — Byli młodzi P.P. Paluliczy i P. T. Husarzewski. Pudabata im się nad moje spodziewanie, a w Paluliczem odkryłem ostrowicha z wielkim pocieszeniem i zmysłem dla sztuki. Wojna moja, jak mu mniej więcej cały jej ~~[illegible]~~ fmetiry opowiedziałem, zrobiła na nim wielkie wrażenie. Powiedział że ~~jak~~ myśli, że jak każdy obraz będzie podobnie zrobiony jak dwa pierwsze, to z Litwaniką ani ją porównać niebędzie można. Daj Boże aby tak było! —

Ta ręka kończę całkowicie niskoniemocny, ale ani na czoło ani oczko ani nosio tylko na . . . . . na Dziecinie zgadnij na co? . . . . . Na szkaradny pachudny piśmyle na szyję mojego Pasiństwa! — Do widzenia jutro moja jedyna Dziecko!

Boże Cię proteca Twój

Ojciec

Ciotowi kochanemu i Mamuś Dobrodziejce ręczki całuje.

P.S. Dziecinie! — Ta się często o wiele rzeczy zapytuje, ale Ty mi nie na wszystko odpowiadasz, dla tego proszę szlachetnego pana, aby w czerwonym ołówkiem w Tapce, adrylywał moje listy, a miejsca, na które zechcę Kacykowi odpowiedzieć, podkreślał. — Dobrze? —

10/10. Środa o 10½ w wieczór.

Moje Siostrzyczki najpiękniejsze!

Kacyk bardzo się cieszył, bo dziś skończył obrazek a na niem Beatrycze takiego ślicznego i podobnego że aż ręce! – Najwięcej cieszył się z tego, że tylko siedm dni nad nim robiłem i znowu mądrzej się i następnie więcej czasu niezapłoczę. – Wypadł tak dobrze, że jeśli dawno Kacyk tak poprawnego i w ogóle porządnie przemyślanego i wykończonego obrazka nie zrobił. – Mój Boże jakaż to szkoda że mój siec Mirdzyk, niemogąc go oszbarwić a potem pokleporwany omni po ramieniu, powiedzieć: Dziś ciszy! –

Po obiedzie nasuchcowałem sobie następny. – Mamy się upewnić że w pierwszym zatrzymywać przeciw przyjść z porządku, obraz przedstawiający wojnę. Po gruntownym rozmyśleniu tej kwestyi, decyduję się na to aby tę myśl szczerze zarzucić, a to z takich powodów: Najgłówniejszym, bo to, przygotowanie i poznajomienie widza z tresią obrazu, którą jest wojna, bo przypuścić należało że każdy niejeden będzie je oglądał niezajęcia tytułu, a w oczach z niektórych samych powinniśmy się onego domyślić. Otóż więc przyszło mi na myśl czyby w miejsce tego fantastycznego, stojącego niejako za objaśnieniem następujących, niemowa czytać odpowiedniego zupełnie co do myśli, a mającego oprócz tego jeszcze i tę zasługę że będzie z życia pośród nas samych wyjęty? – Dziś rano Kacykowi, węzeł gordyjski sam się w głowie rozwiązał: ato przedstawię Losowanie przez braki, i chwilę w którą zawezwany do assentyrunku wtrąciłem los taki chce wyciągnąć. – Mamy się teraz oświecić o tej instytucyi. Ato będzie mężka, przedziorna na klasy co do wiekgoczgowy od pierwszej, do której należą najmłodsi, w czasie ogłoszonym przez władzę krajową, ~~zwykle~~ ovyrovicie zawsze przed kardą wojną stoją przed komisyą assentyrunkową i w obec niej losują. Wszyscy zgromadzeni wywołani po nazwisku, przystępują (wyjątkowo) do stołu i z urny w której się ~~zawsze~~ pewna liczba numerów i dokoła sobie białych kartek znajduje, wyciągają takowy po jednej na każdego. Ten, który wyciągnie kartkę z numerem, idzie potem pod miarę a następnie w rekruty, jeśli jest zdrów i dobrze dorosły. Ci którzy białe kartki sobie wyciągnęli powracają do domu. Otóż więc na obrazie będzie stół przy nim Komisya wojskowa, na nim urna a przyszły młodzieńce w chwili, kiedy ręką sięgnął po takąż kartkę. – Może być obrazek dzieci skromny w samym zestawieniu, bo wszystko tylko w jednej będzie figurze chłopców, ale będzie

dziś mający dramatyczności — owego przeprzykład artystycznego. W głębi obrazu na filara będzie wyglądał smutny David i jego Beatryxa. Zaś w prost widać taki już w głębi miara a pod nią jeden na wpół rozebrany, w alcie do tego przeznaczonych condottierów wojskowych. — Napisz mi słówko co o tem sądzisz? — Wszak prawda że się, w tej chwili każdy domyśli, że ów komet wojnę zapewne wywoływał?

17/10 Czwartek • 11ta wiecz.

Dziś Twój Kacyk bardo się lamperkował. — Przed południem rysował dla Babrowskiej pałac Porębski i ze dwie godziny nad swoim najnowszym obrazkiem do wojny, a w południe przejechał z Babrowskimi na obiad do młodych Państwa Dzieduszycki do Babrku. Tu się bardo dobrze bawiłem, bo gospodarstwo bardo miłe i wesołe a pałac w Babrku bardo piękny a park ogromny i prześliczny. Tu dawno tak odwiernych a zarazem tak ślicznie w kształcie kwiatów rozmaitych niewidziałem Babrk, radzimy gniazdo Dzieduszycki a za czasów konfederacyi Barskiej bardo ukrome. Pałac jeszcze z owych czasów tylko bardo przedmieniony w skutek późniejszych restauracyi. Rysowałem go ze strony, z której najpiękniej wygląda. — W wieczór przed herbatą, pomimo że towarzystwo nasze składało się tylko z pięciu osób a w tem dwóch tylko kobiet, tańcowaliśmy zawzięcie. Babrzia wykonała lancerka, a powiedziała mi że jej się niezdarzyło jeszcze tańcować z takim artystą w zawodzie skorkowelwa. Po herbacie powróciliśmy do domu. — ✠

Dziś z rana dostałem taki mój książkę. Babrowska zakochała się w moim ślicznym Dziwisiu. Powiedziała że się nie niedziwi, że ja Cię już tak bardo a bardo kocham, bo też już doprawdy co za zakończyła. Najwięcej Jej się podobał Dziś N. 1.

• Mój obrazek przedstawiający Losowanie, dziś już zgrubsza przetworzony. W miejscu obecnego pod miarą zrobiłem w głębi stojącą Matkę, bacznego go. Będzie to postać bardo wyraziста, a w tem miejscu potrzebna efektu. Cała waga obrazu będzie w młodzieńcu, a po nim zaraz w matce jego. Stoi na żelaznem sztachetami, które w celi gdzie się odbywa rzecz cała, służą za przepierzenie między ludźmi zainteresowanemi a Komisją asentunkową — ukrzyżowała się, konwulsyjnie, dwóch takich prętów żelaznych, i z wytrzeszczonemi oczami, patrzy przez okropną niepewność na jedynaka swojego. Za nią młode dziewczę, moje lubka jego. Bardo piękne

wyda się przy mój, podał pełna stłumionego niepokoju na przód zupełnie nieruszonej, jej dyna w białej koszuli i jasnym długim warkoczu. Prawą sięga on do ciemny a w lewej trzyma kilka kwiatków, może upominek od biednej nieszczęśliwej kochanki. Drzwi w środku otwarte, ale w głębi w półcieniu jest, stoją nasi wodzowie na jot ubrani na filarem. Po lewej słoń, a za nim trzech ludzi albrynnej budowy, groźnego oblicza i pełni zuchwałości, właściwej wszystkim synom niewiastogrzej wojny. -- Dobre tak? —

Być może że w szczegółach jest jakieś odmiany porobię — w myśli zaś jest tak z pewnością rozkaz i na zdanie i sąd mojego ziecia mistrzyka niepokojnie czekam.

Powiedz mój złoty kochany Dziuko, czy Ty się czujesz? — Czy często się ubierasz - czy owoców nie jadasz i na uspokojenie umysłu na zawsze uważasz? — Pozdrów zawsze i zawsze proszę najusilniej o to wszystkie, bo co do pierwszego i drugiego, to jestem spokojniejszy, bo wiedzę Cię i Cit Kochany i Matka a oka nie spuści, ale co do owego nastrojenia umysłowego, to tylko Dziewczęcio sam nad sobą albo Kacyk odzyskać może. — Niech mój cudny Paw jak najmniej oddaje się myślenia a jak najwięcej zatrudnia swoją głowiny. Niemowlę pracą umysłową, bo tej się ciągle addować niemowlę, ale wszystkim przedmiotem który Cię zajęć może, albo rozkoszowanie lub zabawą jakowąś sprawić. Ty nie Kacyk! — Tobie niewolno tak dużo myśleć jak jemu. Mój ziecio Paw tak mówię, więc lepiej niech tego unika. Stuje Biedactwo, jak się zadumać to i zaraz wstanie biedne zmorzone i kurzą pokryjwi i oczęta łzami zamowy a potem krzyczy! — A Kacyk tak niechce! — Jeszcze gotowe może Siwości, dostać zmarszczków na swoim gładkim czołku się będzie bo, a Kacyk takiej Panny ze zmarszczkami niechce!! Kacyk chce mieć różyczkę, ~~ro~~ czerwoniutką, pełną i świeżutką ~~tak~~ jak poranek majowy. Kacyk prosi — prosi — bardzo prosi swojego Pawa, aby na to często myślał i kiedyś smutną sprawnością tego Biedaka dziś jest ~~jego~~ jego jedynym najstodszym marzeniem, nieodzarowalnym! — Mój złoty mój najdroższy Aniele — ach pilnuj Ty siebie samej, bo cóż — ja Biedak sam teraz niemogę i chyba Ty jedna postąpić mnie tu może — a nawet powinnaś — jeśli mnie doprawdy kochasz! —

Napisz mi prędko mój Aniołku a teraz bądź zdrowa, i wesoła, myśl o Twoim Kazyku o jego Kochaniu, uszczęśliwiony niemiernym i bardzo bardzo pięknym — ale bądź dla Tego szczęśliwa i wesoła! —

Niech Cię Boża od złego ochowa

Twój

Kazik

Całuję Kochanego i Marcię Dobrodzieję, zgoła całuję.

12/10 Piątek. o 11½ w nocy

Moja najdroższa Wandzieniu!

Dobrze że Cię w tej chwili niemam koło mnie, bo jestem w takim usposobieniu że bym Dzieciaka mojego udusił, zagryzł w kawałeczki maluchtkie potargał, a samego obropsowego kociaka! – Doprawdy, że tylko bym tego dokazał, bo wszelkie zwyczajne słowo, albo choćby nawet najwyrafinijszy, ale już praktykowany dowód miłości, wydaje mi się ~~takim~~ słaby i bezsilny w obec tych uczuć, które Twojego Kacyka w tej chwili porwały i uniosły. – Ach ja bym Dzieciaka zjadł!! – – Nieraty, nieprawdaż to raz, takie myśli Twego Biedaka napastują. Bardzo często omnie nadwiedzają takie budzące usposobienia, a zawsze w ówczas jak długo o Tobie myślałem, a obraz Twój moje złote Dzieciaczo, zarysuje się w pamięci tak wyraźnie jak żywy. – Wtedy Ty ze Twój głos, ja zawsze jeszcze słyszę, szczególniej jak mnie wołasz: Kacyku! albo Kocie! – A ja jeszcze tak długo widział mojego Aniołka! – Co Ty robisz jak mnie zobaczysz idącego na wszystkie gamuzki? – Ja – ja szczerze sobie mnie w tym znajdzie wyobrazić niemogę – niewiem czy będę mógł wyciąć, czy wyciedzić, – czy będę skakał czy tańcował, czy śpiewał z uciechy czy płakał z radości – nie niewiem ofrázu tego, że będę głupi jak pantofel jak Cichu zabaw! –.

Bardzo mi ~~to~~ często kłębiem w głowę zachodzi, dla czego to nam okazyi bieda dom, niemowlaczy się, wzajemnie tak kochać, jak innym śmiertelnikom? – Czy to tak Boża dziecia? – I dla czego? – Gdzieś innym wolno być przy sobie, innym ciągle na siebie patrzyć, razem się śmiać i cieszyć, razem żyć ~~razem~~ jednym powietrzem oddychać! – A my? – My zawsze gdzieś daleko od siebie, zawsze smutni, tęsknimy bez końca, a tak rzadko i krótko razem, pod jednym dachem, na jednej ławce! – Dla czego pytam? – A potem myślę i myślę, zrazu smutny a potem coraz pogodniejszy – a w końcu szczerze wesoły! – Ty się dziwisz dla czego? – ale ja Ci to zaraz powiem: Prawda, że najgłówniejszym filarem szczęścia, dwojga kochających się ~~osób~~ ludzi, jest ich wzajemna znajomość, wszystkich przymiotów, cnót – wad i wszelkich właściwości ich charakteru. Tylko tak dokładnie, tak szczerze do gruntu poznawszy się, mogą się oni prawdziwie pokochać, bo w tenczas tylko, o stałości i wielkości uczuć wzajemnych słusznie sądzić mogą. – ~~Przyczyna~~ że do poznania się wzajemnego, Kochanie oni razem być powinni, aby na każdym miejscu, w każdej chwili mieć sposobność widzenia i przypatrzenia się obustronnego. Ach w ówczas mimowoli nasuwa mi się pytanie: Czy patrzę się jedno na drugie, czy tak razem

przebywając, niesą oni mimo widzy pod wpływem tego czaru, który na zawsze każda ukochana dla nas osoba? — Czy ogół jaki o nią oczekamy, będzie dosyć bezstronny, i prawdziwy? — Czy on nie będzie w ~~ze~~ znacznej części odbiciem tego, co ukochanym widzieć pragnęli? — ~~Ale to~~ Temu zapewnić niemogę, bo w tem zapytaniu jest wiele prawdy. Otóż potem powracam w myśli już do nas samych, a teraz tylko uiszczyć się mogę, bo los, na który mierzi obaj nazekamy w duszy, na który utyskujemy — ten los, ~~jest przypadkiem [illegible]~~ ta niepogwyciężona konieczność kochania a niewidzenia, przypadkiem, do wzajemnego i gruntownego poznania się i wyrozumienia postawia nas najlepiej. Ani mnie widzieć ani słyszeć, a wiem przecie wszystkie myśli moje, czyż teraz mi takiż osądzić pod wpływem jakimś? — Prawda Dziecinie, iż Ty Kazyka przedtem dla tego polubiałaś, iż wszystkie jego myśli widziała, aż jego nowa długiego ~~[illegible]~~ nie suchej postaci — w ogóle jego zmarszczonego oblicza niewidząc? Któż wie, czyby tak było, gdybyś się na mnie ciągle patrzyć mogła? — Pewny jestem że na tem bardzo zyskuje, bo lepsze mam myśli aniżeli powierzchowne wyglądanie. Ale ja i czuję niewielką ponosę stratę — ~~czyto~~ bo ~~tak~~ ona się zwoi z korzyściami jakie z tego dla mnie wynikają. ~~Ale~~ Strata wielka, bo żywego cudnego obrazu Wandy niewidzę, ale korzyść ~~[illegible]~~ lekki niemała, bo za to Jej przeliczne serdeczko tem wyraźniej czuję i rozumiem. A czyż to niejest wielkie szczęście a nowel zacnych powiadać sobie mając wielkie do tego prawo: to serce znam i rozumiem — a teraz rozsądzić je potrafię! — Temi słowy kończę ja zwykle smutne rozmyślania moje, a oni rozpogadzają mi duszę i godzą z niepostbłaganą konieczością. — Tak Dziecinie, Boża dobre wiedziała, dla czego nas rozłączyła i zdaleka się kochać kazała, bo chcę, abyśmy się najprzód do gruntu poznali i dla tego potem tem gorzej tem serdeczniej kochali. —

Kraków Sobota 13/24 wieczorem.

Aniołku najdroższy jestem oczarowany koncertem Władka Żelińskiego. Wtej chwili wyszedł po kilkugodzinnej wizycie ~~[illegible]~~. Pięknie grał nam wszystkie najnowsze swoje utwory, ~~[illegible]~~ między innemi ojca Dziwa Zosia, kilka Trojan, walców na skrzypce i fortepian i Sonatę. Aniołku jestem zniewolony, bo grał i śpiewał tak cudownie że Ci tego wypowiedzieć niemogę. Do Twoich wierszyków obiecał dorobić śpiew do pierwszego Koralny a do drugiego Baladyny. — Ach droga moja, muzyka to jest nie ludzki ale

Boski wyrzutek. Jestem jak odrodzony, jakiś szczęśliwy
jestem siły i odwagi – taki jestem wiary w dobrą przyszłość, –
ach Anioł – Twój Kacyk aż łzy, jak był prawdziwy.
Dla czego z Tobą rozum jest Jamu przyjaciółki dziś i uwielbiać
go niemogłem!? – . . . . . –

Dziś o 6tej wyjechałem z Porąbcy na dzień do Krakowa, bo
miałem kilka pilnych interesów do załatwienia. Wszystkich
zdrowych zastałem oprócz Matki, która chora leży w łóżku na
gardło. – Stasik zdrów ale znacznie mniej wesoły jak wyjeżdżałem
zapewne dla obliczania się z przyjadu zębów. – Wiadek fotogra-
fuje dochodzi – pokazywał najnowsze rzeczy, bardzo dobre i
piękne. – Lecz ze sprawunkami do jutra niedziela, i nie już
nikogo mógł dostać.

14/10 Niedziela.

Po obiedzie o 3ej wyszedłem do Porąbcy, obładowany towarami
zakupionemi dla siebie i Bobrowskich; i bardzo umęczony,
wróciłem dzisiejszym wyjściem. Nie piszę więcej bo boję się
spóźnić z listem na dzisiejszy pociąg – o reszcie napiszę
jutro.

Mojemu Aniołkowi ściskam po milion razy całuję
i dziękuję i Bogu polecam

Twój

Stasiek

Mamie Dobrodziejce i Citowi Kochanemu ściskam
całuję. –

Dorsey 14/10 Niedziela w wieczór.

(7)

Moja Ty najdroższa!

Strasznie mi tęskno za Tobą! - Wmyśli mam Cię przed oczami prawie ciągle a smutna rozpamiętać, że to tylko wymarzone, ach wielkim żalem serce mi ściska... Moja droga nad wszystko Najdroższa - kiedy się to skończy? - Mi bardo długo wydaje mi się od czasu jakieśmy się rozstali. Mi Twoją miłą twarzyczkę, we wszystkich przedziwnych odmianach uwaik, ani głosu, ~~cały~~ ani całą osobę Twoją mistrzaiłem w pamięci. W każdej chwili mogę Cię przed sobą wyobrazić i widzę tak wyraźnie jakby żywą - ale cóż kiedy to ~~tyle~~ tylko pociechy mojej, kiedy więcej mieć jej niemogę - a tego tak mało! Prawda że mnie żałujesz? - Żałuj Kaczyku i miej, że ono bardo cierpi, bo moje Takie ciężkie na serduszko, przekonanie że Ty mi zawsze ale w mnie raczej - a mnie jednako ~~Ty~~ cierpieć musisz. -

Dziś mię jakoś szczególnie niewysłowna tęsknota nagabuje. Tuż się jej oddaję i dla tego, mimo że sam niechciałbym, powiadam Ci o niej. Bardo się boję czy Ty mnie słabaś nie jesteś? - Od kilku dni mocno przeziębiłem, a dziś już pierwszy dzień jesiennej słoty zawitał - czas bardo dla zdrowia niebezpieczny - dla tego Cię proszę na wszystko abyś się szanowała i zaziębienia wystrzegała. Niechciałbym się tego tak bardo, gdybym niewiedział że na serduszko chora jesteś, ale widząc niestety że ono niezdrowe, ~~bardo się niechciałbym zaziębienia~~ turbuje się i proszę abyś ~~się~~ o nie siebie szanowała, bo każda choroba, choćby najdalej od serduszka, zawsze mu to biedactwo addziaływa i do osłabienia przyczynia. - Wystrzegasz Ty się proszę Kaczyku? -

Przyjechałem w niedzielę wieczór do Dorsey i już siedzę zawsze w mojej pokojów. Dowiedziałem się zaraz na ostatnie że list tymczasem dostałem, ale że Pan Stary, jak tu starego Bobrowskiego nazywają, wziął go w niebezpieczności mojej do siebie, i dopiero po powrocie z Grojca gdzie z Panią Ludwiną pojechał w odwiedziny, dorzucił mi go mnie. Czekałem też aż do tej chwili, bardo niespokojny, czy to przypadkiem nie od Cichej, a ~~jak~~ jak go jeszcze nie otrzymałem, ale zaraz jeszcze leży on przedemną na stole, nieotwarty i ~~doprawdy~~ bieł od mojego - mojego najdroższego Aniołka! - Przestaję, aby go przeczytać i przyjrzeć się na miast Cichej samej! -

Moja Ty najmilsza serduszko! - Jakieś Ty biedna i strudzona dziewczyna! - Ach jakie Cichej niechcaki - niecierpliwią, kiedy Ty taki sieć Aniołek! - Moje drogie moje, Kontrowersje - Kaczyky Cichej zakochał i na śmierć zapieszczył, gdybyśmy tylko dzielnie mniej anielską i świętą była! -

Ty wiesz — co są dla mnie listy od Ciebie, więc o tém pisać Ci nie będę. Domyśl tylko Dziecko moje najdroższe, że serce moje jest ogródkiem Twoiem, że każdy jego uczucie kwiatuszkiem żadnym, ~~x~~ słowo Twoje, rosą i słoneczkiem dla Twego ogródka. Ty zaś sama ogródkiem — a pewnie często — jak będziesz mogła najczęściej, napisz do mnie. Na dziś dosyć pisania, bo mnie bardzo żal za moją Dziecką jedyną — za skarbikiem moim najdroższym — a pisząc do Ciebie niradkym jeszcze raz dzisiaj, skarżyć się na przeznaczenie moje. Dobranoc Ci moja Dziewczko! —

Poniedziałek 15/11 w wieczór.

Więc ja Ciebie zupełnie niewinnie o niewczęsy w odpowiedzeniu na przysłania moje przedwczoraj? — A moje biedactwo leżane, tłumaczy się przed swoim Karzykiem, za przeszłe, a ~~jako~~ na dowód że niewinną być nawet niemoże (choćby chciała) prosi, ja wiada że wszystkie listy zawsze chowa za gorseczek! — O ty prześliczny — ty dziedzny gorseczku, który tak dochowałeś w obronie, mojego niestetami prządzego Dziecuśia! — O obroniłeś Dziecia — bo Karzyk wiś że od Ciebia bardzo bliskiego do serca Dziecinowego, w którym na każde zapytanie Karzyka ~~[illegible]~~ zawsze jest odpowiedź! —

Ale Ty wielka bujoś jesteś, bo wiesz że ja okropnie jestem zazdrosny, a przecież mi . . . . . domyśl się reszty! —

Wyobraź sobie że jak cały dzień dzisiejszy nad jedną głową, wtedziecza łazięcą go przedziałem i nic a nic więcej nierobiłem! — Nawet tą odrobiną niezupełnie skończyłem, bo jeszcze na jutro zostawiłem. Gdyby tak daly pokój, to prawie za trzy lata byłaby Wojna moja gotowa! — Dzięki Bogu, to się rzadko wydarza. Najgorsza jest ta okoliczność, że w budowie obrazu zapewno znacznie poprawić odmiany, a to dla tego, bo ~~[illegible]~~ robi wrażenie razy jakiejś sceny inwizyczny, nie aniołi assentimentowej. Miałem dziś wizytę — był Kapitan jakiś przyjaciel Babrowskich, który zobaczywszy tu obraz zapytał a właściwie tak jakby wpmu dając moje tłumaczenia powiedział: A, to jest winowajca przed sądem! — Osądzi mi obraz ~~[illegible]~~ tą razą fałszem, ale jak się przekonałem bardzo naturalnie. Dosyć mi tego, aby ~~obraz~~ w wielu miejscach poprawiać i poprawić. — Będę się starał wyraźnie tu scharakteryzować assentiment, a ciżu się poetuję, ~~ta~~ jeszcze sam dobrze nierwiem. O ~~czas~~ czas! — o czas! chodzi mi najwięcej, ~~który~~ wielkość właściwie w tu sposób zapuję! — Wiesz co Aniołku, przestań teraz prosić Dziecię aby on jak najprędzej przyjmował, ale aby się zastanowił albo prawdziwie przekonał, bo do 15 Listopada muszę być siedm obrazów gotowych z których dwa dopiero ukończyłem a jeszcze pięć wiedzie. Ja nawet dopiero jak sobie tego czasu przedstawię. Będę od jutra wstawał tak rano aby od świtu od 6-ej być już przy robocie, a tak dwie godzin wychowych codzień uczynię w miesiącu oziębiczigt! — Jeszcze to jedyny ratunek. —

Czy ostatni list mój wysłany z Krakowa dostałaś o zwykłej godzinie czy później? Niedzyjechałem z nim kowiem na pociąg rano. Przybiegłem na kolej właściwie w chwili kiedy odchodził. Pomnóż dla tego wieczornym, ale że tu zwoza za rano do Dworca przychodzi, więc mieć zdaje że i tak, jak wczoraj w południe odbrać go mu

siałaś. – Główną przyczyną opóźnienia mojego, było rycerowanie armaty, potrzebnej do jednego z okrętów do Wojny. Chciałem to za moją bytnością w Krakowie sobie, Kochanie, bo już drugi raz tam przyjechać niebędę mógł, dla braku czasu. Ale armata już, ze wszystkiemi przyborami i jeszcze Kadzimiery własnie w takiej chwili, kiedy ją przyspasabiają do wystrzału. Takie bardzo gruzny zupełnie niemamy kapitan od Artyleryi, był mi w tym względzie bardo pomocny.

Co do mojego ogródka niewiele mam nadziei! Ani największa troskliwość ani nawet pieszczoty nie są w stanie powstrzymać go od nieochybnej śmierci. Przyjechawszy teraz z Krakowa, doprawdy się ledwie niebardo drzewko rozstrzaskane z radości, że go znowu widzę i on znowu rzecz z mną. Ale biedne, wszystkie co rozkwitnęły, z każdym dniem po jednym liściku opada, a cały, co raz bardziej zżółkły obrosły strochemi ozdobne przedstawia. – Jeszcze jeszcze się tą myślą że to moje jeszcze na wszystkie drzewa niepredstawiona, i mój biedny ogródek niepomnożyła, a że ona pomarzyła tylko smutnym Letargicznym uśpieniem z wiosną wraz ze swoją starą bracią ożyje do nowego życia – Ale czy tak jest doprawdy? – Ach Aniołku, gdybym go mógł dochować, do czasu aż Ciebie zobaczę, to mnie to bardzo zacznie! – Straszę jedyną ~~zieszę~~ ~~Po~~ Ciebie pomiędzy. Daj Boże aby tak niebyło! –

Napisałaś coś w liście ostatnim co mnie trochę dziwi. Powiadasz mi Aniołku, że od czasu jak mnie tak bardo kochasz, w obec mnie, straciłaś wszelką do siebie ufność i śmiałość – niedowierzasz ani sobie ani zwyczaju swojemu tak, jak gdyby „te wszystko problemi jak bańka mydlana co chwila rozbryzgać się miała"! – Moja jedyna najdroższa Wando! Tami kilka słowy powiedziałaś mi najwyraźniej że mnie niegodnego Oddawszyła, Ty Aniołku nad wszystko pokochałaś, Ach drogą moja, niewiniejsze jaką cudowną, jaką boską istotą, stały się dla mnie te biedne Twoje słowecka. Ale mnie to przecie dziwi i nawet trochę zasmuca, że moja miłość do Ciebie, niedyła wstanie wlać w serduszko Twoje własnie przeciwne uczucie. – Miewia zupełną ufność i niezachwianą wiarę i do siebie i do szczęścia Twojego! Tym więcej mnie to smuci, że ja sam już skawiemnych tego skutków zaznaję. Czyż przekonanie tego, że drugie serce pełne życia, do miłości, do wiary i ufności przepędziłaś i że ono Takie, tylko Takie, się oddało, czyżby to przekonanie, miało w Twojem serduszku tego samego przeciwia siły i potęgi własnej wywołać? – Czyż niedrzyć do tego powodów, już w tem tylko, że w moim sercu najwierniejszego i niezawodnego sprzymierzeńca znalazłaś? – Wszak Twoje biedzątko, już nie sercem jedno na świecie, już teraz wraz z mojem, wszystkiego doświadcza i dozna? – Już na wieki ze sobą zrośnięte jednym uczuciem przyjęte, już i jednym ogniem spłonęły i gorą na chwałę Boże a pociechę dobrych ludzi! – Dziewczę najdroższe, i Ty niewinnej że Ty równie silna a moje jeszcze silniejsza od Twojego biedzątka Kazylka? I Ty niewidzisz tego, że Twoje serduszko dwa razy większe jak było dawniej, a z każdym dniem rośnie i tęgnieje się staje? – Jeżeli niewidzisz,

to sobie chyba samej ocha salutitas! — . . . Ciebie sam Kacyk tak dobrze, że mu się zdaje, że już w Sobie na żadną minutrafi tajemnicę, a to o czem mu pisałaś, w tym względzie, jest dla niego niewytłumaczoną zagadką. — Jak będę Cię widział, to pomówim w moim cudownym ciepłym ocku, od powiedzi, albo rozwiązania dzisiejszej zagadki — ale powiadam Ci że będziesz się miała a przyznaj, jak się dowiem że Ty doprawdy tylko skromnicą być chciałaś! —

W tych dniach przyślę Ci niezdany obrazek z Wojny mojej — ale powiadam Ci Mistrzynko, ~~mój~~ że się zupełnie mieniesz! — — (Apropos Włocka): — Przyznam się Pani że o wielkiem zdecydowaniu i stałości w guście Pani miałem zawsze najlepsze wyobrażenie i nigdy o niem niewątpiłem! —

. . . . . .

Przykre wiadomości o Róży, bardzo mnie zniesmaczyły, a z ubolewaniem wyglądam chwili, kiedy ją w Paryżu zobaczę i od serca powinszuję. Dowiedz się Anisku, gdzie ją odesłać będzie można.

Wyobraź sobie szczęście moje, że mój najukochańszy przyjaciel Władek Zaliński jedzie do Paryża a kto wie może z nami razem zakiem. W tych dniach spodziewamy go się w Asyżyzmie z krewnych jego Pawłowa Dębickich, a potem na dwa dni w Kościele u Pani Tamarkiewiczowej, jego wielkiej przyjaciółki. Będzie oczywiście i w Dorsbicie — oboje drugie, gdybyś Ty była słyszała, jego „Drivo żonę" jego Tria, Sonaty, Walczyki i jego Pieśni najnowsze! — Ach — wiem że to jedyny muzyk, którego zupełnie i wszędzie pojmuję i rozumiem i dla tego nad wszystkich go wynoszę. Kiedyś nie tylko ja jeden będę mu przyznawał wyższość nad wszystkimi naszymi dzisiejszemi koryfeuszami w Muzyce.

Winszuję sobie, do Twojej najnowszej lektury. Tu teraz będziesz widziała bardzo dobrze Jakim sposobem uwolnić się od nieznośnego Kacyka, czy sztyletu czy strychniny, czy aqua Tofany, czy kryzysy czy jedwabnego sznura, najlepiej do tego użyć. Winszuję Ci kiedy Kacyka! —

Co do guwernantki dziś z Babrowską zapomniałem pomówić ale o tem jutro napiszę — a teraz daj Tatkę kacykowi — przyciśnij w myśli różowy Twój policzek do spragnionych ust jego, a potem uciekaj — bo go Ci odgryzie! —

Boże poleca Cię Twój

Adam

Mamie Dobrodziejce i Ciotce kochanemu ręczki całuję.

Chciałbym jeszcze coś napisać ale niemogę, bo list mój wypływa mi się z pod ręki, tak radby już jak najprędzej dostać się do kuwerty a potem koleją do Lwowa, a we Lwowie na Placu Sgo Ducha pod N. 42 na trzecim piętrze — za gorszek jednej Damusi! — Moje kochanie, Ty śliczności moje!

16/III wtorek w nocy.

(72)

418

Moja Pimpolko!

Ja Cię nigdy inaczej nazwać niepowinienem, bo niema na świecie drugiej dziewczyny, któraby więcej na ten przydomek zasługiwała! – Każda myśl i każde słówko każde, w listach Twoich, tak prościutko umie wygrywać do pieszczoty, że – Aniołku, Twojemu Kazykowi, nieraz się, aż serce kruje, jak sobie przypomni, że Ty zadaleko aby Cię dosięgnąć głosem, okiem albo ustami! Ach Ty daleko od niego! – Ty niedługo i wrócisz, pieszczotem jutro – już cała Twoja osóbka, jak sobie ją wyobraźnią wywołam, jakby tylko na pieszczotę stworzona. Ty zmienisz tak ochoczo Twojemu opiekunowi, a ciułka tak prościutko złożyć – a głosikiem tak lubo zagadnąć, że doprawdy chyba półtorem byłby trzeba, aby nie napsić do nóg Twoich i całować je bez końca! – Biedny Twój Kazyk, jak gdyby na własnem nieszczęściu wie o tem aż zanadto dobrze. —

Ha, Boria Karatu Kazykowi pracować a nie widzieć swojego szczęścia, więc ja pracuję i już niepatrzę. – Ach gdybym tylko nie widział! – ale ja biedny wiem i widzę wszystko chociaż niepatrzę. — — — — —

Niejestem dziś przecież tak smutny, jak wczoraj, bo przecież dzisiejszy wyprót przecież bohater mojego teraźniejszego obrazka. A powiem Ci Wandeczko że taki śliczny, że jeszcze nigdy prędzej pięknego młodzieńca nie stworzyłem. Całuję, się z Tobą, że tadzijszy od Twojego Włochal. Włosy ma długie brązowe, a czoło jak hebaw, oko podłużne przymrużone, niby obojętnie a pod długich czarnych rzęsów, ku temu złowrogiej spoz wyziera. Nos prosty, usta miłe zaciśnięte a po pod nimi mały czarny wąsik. Cała postać apolińskiej budowy i pełna spokoju a męskiej buty. – Gdybym kiedyś zobaczył takiego żywego, to bym go pokochał za cały dzień . . . . Ale . . . to już . . . tylko w oczu, jeśli druga moja połowa (co jest druga połowa Kazyka?) nie zechce to samo uczynić! — . . . . Nie, bez żartów, gdybym takiego kiedyś zna łazł między ojcami, musiałabyś go i Ty kochać! —

Oprócz tej figury, przybyły dwie inne a zaraz trzy, tylko jedna dopiero narysowana. W głębi obrazu na tonującym, drugi już od łoczu do żołnierki przyczarowany włosnie pod miarą i żołnierz zapisujący wzrost jego. A po prawej stronie tonującego, nie widać tylko drzwi, a z przodu żołnierz wchodzący następny nieszczęśliwy skalec, właśnie tonującego. Niepowiem, aby ta zmiana przekleństwa obrazowi, ale przyczyniła się do zupełnego zwyciężenia odbywającego się na obrazie dramatu. Oczywiście, że tak jak w pierwszym już szkicu, staraniem mojem będzie, na figurę najgłówniejszą, najwięcej dać nacisku, aby reszta figur zupełnie myśli na nią skupionej niedrywała. – Czy dobrze tak?

Dzień pierwszy po Dymitrach, wstałem dziś o w ½ do 6-ej rano, i przyszedł
ci się ze mną dzisiejszy, było trzeszczę (?) inaczej jak owe w Dymitrach.
Lóżko Kacyka było bardzo ciepłutkie, ciemność w obiedzie, bardzo do snu
zapraszająca, a w myśli zwłaszcza, ani przemówienia stosnego wiosennego, ani
wesołe słowiki, ani przygrzywne pachnące róże – ani Ty mój najdroższy
Anitku – na Tawerne w Allanez! – Ach – dziś inaczej mi było! –
Mój Boże, czy też kiedyś, raz jeszcze w życiu będę przedstawiał szczęśliwy jak
tej wiosny w Dymitrach?! . . . Ale byłoby grzechem, gdybym się zapie-
rał, że i dziś takim szczęśliwym byłem. Nie, tego się nie zaprzeczę. – Dziś inna myśl,
w prawdzie mniej świetna i rozkoszna, jak niegdyś, ale i ona zaśpiewała mi
również wesołą piosnkę do wstawania: Do pracy! – A dla kogo? – Dla Ciebie
mojego życia najdroższa! – Czyż to mniej takie pełne ochoty i wesołości?. I
powiem Ci prawdę ekwiotku, że gdybym śpiewać umiał, do dzisiejszej piosnki
moja pracna, mocniej jeszcze piękniejszą była, jak ta, którąbym był śpiewał w
pośród róż i słowików ~~odebranej~~ minionej wiosny, bo dzisiejsza nietylko do
ucieczki, ale do radosnego pstrzenia ~~[illegible]~~ bytaby mnie pobudziła! – – Dwa godzin
doprawdy oczyszczonych, dzisiaj właściwie pełtory, bo dopiero o w ½ do 9-ej
jest dosyć światła do rysowania. – Ale przyszły tydzień dostarczy, lampę, więc
i w wieczór najmniej dwa godzin więcej rysować potrafię. Tak jakoby się
to zrobi do 15-go Listopada.

Ale owoczem, druga myśl, że powoli zejdę zupełnie z tej drogi po której
się wybrałem zakierając do swojej. Zdaje mi się próżno postacyj Antyty i
jego Giganta, niebędzie żadnej fantastycznej figury w obrazach moich. Wszyst-
ko się na to zanosi, i w ówczas stanie jak mi się widzi zupełnie po myśli Twojej:
Przypominam sobie, ileśmi raz pisała, że Takie się zdawało: Kacyk przedstawi
wojnę nie taką jaką on sobie uroił w wyobraźni swojej, ale jaką jest rzeczy-
wiście. – Prawda że w ówczas obrazy wielu straci na poezyi, ale co do celu
będą one o dwa dzieła bliżej. – Zatem tylko dwóch myśli, których już dla tej przyczyny
niebędę mógł ująć, a bardzo byłbym szczęśliwy, gdyby po gruntowniejszem rozpa-
trzeniu, okazało się że i one zastosować się dadzą.

⊙ 12-ej.

Wieczór dzisiejszy bardzo był ożywiony, bo niektórzy z sąsiedztwa byli ~~dziś~~ na o-
kiedzie a mającymi na polowaniu w Porębie. Ale myśliwym niebardzo się po-
szczęściło bo tylko ośm kiedzych ~~zajęczków~~ przywiózł, Tem lepiej zapierwali się
przy obiedzie, bo żadne ani do jednego zajęca ani kuropatwy ~~lub~~ [illegible] ~~[illegible]~~ spudo-
wat. Byli Dalewiccy z Bobrka i Pani Tarnawiczowa z Rieba. Przy herba-
cie była konwersacya bardzo ożywiona i interesująca. W konwersatorie Pani
Tarnawiczowej bardzo zagustowałem. Kobieta już starsza ale ~~bardzo~~ żywa i
wesoła a przy tem bardzo rozumna i piękne zalety serca mająca. – Rozmawiamy
wiele o Malaretowie a w końcu o Muzyce, ku mojej wielkiej satysfakcyi. –

I Poldiny, jak już zapewne dawniej wspominałem, będą bardo mili a w towarzystwie nadzwyczajnie sympatyczni. Z dzisiejszego dnia wieczora jestem bardo zadowolony. W tej chwili powróciłem do domu, aby raz jeszcze do poduszki powiedzieć coś mojemu Aniołkowi a potem zyczyć najlepszej nocy. Niech moje Słoneczko śpi sobie jak szczurek, a pomarzy trochę o swoim Malanyczku, bo wolnuras i jeszcze dobrze będzie się spało. Niech Ci się przyśni ni Kacyk przy Tabie klęczący, a na bardo uderzenie Twojego serduszka, oddaje po godzinie życie swojego. Niech Ci się zdaje, że on już zawsze tak przed Tabą będzie klęczał, że się już nigdy nie oddali od swojego Aniołka, chyba z Tabą razem, a jak się przebudzisz, to mierzałby za piękne marzenie, bo tak jest na jawie! —

Środa 17/7 o 12½ północy.

Mój cudny Aniołek od wczoraj po mnie dobrzeje, już się wypsał, cały dzisiejszy dzień przeżył sobie a mnie przebaczył albo przedumał i śpi sobie znowu już mniej od dwóch godzin, a Kacyk teraz dopiero przychodzi na ramionkę. Jeśli moje Słoneczko śpi doprawdy, to się zmarzę chudnąć i przetrzykać Kacyka. Niebędę długo marudził, ale zaręczyć mogę, że Ci moją Gawędę tak do snu ułuław, ~~jak~~ że potem jak szczurek będziesz opatą jeszcze lepiej jak wczoraj. — Przyjdziesz do Kacyka? — Tak śpi przy nim? . . . . Dobrze — teraz go słuchaj: — Przychodzę, aby się przed Tabą przekreślić, że chociaż niewiele dziś zrobić zdołałem, to przeważnie rezultat jest dobry, a mnie bardo zadowalniający. Przybyło dwóch synów Marsa, siedzących na stołku, jeden tak głupowato a przytem drugiego podśmiechujący się; drugi zaś stary, kwadratowy krótkokarczysty, z gęstą strzyżatą szpakowatą brodą, obiczem jak u starego zbika a wyrazem w twarzy pełnem surowości i srogiej bezwzględności prawdziwie rodzackiej. Dosz bardo wybitne, a w tym zbiorze bardo zwyczajnie zastosowane typy. Jutro przyjdzie trzeci, który wszystkim grupę dodaje jej jeszcze więcej właściwego jej wyrazu. Ten obraz najmniej jeszcze ze sześć dni roboty możemy zabrać, ale będzie miał bardo wiele w sobie przemysłu, uczucia i pięknej artystyczności.

Po obiedzie miałem, a raczej po drugiem śniadaniu, miałem odwiedziny Tulka. Przyszedł jeszcze z drugiem, kolegą swoim. Tak jak przeszłą razą i dzisiaj bardo narzekał i prosił o radę, co dalej robić. Ów pomysły życzenia Malki jego, odmówiła Teus mu na wszystko, powróć do Lwowa. Ale to było nadaremno, bo jak mi się zdaje, ona do tego najsuwerzej chęci, zbiedzony i zdemoralizowany doświadczeniami jakie na śliskiej drodze zawodu aktorskiego poroził. Nakoniec bardo a bardo mnie prosił abym napisał do Malki jego, rozkazując się u niej za marnotrawnego syna, i starał ją przekłagać a przybliżyć swoim i pilnie pracować sam na siebie. Przyznaję się, że człowiekowi, tak awanturniczego usposobienia, niedrzemu zwykle zawierzyć łatwo, i dla tego i jemu niezupełnie zaufanie, ale widząc w nim najlepszego zacudzy i szczerą skruchę, niemogłem odmówić pomocy, czy to w czynie czy też w słowie. Ów gdy mnie obligował noszenia i oto, abym dla niego u Babrowskiego przedwcześnie na drogę do Lwowa wypraził, przobiecałem to uczynić i doprawdy za parę dni, czy dalej do dwóch tygodni otrzymam od Babrowskiego bilet na taką ilaszą do Lwowa i kilka groszy na inne drobne wydatki. Być mnie się w pierwszej chwili,

Miedzy jego Matuszko, za złe mi to wcale, ale pewny jestem, że mu pochwały, jeżeli się dopiero poprawi tak jak mnie o tém zarzuca. A zresztą, dla przyczyn i skada tak zupełnie opuszczał, bo na tej drodze prosudtky niezawodnie w pomięszcie. Niemasz wygodniejszej, jaką nędzę cierpią, ~~[illegible]~~, nowel pierwszi kochanowie, trupy Pani Lobójkowy, a z nimi ona sama. Ani co zjeść, ani w czém przespać się, ani co odziać niemają czasem te biedny, niemówię o zepsuciu moralnem, które taka ulajona nędza za sobą zawsze przygga, bo niestety ani artysta, ani artystka ani członek Baletu Pani Lobójkowej, mimogę przyjść drzewo rąbać albo rodę zwieć do rydów? — Tak będzie widziała Matkę jego, to wkaże się za nim, a przewny jestem, że Ty mój cudny Aniołku, wyprowadzisz w nią przebaczenia. Musisz to zrobić dla niego, jako dla towarzysza lat dziecinnych, a dowie się o tém dopiero na miejscu. O Dzieciństwie nie a nim niemówiłem. Twojego profilowego zapewne nigdy nie, bo nie się tém niezadowoli, że nad swojem łóżkiem wiesz, a co do mojej Beatryczy na obrazach, ubrdał sobie że to Dobrowsky zidealizowałem, i dziwnym trafem wyobraża sobie, że jest do niej bardzo podobna(!) — Na to trzeba być Tellicem.

Dziś w wieczór byliśmy sami domowi i jak dzieci bawiliśmy się w bruzzem i zapytania i odpowiedzi. Nieboszczyk się wyprawiał bez winiaku i dowcipów.

Nakoniec z ciężkim żalem muszę się z Tobą pożegnać: Mój ziemi domowik z ogródka, widać zaudo się rozczekał, bo naraz gdyby go wziął do ręki rozleciał się jak na siewki! — Kaczyk umarłszy tyjno bardzo i swątki jego pobierał a odziatował niemo się, że budzoli tej w towarzystwie krakowskiem niezaaszchurowań. Przepadło: Ale Domku nie tak bardzo żałuję, bo to nie Dzieciństwo moje robiło, ale moje jakieś sycem szwajcarskim woniejące stary szwajcarzysko. Ogródku pilnuję jak oka w głowie, i od kilku dni dzięki Bogu żadnej nadzwyczajnej w nim zmiany niedostrzegłem. Że to wszystko w nim porwali pomyszka to oczywiste, niechby przynajmniej tylko do Bożego Narodzenia chaś jedno dotrwało! —

Widzisz że się nie tak bardzo długo zatrzymałem. Muszę sobie powiedzieć z nowa to Twego ciepłego łóżeczka, zakopać się w Twoich 77 poduszkach i dalej chrapać do rana, ale przedtem, proszę o pałacio! — Niech ziemi mój Pani da mi teraz oczko swoje — i ziemi kiedy czasu do pocałowania a potem wyprowadzę mi do ulicy: Koń mój — pójdzie sobie kulać zdrowo!

Niech Cię Boża od złego uchowa

Twój

Matty

Całowi kochanemu i Mamci Dobrodzieje ogólki całuję! —

Moja śliczna Dziewczyna!

Gniewaj się na Kacyka, bo on jest bardzo niegrzeczny. Dziś ów smutny, bo zamiast grzecznie go niemiłosiernie, że się dał namówić na polowanie i najpiękniejszą a do pracy najsprzyjniejszą chwilę przerwał sobie po dniu, za głupiną zajęczykami i sarnami. — Nie go miałaś chociaż się przed Tobą skarzy i pocieszenia żadby wypraszać — niech cierpi! — Prawda i to po części, że mi już od kilku dni Bo. browscy pokoju nie dali, ciągle namawiając do tego i to prawda, że mnie dziś z rana P. Wincenty tak przyparł, że mi się w żaden sposób wykręcić niemogło, a w czasie polowania, już dzisiaj, aby nie czekać w porubie za niedźwiedzia, chcieli mnie już schować zaczynając. Ale koniec końców, dzień straciłem, i już go nie ~~powrócisz~~ odzyskam. Ach szkoda szkoda! — Do obiadu tak mnie te wyrzuty sumienia ~~za tak prowincję~~ rozebrały, że w nadmiarze żalu mojego, poszedłem do siebie i chrapnąłem na godzinę jak zabity. Jest to wprawdzie na zdrowie zwyczajny że ciągle siedzę a siedzę, ale dziś tego ruchu jeszcze zupełnie niepotrzebowałem, bo przez sobotę i niedzielę w Krobowie dosyć nabiegać musiałem. — Ach Dziecinie mój złoty, Kacyk bardzo zmartwiony! — Żeby mi zato jutro robota lepiej i prędzej poszła, tobym się uspokoił i wszystko pogodził z niepowstrzymaną konieczność. Ha, może mi Bóg dopomoże! —

Bardzo mi ciężko na sercu i czuję, że mi się chce na gorzkie żale i narzekania, ale dzisiaj przestaję. Dobranoc Ci moje złoto drogie! —

19 Piątek po północy.
20

Moja Pociesko najdroższa! — Ach pocieszyłaś doprawdy, zasmuconego Kacyka. — Ach już bardzo słówka od Ciebie wyglądał i pragnął, chciał się do tego nieprzyznawał. Wyobraź sobie złoto moje, że każdy list od Ciebie elektryzuje mię, wskazuje do nowego życia, podnosi i pobudza odwagę i wytrwałość w rozpoczętej pracy — jest dla mnie najdroższym i najmilszym dowodem, o prawdziwym szczęściu mojem, a w czasie już Ci niezadrzwis że takiego słowa takiego Twój biedny Kacyk. Ach Aniołku mój drogi, jaka Ty luba, miła, jaka Ty rozkoszna w każdym miłosnym słóweczku Twojem! — a ja Ci tego wyjaśnić nigdy niepotrafię. Ty się tak cudownie do ~~serca~~ serca mego, zakradasz mnie, że gdybyś z niego nie życie całe, ale całe przyszłe szczęście na zawsze zabrać mi chciała, to bym Ci się nie wzbraniał, ach oddał Ci wszystko ani chwili nienamyślając! — Ciągnę ja Ci za Twoje przesliczne pocałki ~~wyczytane~~ odpisać, które Ty Aniołku na dnie serduszka Twojego wyszukujesz, a zakładszy je w uroczo słówko nieskończonej miłości, wszystkie mnie bie dnemu oddajesz ?! — Dziecinie złoty, nagromadziłem już wielkie skarby i cacuszyłem bez nadziei. — Czy Ty uwierzysz się to szczęście moje czasem

mnie zasmuca? – Ja się, niechaj że mi go Ktoś zakłóci albo odbiorze – to chyba nasz dobry Bożia potrafi, ale mamy go czasem tak wiele, ach że go odzyskać prawie niedatem, bo im więcej mnie kochasz, tem mniej godnym się widzę, tem mniej zasłużony. A to koli Kacyka i innych go mieszam. – Adnać ~~we~~ miasto co mam niezasłużenie – ~~a~~ z łaski Boga, udzieli mój talent – a czy się nawzajem zasłato? – Wiem ja gadnijcy, ad tysiąca innych? – Że kocham Boga, że Ciebie nad wszystko uwielbiam? Czyż prócz mnie niema takich na świecie? – Niestety do żadnej takiej niepowinnam się zasługi, któraby mnie nad innych w oczach Ciebie wywyższyć mogła i dla tego o szczęściu mojem tylko to powinna co i o talencie ~~mocnem~~: Bożia i jedno i drugie dała mi całą dłonią i niepoczną dita ani jednej z tego okruchy – a ja chyba tylko na nędzniczość zdałyć się mogę. – Ani warunków moich ani Ciebie Aniele najdroższy jeszcem niewypracowałem sobie, niedziw że smutny jestem, i bytbym winu bardo długo, gdyby nie podobanie że ja pewnie zupełnie bez zasługi wzięłem. Mam jedną, ubogą i skromną co do zaty swojej ale bardo szczerą: Ja, Twój biedny Kacyk, ~~moją~~ moją szczerą i czystą miłością potrafiłem czuć słowić Ciebie moja droga Waido! – Oto i wszystko. – Oby Bożia Łaskawa, bagdaj że tem jedniem niedomówiła mi prawdy swojej, abym Ci mój Aniele szczęścia Twojego niczem niezbrania, a ~~xxx~~ z każdą godziną przyzwyczaił go dla Ciebie, a każdą myślą i każdym uczynkiem utrwalił i udalił ~~go~~ ji na zawsze. Ja Ci życie moje na to ofiarowałem, bo taki miłości dziś Bożi tylko całem życiem wypłacić można, i z tego co Bogu dałem Tobie w szczęściu się dostanie. Ty masz całą przyszłość moją! – Ach – Waido najdroższa, Ty więcej warta, ale mnie niedać już na więcej! – Kochaj mnie w przyszłości w której być może, że na Ciebie zasłużę. – Zawsze Ci ufam moje, że Ty z każdym dniem stajesz się dla mnie co raz świętszą, co raz bardziej Aniołem, tak, że dalej jeszcze z Tobą rozmowa nikogo ow słania, bo ~~tylko myślą~~ słowem tak wysoko niedosięgną, a tylko myślą dosięgnę. Nigniewaj się na Twego Błudaka za to wszystko co Ci ow powiada, słuchaj go wierpliwie, a jeżeli go kochasz i wierzysz że ow nikłamię, to pobłażaj mu to w długu który u Ciebie zaciągnął. – Złoto kochane, mnie czasem kłdzie się w głowie zaprzewrócić, albo serce wzięszkie, jak nad salą, nad Tobą i szczęściem moim dumać zaczną. W oczach jakby w gorzem wszystkiem drogaczu garnie się wszystko do serca, cokolwiek ~~Ty~~ kiedyś Kacyowi Twojemu powiedzia tak, cokolwiek on przeczuł albo się domyślił, i tak je rozpalił, że gdyby nie ciągłe zajęcie moje, jakbym wytrzymać niepotrafił. To jedno jeszcze ochłodzi mnie czasem i pohamuje. – Ach, Ty czasem okropna jesteś! –

W obrazku moim, o który daleko przedstawić. Dwie figury przybyło, które są dosyć dobre. Łotrzyca, ten który przeszedł o wniosek Malce, dziś przed nozem zamyka. Tej głowę jeszcze poprawić, bo niedość piękna. Spodziewam się, że do Wtorku będę z tym rysunkiem zupełnie gotowy a może na początku zwartego. Niekiedy bardzo pragnęli to idzie — ale niema rady. Samego jeszcze niemam, a na dzień więcej niewy, przez to próba gotowy godziny które w południe na drugie śniadanie poświęcam, cały dzień od roboty odwstaję. Wszystkiemu winny poprawki, których mam zawsze bez liku. — Jeżeli Bóg da że na tyle czasu będzie, to przed wyjazdem do Paryża, na dzień jeden we Lwowie, chciałbym Wojnę wystawić a szczególniej, abyś Ty ją widziała. Myślę że mi niepomawidziam Londrowi zaskoczę i konieczdziła, przeciągnę na kilka dni później. — Cieszyłbym się okropnie gdybyś Ty moją Wojnę jeszcze przed Paryżem zobaczyć mogła. Ach Ty nawet przyimałabyś to widzieć bo na Twoją intencyę robiona. Moja droga najdroższa! —

Dla czego moje siniości tak bardzo radeby wiedzieć co się dzieje we Zbójcu moim? — Jest u mnie w emfladzie w stolicie, na odbiór robiły.

Moje Siniości, kurcą Kacyka zupełnie niewinnie, Bóg wie za co. Jak się dzień będzie na Kacyka kurcył, to Kacyk będzie burczał! — Ja tem winniem że Władek portret Malcki sobie przywłaszczył? — A czy ja niepromobiczałem że mojemu Panu dam portrecik dla Niego zrobiony, ale jak poprawię i trochę się mu naciem? — W Krakowie nie go tak pobrodzili, że go schowałem i nikomu niepokazuję. Jak poprawię to przyszlę Ci Aniołku — będę spokojna.

Cieszę się bardzo że Władek się cieszy. — Wstrzymuję się od wielkich uwag, które mi się przy tej chwili nasuwają do głowy, a tylko od serca winszuję. Ale przyznam się że nam pocztowy Lwowski okropnie się rozweselił, od miesiąca już o Dziecinie nie donosiło, a raczej o czwartem wcale. Daj Boże szczęście! Kacyk zatem sam sobie szczęśliwie zkonie i nie już niepowie ale jak przyjedzie . . . . . !—

Mój złoty Aniołku, dziś chowuję już na tej stronicy, bo późny jestem a jutro o 6½ trzeba być na nogach więc dobranoc Ci Aniołku! Kacyk całuje rączki, oczko nozio a dziobku niechce mruczyć, aż przyjedzie do Lwowa, i polecza Cię Bogu Twój Tatuś

Ciotci kochanemu i Mamci Dobrodziejce szczęki całuje. —

20/10 Sobota późno w wieczór.

(74)

Mój Aniołku!

Dotąd Twój liścik, już niejednemu razy przeczytałem i zawsze mnie on tak cieszy, jak gdybym go przez pierwszy odczytywał. — Patrzę w niego jak w piękne pociechę, przyciskam go do ust a potem chowam na serduszko a w oczach mi wzbiera. Bo gorzeczka nie mogę a przecie niemogę ustrzec łzami pomieszanemi, jakie mają moje listy do Ciebie Aniołku. Biedaczki Twoje, zmęczone i umęczone dalką podróżą, mnie nieraz zapragnęły takiego kawałka, mnie nieraz zazdrościły szczęścia tym oczom, a przecie mniały na wszystkim, zwyczajnym ordynaryjnym(!) przytułku — w kieszeni kurki Kacykowej! — Prawdaże od czasu, jak one tam gorzą, nikt tamże przebywać niemie, a takie są blisko od serca mojego, ale cóż to przecie za biedaki w porównaniu do tych, które ja do Ciebie przytłem! Dzięki Bogu, jesteś się żadnej niepokoisz, ale przyznać się muszę że się tego bardzo obawiam. — Teraz ostatni, to jest wielki pieszczoszek, taki wykochany i wyściskany, że się niedziwiłem, gdy chowając go do kieszeni, łzami oczy na jego tadzimiej bużi dostrzegłem. — Niekiedy zaś przyjdzie jeszcze większy pieszczoszek, to rozpłacze się biedactwo jak się dowie dokąd ja go schowam.

Poradź Ty mi Aniołku, gdzie i jakąż dla nich kwaterę przesunąć, aby im choć trochę milej w niej było? —

Niedziela 21/10 bardzo późno w wieczór.

Ten dopiero bardzo późno, bo dziś cały dzień po horbacie dłużej się dziliśmy jak zwykle, a jakkolwiek lekcja była bardzo miła, to przecie już bardzo niepodobnym wskutek na dobranoc, bo mi do Dziecinia mojego okropnie gamito. Wśród dnia dla uszczęśliwienia bardziej chwilki nigdy nie zostawam do pisania, bo cierpliwie do wieczora na to przeczekać, jest dla mnie czasem bardzo ciężkiem zadaniem.

Po obiedzie, dziś przez pierwszy po ośmiodniowem (ale nie, myle się, bo przecie raz na polowaniu byłem) — ale zawsze po kilku dniach bardzo długiego siedzenia wyszedłem na spacer, aby trochę nogi i kręgi wyprostować. Biegałem naprzód po polu, a potem po całym ogrodzie i wzdychałem do kajuty, który dziś był taki cichy i jasny jak nigdyś w najszczęśliwszych godzinach życia mojego. I wszystko się mowie Kacykowi przypomniało tak wyraźnie, że aż przemówiał i całkowicie powrócił z przeszłości swojej: — Boże, Boże, ile to już minęło tygodni, dni i godzin zapłynęło od tego czasu, ile to razy tu samo kajuta zawsze się powtarzała, przypomniał, przeczuł i zmarł?! — A kaczę, Aniołku drogi, jak kochał w oczach, tak i teraz kocha, — serca mu tylko przyrosło, a moje Ciebie bi-

tych włosów wiszę na mizernej cuprynie. Ale niemysl Aniołku drogi, że się nasto ustanawi. Kacyk sobie tak mruczy pod nosem, wyczynia, jak prosty śmiertelnik, swoje utyskujący – ale w duszy, jest on bardzo wrażliwy, bo chociaż od wczoraj pełny zwiosny dziś przecierpiał, widzi się natychmiast a oddalić od Ciebie, to do celu – do kraju wszystkich najmilszych nadziei, jest mu już bardzo blisko! – Tamten dziesiątek lubiąc białych rzeczy na głowie, jeszcze na czas jakiś siły i wytrzymania, a potem Twojej Biedaczysko przyjdzie, do swojej Pieszczochy, porwie ją i już rozwyczai nigdy! –

Zaryczałem miewać cudne halucynacye! – Dziś je miała swoje moje. Tak Ci kochamu że prawda co mówię: Siedziałem przy robocie pochylony nad obrazkiem, a że właśnie coś mniej ważnego na nim wykończałem, więc już nienatężając się bynajmniej dużem, zamęcu, ręką prawie machinalnie po papierze poruszałem, a myślą tymczasem, poleciałem do mojej Najdroższej. Tak sobie rzecz a ciągle tylko ciągle marzę i marzę i całą duszą w tem już zatopiony, widzi się zupełnie zapomniałem, bo mi się naraz zdało, że usłyszę cyjąś – ach Twoją rękę na moim ramieniu, a dalej, jak rączka najpierw swoją objęła a potem do twarzy i do ust przycisnęła, a druga jej siostra potem w nią się wpleciła, tak sobie tak szyję kacyka ścisnęły, że mu tchu zabrakło a serce bidnie z radości bidnie niewyskazanyto. – Kacyk niewytrzymał się tym dwóm ślicznym rączkom poddał się im zupełnie, ale nagle gdy je chciał dotknąć a potem z całej duszy pocałować, ocknął z tego zadumania i nieładny przekonał, że mu się to wszystko tak wyrzuciło. Tylko zamarzyło! – Wiesz Stokie – co doprawdy – ściśnięto rączki Twojej na szyi i twarzy mojej wszystkim, a gdy ją miałem na ustach, to z zamkniętemi oczami mógłem przysiąc że to żywa. – Ale cóż biedy to tylko kilka sekund potrwało. Przemknęło szybko jak strzała, nic, prócz czczej i rozczarowanej rzeczywistości ~~wiejąc~~ niezrozumiałe. – Gdyby to tak a godzinkę potrwać chciało?! –

Wyrzędzam Ci Siecioś moje, że Ci kiedyś wydam proces, za wszystkie przykrości, jakie się mię z przyczyny Twojej co raz bardziej nagabywać poczynają. Nudzę się chodzę jak mrok, z głową ciągle mieszam innem tylko Tobą albo wojną zaprzątniętą – że do niczego niezdolny jestem, że ani lektura ani rzecz inna, dowolnej tak chętnie przyjmowana rozrywka już mnie nie bawi a czasem nudzi – niedługo że prawdziwa się przekonałem, – że na mnie dalej jak na dziwoka oczekiwać będą, a dla niczego tylko dla mojego odludztwa – że czasem już tak tęsknie, że sobie rady dać niemogę – ale jeszcze na dobitek wszystkiego, pojawia się u mnie choroba

halucynacyj! — Dobrzeby, że ja sobie dziś wygodnie przy tém, na statku siedziałem pewno i kapiceniu — ale niechaj ja raz n.p. idę nad przepaścią głęboką, a tu ~~nagle~~ zda mi się, że tak jakby kaj przy mnie stało to moje ścisłe Państwo i ręczyte do mnie wyciągało, a ja nawet się nie ruszył tu w Wiedniu i — buch w przepaść!? — I zabitby Kacyk? — Cóżby Dziś zrobił? — Zatowałby biednego Kacyka? . . . . . Widzieć Ty Państwo, jak ty już brzić zaczynasz! — Ave zły a Dziś Ave! —

Ach bardzo mi żal pewnego Antościa Polskiego. Aby Bóg dał, aby tak ile niebyło, a ostrzech tu przeciw najpiękniejszych nadziei, uchował się na pociechę przyjaciół swoich i wszystkich Polaków! — Takiżeto dziwne niezgłębione są wyroki Nieba? — Tak często wywołuję w nas pytanie: Czy tu to doprawdy Bogu się tak podoba — i czy my ~~przypadkiem~~ mimowiedzy niejesteśmy zależni li tylko od przypadku? — Czy tu nam Boża niezawarł ze śmiercią ugody, że jej co roku pewną liczbę ofiar przenosi, zostawiając jej samej wybór z pośrodka biednych bedzieśmy? — Kiedyś dowiemy się o tém a teraz lepiej mówić o czemś weselszém.

Niepisałem li nic, ~~[illegible]~~ że przedwczoraj widzieliśmy w Porębie. Zjechała bowiem cała kupa Komedyant, Komedyanci, ca i dwoje małych Komedyanciątek. — Byłto jakiś podróżujący Magik z familią. Urządziliśmy małą scenę na przede i widzieliśmy bardzo ciekawe widowiska. Mistrzowie kunsztu pokazywali, to z kartami, to jajami, to pieniędzmi, to gałkami ale największy był jednak ten, który z nami wykonał, co nas do pa- trzenia na to pokusił. —

Wczoraj byliśmy na drugim w Oświęcimiu, ale już na przedstawieniu teatralnym, dwóch sztuczek, „Adam i Ewa" i „Chłopi chrzęstkowi" odgra- nem przez członków Trupy Pani Pokojkowej. Nie daje się w bliższą kry- tykę, bo niestety zgadzieć a raczej domyślić się jaką być może, ogra- niczę tylko na tem, że wczoraj po raz pierwszy i Markowskiego na scenie widziałem. Niestety „kaiser Franzl" zamamudzefsoft" ani z Talmą ani Gerykiem! — Ale z kilka kupletów które śpiewał, zdaje mi się że ma głos silny i radny. i „ist zu wenzelan" że jeżeli zawodu śpiewackiego jemu nieprzyrzekował, to i tego z pewnością zakontrować zechce. — Ale bie- da okato niego ogranma. Cieszyłem się aby mu Bobrowski zebrał jak najwięcej.

Dziś Mistrzyku mój łoziany, kacyk już na tyle na obrzeku swoim że go się jutro zupełnie skończyć spodziewa. Beatrycze moja na

nim, jest bardzo pięcna. Tata smutna stoi za Dandem swoim i tak siedzi i zatrzymuje patrzy na Tadzia bohatera obrazu, a Macyka aż zsadzić bierze, ile razy nania spojrzy. Dand jakby smutny a trochę ukrzywiony głowę w bok i także patrzy w tę stronę. Na jutro postawa zatrzymana na stołem siedzącego i kobierzec na ~~stole~~ nim zwinięty do wykończenia pozostał. — Kacyk zachorowałby ze zmartwienia, gdyby tak wszystkie następne obrazki tyle mu czasu zabrały. —

Mojemu Kochanemu Citowi ręce całuję i stokrotnie przepraszam za moją nieuwagę, przy sposobności imienin Jego. Cit dobry niebędzie się za to gniewał na biedrzego Grota, który od czasu jak się z zdania pozgnał, ~~przez~~ wprawdzie omało że niecodzienne patrzy w kalendarzyk, ale na niczem nie widzi, prócz liczby dni przepracowanych i tej którą ma jawne do przetrzymania i przepracowania, niewidzi! — Kiedyś dorwa się w Kocie, poczciwego, uważającego i pełnego atencyi Grota. Aby data Boża szybko prędko! — Rozumie się że wszystkiego najlepszego Kochanemu Citowi życzę ale nadewszystko, pociechy z Jego, kochającej go niepoczciwej czeladki: — Dzieciaka, a za nim skulonego w przyszłości szczęścia i schowanego za spódniczkę Kacyka.

A teraz Dobranoc Ci Aniołku! — Śpij zdrowo, a tak serdecznie jak to teraz Kacyk ucałuje mnie. — Ale że też Ty zawsze mi przypominasz że przyjdziem do Kocia Twojego, a ja śpię, i śpię a nigdy o Tobie niemamy. Już tak dawno Kacykowi o Dzieciaku nicóż to, a to doprawdy bardzo z Jego strony niegrzecznie. Kiedy przyjdziem do Kacyka? —

Ale teraz już na prawdę dobranoc! — Aniołka drugiego, siedzącego — moją Dzieciaczkę cudnej całuję w samo oczko serdecznie i polecam

Bogu!

Twój

Adolf

Kamuś, Dobrodzieju wczoraj bilet a dziś ucałowanie rączek przesyłam. —

Szanowna Mamo Dobrodziejko!

Wraz z krewnemi, przyjaciołmi i znajomemi Pani i ja ze skromnem i prostem ale szczerem powinszowaniem pospieszam. Niczyje ani zdrowia ani dobrego powodzenia, ke w tem mnie niejeden dzisiaj zastąpi, ale życzenia prawdziwej i serdecznej, życzenia w jedynej a ukochanej córce Twojej, kochana Mamo! – Aby Bóg pozwolił, abyś Ją widziała prędko już zdrową i prawdziwie szczęśliwą. Abyś ci jak najrychlej do, czekała tej chwili, w której ją powierzysz, uściskasz kochającemu Ją a godnemu Jej, mężczyźnie, a wówczas uciszysz się bardzo i przyznasz że to, czego dziś kochanej Marcie od serca winszuję, było doprawdy jedno z najmilszych życzeń Twoich. Boże daj abym to w dobry godzinę wypowiedział! –

Więcej niepowiem a tylko jeszcze poproszę, aby na mnie często pamiętała i silnie przekonaną była, że jedyneczem moim staraniem jest i będzie abym sobie na Jej względy i przyjaźń i szacunek zasłużył i był godnym stać się kiedyś ukochany Dobrodziejki najprzywiązańszym synem i sługą

Poznań 20/IV 846.

Antoniusz

Ciotce kochanej ręki całuję, a mojemu Aristkowi powiedzieć proszę, że to całym światem dzisiaj powiedzieć, jak zwykle w osobnym liście jutro odbiorę.

Poniedziałek 22/III w wieczór.

1.

56

Moje Dziewczęta!

Dziś zastanięciem sobie doprawdy, aby mnie moje Aniołki poprzeciągały, aby mnie przytrzymały po twarzy, rozgarnęły włosy z czoła, przytuliły różowe policzki do twarzy aby potem do ust Kazyka, a wreszcie oddały mnie łzyki swoje na pierzchały. (Dziś Dzieciusio przypomina sobie, że Kazyk tak bardzo lubił piesnie ogrzeli Twoje.) O! i na wojcy nawet Kazyk zastanięty. — Ale wyobraziłem sobie jakaś Ty ciekawa dla czego? wszę powiem Ci z Aniołku: Dziś otwarty obrazek rozpowiedziałem, a myśl. do niego, jest bardo oszczędna a przyjęta w ostatniej chwili. — Pomyśl sobie, że jesteś w lesie, przy samym brzegu jego, zkąd rozciąwszy okiem po okolicy, dostrzegasz w oddaleniu, palące się miasteczko. Idąc prawą krzyżową ku lasowi, tam gdzie się już trochę zagęszczą, a w cieniu starego dębu okazi Ci się smutny ale bardo do serca przemawiający obrazek: Oto pod drzewem siedzi Matka, starcula, trzyje dziatwy drobnej i młodą dziewczyną. Uciekły wraz z Dziadkiem z domu, w pobliskie lasy, bo nazdi ich tam zatrzymać podpalili miasto, a sami okropnie strzelać i zabijać się zaczęli. Matka płacze, bo kto wie czy tam mąża niezostawiła, a dziatwa głodna prosi a prosi chleba. Młoda dziewczyna wyjęła z koszyka kochanki ~~[illegible]~~ i oto rozdziela go między biednych głodniatych. Narysuj sport się na wychudłej twarzy i cudnemat się bardzo. Już przy rzeczach i kontrowersyjnych sprzęcikach, które biedni ze sobą zabrać zdołali, leży prześliczne prześcieradło, stary sługa stróż i przyjaciel domu. — Nad tą grupą, na wzgórku, a raczej na małej wyniosłości terenu, ukazał się Geniusz z przy nim z politurowaniem i rozczuleniem patrzący Artysta. — Prawda Mietynku, że to śliczny obrazek? —

~~Pan~~ . . . W tej chwili gaśnie mi lampa a świeca mam tylko jedną, więc dla oszczędzenia oczów, zostawiam ciąg dalszy do jutra a tymczasem żyjcie się potrzy a Tobie Dzieciusiu najcudniejsze Dobranoc przytam! —

22/III wtorek przeno w wieczór.

Ach Aniołku, Twój Kot jest wielki rura! — Proszę Cię, wczoraj nachwalił się sam przed Tobą ze aż obrzydliwie, taki gwałtem chciał abyś jego dusza Twórczego podziwiała i wychwalała, a Dziś, już po dwadzieściaczterech godzinach tylko, przekonuje się, że jest mało mądry, bo myślał że nie piękniejszego i lepszego niewykonczyniję a tym czasem, dziś ostatecznie

wczorajszy utwór zarzucił, a na jego miejsce już coś innego a silniejszego postawił. Nim o tem razem: jeszcze powiedzieć muszę że dzięki Bogu, już dzisiaj obraz Trzeciego „Assentement" ~~jest~~ zupełnie dokończyłem. Nikt to jeszcze z niego kontent, bo w samej mocy ~~jest~~ dosyć dobry, a nawet lepszy jak poprzednie jego, ale boję się, w to uwierzyć, bo ~~dotąd~~ ja sam jeden byłem twórcą i krytykiem jego. Daj Boże aby się później niechciały jakie, dziś dla mnie ukryte wady, bo może być zapóźno. — Wracam do Tamtego: Las — a raczej, krawędź lasu a na ścieżce dalej w głąb jego wiodącej, Matka z dwojgiem dzieci starszych trzeba a jednem sporzutem, zestraszona i pełna niepokoju i rozpaczy uciekająca, ~~zab~~ zwykle co najdroższego ze sobą zabrawszy. W głębi obrazu trzeba dalej oglądający się i przerażony dziadek o kiju (przy nim pies wierny sługa i przyjaciel). W odległości pałacu miasto i w porządku bojowym przemawiające się kolumny wojska, zaś w głębi lasu pod starym dębem o kilka kroków od uciekającej Matki, Dawid i Beatrycksa. Ów z załomanymi rękami patrzący na wpół ciekawy na wpół losem biednej matki zatroski przejęty, a ona poważna i spokojna ale trwoga niemożnie ręką sobie przytłaczająca. Za tło obrazu stary las, tylko po jednej stronie widać na okolicę nieco otwarty. — Nim się do tego zabrałem i jeden i drugi obraz opowiedziałem Panu Wincentemu i pytałem, któryby wybrał, a on bez namysłu wybrał ten drugi. Zdaje mi się że na słuszności, bo ów przyczyną uciechy o tyle więcej motywuje, a raczej określa, że ją przedstawia zanadto strasznej, aby w jej obliczu, biedni w ucieczce, myśleli o odpoczynku. Co mnie najwięcej cieszy, jest szczęśliwe dosyć utworzenie obrazu, który już w zarysach zdaje się że zakasuje swojego poprzednika. — Babrowskiego się umyślnie poradziłem, bo ów ma wprawdzie zdanie mniej artystyczne, ale pełne żywego pomnia ~~wielkiego~~ moralnego wrażenia. — A co na to mój złoty Mistrzyk? — Czy będzie kontent z Kacyka, czy mu wielką burę wypsali i każe się poprawić? — Moja to dziana stała Wandzia, niezapomnij napisać mi, co myślisz! —

Jutro biorę się ~~do~~ więc do nowego obrazka, ale nie bez obawy, że w najlepszym pierwszym rozpędzie, będę musiał przestać i do Krakowa pojechać, Władek bowiem ~~do~~ wzywał mnie telegrafem aby przyjechał. — Ale mnie go na tyle, że wiem iż czasem jak mnie pisać niechce, to telegraficznie wzywać mnie, więc mu już odpisałem, prosząc tylko o

ówczas prywatnie zatelegrafować, jeśli obecność moja w Krakowie będzie niezbędnie potrzebną, a w przeciwnym razie o wszystkiem wcześniej na„ pisać. – Jeśliby doprawdy pilny to był interes a ja w własnej osobie do tego koniecznie potrzebny, to jutrzejszym wieczornym pociągiem pojadę jeszcze do tego Krakowa. – Ach – ci też to niemiecka między zamknięci tak dla wszystkiego, a oddać przepaścią ukochanej pracy! – Boże Boże, aby to nikyta chorobą czyjaś! –

Ale, ala! muszę Ci też donieść że ó jeszcze pięknej doznaję nadzwyczajnego względów: Artystki dramatyczne starają się o osobistą ze mną znajomość! !!!! – A co? – Co na to mój cichy Pan? – Hę? co? – . . . . . Ty Paniątko, z pewnością „Kreskelka halka mir" mazu na Twojej szkaradnej dni – ale gadaj co chcesz, ale tak jest! – – Wczoraj jeszcze dwa pięćset do pięć sama herbatę, właśnie kiedy sobie w najlepszem przy stalinderze się„ dzę, i świetlem lampy i ciepełkiem pieca raduję, zapukało coś do drzwi nie„ ich – Powiedziałem, proszę – i wnet uchyliły się drzwi i ukazał się zmor„ zniety czerwony nos Tulka, a potem, on w własnej osobie. Po sprzeczym przywitaniu prosił, abym pozwolił, aby Pani Łobajkowa i córka jej Panna Monika Królikowska przyszły na górę i ogrzały się trochę, bo bardzo prze„ marzły jadąc z Ćwiczenicia. Naturalnie byłem bardzo gościnny, zaprosiłem i już w kroku ukazały się dwa okropnie czerwone noszy Pani Łobajkowej i Panny Królikowskiej. Tulek mnie zaprezentował moim szanownym gościom i tak miałem to zwyście poznać, Prymadonnę – pierwszą amantkę – prze„ tę trupy Pani Łobajkowej, a jak mi się wszystko zdaje i przedmiot gorszych Tulka afektów w jej własnej personie! – Tu w samej Porębie, mieli przed karaną awanturę z pięcioma aktorami, z pośród których, dwóch figlarzów postanowiło, Panią Łobajkową, Pannę Królikowską Tulka i żydka powożącego, wraz z wozem wyczyścić do przykopy! – Na szczęście nadbiegł kawał surdutowy, człowiek, mający wielki wpływ w tutejszych krzaczkach i zapobiegł smutnej katastrofie. – Tulek był najabrzmiej rozsierdzony, a dla uspokojenia go, przyszyłem na drugą z powodem moją i dawną łaskę. Okropny pech i Tamuś miał towarzyszyć tej aferze, a Tulek, jak mówił, niechybnie byłby tych dwóch śmiałków na miejscu przebijał, gdy„ by go była Panna Monia nietrzymała konwulsyjnie za poły od surdu„ ta. – Przyjechali byli do Babrowskiego w interesie i z zaproszeniem na sakatę i benefis Panny Król: a że go w domu nie zastali więc do kawy„ ka ogrzać się przyszli. – Po całogodzinnej gawędzie przyjechali wraz do

Aiwięcimia. Niezadowoliłem im tej przyjemności bo było zimno i wiatr przeklęty a oni biedaczyska bardzo licho ubrani. —

Jaki to wzorzec miał Twój Kacyk Abenbaicz. — A co czy wprawdzie, przewidziałem się mnie Jakieś piękna wieczerza? —

Biednemu Julkowi, miałby, dobrego gustu prowizorzać niewiadomo, bo bella jego mało Tadusa, za to może stosowniej „dobrego apetytu?" — Dalibo mu w tem do Kacyka! — Z tego względu nietylko nie wierzył trzewika u nogi zawiązać ale nawet, wyczyścić go, choćby najpiękniej! — Ciekawy byłbym bardzo, czy wie on co o mnie i Tobie, czy tylko bestya udaje że nie wie, a w duszy swoje myśli. Na przyszły raz, ja go niewątpliwie wyciągnę na rozmowę i dowiem się o tem.

Mój prowizoryczny ogródek, ma się lepiej, bo nie dalej przynajmniej nie zwiędnie i uschnie. Pokazuje się że miał za mało wody. —

W tych dniach dostanę walek i prosię rysunek dla mojego siciego Mistrzyka, ale jeszcze raz przypominam, na to, aby się uciszył.

Kacykowi zaczynają się oczy skleić, czuprynka jeżyć a nos co raz bardziej przykładać na papier. Za chwilkę będę z nim, jest tak blisko, że w miejsce pióra wsuję go może do przepisu. Twój Kot mało sypia, o dosyć późno się układa, zwykle o 2½ a o wstaje do 6¼ albo 6½ wstaje do roboty. O Twej mowie jak rysować, dla tego się przepisuję. — Teraz już raz nowem zawodziłem!

Wiele dobrej nocy życzę mojemu cudnemu Dziaroszkowi, a dla odmiany sam dziś nieciągnę ani nawet w oczko, tylko swojego czoła Tobie Aniołku nadsłaniam! — — — Pocałować Dziecinę? — bo Kot nie wierzył! — Ach Boże, Boże! — No, jeszcze raz dobranoc i Boże w opiece

Twój

Arb

Ciotce Kochanemu i Mamci Dobrodziejce ręczki całuję.

Moje Paskowcy niekorzystni z roboty, bo nie a nie jeszcze niepili? —

Przyrzeczone Cita, że o Guwernantce na śmierć zapomniałem. Jutro zapytam Dobrowolskiej a pojutrze napiszę.

Kraków 25/10 o 2 ½ do 2ej w nocy.

Mój Kochanek najdroższy!

Wiemy raz wreszcie przyrzeczenia, że Ci znowu co drugi dzień napisywać będziemy na chwilę, choć bardzo prosto a ja niezmiernie tęsknimy. Nieznieważ na dzisiejszy kocia, że wczoraj dziś napisze jak myślę, ale mam Ci tyle do powiedzenia i niewiadomego od niego zacząć, co wszystko opowiedzieć a bardzo zmęczony jestem.

Ale więc tymczasem tylko uściskaję, a jutro w wieczór, ~~przyjdę~~ powrócę, wszyscy do Torgby i mojego pierwszego pokoika będę wykończeni. —

I ale w ostatnim liście, który wczoraj odszedł, powiedziałem — brakuje na wiadomości tristóma od Władysława nad spodziewanie może wczoraj skoro południe przyszedł liścik od niego i wiadomość zresztą, że mnie w Oświęcimiu oczekuje. Pojechałem natychmiast, i w kilka godzin będziemy obaj w drodze do Krakowa. Dalszy wieczornym pociągiem przybędziemy. —

Interesów był dzisiaj bardzo wiele a mnie a raczej moje stosunki miejskie (!) głównie obchodzący. — Dziś w Krakowie dzień cały przeszedł na ciągłem rozpamiętywaniu i czynnościach w owej materyi. Wszelkie nowienie odłożyłem i już nowel przedtem pociągiem powrócić chciałem aby razem nie brać. Ale przy tej sprawności ~~[illegible]~~ chcę przebić kilka angielskich, razem do 3ej zabrakło, i do jutra razem załatwić się musiałem. Jedną z pokoiek a raczej pokoję, które mnie mogły się w Krakowie przez dzień jeszcze zostałem, były Pierwsze Ks. Dumickiego. Pozdrowię wszyscy razem i powiedz do Kowala. Po Lestnie na herbatę dziś, a teraz do Sokoła, którego razie może albo skończyć o nim z wczoraj powstania. Pozwolenie o kościanie Anioła drogi, już teraz konieczne, a niezniecierpliwej się za to na mnie, bo doprawdy, przewracam się w stołka taki śpiący, zachrypnięty, zakotarzony i zmęczony jestem.

Chociaż dziś nie gniewają na swojego biednego Nacyka!!! Proszę proszę i proszę! — Prawda że dziś mój ziemi pieścicielu nagniewa?

Boża z Tobą — Twój Antoni

Mamie dobry i Ciotki kochanemu wszelki całuję.

Piątek 26/10 wieczorem w Porębie.

Mój Aniołku drogi!

Przekwapiłem Kacyk kiedy mnie swojego ciągle Dawa przeprosić że list ostatni z Krakowa wysłany, a już w ostatniej chwili, bo na wiadomem do Ówięcimia, wrzucony do skrzynki, był niefrankowany, a co gorsze bardzo pobieżnie i źle skreślony, co się niegodziło, więc wy na uwagę, że on jak wszyscy jego poprzednicy, chociaż tylko na parę godzin zamieszka, najcudniejszy na świecie Kacyk!

Zaprawdy moja Ty Siścia Pani, że Kacyka okropnie sumienie dręczyło, kiedy go pisał a potem w drogę wysyłał, ale miałem wcale niepisać? – Wśród dnia nie było żadnej możności, bo dzień cały wszystkim nadmyczajnie zajęty, a w wieczór do teatru pójść chciałem – więc miałby zwykłą rozmowę z mojemi Pięknościami aż na ostatnią chwilę odłożyć wypadło. Niepomyśliałem się ta ostatnia, zaskoczy mnie najtwardziej zmiennego i opięcego, że ma gdzieś o pierwszej czy drugiej popołudniowy nastąpić, i że Twój Kacyk niepotrafi się otrząść i ze snu i moje uwagi. – Stało się moja droga Pani – niepomiewaj i pomkaw kiedyś mu Kacykowi! –

Interesa, które mnie do Krakowa wyciągnęły, były rozmaitości bardzo ważne i pilne. Prawa wszystkie załatwiłem je zupełnie i spodziewam się, że mnie już żadne przekaz w pracy mojej niepowstrzyma. Byłem przymuszony, będąc jeszcze w Krakowie porobić takie bardzo wiele ampelów, kosztowny od cygorów, których mi tam w Porębie abymało z skończyszy na bardzo ciężkim mosiężnym Medaliczku, do tej w liczu przytomnej głowki, mojego drogiego Aniołka. Aprobos medaliczku proszę Kacyk na wszystko, aby Aniołek przyjął mnie w liczu zamrzeczek, na którym on go sobie na szyi powiesić. – a jeśli będzie w dobrym humorze, a cośkolwiek za drugie sekretko, których ma dwa w rozmaitym medaliczku. Skoro mi coś przytaszczy będzie, niesie tam sobie kapelusz Bebego. Wielkość jego jest taka: t.j. wielkość samego tylko sekretka niewłaściwego w to oprawy

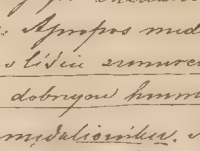

A co – będzie zamrzeczek i coś za drugie sekretko? –

Byliśmy wczoraj na Pariach K. Marcinka! – Nadzwyczajnie mi miłe muzyka a tem milsze że utworu rodzimego. Takaś przejrzysta Artystka ~~[illegible]~~ operę Warszawskiej wyczerpywała w roli Jasinia a J. Borkowski w roli Jacka III go. Pariki drogie przyczepione, figurki, gorderobka miała, opisów dużo zadawalniający, ale Muzyka – raczej orkiestra niżej krytyki! – Podziwiałem innego kroku Autora Operetki, z którą on przewodził tym fuzerom. – Oprócz Paniów grano także duchowną jednoaktową sztuczkę, zdaje mi się najstarszyjszą próbą, w której kobiecą rolę miała, dziś w Krakowie agromny mir i wzięcie mająca Pani Modrzejewska. W samej orzeczy miałyśmy, Aktorka dochowała ale kobieta bardzo piękna, i nadzwyczajnie wielkie przeuroczia piękna mająca artystka. Gra jej była mistrzowska (chociaż zupełnie nieświetnej) bo nadzwyczaj naturalna – a jej kwalita i zamiamie wtóżów prawdziwie przeczyjaciołowe. –

I Mamusiko moja i Siostro i Władek i brat mój, a nakoniec i mój cieć Dziś zwiastunie, dzięki Bogu zdrowi, chociaż myty Stasio, nas karmi i koryt. Ta to Twój Kacyk mu ją w wyciskiu stępnie a przytem, kałaż tak wielki, że mi moja biedna trąba czasem aż zatrzeszcze! — O to kaler! —

Dziś o godzinie 12-ej byłem już w domu, ale tak zdrowiony i zawsze jakem niewyspany, że mimo wielkiej skrupułów dla zawiązego na szlachcica nowego obrazka, a całe prawie dwa dni przesiedziałem najfatalniej opuszczonego — jak się po śniadaniu o 1-ej rozciągnąłem na łóżku moim, tak przespałem do zmierzchu jednym zamachem, bez opamiętania. — Fatalny to wypadek, bo najmniej przeszło godzin dwa białego obrazkiem już bez ratunku, ale ja się trzymam tej zasady aby do szlachcica przystępując, być zawsze świeżym, świeżym i wypoczętym, bo w ówczas jedna godzina pracy, obliczeń za cały dzień siedzenia i marudzenia przy robocie. Kiedy się jest niewyspanym i zmęczonym. I tak w tym momencie jakem najlepszej myśli i chęty ochoty do jutrzejszej pracy. Dziś już tylko z moim cieciem Dzierzgonkiem, cały wieczór rozmawiać postanowiłem. Mój Amistek niemyślę na tem wyjdzie, bo mu głowinka zrobię jak pudło! —

Wyobraź sobie wczoraj tu wieczorem moją pociechę, gdy naraz naszego poczciwego Edzia na ulicy spotkałem. Poczciwec taki jak był w Grybowie, a tę różnicę, że mu się wąsy jeszcze bardziej, bo łezkiem ustnym zawinęły, a bródka pod dołem wargą ~~ale~~ na brodę przedłużyła. — Ach o czemże — o czemże my to rozmawiali? . . . . . Niemogę sobie przypomnieć . . . . ach o czemże to? . . . . . Ach — zdaje mi się (?)(!)(?), że o Dzieciaku! — Moje Siecioci musiały mieć wielką ciekawość! — Bardzo ciekawy mojej Wojny, a niemogę się bardzo gdy ciekawy przybiegałem, że ją do Krakowa przywiozę a w ówczas go o tem zawiadomię. Poczciwy Edź! —

Tak Dzieciaku mój drogi, Kacyk niegniewa na wyjazdy do Krakowa bo była pod każdym względem i wygodna i zabawna, ale jakoż była dla mnie pociecha, gdy powróciwszy do Dorsby, list od mojego najczcigodniejszego Pana zastałem! — O Ty moje cudne kaligrafy! — Gdybym w życiu miał tego dowodów że mnie Ty kochasz, to spoznawszy na kuwercie a na niej adresy do Kacy, wyczytywany — taki wychuchany — wypisywany — taki cieć! — to miałbym ~~[illegible]~~ uwierzyć, że mnie Ona ~~[illegible]~~ — tu cieć kaligraf! —

Ale niechajcy liściku dzisiejszym zasmucisz mnie bardzo, bo mi doniosłaś o śmierci poczciwego a tak pełnego nadziei Anlasia! — Niewiemiem co było powodem Jego tak gwałtownej choroby — że Go w tak krótkim czasie zmogła i nieutłagonej śmierci oddała! — Niepomiałem go ani chorego ani tak mizernego, żeby takiego wypadku spodziewać się można było. — Ach Amistka, ja się niemyślę, jeżeli przypuszczam że Boża o tem niewiedziała, a on był zupełnie przypadkiem jedną z tych, śmierci, zapredestynowanych ofiar! — Oby Mu tam dobrze było, gdzie sobie powędrował! —

Amistku — mój Mieczysłaku drogi! miałaś niemogę liz dziś zarzucić, że przed wyjazdem do Doryga, będę wraz z Wojną w Lickie, bo niewiem czy do 28-go Listopada

zdążę, wszystkie obrachi wykończyć. Gdyby tak było, to tyle kilka dni do pierwszego Grudnia powrócę Lwowu a nadewszystko Tobie mój Aniołku. Boże daj, aby robota prędko szybko a dobra, a w ówczas nadzieje i najzawsze życzenia moje spełnić się mogą! – O tem zaś przy dni więcej będę mógł powiedzieć. – Ja li wiem moje droga Wando, że Ty bardzo rada widzieć ostatnią pracę Malampa Twojego, i Tobą, który tylko dla Ciebie podjął i w Twoim imieniu na udach rozpoczął i skończył. Tobą, w której Ty byłaś jego jedynem natchnieniem, jego przewodnikiem, Aniołem stróżem – ach jego uwielbioną Beatryczą! – Nietylko do ciekawości, mam Ty zupełne prawo – ale ono Ci przystoi, jako sternikowi wszystkich myśli i marzeń moich! – Mój drogi Mistryku! –

Widzisz mi daloj – że Ty mój cichy Dziecię wymyśladzałaś! – że pracowałaś nad zo-bą, w kierunku, za który każdy bardzo podziwiał! – Ach złoto moje: możesz sobie wyobrazić: – słońce jawne jaśniej świecące? albo Murawiewa jawne chrudniejszego? – Prawda że nie? – Widzisz – tak ja sobie Ciebie – Wandunię moję – jeszcze w jakimkolwiek kierunku młodzieńczą, wyobrazić niemogę. Powiadam że ja Ci za to podziwiał: Dziko – tylko tem mocni chwalić, kto się na nagonę zdałyć potrafi. A każdy, mógłby coś zgonić swojemu cichemu Dziecinowi? – Widzisz że bredzisz! –

Twoje ramontu a Księżycem obudziło mnie do najwyższego ostępnia! – Któryby się był spodziewał że tu manyciel, na oko tak skromny w obyczajach, tak święty, będzie tak bezczelny i do pokoiczek cichych, przez okna zakradać się będzie! Że się poważy nawet do pomieszkiek biednych przychodzić i budzić je ze snu! – A, psychudziaro dam księżyc! Przy pierwszej sposobności wyszyjcie go oczywiście (Dziś tak jak zapowiedziałaś bezczelnik, zaczął się w czarne chmury, że go ani widać) – tylko co do jednej rzeczy zakłopotany jestem, bo nawiem kto by mi do tej afery sekundować zechciał? – Myślę się porozumieć z jakąś chmurą, bo śmiertelnik żaden do tego namówić się nie da, a porozumiawszy z nią przyjaciela że ona mi go oddam, że mi go napędzi, że go uniesie wraz ich pojedynek wypadł dlań niekomodnie (gdybym go ze zbroja zastrzelił); a w tem sposób, ochroni mnie od ścigania policyi niebieskiej, – a w ostatecznym razie, gdybym miałbym niebezpieczny a po mojej stronie szansa zostania zabitym, że mu ta chmurka stanie przed oczy i tak mnie zamgli, że mnie nie niedostrzegą a pełnymi z pewnością chyli. Tak więc zawsze dobra nadzieja po stronie kawsza, a tu wybór chmury za sekundanta w pojedynku z Księżycem przyczyni – doskonały! – O wypadku później donoszę.

Pani Feli proszę za Boskawą pomóc szczęki uczatowi i powinszować serdecznie tego szczęścia, które ją nawiedziło tak niespodzianie. Panu Bronisławowi moje uwarzenie a Pannie Zenicie niniejszy ukłony. – Zatem że Jak widzisz niemogę i oczekiwać wiecznej wrzawy Nimi.

Nigdy niebytym myślał że Ty – Ty sama największa na świecie Dziewczyna, będziesz mnie zamawiała, abym się z listami Twojemi, temi cichemi biedaczkami –

ostrej i szczerej zaczęć odchodzić?— Ty jesteś dla tego bez!— Ja już pomyśliłam o jakimś pięknym domku dla tej śliczny czeladki, radzym im wicha przybliżyć — a Ty — Ty Danieczka, która powinnaby mieć najczulsze serce — Ty biedny, mi być z nimi ostrym i surowym! — Umieszczę się do tutejszych artystów rzeźbiarzów a oni mi moje tuli domek wyrzeźbią, chociby dla tego tylko aby Ciebie nielubiany Dziecinu trochę zawstydzić.

Proszę Cię Ty masz prześliczne ciepełko, ileś Ty już kapeluszów posiadał?! To zdaje mi się już siedemdziesiąty ósmy od czasu Twego poznania. Ale wyobrażam sobie jakto pięknie w nim musiałeś mieć [illegible] w [illegible], bo ja czarnego aksamitu a przy nim zielonych kwiatków jakem zagorzałym wielbicielem. Przy tej sposobności przypomnę Dziecinu, że Ma już teraz, inaczej tak n.p. pięknym Stockom, Ulanom i consorles już głowy zawracać niewolno, co przy tej czarno aksamitnej i zielonokwiecistej konstelacji bardzo łatwo nastąpićby mogło. Biedni Kacyk niema takiego kapeluszyka i dla tego podrzeć się niema nadziei. Kostek przy swojej siwej czapce, z pontarskim piórem i uszkatym wiecznickiem dębowym. Moja droga — wiem że z tego wiecznickiego jest jeszcze dużo się ukrywało na mojej czapce, chociaż znacznie części jego powoli zupełnie uchwycony, gdzieś uleciała. Przyszywać go niemogę, ani szpilką przyczepiać bo by się bardzo pokrzywił, więc już tylko tak wolno sobie tam leży wraz z pstrokatym swoim kolegą. Jedną, tę z najmilszych pamiątek z opłynionej najczęściowej dla mnie wiosny, strzegę jak oka w głowie, i da Bóg jeszcze chociaż w części tylko, aż do widzenia się z Tobą ukrywam.

Mój ogródek za powrotem do domu, znowu najczulej przywitowszy, przepatrzyłem i o dosyć dobrem zdrowiu, wszystkiej drzewiaki przebonatem.

I z obrazkami do Wojny, po tych dwóch dniach niewidzenia serdecznie były przywitani. To ostatnie, Dosowanie, jest bardzo porządny obrazek. — Na ostatnim widzisz w lasy, zamiast oglądającego ptaszniczka, pojedynczej i niewielkiej mówiącej figury, szeroką grupę moje z trojga ludzi, między nimi ptaszniczka poranionego (moje przypadkiem w boju, moje podczas pracy) gdy go dwóch drugich wzięto pod ramię i [illegible] za kobietę przepieszają. Tak mam projekt w myśli dopiero, więc dziś jeszcze niewiadomo jak będzie ewelemiczny w obrazie.

Dowiedziałem się, że mój poczciwy Wacek Zdecicki jest już w Dzieku u Pani Tannenkiewicz, gdzie kilka dni zabawić zamyśla — że wczoraj był w Bobrku u P. Polulichów, a jutro spodziewany w Dorsku. Cieszę się nadzwyczajnie że go znowu poczęsty i na chwilę odrodzę się, [illegible] utworzeniu Jego. Ach, gdybym to z nim razem do Paryża mógł jechać! —

Już dosyć pisania, więc na dziś dosyć basta! — Siedzieć mojemu pieszczoszkowi Kaziemu aż do ziemi, przy tej sposobności dostrzegły z pod cukierki kominek silnego buciska Dziecinowego, całuję w oczy jego nosek, z [illegible] rzione Twoje paluchy — i usteczka — i oczka — i nosek — i brodzkę — i uszko — i wszystkie najsilniejsze siedzi! —

Dobranoc! —

Dziewczę mój najdroższy, poczciwy Władek Żeleński był dziś w Dorsbie i cały wieczór, grał i śpiewał nam i pieśni i większe utwory swoje. Podziwiałem to genialne chłopczysko, pełne fantazyi życia i ognia a przy tem, tak głęboko go poznała, wszystkiego, co najdelikatniejszą cząstkę stworzenia naszego — co serce nasze bliżej odchodzi i porusza. Jedną z najpiękniejszych pieśni, którą napisał, śpiewał jeszcze w Wiedniu Nacykowi Twemu i grał i śpiewał dziś, ku serdecznej radości, całego tłumu dziś zebranego grona słuchaczów. Na nieszczęście żadnej piosnki na alt nie napisał i dla tego żadnej śpiewać być niemogła. — Wtedy On mnie dla mojego siwego Pana umyślnie jakąś cacaną piosenkę napisać — mnie go w Paryżu do tego namówić. — Ach, Kochanie przyznam Ci się że mnie jeszcze żaden z Muzyków, tak nieporuszył aż do głębi duszy, a zaraz porwał i uniósł gdzieś pod niebiosy. — Nie zauważałem u żadnego z pieśniarzy i dawniejszych i nowszych, aby u którego, pieśń z towarzyszeniem fortepianu stanowiła tak nierozdzielną a prześliczną całość. — Zaczyłbym jeszcze że to krew polska — że tak jak z rodu tak i z utworów swoich, jest On wszędzie polak, pełen siły, miłości i najżywszego umiłowania artystycznego. A jakiż On oryginalny, swój własny, świeży w każdej choćby najdrobniejszej myśli! — Mogłabyś go słuchać całemi dniami, a nigdy ani przytyku ani zmęczenia nieuczyńcie, bo w każdej kompozycyi swojej jest zawsze inny — chociaż wszędzie właściwą sobie cechę zachowuje. — Porównałbym go z Mickiewiczem, bo tak jak tego poetę wszędzie i o każdej porze, jak zawsze chętnie czytamy, tak i w tę samą chęć Żeleńskiego słuchać możemy. — Ach, żeby to Bóg pozwolił abyśmy go razem kiedyś słuchać i uwielbiać mogli! —

Mojego ubrania ukończyć, zmarnie już do tej chwili przybyło. Podkoszulek cały, a głowy, głowy figury Matki uściskającej a z przerażeniem strzałom i zmarnie dojrzeć nadostrukującej, już wykończyłem. Jest tu pole do popisu niemałe, i dla tego Nacyk bardzo wielką ma tremę. Ciągnie się że już do rana niedaleko, a o tem i do roboty mojej ukochanej. Cóż, kiedy jutro tylko do trzeciej będę mógł rysować, bo do Dzicha na obiad jechać muszę! — Ach kiedy Twój Nacyk! —

Byłbym już dzisiaj mógł pokazać Ci przyobiecany rysunek, ale matka daje się się namagnetyzować dla tego do Porzidiatta trzymać się z tem mocno.

Gdyby nie dzisiejsi goście, to wczoraj byliśmy pojechali do Odwiedzin na Teatr, gdzie na Benefis Panny Moniki miała być „Córka Piłka" odegrana. — Zatrzyj, bo przy sposobności [illegible] tam i Tilka, byłbym go był do Dorsby zaprosił a w ostatnim stosownie do Litowych informacyi ostatecznie z nim pogadał. Ale ja go się mimo tego, tada dzień spodziewam, bo mnie w Litowie odwiedzić przyobiecał. — Niech Bóg my Ci będzie przekonany że Grod cały swojej wymowności i wszystkim usiłuje, aby naszego Talmę na rzeczywistą przerobić. a jakkolwiek ony Panny Monie mają wiele w sobie atrakcyi, to pewnie, o szczęśliwym rezultacie mojej konferencyi niewątpię.

Pisz mi Cit już na samym końcu swojego przypiska, że mogę Pierwocky nowy przydomek Kacykowi nadały, że go nazywają „Massiejem"?! — Ej Ty pacu, dy złośliwy figlarzu! .. Chciałby tu Kacyk dowiedzieć, skąd Ci to na myśl przyszło? — Sądzę spodziewałbym się „Longinusa", albo „Sucharka" — aniżeli „Massiejego"! —

Tą razą będę w Krakowie zapewnaczem się bliżej z Sakolem, a roku 63 zapewne dobrzeli znajomym. Doszczętny chłop i bardzo piękny — męski twarzy, tem miły dla mnie, że Cię widział będąc we Lwowie — a mój Sień Pan, bardzo mu podobił! Miałem go między powiatowcami mojemi, takie i Jego fotografię, ale tak mało, mysląc, że go zupełnie sobie niepromieniałem. — Będąc w Lwowie byłem w Boży u siostry a tam zastałem i Panią Jeremię, jak zawsze miłą, a tą razą oraz stodyzami szafującą, bo ad Niej dobrego cukierka dostałem. Że tam bardo krótko byłem, więc mało z Nią rozmawiać mogłem i żadnego tu polecenia dla Ciebie nie dostałem. —

Przypominam Ci Dziecinie złoty moją prośbę o zmuszenie i coś pod drugie wszystko i koniec — Mojemu cudemu Pierwocku przyjąć, najpiękniejszego całuśa na Jego najpiękniejsze oczeczko!

Boże Cię polecam

Twój

Antoś

Ciotce i Micowi ręczki całuję serdecznie! —

Pankowscy nie wyjechali. — Dzwonią się z roboty wskontenie, ale dopiero to już nie z mojej winy. —

Czy Kalinin regularnie dochodzi? — I czy Dzieć kontent z tego przyjaciela? — Ja go zupełnie niemam, bo go w Porębie nieprenumeruję.

28/19 Niedziela przed wieczór

79

Moja cała Pani!

Nieh na karyku wygniewa, że dopiero dziś wystawy niemożnie długie liczko, jeśli w wieczór do nowego zasiada — że swojej dziewczynce spokoja już dość mocno i ciągle a ciągle Jej się napytkasz. — Prawda — Karyk przyznaiby mniał, gdyby tak i było, ale przy swoimby przestał, bo on już bez wierszowej pogadanki niemoże się obejść. — I jakaby to było, gdyby Karyk przed swoją najmilszą Dziewczyną, niewyspowiadał się ze wszystkiego co doczuł i doświadczył w ciągu dnia całego? — Tenże w spowiedzi swojej niewylicza, ile razy widział przez dzień swojego drogiego Dziewczyna, ile razy w myśli na Nim pogoniłem, ile razy z Nim rozmawiałem, jak często przez dzień ciągnąłem [illegible] smutek, [illegible] nieszczęsną dolą. — To wszystko już mojemu Dziewczyna spowiedzią się wypłakuje, to — ale co robiłem, to przecie ona już mnie? —

Do godziny 3-ej ciągle siedziałem nad obrazkiem i gdyby nie czasu poprawić w ubraniu głównej figury, to dużo byłbym był przez dzień wyrzeźbił. Ale głowę jej, dziecko w powicie i obu jej ręce już skończone. — Te niewielkie poprawki są główną przyczyną mojego opóźniania się w robocie. — Wyobraź sobie, że gdyby nie ten fatalny kamień, który mnie sprowadzał w miejscu dwóch skończonych obrazów dwa nowe wyrzeźbić, to w tej chwili jeszcze tylko najwięcej ośmiu dni roboty nad Wojną byłoby potrzeba! — Ach w Orzesze i na Lwów i Świątynkę i na Kraków dzisiaj czasu było! — Daj Boże, abym choć te trzy ostatnie bez poprawek mógł wyprawować.

O 3-ej pojechaliśmy w liczej kompanii naszych ostatnie tu bawiących gości do Osieka na obiad. Chociaż późnej jesieni, mimo zimna to nawet kilkostopniowych mrozów, jeszcze szczególnie i zielono w tym Osieku. Tą razą nachodziłem po parku, bo zanadto zimno, ale przyglądałem się przez okno i ciągnąłem bardzo jego niestosowności. Do obiadu przed wieczór, niechcąc przyjmując napróżno czasu tyle zaprzepaścić, wzięłem się do roboty do książki Twojej. I przybyła Ta główka Panny Marysi Tarnowskiej, o której Ci już wspomniałem. Jest to jedna z lepszych studiów i piękna głowa wszystkich z tylu oświecona, tworzą od refleksu mojego rozjaśnioną. Główka jest z figlarnego wdzięku, niedziwi się dużo udała. Będzie dla mnie miłą niespodzianką, dla ojca Marysi w Paryżu, który książkę przyglądając, i córeczkę swoją tam znajdzie. Dziś na nią przetwarzał swego Skalanyłka. Małej, nadzwyczajnie rzadkiej i rozumnej Pani, wielką tym rysunkiem sprawiłem przyjemność. Serdecznie mi za to podziękowała. Teraz, póki tu będę w Porębie jeszcze porę wieczorów będę, zwiat rodzinny czyli, to sobie odrysuję Panią Dulicką i małą Helę córeczkę Bobrowskich. —

A teraz dobranoc mój stary Dziewczyna! —

29/10 piśmo w wieczór.

Ach Aniołku mój ~~najdroższy~~, ja niemam słów na to aby Ci opisać moje szalone szczęście i radość z powodu tych dwóch, dziś przysłanych mi, cudownych Twoich pyszczków! — Wandzinnin drogaj! Ty jesteś piękniejsza jak Aniołek! — Patrzyłbym bez przestanku na te prześliczne dwa obrazeczki z których żadnemu jeszcze pierwszeństwa oddać niemogę! — Dziś przez dzień cały co chwila na nie patrzałem jak na relikwie — ach całowałem, z głos śmiałem się jak dziecko cieszące — jak wszyscy pościłem. Te dwa cacka, a gdyby tak było przez stanęła przedemnie to byłbym Ci był udusił z uciechy! Takaż ta przecudna na tych fotografiach — ach taka, moja jedyna, własna, taka żywa Dziewczinka! — Noć rozmawiając z nich myśli Twoje przesuwa co serdecznie mówiło w chwili, kiedyś siedziała do fotografii. Na tym bez wątpienia, Dziecinó przybrał najśmieszniejszą sadiczką dumnego i cześć i uwielbienie wchodzącego Panięta — i myśli sobie: „Widzisz jaką ja piękną być mogę!?" — A na tym drugim, siedzi mój Pan, nasunął czapkę na oczy i [illegible] zastanowił się wzelonikiem, aby Kacyka ~~przedrzeźniać~~ pośmiać i ~~wyprzedzić~~ powiedzieć ~~mu~~, że Dziecó taki śmieszny ze na świat już przyszedł nacie — a myśli sobie: „Co tu robić mój Boże? — biedni Dziecinó chciałby tak szczerze, popatrzyć na Kacyka i z nim długo i długo pogwarzyć — a Kacyka niema." — Ach Ty mój biedni Dziecinó! —

— Ach Kłoto moje — to obrazy z fotografii nas niemają — ach bo w czasu za jednego całusa oddałbym na dzień cały, nadzieję w najpiękniejszą przyszłość moją! — Postanowiłem cudne te dziełki przed ziechu i co chwila na nie spoglądam i przekonuję się że są tak piękne jak żadne, nawet, niewiem czy od malowanego portretu nie są piękniejsze. Pod względem oddania właściwego Twojego wyrazu, są one niezrównanym arcydziełem. Na tym gdzie masz czapkę na oczach po raz pierwszy widzę Cię zupełnie tak, jaką byłaś w Dobiczy przed rokiem. — Niewiem, nie mi się tylko tak zdaje, że troszeczkę na buzi otyłaś, ku nadmyczaj, nie powiem Kacyka a w ogóle bardzo wypiękniałaś! — Ach Boże, aby to prawda była i moje Dziewczyny nabierały ciałka i zaokrąglały się nie tylko na buzi ale i na biednych tapkach! — Kacyk by chciał abyś je miała okrąglutkie, bo niepowiedziałby się z radości, gdyby na nie dotknął, poznakładał a w nie mógł najgorszem całusy swoje chować jak w kryjówki! —

Pań wczytam li minutę Wojnę. Nikordo gniewaj na nią na biednego malarzyka — zrobił jak mógł najlepiej [illegible] the ow winimy.

Mamo kochany, serdecznie dziękuję za liścik, a przy niego, dowód że mi wierny i szczęście mojemu w drodzę stanąć nie chcę. I Mama i Lili kochany nieuk o mnie zupełnie będą spokojny, bo chociaż jeszcze wiele będę miał do zwyciężenia, to dziś mi Bóg uczynił, tyle wytrwania siły i odwagi, że i trudniejszemu zadaniu podołaibym przetrafił. Będzie pewno się wprawdy ani słowa niepowiem, ale ze czasem jak wszystko ustatkowany, będę miał pewną rękojmię, że Wanda przy mnie prawdziwie szczęśliwą będzie. Zanadto ją zacnej i świadomą nad wszystko na świecie, aciżym w takiej chwili dał się porwać samej miłości a przez nią zapomniał na całą przyszłość naszą. Ach moje drogie, Anna będzie szczęśliwą a do Boga moje Wam niewy z całej duszy podziękuje, że ci Jej pozwoliły pokochać biednego Grota.

Twój Kacyk, mój stary Amitka, niechce abyś się gniewała i fagrafię trzeci za to niepyszałka, i dziś po raz ostatni siedzi do pisania w nocy. Od Jutra o w ½ do 12-ej będzie już chrapał.

Mam zupełną słuszność, Ty Mistrzyku Łaciany, co do obrazu, który właśnie wykończam. I dla tego dwie figury mniej już na obrazie. Jednego Dzieciaka i dziewczynę podpierającą słomianka wyszła i Ten, a kto wie czy jutro i słomianka tu sama bez niesfałka; tak że tylko owa sama — chatka i dwoje dziatek będzie na obrazie. Jutro się to pokaże.

Proszę Cię Wandusiu abyś mi przysłał, tak jak to tam namazałem, i pokaż dopiero, jak będzie na dużym białym arkuszu przyklejony. A teraz daj mi choć myśli Twojego cudnego pyszczka!

Boża z Tobą!

Twój Artz.

Niezapomnij o co Cię w ostatnim liście proziłem. —

30/10 Wtorek przed południem.

55

Mój Aniołku!

O tu w mnie południu jesteśmy a tę rosę nie wasz jedna, mam kawałek dzisiaj pracującego Władka Zelińskiego w ciebie na kwaterze. Chodzi sobie to południe i od czasu do czasu coś sobie albo przed nas [illegible] mamy, jakieś wyrzuca motyla na kompozycji zwrócił przypomina, albo się do mnie odzywa i przymuszony, aż do statku na którym dzisiaj, wskakuje się nad głową i jakiś niebieski dowód albo zasadnicza prawo z kodeksu artykułowego do ucha wykrzyczy! — Nigdy, dobrzeństwo przyszł, ciągle, bez chwili przestaje myśli zebrać niemogę; Władek wtaśmi mnie o coś pyta, niemogę już dłużej wytrzymać. . . . . .

— — — — — — — —

31/10 Środa przed południem.

W samej nocy niedał mi przyjść, musiałem przeleć i wstać się w ciągu artykułowej rozprawy, która przeciągnęła się aż do wpół do trzeciej po północy. Zmęczony jak umarły, jak zabity, tak dopiero o dziewiątej, w białym dniu! obudziliśmy się obaj — przestraszeni, z zapóźnieniem godziny.

Ach złoto drogie, przed Tobą Kacyk dziś bardzo na ciebie pokarany! — Nie, nie ty to pewnym zadzwonieniu, wywołaniem grą cudowną Władka Zelińskiego, ty mojemu chwilowemu sprzeciwieniu strasznie marzejowałem ~~mam~~ przyjaciel, że nad rakietą, mają w tej chwili do tego stopnia zniekształcił dowód, że ją, do kąta postawić a sam oderwać się od niej myślą a do ciebie uciekać mu stałem. Przez wczorajszy przedpołudni i całe dzisiejszy, byłem nawyciorałem i nas przyprawiałem, że mi się już w głowie zakręciło, a w niej tak ciemno, jak przed niemiłą. Nie już niewiem co złego a co dobrego na obrazku mojem, machinalnie co narysowałem to zaraz wymazać musiałem. — W tej ciężkiej doli, kacyk przypomniał, na swojego najmilszego pieszczoszka i na rozkiełtym obszcie faktoryi swojej zawija do niego jak do portu, tam odpoczynku, pokrzepienia i szczętnego odrodzenia się spodziewając. — Twój duch, moje Najdroższe zbawi mnie przecie! — Przecie, niewstawi bez ratunku? — Ach swojego Kacyka przyciągnie do siebie, obejmie i uściśnie serdecznie — pocałuje i pocieszy go i wróci mu wszelko stracone. Biedny kacyk odżyje na nowo — rozjaśni mu się w sercu i myśli i znowu do pracy usiądzie, będzie Boziu chwalił a na miłości bliźnią zastugiwał sobie! —

Prawda mój złoty najdroższy Pieszczoszku? — Twoje dwa obrazki widzimy mi na oku, tak że co chwila, patrzę na nie spoglądam i radować się, [illegible] powoli powoli przykładnę się do ciebie, a teraz nawet po kilku tych napisanych do ciebie słowach, zaczynam się rozpatrywać w tym labiryncie moich rozpaczliwych stypulacyj, już niemamy zaczynam się przenosić do mojego nowego rozpoczęcia pracy, uspokojony i pocieszony, Twoim wspomnieniem! Ach mój

Ty najukochańszy Karkanie – mój prześliczny Aniołku opiekuńczy. Tyś mi zawsze służył od tego i zawsze przed nim ustrzeżesz!!

Ale idąc mi się w najgłowniejszym przeciw przewodem, do mojego dzisiejszego rozstrojenia, była wczorajsza wycieczka do Azicka. Byłem w najlepszym tonie poprawiania mojej ostatniej kompozycji, gdy mnie nawet P. Wincenty i jedy prosił abym po własku Zdzisiego pojechał do Azicka, póki ma to wszystkim stałem. Na wpół niekończoną a potrzebną na wszystkie strony ~~robotę~~ musiałem odjechać. Przyjechawszy do Azicka, jak się spodziewałem nie pozwolono mi zaraz do domu. Musiałem czekać pare godzin, bo gospodyni niechciała nas wypuścić. Na szczęście wzięłem jakby w przeczuciu ~~moj~~ Twoje Album a lak w kilku godzinach, przybyła wreszcie do jedna ~~głowka~~ do niego. Zobaczyłem Marysię w innej przyczyni. Przynajmniej ~~na~~ biały dzień szczęśliwszy zupełnie marnie. Ale niestety wczoraj jeszcze powróciwszy na obiad do domu a spożywszy na rokaty ~~pod~~ kilku godzin opuszczoną, już w czas Tedu w nią dopatrzyć ~~niemogłem~~. Smutniejszy dziś zrana, mało wypoczęty, a bronzoty i zmęczony, wczorajszemi Sancami, które zaimprowizowawszy z powodu przyjazdu kilku kobiet z sąsiedztwa. Całe przed-śniadanie byłem jak ogłoszony i papierów i radzyki napisałem bez miary. Teraz przyjdzie inny z taski mojego Aniołka – mojego cudnego pisarczyka, przed którym, wyspowiadawszy się Karyk, ma nadrzyć się w Niego za to przeciwnie wyprosić! –

W wieczór.

Mój się Mistrzyk, poratował biedny Karyka, ~~ka~~ chociaż on jeszcze nie niezrobił do tychczas, bo ciągle a ciągle marał, ale przynajmniej, w myśli przyszedł do rezultatu, że tu obraz szczęśliwie zmienić mnie i zamiast niebających, żegnających się w nim przedstawić. Będzie tylko dwie figury – Kobieta i mężczyzna – mąż i żona, w chwili kiedy ów jeszcze podawszy sobie ręce a ~~ściskający~~ w uściscie całą miłość i rozpacz zamknąwszy, rozchodzą się – ona zatedwie zdołała na nogach się utrzymać, z zamkniętemi oczami i z takim wyrazem, jak gdyby w tej chwili, ~~jakby~~ szczęśliwa kolość serce jej przeszyła, a on chwiejący się prawie, z zaciśniętą twarzą, już tu czekającym na niego towarzyszom, zwrócony. Nikt ich niewidzi i niewie, oprócz artysty i jego Gienia. Widownią tego niemego dramatu jest kramie ogrodu w bliskości dom. – Napisz mi szczerze, jak Ci się to podoba i ~~niezawidzisz~~ Karyka jeśli będzie zazdrosna.

Wczoraj w Azylu przyjęta mi Pani Tamarkiewiczowa, dwie nowelki Księżniczki w krótkiemi ale dziwnie – czarującą pięknie napisanemi powiastkami. Jedną z nich ~~przejąłem~~ przeczytałem, i mogę powiedzieć że co do zawiązki są najgodniejszemi rywalkami Studiów Stifftera a co do formy nawet je przewyższają. Autora Ci nienazwę – bo przyrzekłem, że jak się dowiem nazwiska jego, to niewytrzymam, aż do mojego powrotu i będziem to samem czytała jeśli się znajdzie we Lwowie, a tak będzie Koć nie będzie miał tej przyjemności adresowania tego samem w swoim najmilszym Dziewczątku. Jutro zapiszę to sobie w Berlinie.

Bardzo wdzięczny jestem już teraz Pani Tamarkiewiczowej, za tę ścieżkę lekturę, bo po obiedzie będąc bardzo kwaśno usposobiony, przeczytawszy jedną taką powiastkę, nadzwyczajnie się pokrzepiłem.

Władek Zeleński dziś nas odjechał. Jutro wyruszam do Pragi a stamtąd do Paryża, gdzie kilka miesięcy zabawić zamyślam. Niemiernie się tu z tego cieszę, bo w Paryżu, będę miał istotnika, przed którym z całej duszy będę się mógł wygadać i wyskarżyć. Mówię wyskarżyć, bo naprzód przemawiam, jak ja tam dopiero za Tobą zatęsknię. Im więcej rozkoszy i zapomnienia zapędzili, wrażeniami każdemu wielkiemu miastu właściwemi, tem silniejszy żal i tęsknota za tem, cośmy najmilszego na świecie gdzieś daleko zostawili. W pośród tego zgiełku rozmaitego będą, co chwila to w jedną to w drugą stronę przyciągnięty, jakie ja samotny i od wszystkich opuszczony będę!! Ach, do Dziewczątka mojego najmilszego, będzie mnie gnało i wiało bez litości!" – . . . . . .

Niedarmo to, myśl o Paryżu, nietylko mnie niezabawia, ale nawet nie raz bardzo zasmuca. Pojadę bo muszę – ale wracać będę jak zgarbony! –

– Ach prawda mój najdroższy Aniutku, że Ty mi często będziesz pisała? Tak jak tu w Porębie, będziesz zawsze przy owym Kacyku, jako niecodzienny druk i przyjaciel wszędzie i ~~na~~ każdym godzinie. Ale Ty mi przyślesz jaszcze tę fraczą fotografię? Te cośmi przysłała, mam ciągle na wierzchu bo się im odpłatnie nie mogę – ~~nie mogę~~ się nacieszyć tem bajecznem prawdziwem do mojego najcudniejszego Dziewczątka. Pisz mi prędko! –

A teraz dobranoc Ci mój Aniołku najmilszy. Pozdrów swojego Bóciedka ~~zawsze~~ tak ślicznie, jakiego dostałem kochała i proś Boga, aby mnie niepuszczała. Z Bogiem mój Ty ~~szczęście~~! Twój

Ach

Ciotce i Mamie ręki serdecznie całuję!

1/11 Czwartek, późno w nocy

(81)

Moja Ty biedna Stworzeńko!

Z pomiędzy wszystkich – jednego sobie wybrała, tego tak serdecznie pokochała – a on – ów wietrznik, ów sekwadnik sekwadnik, innym głowy i serca zawraca(!). O Tajemniczości przebrydła – czyś też niepoznowała i tego biednego dziewczyna a jadwa swojego i jej zakontować datas(!)(!) – Brrrrr! – . . . . . Więc ja się stoczam o tyciuchnie Panny Göbel – nie o serce ko ~~t~~ nietadna!? – Gut ist! – Brrrr! –

Nie, już teraz na prawdę powiem Ci biedna Ty moja Piesuroneko! – Niedaby Ci sekwadnie biedniska kochać Maczka, cichutko spokojnie i bez zgryzoty, mojemu najdroższemu Aniołkowi! – Niech jakiś czas odpocznie, o! to już niedługo mają oni nowe pantofle Biedny do podania. – Takaci to – jakaś to dwornica – głupia niezgrabina! – Boski Ci Boże, że Ty mój drogi Aniołku znasz mnie lepiej jak tałowieczni i ze wszystkiego serdecznie pośmiać możesz – że znasz moje najskrytsze myśli, wiesz o każdym kroku, który robię i wszelkie mam potem dowody. – Ta wreszcie, śpie dla Ciebie (bo tego więcej kochujesz, ale mnie dla kogo innego) powiem Ci, że w moim życiu nietylko że niemałem ale nigdy żadnej Panny Göbel niewidziałem! A na to Ci przysięgam mój najdroższy Aniołek! – Proś wszystkich znajomych, i samem takiej, aby tam, który o tem komuś dał się zwierzili się jest wielki ociot, bo jeśli się stara aby była potwarzą kogoś obrucał, to niechby ~~będzie~~ przynajmniej choć trochę do prawdy podobna. – Tutaj powiem się jak pojadę do Porąca, to Ci dowiem, ~~że~~ fa-turalnie naocznie świadkiem, że się już ożeniłem i że się mnie w Lwowie nawet już w dziecinni spodziewać mocna. – W resztą zgoda i słowa na to.

Ja się tem niemartwię, bo wiem że to na Ciebie żadnego a żadnego niebo wrażenia i . . . . Stoczam się daley o Panny Goebel! –

Mój siei Pan zajęt już nowe mieszkanie t.j. tu siei Pan w medaliniku, Sprowadził się na przeci koła i cały dzień dzisiejszy, tedne go zawsze jakby na to, aby kać zawsze o mnie tylko myślał. A tymnaseem tak być niemoże, bo tja i o wojnie myślić przecież muszę! Dziś stoko, niedarmo myślałem. Porobiłem mnóstwo poprawek, ale też jestem zupełnie zadowolony. I ocóż spadła mi jakby jaka zastona, przewidziałem jasno i wyraźnie i w kilku godzinach pracy, więcej zrobiłem, jak niemo za dzień cały. Poprawde niewymieniam, bo kto wie czy à one raz jeszcze niebędą innym

mniety natępić. Apisz Ci obraz ai wtenczas jak ekspiowany będzie, co zapewne za 4 dni nastąpi.

Powiedz mi złoty ~~[illegible]~~ co sądzisz o Wojnie, którą Ci posłałem? Czy dostrzegł rozumiesz bardzo? – Czy moje kontusz a podarunku? – Proszę Ci za wszystko, szczerze i otwarcie – bez ogródki – powiedzieć mnie swoje zdanie. Na każdy wypadek mogę Ci zaręczyć że tamte które zostały są bez porównania lepsze i co do ugrupowania i wykończenia a razem skończenia.

Aproposo Panny Göbel (biedaczka gdyby wiedziała co o niej plotę) przychodzi mi na myśl – czy przypadkiem (jeżeli ów domyślny miejsc podtyczy potwarcą ale wcale uzasadnionym ostrzeżeniem) mego brata Aleksa teraz w Krakowie bawiącego ~~w~~ a bardzo do mnie podobnego i dziwnym trafem jeździ nie po wojskowemu, ale po cywilnemu i to w mojej garderobie po części chodzącego, niewzięto za „Swoję Polonii"!? – Być może że mu się ona podobała i tańci sobie za nią jak to zwykle bywa, albo fenstersza radę robi. W prawdzie niewiem czy ją kiedy widział albo poznał, bo mi o tem niewspomniał, mając we mnie zawsze niezawodnego powiernika. Ale wcześniej ~~i to~~ być taby mogło.

Dziś w wieczór czytał Babrowski komedyjkę z Francuskiego „Przystuga" jednoaktową i bardzo zabawną i zrobił projekt aby ją odegrać w Porębie. Być może że to przed moim wyjazdem przystoby ~~to skutku~~, a wówczas przyszedł mi rolę Pana . . . zapomniałem w tej chwili jak się nazywa.

Na przyszłe rozpoczęcie się obrzędne portretowanie. P.P. Wincentów ~~[illegible]~~ dzieci i starszego Pana a potem jeszcze ro Marynia Tamecki więc dla Malli i Pelulicha. Wówczas na to przemarzyłem, więc Wojnie ~~[illegible]~~ niezrobię. –

Niezapomnij Mamuśka przysłać mi tę trzecią fotografię!

Na niemożności płotki o moim stosunku się, jeszcze dzisiaj list zamykam aby go jutro odesłać i dla tego kończę. Pisz przedewszystko do Kacyka. moje życia – moja stała Pani! – Daj dziobka! –

Z Bogiem! Twój Saky.

Całuję i kłaniam rączki całuję serdecznie.

2/11 7 Piątek późno w wieczór.

(92)

Moje Dziecinie drogie!

Chorzy odrabiamy jeszcze dziś najmocniej dla mojej ślicznej Pracowniczki, chorzy wiem iż się za to gniewałaby na mnie, gdyby widziała która teraz godzina. Chmury Wandzinie, bo uczciwym niemogę. – Tak wszystki dzień cały a potem i kawał z wieczora siedziałem nad robotą, dziś o moim Aniołku i o Wojnie myślałem, a za chwilę spokojny i dozyć zadowolony ułożę się na sposobnych. O pracy później a teraz o myślach moich: – Mój Pan, wiesz kazał najczęściej zakazuję ~~kazał~~, przyjechać dwojemu studzie do Lwowa? – Moje Złoto najdroższe – Ty chcesz? Ty pragniesz widzieć biednego Twojego Kacypka?! – – – Ach moja moja ukochana Wando, jakbym zaraz do Ciebie rad poleciał, i znowu raz szczęście mojemu opisywać ~~oko~~ oko w oko a z całej duszy uściskawszy, ach już nigdy się z nim niewstrzymać! – Niemożliwa się z radości, jak pomyślę, że Ci tak dużo na tej szalej, ale już po chwilę przypomniałem sobie że ja znowu do Paryża będę musiał wyjechać, Ciebie znowu przegnać i opuścić! – Czy Ty pamiętasz na tej wieczór, kiedy przed naszym odjazdem do Lwowa, w Tarnowie na dworcu siedziliśmy na walizkach do pociągu i byli tacy smutni jak nigdy? – Czy Ty się takiej chwili niechcesz? – Jeśli tak, toś odpowiedziała odemnie, bo ja się wzdrygam, ile razy słowo mi ~~to~~ ona na myśli. Ty wiesz moje złotko, że ja wielką ofiarę z radością dla Ciebie poniosę, więc i ~~taką niewiadomą~~ dla Ciebie, ani chwili niezawahałem, ale Ty sama pomyśl, czy Ci Twoje biedne serduszko pozwoli tak nagle po sobie, uciec się a potem bardzo zasmucić? – Ach Aniołku drogi, ja boję się ciągle na to iż przed Paryżem do Lwowa pojadę, bo mi się zdaje, że radością moją grzeszę w obec miłości i względów troskliwości, które choremu serduszkowi Twojemu winien jestem. – Więc Aniołku kaź przyjechać, ale wpadnij rozważ sama! –

Nad wojną długo i długo rozpamiętując przyszedłem do konkluzyi, że obrony, które wykonywałem i już zaprojektowałem są tylko pierwszą częścią Wojny, a ni skończonym – wyczerpanym objektem. Łupiński mieszczący się to stało, że w szeregu niniejszym wystawię tylko jedną ujemną stronę Wojny, t.j.: Wojnę jako straszny i przerażający środek. – A przez to jeszcze wszystkiego niepowiedziałem, bo Wojna jest także demoralizacyą. – Otóż więc, postanowiłem (a już nawet do wszystkich przyszłych obrazów porobiłem projekta), przed odwarciem wysłany Paryskiej jeszcze drugą część Wojny wypracować: Wojnę jako Demoralizacyę. Część owa byłaby niezmiernie więcej interesująca jak pierwsza, i zaraz to zmiarkujesz jak Ci opowiem obrazy: I siłny wstęp: Tułacz, II Tchórz, III Szpieg, IV Złodziej V Rozbójnik VI Dokaniciel niewiasty VII P...

żnięcy Bogu i w małym obrazku, podobnym jak wkład do pierwszej części, Zakończenie. – Wszystkie sześć obrazów wywołała Wojna, ale nie wszystkie zatrzymane będą Mistrzami, bo Wojna zarówno jak jego, tak i innego stanu całowiska zbezcześcić może. – W myśli jest już każdy obraz z ozdobą gotowy. Zgory powiem mojemu kochanemu Mistrzowi, że są bardzo dobre, i o dużo wdzięczniejsze, jak te które mam teraz w rękach. – Co Ty na to? – – – – – Dobranoc mojemu Aniołkowi! –

3/11 Sobota w wieczór.

Cóż moje cudne Żabki porabiają? – Myślę Dzi tam o Kacyku, jego kłopotach, jego szczęściu i Kochaniu? – Wiem mi, że to dobre, że nie przy mnie jesteś, bo niewiem moje śliczne Dziewczęta, bardzoby poratowały, gdyby tak patrzyły, jak biedny Malarzyk, swoje odbie głowę, biega od kąta do kąta po pokoju a rozpamiętywaniem swojem co raz bardziej się rozgorączkowuje, nakoniec jakby zmęczony i bezsilny, upada na stołek i umyślnie na chwilkę zatęsknieje. Pewnie ci moje Biedactwo smutniby na mnie patrzyło i o duszy poratować chciało a niemogło! – Tak było mi dziś prawie przez całe przedpołudnie, bo dwa po będącym teraz na ukończeniu obrazy a dalej cały szereg drugiej części wojny, przeszły, i stworzyły się w imaginacyi Malarzyka. Tam je widzę zupełnie skończone, oprócz obrazu Tchuna, który zapewne nierobię jako nie na swojem miejscu. W pojęciu naszem kościem, pojęciu ludzi przyzwoitych jest Tchuństwo zatrzymane zbrodnią, podczas gdy w rzeczy samej, jest to tylko naturalny, i każdemu ~~obcy świat~~ stworzeniu istnieniem właściwy, w równem objawiający się instynkt zachowawczy. Dla tego Tchuna na równi z mordercą albo złodziejem albo i zapędzającym czynnym postawić niemożna. – W dwóch do skończenia pierwszej części a jeszcze niezsumiętych obrazach, na swojem miejscu opowiem wojnę dziś tylko ~~się~~ nadmienię, że będą pełne życia a oryginalne co do pomysłu.

To wszystko, i z rana o ileśmi na to uprzedzenie chwilowe powalało, robił mój śliczny Beatrycze i P. Dant. – Beatrycza podług nowej fotografii cudownikiem, która jest moją najnajnajnajulubieńszą! – Szczęśliwa pod względem podobieństwa i zachowania właściwego Twojego, tego ślicznulkiego oczyszczka! –

Na kilka dni jest tak pięknie, jak już dawno niepamiętam. Słońce świeci i w południe jest takie ciepluchne że potrzeba dnia a nawet i kawał przedbiedzia, mogę rysować przy otwartem oknie. W mojem zamiejscem artystycznem a raczej poetyczno-malarskiem delirium, biegałem po całym ogrodzie i po polu a być może że owo przeudne powietrze, to słoneczko rozkoszne, mnie aż przyniesie tak jak nadto, najwięcej przyczyniło się do mojego ozdrowienia się. Zapewnie przypomniały mi się owe czarujące poranki dywizyjne, moja najpiękniejsza wiosna – moje najdroższy Aniołek – moje Dziewczątko – i było dobrze,

— i miało być wszystko dobre. — Ale mimo wielkiego animuszu, który mnie niepomaga i zawsze zmiażonego znowu na nogi podnosi, to przyznać Ci się muszę — że bardzo ~~[illegible]~~ jestem, i ciężko na koniec mojej pierwszej części — na chwilę niedługiej wypoczynek: podróż do . . . . Daryża? . . . . . mi, do Lwowa! (Jak Dziś to mnie i rozkazuje). — Kacykowi serce aż żywiej zabiera, jak sobie na to pomyśli — ale ono pomija głupie, kiedy ani bramuły nie robić. Na tyle wielkiej, która się mnie cisnie, powinnaby bardzo zabolić! —

Ty, mój prześliczny mądry Dziewiś, niewiem co mi przytaić pod drugie sobie to mojego medalionika? — Bu Dziś, widzę się że tak mało nasz koncepta. Kacyk myślał że Dziewiś bez żadnego namysłu, będzie miał 77.899 różnych projektów do tego w przygotowaniu. — Nie — doprawdy Siostra, Ty musisz mi coś przytaić — albo nie tam wtorzyć Kapelusz Boskiego? a zawsze tam go zostawić, ~~gdzie~~ tymczasowo tylko miejsca? — Jak radzisz Kociowi? —

O „Tytanie" nic niewiem, ale jeżeli jest bardzo piękny, to niechaby wolno, aby Autorem tego był poczciwy Władysław, bo chwalę go nadzwyczajnie cenię jako zacnego i utalentowanego wielce przyjaciela, to jako poecie winnej pierwszy daje miejsce. ~~Nie~~ Niedawno całe jego „Krople Krwy" przejrzałem, i widzę, że tyle tam poetycznych bredni poznachodziłem że mi aż przykro było, że nie gdzieindziej te odkrycia zrobiłem. Hocuidum! —

Dzisiejszy wieczór przeszedł nam bardzo miło, a mnie szczególniej, bo bawiąc się doskonale, rysowałem portret Dobrowskiego. Przypomnisz sobie że Ci o projekcie odegrania tu kilku komedyjek już napomykałem. Termin ~~wyzna~~ znowu na 1-16 Listopada, więc za krótki do tego, aby albo z Krakowa albo z Wiednia jakąś jedną z nowszych komedyjek sprowadzić. Otóż tutejszy komedyjant P. Wincenty postanowił napisać coś umyślnie, a że to już mało czasu, więc dziś wieczorem wypoczął, zawezwawszy trzech jeszcze do pomocy: Gołuchowskiego, Wzgnyńskiego (nauczyciela dzieci) i mnie. Możesz sobie wystawić jaki to komiczna było, gdy zrobiwszy już plan całej sztuczki przystąpiono do dyalogów, a takowe po największej części były improwizowane, i za ciepła jeszcze napisane. Podczas tego wszystkiego Dobrowski pozował a ja rysowałem — i nadspodziewanie szczęśliwie. W trzy godziny, półtora komedyjki a cały portret były na papierze. Mamy nadzieję że sztuczka będzie dobra, a szczególniej komiczna dla tego, że role są szczególnie dla aktorów wybrane. — Kacyk będzie strasznie mądrym, chudym śmiesznym starym professorem filozofii. — Będę się starał aby ta historya, aż do odbicia czasu Wojni mojej niezabrała, a być może, że odkrywszy w sobie nadzwy-

czajne mimicznej zdolności, wejdź w ślady Tulka wymiód zakochawszy się w jakiej Pannie Mowi Królikowskiej! – Ta sobie z niego tak żarto-je, a on doprawdy okropnie biedaczyska. Nawet był u mnie, admirał taki który sobie przyjechał a przytej sposobności, w kilku rozpaczliwych wyrazach opisał, ciężką sytuacyą swoją. Panią Dobajkowę zatrzymano w Więzieniu, bo się sudlwiyła a oddać niema z czego. Rzeczy jej zabrano, a cała reszta towarzystwa prosta na cztery wiatry. Tym mój jeszcze tylko Tulek pocieszał, oddawszy jej, jak mówił, wszystko co miał na duszy. Dziś ani co zjeść ani głowy przydulić niemoże – bez żadnej salwy. Pomdtem tu do Bobrowskiego, a tu dał mu pięć rąbelków na drogę do Krakowa. Wziął to i już dzisiaj do Krakowa wyjechać miał zamiar, czego wykonać niewiem. O Lwowie za-wsze mowy a z głowy mu tego wybić niemogłem. Żal mi go bardo, bo wygląda jak obrwaniec. Niedawno moja garderoba, bardo jest uboga co do wyboru, więc mu niczego ofiarować niemogłem i tak tylko dobrem słowem pocieszyłem, ciężkiem mu zwyczajnej drogi.

Ty Sakaradna, niedawno w ostatniem liście Kacykowi całuska i złożyłaś to na mój kata, ale ja nie w ciemię bity, wiem dobre, że dla tego, bo Kacyka miłujesz. Czy Ty moje myślisz, że Kacyk sobie będzie coś z tego robił?? Oooo! nie! – Kacyk właśnie na złość dziś tak wycałuje swojego Pamiędziana że ruski mieciąc poparzyła! – Daj tu główkę! – Kacyk przytrzyma jedną ręką za bródkę, drugą za głowinkę, ściśnie mocno ziby aż rzyta a potem tak wyrzęzy Twoje usteczka że dziś robczy! – Tak – dobre li tak, bez sobie, kiedy drugiego Kacyka!

Tymczasem niech moja Boża pacierz na moje kochanie i pilnuje Go!

Twój

Cztowi kochanemu i chacuś dobry ręki całuje.

N. B.

Z Panną Gębel jeszcze się nieożeniłem!

4/11 Niedziela w wieczór.

83

71

Moje Stare Siedzio!

Nie się na mnie gniewają, albo nie, — to mi wszystko jedno — przed sprzeciw mnie z Nimi pogadać! — Słuchaj Dziadzio! —

Najprzód, że Kacyk Tonia swojego Pana zawsze tak jak dawniej a może na mej trzonkę więcej, to bardziej on zamazany i rozciapany (jeszcze więcej jak Wiedzk S.) a okropnie już za swoim śliczniym Dziewczyskiem rozgoryczony. Kacyka biednego zaczynają nagabywać roznie najfatalniejsze moralne dyspozycje. Kać wzdycha, przeciąga się, zgrzyta zębami, czasem się nuca na strzałku, a czasem wrzyna i biega po pokoju jakby go kto gonił, a prawie zawsze patrzy się na swoje ostatnie dwa precyzyjne portreciki. Ach, te fotografie — te fotografie! — zdaje mi się że one są najkordziej dojechały. — Niemówmy już przystań, to było niedobre, czasem kordo ile z Kacykiem jak naraz na Ciebie pomyślał, ale zmoże się to przecie jakoś lako, ale podczasgdy teraz, jest już prawdziwie czasem niedwyczynnawia. — Któto najdroższe — radź — poradź co biednemu Kociowi! —

Byłem jak zwykle kordofilny aż do ciemnej nocy, a tyle do obrzeka przyrobiłem, że za dwa dniebędzie zupełnie gotowy.

Do obiadu w wieczór już nie nierzyzowałem ale za to bardo najsty byłem. Miałem kowiem dziś rolę reżysera teatralnego; wnęd którym mnie zasnyczono z okazyi przybycia biernych gości z sąsiedztwa, dla których zabawienia przedstawić się miały żywe obrazy. Podałem przejeb ciekawych najwoźniejszych cząstek z życia kobiety: (głównie dzieci wiekow i mniejszych zabawić i na jej tracha było) I. jako dziecko maluchi, etowięcy ~~zam~~ dorobki harciamu II jako podrostek pierwszy raz w sprawiedzi będącej, III Dziewczyna w stroju wieczornym w wieniec mirtowy przystrojająca się a nakoniec IV ona jako chałbe nad kołebką. — Na przede wszystko się zmęczyło, ustawiło, nauczyło i przedstawiło, ku wielkiemu zadowoleniu tacharwego kordo audytorium. Na zakończenie, Moje Petrowcy jako adwicami stosunkowie zaimprowizowali, doskonały, małenki dialog, kończący się uratowaniem się szanownej tej pory. — Oklaski gradem padały — a i Reżisorowi dostały się w udziale, tem więcej, że świetnie się przyjęcał, i w obrzeku jedynym jako sprawiedzić występując. Do kerbanie wszystko się rozjechało a my jeszcze, domowi, siedzieliśmy czas jakiś napitnie nad kamidyłką mocnej zaczęta pracując. — Ja do siebie się wyniosłem bo koczęp-

dencye na mnie czekały. – W tej chwili odkryłem się jeszcze z jedną, moje dla mojego siwego Pana Tiszar sobie pieczę. – Ale wiem co Ciotka? – powiem, bo nie się ony kłóją i jeszcze razu wolać potrzeba. – Więc dobranoc Ci Aniołku! –
5/11 o 6tej w wieczór.

Ach wyobraź sobie nam zmartwienie. Poczciwy nadworny nasz rzeźbiarz, Ludwik Jatukowski, o którym Ci już pisałem, dostał dziś poprzedzonym pomiarania zmysłów. Zdaje się, że wskutek częstego i gwałtownego nerwowego bólu głowy, którego atak silny miał dnia wczorajszego. Wszyscy jesteśmy zmartwieni a ciągle w obawie, aby sobie czegoś złego nie zrobił. Administrujemy się nawzajem do pilnowania przy chorym, który bez ustanku gada od rzeczy, płacze, złości się, a było czego ogromnie nieszczęśliwi. W tej chwili niebożak zasnął. Mój Boże da że jak się przebudzi to paroksyzm przejdzie a on się uspokoi potrzeba. Szkoda biedaka, bo lekarz powiedział że chociaż w tej chwili nawet zupełnie zdrowiał, to na przyszłość niekiedy zawsze, podniecenia a pogorszenia choroby, spodziewać się trzeba. – Atoli trzeba rozum mieć i życie cenić a wszystkim pod jednym dachem.

Ach przejdź razu do czegoś wesołego – od dziś tego, co kacyk dziś zrana niespodzianą radością przyszło: do listu od swojego ciotecznego Dziewczątka! – Kacyk go ma na sercu i ciągle mówi jak dziecko, bo w minutkowym mój się cudne dla niego słowieczka przyniosł. – Do roz pierwszy, Kacyk sprawił siejemu Panu przyjemność, za którą on ślicznie dziękuje. Ach Boże gdybym ja częściej Ciebie Aniołku, przyjemnością taką mógł uczynić! – I Ty dobrawdy wdzięczna Kocinowi za swój prezencik? – Czy moje niepomne dyskrecyą, tyle pieniędzy mi za zamiar wypłacasz? mojego owo przytowie: drowaneczu koniowi ch de – na myśli? – Mój miłutki złoty! – – – Bożia Łaska Lalicki, który tak pięknie umiejąc się uciesza i bądź pewna, że za to jeszcze więcej powoli Ci tego dziękiwdzięczności. Nauczy Kacyka dobrze rysować, zdrowo i pięknie myśleć aby Dziewczątka swojego mógł często podobnego sprawić zabawić! –

Ale ja muszę się tu na Dziecinada pochwalić: Ach tak! – bo na samym początku listu swojego tyle mi wdzięczności powiedział – tyle imperetynencyi, że do ciebie czas jakiś przyjść niemogłem. Taki chory do przejdzenia!? – Kara chciał wmówić, niechęć, brak koncepitu nawet że tak powiem, lenistwo ze strony Kacyka biedniego, że listu na czas niedebrał. – Ty bardo niedobra! Tak mówiąc było coś podobnego przypuścić, wiedząc że zanadto dobrze, że to prawda – to pisanie listu do swojego Aniołka, jest jedyną moją pociechą? Potem jak niepysznie umiałaś mnie przeprosić, bo głównie prawda zawinila. A widzisz – dobrze Ci tak! – Ja tym co jest godziny pisał do Ciebie – a Ty – Ty myślałaś myślić że kac czasu albo sekety niemajdzie! – – Ale tą raz – przebaczam wszystkie wynagrodzę mi niesprawiedliwości urazy: – Zgoda! ———

Uwaga Twoja o wielkim obrocie mojem, jest zupełnie słuszna, tylko w tem muszę się mojemu Mistrzykowi sprzeciwić, że przypuszczał jakobym w Uciecze ~~[illegible]~~ mógł albo miał zamiar co do myśli utworzyć punkt środkowy całego dzieła — niejako główny obrot. Kacyk sobie tego wcale nie życzy. Pierwsza część Wojny będzie stanowiła jedną w sobie całość — a myśli w niej przeprowadzone nie będą się w środku kulminowała, ale stopniowo na każdym pojedynczym obrocie przetrzymywała, tak, aby ostatnim dopiero, do celu do celu. Punktu środkowego dla tego, leżą tam niemoże. Zrozumiesz to jeszcze lepiej, jak Ci powiem co będzie treścią następnego obrotu: Oto dopiero teraz, Tatarzy i Kozacy dwojga zgłodniałych dzieci. Przypomnij sobie wszystko od początku I Komuty — II Konskrypcyą III Pożegnanie, to Tułactwo prawie samo od siebie wypadnie, tymbardziej że po niem nastąpi obrot, przedstawiający już samą bitwę a dalej zmierzenie, jednym słowem to co nas najżywszym smutkiem ogarnąć może: chwila gdzie nam całe szczęście wydarło, bo próba drugiej osoby i cały dobytek. — W takim toku myśli, jest między obrotem Rozsenterunku i Tatarami, owo pożegnanie, kończącym Tomikiem.

Mam racyę Mistrzyku? Napisz co o tem myślisz.

Ja tego roku na szczęście nichytrem, bo od roboty wolawał niedeciśtem, a gdy mnie o to zapytywano, powiedziałem że ~~[illegible]~~ przed Bogiem mam Erasmama, mam świętego orędownika, który Bogu za mnie przyrzeczi, i za mnie pomodli, tymbardziej że Kacyk bardziej, próba ojczenoc i zdrowia skarga wszystkie pracowki jej przeszedł.

Nigniewaj — nigniewaj na mnie Dziecinie za niewyszczególnienie się moje. Dzięki Bogu nie mi to niechodzi o korespondencyi mam tak dużo że inne prace bardziej wiczni przedstawiam niemogę. Jeszcze tylko tem mieciąc a potem już nie tak nagle będę musiał pracować.

Skumie, chociaż tylko żartem, gniewam się na Kacyka, jeżeli się zabawia, z przyjemnością temu się oddaje, bo w obce myśli o Tobie, o Twoim kochaniu i tej prześlicznej tęsknocie Twojej a moim częstym smutku za Kacykiem, nie należałoby, aby się bardzo nacieszył. Ale Mistrzyku, bądź przekonana i wierz mi, że ja się kawić niemogę, bo oprócz roboty, niemam jej dla siebie. Za to oddawał się nieotość nauczyłem się dokonale, i jeżeli się śmieję, to tylko dla tego, że mam na głowie, niman Łaszmińskal. — — Wstaję do pałacu więc przelatę. — Do widzenia! —

O 12½ w nocy.

Gotowałem się znacznie lepiej, położył się do łóżka i zasnął. Być może że do jutra zupełnie dobrze będzie. Warto przy mnie została bo samego niemoiczna ~~[illegible]~~ było zostawiać. — Okropne to zjawisko. Powiedziałem obrot największego

niemożcia. Tak całowik - jak żywcem umarły. Kompletnie zwiotczał, nawet instynktu zachowawczego niemający. Abropnie jest patnyć na całowieka jeszcze przed chwilą zupełnie rozsądnego, powoli coraz bardziej moralnie zaumierającego. — Najsmutniejsze Konanie! — Ale da Bóg, że ten biedak jeszcze się nie zamarnuje.

Czynnyki Dzieciniś niechce Kacyk do medalionika bo mi niepodobie — przedaj jakiś ulnór nierównanie bogatej imaginacyi Dzieciowej. Nie przyjmuję tej sygnatury Koncepcie mego pisarzyka. Chyba zrobię ~~tam~~ Kapelusznik Beka, bo pomworki tam żadnej niemłóżę, aby nichęto, dwoch gryzów do barszczu!

Że ja niechcę i zabraniam sobie skargi pić przed Tobą to mam do tego bardo naturalne powody, ale niewidzę przyczyny dla czegoby Dzieciś niemiał, przed swoim Kociem pokazyć? — Wszak sama przyznasz, że jakkolwiek pokazaniu Tobie, wielką przyjemność nigdy niebędzie, to przecie nijak ono bez rodzicku, upewnia nas bowiem o szczerem zaufaniu, i uszczęśliwia nas tą myślą, ciemny się stali ucieczką strapionego, a więc zdolnymi pocieszyć i uspokoić. — A cóż to dobiero za wielka pociecha, być w stanie uspokojenia i poratowania, Twojego przecudnego serduszka! Oby Bóg dał, abym jak najmniej takiej pociechy doświadczał, a raczej sam zmartwiony i smutny do Ciebie się zawsze uciekał.

Mój ogródek powoli zaczyna odżywać i na nowo się rozkwitać. Wiele drzewcek które miałem zastrzacone nowe listeczki puszczają, a paprotka, która zupełnie była ta wetka i bez śladu zaginęła, teraz ud korzenia widać, świeże łodyżki a raczej pióreczka wyścibiła z pod ziemi. Mam nadzieję, że go Ci przywiozę zdrowego. Tylko ta jeżyny największy jałowiec już na śmierć zdaje się nachylisty. Co drugi dzień podlewam całą potową Kerafki wody, a zawsze na słońcu i świeżo powietrzu wystawiam.

Na Paryż wprawdzie bardo rozciekawiony jestem, ale zupełnie niemiczowny. Za to jak na Dwór pomyślę, to mi aż serce zahołtuje. Szczególnie — wytłumaczyć sobie tego niemogę, chociaż mi się przecie zdaje, że to dla tego, bo tam Dzieciś niemieszka.

Mój ciec Pan niak się nietroszny o zdrowie Kacyka, a na swoje bardo uważa, bo to jest własnością moją najmniejszą! — Rozumiesz Ty szkaradnico? Kiedy będzie trzecia fotografia?

Kac idzie sumiennie "spać" i mówi Aniołkowi dobranoc. Tylko jednego jeszcze wziął sobie całuska! — — — Tu go mam a Tobie takie jednego w tym serduszku przysłam.

Boże Cię pocuca

Twój

Koć Aż

Ta jest całus.

Całowi Kochanemu i Mamie Dobrodziejce rączki całuje.

6/11 Wtorek w wieczór.

Pierwszku!

Chwat — pochwał Twego Nazyka! — Dziś bardzo był gruzny, bo o 10-tej przygnowny się, że wzgłębieniu się dobranoc, ~~jeśli~~ do tej chwili już zaziwiły list napisał, a za pół godziny, troszeczkę jeszcze z Tobą pogadawszy, do łóżka powędruje.

Dzięki Bogu wczorajszy nasz biedny pacjent dziś ma się zupełnie dobrze. Zdrów obudził się rano i niczego się, zawsze niedomyślał, a zadziwił się zwyczajnie gdy mu wszystkie jego sprawki rozpowiedziano. — Przyobiecał zabrać się do radykalnej kuracji i dla tego może do Krakowa pojedzie.

Aż mi lżej na sercu po wczorajszem niespodziewanym zmartwieniu. Na abrakcie znowu trochę przybyło, ale niestety więcej zadyrki aniżeli kredki potrzebowałem, dzięki Bogu że z korzyścią dla niego. Jak jutro przyjdę fałdów, to do wieczora skończę. Niechajżyżyk zaczekowałem, ale aż później Ci o nich donieszę. —

Zaczynam się bardzo martwić i trzeba tę okolicznością że do końca l. m. z pierwszą częścią Wojny niebędę gotów, mimo najzawziętszej chęci i najgorliwszej pracy. To byłoby fatalne gdybym w Dorycie, zamiast biegać, patrzyć zapoznawać się i rozpatrywać, zaraz na początku musiał siadać do roboty i dalej ktopotać! — Ale, co robić — jeśli tak być musi, to cierpieć niebędzie! — — Ach Aniołku mój drogi, gdybyś wiedziała, jak z jakiem już upragnieniem wyglądam końca mojej ciężkiej pracy! Z jaką radością powiem sobie potem. — Teraz odpocząć mogę! — Chociaż wiem naprzód że przy ostatniem obrachu nieraz mnie żal zabierze, że Wojna skończoną będzie. — Powoli powoli ~~przyzwyczaiła się~~ ciągle tak myśląc i rozpamiętując nad moją Wojną, otworzyłem sobie niejako świat cały myśli i uczuć; świat mój własny, w żadnej styczności z naszym odwiecznym niebędący. Tam się nieraz przemnę, ale i przeczuję, a z mimo ślicznym Giesniamem przekładając się po nim, niedziwię się go bardzo pokochałem, a z żalem będę go opuszczał. . . . . .

Idę spać, więc dobranoc Aniołkowi mojemu ślicznemu! —

7/11 Środa o 12-ej w wieczór.

Gniewaj się jak chcesz, mój śliczny Aniołku, ale ja się położyć niemogę, dopóki Ci listu niedokończę. Dziś dla tego się tak późno przy-

ciągnęło, bo najpierw zarzygowałem się a nieprzymuszałem, aby to tak długo trwało a powtóre Katuman wypożyczyłem mojemu sąsiadowi, który podobnie jak Kacyk do swojej pannie zapożyczył się w obcym stromie, ~~i~~ teraz dopiero mógł mi go oddać. – Upewniam jednak mojego ślicznego Heroda, iż mu już nigdy niedaw powodu do złości albo gniewu, ~~na kieszkę~~ bo od jutra o 12-ej zawsze już drapać będę.

Obronił jeszcze wieskoniętem! – Uwielbiam bieda moje mu jutro przeciwnica dojadę. – Za to przyszły później bardzo prędko, bo na mnie tylko dwie figury będą miał do zrobienia. Dante i Beatrycy jego, jak raczej z wielkiej ilości mieszkańcami pałacego się miasta, jutro zgrzy i umilkłem uchodzą. – To mój być obronił nadzwyczajnie silny! –

Wieczorem wyczerpałem, Skorego Babrowskiego, ale adrem go chronić niemogłem, bo tę głowę coramore chcę wyprzesorać.

Nasz chory – zdrów jak gdyby nigdy niebyt stały. I jak powiada czuje się po tym ataku, niewiele lepiej jak przedtem. Zabrał się rozpowszechnić zamiemnie do kuracji.

Już ci pisałem że 16-ego mamy grać umyślnie dla was przez P. Wincentego moją autorską komedyjkę, w której ja rolę professora dostałem. Atoli pierwsza próba odbyła się bardzo zwyczajnie. Cichowy jestem niemiernie jak się Twój Kacyk przyjaciel. Powiadają, że we mnie wielki talent aktorski zauważają. Mnie to ogromnie podchlebia, ciągy niewymownie i umacnia w tym zamiarze, że jeżeliby mi się na polu malarskiem powodzić niechciało, to na polu komedyjnem z pewnością powodzić się mogło. Mi tak nawet jak Tulkowi !!. Ale apropos Tulka: Tylko tego Matu jego niepowiedz, bo biedna babina ~~[illegible]~~ zmartwiłaby się naprawdę, bo prowadziły niemogła i tak. – Atoli Tulek (mój sąsiad wczoraj atramentu mi wypisał, tak że jest mnie fuzy zostały, i co chwila jakieś rozmaite muchy, albo inne pomary, albo kawały jakiegoś ómnicia. na piórze z Katamarza wyciągam) – atoli Tulek dostawszy pieniądze (n.b. 6 fl W.A.) i powróciwszy do Oświęcimia umyślił wyprowadzić Panią Morską – i to nie byłby mu się była awantura niezdała, gdyby nie Matka, która im nie chcący przeszkodziła a spostrzegłszy co to mamy miało, ich zamiary do skutku przywieść niedała. – No wyobraź sobie tego worgała! –

Mając tylko 6 fr. w kieszeni, porywać Damę!!! — Otóż się Bobrowski dowiedział w Odwizycinie od jednego urzędnika z powiatu, któremu to wszystko sama Matka, Pani Łobojkowa opowiedzieć miała. Nijakiśto kompletny warjat?! — (Napisz mi Dziecinie, jak się skończył proces Krajewskiego co ową Damę wykradł?)

* Z końcem tego miesiąca koniecznie do Paryża wyjechać muszę, aby jak mojemu Dziewczątku przyobiecałem, na Wilię Bożego Narodzenia być znowu we Lwowie, a tu strach mnie kiedy jak pomyślę ile moich siedm obrazów do Wojny, do tego czasu oni nikiedy mógł wykończyć! — Gdyby mi Boża dała tyle koncepta a razy wróciła ową świeżość widzenia i myślenia, którą miałem rozpoczynając tę pracę, a którą straciłem ciągle bez przestanku stojąc nad robotą, gdybym był w stanie tak jasno widzieć, żywo gorąco przejmować i nabrać ową pewność, którą już niemam, to być może i jeszcze bym na czas był gotów! — Ach mój Geniuszku drogi, proszę Pięknie Twego Boziu, niech się da przebłagać i wesprze biednego Malarzyka! —

* Mój Szwagier już w tych dniach wyjechać ma do Paryża, gdzie go i familine i jego handlowe interesa wzrośnij już powołują. Żałuję niemiernie iż się do wyjazdu z nim razem adekwatować niemogę. Jak li już wspominałem, byłbym nieszczęśliwy gdyby przyjechawszy na miejsce, musiał na nowo do roboty zasiadać, zamiast się miastu i stosunkom jego bliżej przypatrywać. A szczerze przyznawszy się i ja i wyprawę pragnąłbym, bo bardzo i fizycznie i moralnie zmożony jestem. Ten rok sam jakoś, ale potem mieć wolną głowę: —

Mojemu słodkiemu Dziewczątkowi całuję policzki, czoło, nosio, oczki a na ostatek połowę dziobka, bo drugą schowam sobie na jutro, i kończę moją dzisiejszą korespondencyę.

Niech Cię Boża strzeże

Twój
Artu

Mamie Dobrej i Ciotki bo Kamienne rączki całuję.

8/11 Czwartek w wieczór.

Moje dwie Panny!

Niebawem na Kacyka, bo on temu niewinniem, że cały dzień dzisiejszy, nie a nie mierzchił, ~~to~~ a siedział na jarmarku w Różyczynie i próżnicował. – Wyjeżdżając z rana byłem przekonany, że na południe najdalej będę z powrotem, tymczasem przeciągnął się nam pobyt z powodu interesów Dobrowolskiego o wielu próżnicach. – Kacyk, zmiatał jakaś do Różyczynia, najprzód że zmiał kilka sprawunków do zrobienia, a potem aby być u Doktora, którego rady zasięgnąć zmiałem. Już od ośmiu dni, bowiem ~~mam~~ mam bardzo nieprzyjemną słabość, która wynikła w skutek mojego niewłaściwego siedzenia, tj. czasem obrofane swędzenie ciała. Pierwszych dni niezwracałem na to uwagi, mimo że mnie to nieraz aż do złości doprowadzało, ale gdy się to fałdu zjadliwsko co raz groźniejszem stawać zaczęło, a ja w najkrótszej przepadłem obawę, czy to przypadkiem nigdy chorobą, na którą, bardzo rzadkowie bardzo często słabnę, a której wymówić niesmiem — gdy . . . na myśl stanęło, jakie to zaraźliwe a zresztą obrzydliwe, przestrzegam projektem do Różyczynia i na czyście ~~przez Lekarza~~ wszystkim natychmiast zastałem, który mnie zapewnił że to jest zwykły objaw, ale niepryzwyczajonym do ciągłego siedzenia, ~~ciała~~ i słabość którą . . . wykurzyć możem, zgadnij czemu? . . . . . Gliceryną! – Tym cudownym Twoim – Twoim uniwersalnym środkiem! – Wtem im ją Gligeriane nie dub ~~ją~~ Kacka! – Już tak dokuczając na Twoją Flaszkę Gliceryniową nie będę, ogrzyjdź. – Jestem zwyciężony! –

Ciągniwaj na Kacyka, że tak bez wyrodki, odkrywa Ci najskrytsze swoje tajniki i rozpisuje nad rzeczą, którą pominąć byłbym mógł bardzo dobrze, ale jakżeby to było, gdyby moja najzacniejsza Pani niewiedziała, że

Kacyk choruje i ~~Gli~~ leczy się Twoją najmilszą Glicerynę!?
Pieszczoch mnie o wszystkiem wiedzieć i wszystkiem rozum zawsze
albo się kłopotać albo zabawiać – bo . . . . Pieszczoch mój! – Prawda,
czy nie? –

Ale swoją drogą, to miałeś się dziś zabaitowałem w robocie. Na
jutro się tém więcej cieszę i pewny jestem że zrobię za dziś i zajutro.

W wieczór odbyła się próba naszej komedyjki a potem rysowanie stu-
dyjnego Pana, który doprawdy jest obrzydliwie podobny a wcale dobrze odry-
sowany. Cieszy mnie bardzo, że tę robotę wielką przyjemności sprawiłem
poczciwym Bobrowskim. Jutro z Kalu przyjdzie Pani Wicentowa do
portretu. Pod nią mam wielkiego kaja, bo mało charakterystyczna,
i ani szczęśliwą metodą ani też stroną wzięta, właśnie w wielkim na-
tchnieniu dla malarza do pochwycenia. –

Wt. Digleb w wieczór.

Po raz pierwszy od kilku miesięcy, że mamy prawdziwą jesienną ulewę. Z tzaki
tem i fuportem ulewa po dachu i szybkach moich dwóch okienek a wiatr wy-
je i smaga ~~mną~~ wstrząsając i uginając całem moim gałęziastem, dziś już na-
giem, z liścia zdartem szczędrzewem. – Jestem w szczęście swojem, jak to powia-
dają, bo nadzwyczajnie lubię siedzić w zacisznym pokoiku a przystępując
się od czasu do czasu, rozkosznej burzy na świecie, oddawać się rozmyślaniu
o czemś co bardzo kocham. – Tak też i teraz z wielką przyjemnością podumam
sobie o mojej Wojnie a w myśli jeszcze o moim najmilszym Pieszczochu.
Pytam się dla czego właśnie w tej chwili tak mi dobrze myśleć o Tobie? –
~~Bo myśl~~ o I odpowiedzi zaraz znachodzę: (Bo) Czy może być coś przeciwniejszego,
mniej lubej, miłuśkiej a jakimś dziwnym spokojem przejmującej myśli o Tobie,
Pieszczoch – coś przeciwniejszego, ~~burzy~~ tłumu, jak nie burza wichrem i deszczem
rozwścieklona? (Ale) Za burzą takim skończonym będzie kontrastem, i jedno że
tęskkachem myśli moje tém więcej jeszcze podnosi uczucia i wspomnienia.
W czasie mój Pieszczoch taki cichutki miluściutki, tak cudnie uspokajający,
taki dziwnie czarujący, a biedny Twój Kacyk taki zamarzony, taki tęskniący
a przecież zmyślony – że ~~nie to~~ ani słońc ani burzy ani łonów zniewalających
dzięki, którzy taką chwilę odmalować zdołały. – Kacyk w czasie ma czeremesę!
– w czasie pisany aż kaszania!!. – Ale ad rzeczy jestem, bo gadam
Ci o tem, co Ty sama wiesz lepiej odemnie, bo (bo) Ciebie z Was kobiet, niezrozumiała

i upoita, miłością Waną? – Któraż z Was mieuw, chciby jednem takiego przyjaka na uwaniu!? –

Wejmi przybyt wreuie jeden drugi porządny obrazek wiejy. Opiszę Ci jak on wyglądu: W samym środku obrazu, Kobieta młoda i piękna, konwulsyjnie przyciśnięta do ciebie bidem maleńkiego ~~do~~ biedną owite ~~i obraca~~ jakby strasznym przeczuciem niebezpieczeństwa, patrzy przed siebie, ~~jakby~~ tam gdzieś w przymrożeni obraz wiecznego nora sprawnego. Za nią starzeńka wsparta na laszę Matka, głowę w dół przechylita, oczy zamrużyta i bardzo płacze. Za nimi na prawo lewo białą ogrodzona furtecka jeszcze otworzeu stojąca a tuż za nią na gościńcu cała kolumna w głąb obrazu przeuwajęcej się jazdy. Ubrani w zbroje i żelazne przybiór, przystępują wolno, cicho i powoli do wszyscy na śmierć. Sklandor ich powiewa w powietrzu i furka i bryka jakby się wesołością swoją urągał tym poważnym żelaznym rycerzom. Jeden z nich na białym pięknym koniu, sam jeszcze piękniej w srebrnym hełmie i pancerzu, (widać z stroszy) obrócił się w siodle a wyciągnąwszy rękę poza siebie, zapewne raz jeszcze, ~~dwa~~ owe dwie smutne kobiety pożegnał. – Do prawej strony obrazu, wsparty o drzewo ~~smutnie~~ głęboko zadumał się Artysta a na nim wsparta smętna Beatrysza jego. Przed obrazem biała ścieżeczka i dużo trawy zielonej i bardziej kwiecia. Niebo skłonne i mgliste, a tam nad ~~ad~~ dalającymi się rycerzami jeszcze bardziej zachmurzone. Kilka kruków zakrakało, w miasto wyciąg i lecą, bo rycerzów wyprowadzamy. Oto cały obraz. Rycerze poszli na Wojnę, już w następnym obrazie zapalili miasteczko a w ostatnim zdeszli, wiele trupów a między temi i trupa żony biednego ojca kilku sierotek pozostawiając. Tak się dokończy Wojna. – Epilog do pierwszej części zrobię już w Paryżu, bo wyżej aby tu w dorzbie do końca miesiąca wszystkiemu podatat. Dałby Bóg aby tak było! – Jaki Ci się podoba obrazek wyżej opisany? W samej nury nic nowego, ale potrzebny ~~dla pewn~~ do rozwoju, a właściwie pewnego ciągu, co do myśli, który zachować koniecznie trzeba było. – Miałyśk swoje zdanie o tem napisać mnie.

Moje ogrody wyobraź sobie, rozkwitają się na nowo. Prawie wszystkie drzewka na nowo liściami pokryć zaczynają. Ogrodnik bardzo się cieszy!! –

Do widzenia w wieczór rycerzatem, ale nie Babrowką tylko Panną Zofią Kuczkowską która tu z Matką na dni kilka przyjechała. Głowka bardzo ucięta, a w czarnym aksamitnym kapeluszku, ~~bardzo~~ cytkowna nadmyrzejnie.

We dwie godziny dopiero oddałem ją do Twojej Książki. Wyjęć znowu o jedną literę więcej.

[redacted]

Teraz nakoniec proszę Kacyk bardzo pilnie, aby Sieci Pan jego, był Tatusiu prędko mnie napisać, bo bardzo za Nimi tęskni. Od jutra zaczną tego ślicznego powierzonka Twojego wyglądać i co dnia z rozkaz przy śniadaniu, najprzód skwapliwie patrzyć na czasną taczę, czy przypadkiem, między rogalikami, chlebusiem maseczkiem, śmietanką i całym kawiarnym przynądem, nie ujrzę kilka Twojego liścika! — Wtedy Kacyk zrzędy odrazu kuwerty niecierpliwie, tylko spokojnie kawę wypija, przypatrując się tymczasem mojemu drogiemu liścikowi, ciągle jego prześlicznie wyszytkowanym adresowi i całą jasnu dla mnie tajemniczą treścią jego a dopiero po śniadaniu, usiadszy przy oknie, tuż obok ogródka mojego, który na niem stoneczka wyrachuje, zabierzesz się do otworzenia listu, a ucałowawszy go po dziesięć razy, spokojnie i powoli czytać zaczynasz. Zwykle przeczytawszy go wyciągnę Twoje obrazeczki z kryjówki na piersiach moich i patrzę długo w Twoją prześliczną twarzyczkę, a potem kilka razy wzdychawszy, do roboty zasiadam. Tak jest zawsze i tak będzie na przyszły rok, mój jutro albo pojutrze! — Daj Boże prędko!

Daj Kacowi Twoich uściski, tu najprześliczniejszy kącik cały buzi Twojej — daj Kacyk, najprzód ucałować oczami — myślą sercem i duszą całą, a potem serdecznie i krzaczko — ustami moimi!

Niech Cię Boża strzeże od wszystkiego złego!

Twój

Adzio

Całuję kochanemu i skoczu dobrodziejcu ręczki całuję!

10/11 Sobota. — List był już zakwertowany a przyszyty na to, aby jak zwykle zaraz o 5-tej odejść do Oświęcimia codziennym pocztowem, a dalej razem pociągiem do Lwowa. Tymczasem obarczam niedziela, a list został. Co Ci zmyślnego z nim przeczytam, aby w każdy sposób, przynajmniej wieczornym ~~oddaję do P~~ pociągu do Lwowa. O całą noc przeszły stamtąd na miejscu, a Ty przecie, jutro w Niedzielę będziesz go mogła odebrać. Napisz mi jaki jest porządek w oddawaniu listów do Ciebie, o których godzinach i jak długo ztąd idą one do Lwowa. Czy jeszcze raz drugi dzień 1. j. na dwa lecząc od dnia w którym był napisany? — Czy listonosz przynosi go do mieszkania? —

10/III Sobota o 10-ej w nocy.

(80) 71

Moja Pociesko najdroższa!

Turbuję się bardzo, myśląc, że mojego, dziś przed wieczorem odesłanego listu wiotrzymasz na godzinę zwykłą, że Cię dojdzie jutro przedwidnie, a może, jeśli prosty regularnie nieroznosząc się pojutrze rano, a Ty moja Ktoś, kilka godzin, a może i cały półdnia ~~będziesz~~ niepokoić się będziesz. – Ach, ja to wiem aż nadto dobrze, ile taka zwłoka zmartwienia i przykrej niepewności nabawić nas może. Tymkrzyż Ciebie Aniołku, co tak ślicznie pokochałaś mnie, biedaku, tak się cieszysz każdym listem Kacyka, a przyzwyczaiłaś się, zawsze co drugi dzień odbierać je niezawodnie. – Od wiór – że to może niedobrze ostatnie, pisywać tak regularnie, dla tego, bo czasem najmniejszą bagatelką wstrzymana a zaczęta zwłoczona korespondencya, ~~niepotrzebnie~~ bez słusznej przyczyny któryś nas nabawić może. – Z Paryża pisząc nikt się ~~się~~ trzyma ~~żadnego~~ pewnego porządku dla uniknięcia podobnych niepryjemności, zostawia się zawsze gdzieś poczta i tak niezawsze co dzień nas dochodzi. – Z Porzeczy łatwiej jeszcze dopilnować regularności, więc zostaję przy zwykłym porządku. – Napisz mi ztąd kilka drugie – kiedy o której godzinie i czy zawsze co drugi dzień listy Kacyka odbierasz?

Twój dzisiejszy jest znowu taki pieczny jak i jego poprzednik a nawet miły dla tego, że mi przywiózł przesłanie od Ciebie moja stara Pieszroczky! – Widzisz że Kacyk na Tobie się niezawiódł? Niedarzemnie domyślałem się czegoś do medalionika, bo przeczuwałem że mój sicz Paw coś ślicznego wymyśli! – Ach Ty czarodzieju pasiudy! – Niechcaj się tu, taką dowcipną Skelmijkę? – Taki przepiękny zerwrocie wszystkich najoryginalniejszych konceptów i figlów? – Ach Ty moja Ktoś droga Waćdziu!!!! –

Tuż przybyły tu Ów, na smutny wspomnień przekształcony kapelusz Boba) instalowany w swoich nowych apartamentach. Maciupetno, tak ślicznie wygląda na niebieskiej bibaję, że stworzymy medalion orzewicie, na który potem jego pierwej popatrzyć. – Ale Dzieciu mimo tego wszystkiego dostanie obrzydzą karę, bo jakiżtaż można było na palcach jeszcze, wycinać paseczki w esy i floresy, do tego ostrym bardzo nożyczkiem?! – Nikczemniej było najpierwo go obciąć a potem dopiero zabrać do wycinania?! – Widzisz jaki Ty mało mądry Dzieciuś? – Choć gniewa za to i na sucho tego nigdyś: za karę, jutro dziś 25 cygarów wypali! – – Niedobry Dzieciuś – skaleczył mojego najśliczniejszego różowego przyjaciela! – Dosyć, długo Ci to popamiętam! –

Pisz mi, że mi zakazujesz do Lwowa przyjechać – niezawalasz!

To przetrzykaj, co ja Ci na to odpiszę, Ty ztąd niedobra – niecnota dziwczyno:

Czy Ty się niedomyśliłaś, że ja tylko dla pewnego dekorum zapytywałem się o Twoją wolę w tej materyi (bo wcale samej stosującej się inaczej niemu, że) ale wtasiwie, bez żadnego pytania, byłem zdecydowany zrobić tak jak mnie się zdawało? — Czy Tobie się zdaje, że ja Tobie powtórzmy i Twojemu rodzicowi taki powolny będę — i doprawdy nie przyjadę? — Ho hohoho! Gruba grubo się Asaci pomyliłaś, bo ja teraz, nawet gdyby mi się wcale niechciało, właśnie na złość Tobie przyjadę do Dworca!!! — Wiedz o tem, że ja mam i chcę mieć swoją wolę, że niechcę być pod pantoflem (!) a dla Cichu Sekaradnikiem sekaradny (!!!) niechcę pełnić za naukę, abyś nieprzyjaciół, niebrata stów moich za dobrą monetę! — (Odkrzyknąłem — wyprostowałem się; poprawiłem surduta a raczej moją kurtkę a teraz sapię na złości.) — Diaci! — Masz teraz, dobrze li tak! —

Kacyk Twój, naprawdę miałby ochotę, dziś zabawić się ze swoim ślicznym pierwszoniem, tuchardnij że mi przyobiecałaś, przed 12-tą w królu mnie dwie dziś. Święta prawdę mówisz, jeżeli jużpo raz nowy Tatarz to wcaleby to niezaszkodziło, gdybyś się i po dwunastej do mnie pofatygowała. Ja, że tak powiem stromności wcale jest zbyteczna!! — Na romanse z Panem Księżycem (Tym nędznikiem!) o, to prawnie po dwunastej niebytoby zapóźno!!! — Wiem ja wszystko! — Dzięcie i zatem, niechce się gniewać, kim Anyża dziękaby za? i czekam na Cichu przed dwunastą! —

Wiedziała w wierzy, dość późno.

Nie niebędę zaczyniał przed dwunastą, bo się nieopłaci. — Czekałem wczoraj — i napróżno, co gorsza, nietylko ieś do biednego rozczuwionego Kocia myśl erta, ale nawet Cichu, była jakaś zakoradna mamkara, która się ujawiła z jakimiś przeczuciami do serca kocionego. Ale znam mnie: że niemogę kodać, to co mojej bardzo pięcie — więc się wyparłem baby i daby ochu chrapałem aż do rana. — Tak przyobiecać, że przyjdzie do Kacyka, a dotrzymać, to przetrudna, a łatwo dać się może że mnie ochota ebicow i nie dnie nawet, wcześnie oczekiwać Twojej wizyty. Ach Boże, w oczyma moje Kacyk, nigdyby obudzić niechciał!

Gdybyś wiedziała, jaki ja niecierpliwy i niespokojny jestem wiadomością o zdrowiu i ugniamieniu Twojego biednego serduszka, jakbym je ca to ucałował poprzycił i uwielbił — mój Boże, jak chętnie bym się zgodził, całe życie przed nim na kolanach przebłagać, aby tylko nigdy niedolało a Tobie, Tzków nierwyciskało!! — W myśli, ja go ciągle proszę i błagam, ciągle o to zabiegam, ale próżno przeliczonego szczęścia nie z ręcznie niedało mi w odpowiedź. Prawda! — mylę się — bo raz kiedyś je tak błagał i prosił, dostałem z ciekawy wyrzuconych kilka słówek: Ano cudownie a przytem figlem na mnie patrzyło na mnie a cichutko powiedziało: Kocio przyjdź do mnie, ale nie odchodź tylko niecałej za mną, jeśli mnie nigdy nigdy niepomnisz,

a ja tyż szczęśliwa i zdrowa! — Tak to mi ona powiedziała. — Aniołku stroń Twego serduszka, bo ono na prawdę jest moje — i zachowaj prost ostatniej stałości, dokąd ja wypryjadę, aby już nawieki przy mnie pozostać.

Dziwna mi moja życie, o jednej Tezę która li z oczek ~~na~~ spadła na papier, właśnie w chwili, kiedyś Twego Kocia w myśli wyrzekła. Ach mój Boże jaka to śliczna perełka oczu droższa się zawsze jedna! — Powiadasz że niewiem dla czego się ona wykradła, bo przecież ów oczaus bardzo szczęśliwy byłaś. — A jak tu daleko od Lichu a więc dla czego. — Słuchaj: Mądry Boże, kiedy stworzył świat, ile złociste, gwiazdy ~~[illegible]~~ brylantowe, niebo szafirowe; wszystko co mamy najpiękniejsze na świecie, stworzył i Ty kobiecie. I powiedział słońcu: „świeć samo jedno" — a gwiazdkom: „świecie wszystkie ale pojedynczo" — a gdy się zwrócił do Ten kobiety, nie mówił, bo miliony i miliony tych perełek, spłynęły w jedno wielkie morze. I cóż się stało? — Słońce świeciło, gwiazdki cudnie świeciły a Ty a te Ty niemiłosierniły, były wielkiem mętnem morzem. A dla czego? — bo widzisz, każda z osobna, tylko wszystkie razem. — Otóż widzisz, Słońce było mądre, a gwiazdki takie, a Ty były głupiutkie. Ale z tego morza potem Ewa zaczerpnęła a za nią wszystkie jej córy a i Ty także wraz z nimi. I wszystkie macie ich wiele i niezmiernie bardzo niemi zachwycie. Ale ja nie do Lichu to mówię, boś Ty inna jak one. Jakiś niewidziała jak to było przy stworzeniu świata, toś to przemyślała, a na wstecz słońce i gwiazdki ~~[illegible]~~ tylko jedną w oczko napatrzyć a dla kaczka sposób kazałaś, aby mi zaświeciła jak słońce — tak jak brylantowa gwiazdka! — Prawda że zgadłem? — I doprawdy zabłysnęła mi jak gwiazdka, a ja sobie pomyśliłem — o Ty mój złoty drogi a mądry Dziecinie, abyś niemi tylko zawsze tak świeciła! — Więc więcej dla czego Anna spadła? —

Ad rzecz już nad pięknym obrazkiem pracuję. W kompozycji jest gotowa. Co do wykonania będzie wiele łatwiejszy jak przypuszczałem. Tak go skończę że go opiszę. — Przemyśl mi przykro że Twój obrazek Deuterowi pobrał, bo wstyd aby mu się był spodobał — a raczej aby był z niego kontent. — To mało dobra robota. Przyrzeka kacyk Mistrzyka, że ośmiela ganić, co Mistrzyk pochwalił — ale cóż robić — Kiedy muszę.

Dziś na obiedzie było znowu dużo gości, między innymi i P. Maurycy Mann literat, i cztowiek w raz artystyczną drogę wolajacznicowy. Był w mnie pokoiku, widział Wojnę i nakoniec powiedział: Wiecie Pan że Pan robisz takie kroki, że nie Pana ale (domyślisz się co dalej było). Co mnie najwięcej uciszyło, to ~~[illegible]~~ przyznanie wielkiej zasługi, wprowadzenia Artysty i Muzy na każdym obrazie i zapewnienie, że po Litwie na tak późnej wrócenie nigdy nikt przygotowany.

Mówił: „O, rozpoznał się już tak silnie jako artysta, że go już nikt z tego miejsca nie poruszy!" — Kacyk niezwyczajnie się temu, widzę, bardzo zdumiony i jeszcze zapytujący się ostrożnie.

Dziś rano nie przysłano mi książeczki, którą Ci już od tak dawna przyobiecałem, ale ci ją mam zrobić — niecierpię bo znowu Bóg wie jak długo czekałbyś na nią musiał. Ty jesteś w niej za tyczki na otwarcie nazrobiono. Ale to mogę Ci zrobić we dworze, i to tak aby otwarcie przed zamnem przechodził, gdzie będzie dużo miejsca. Spodziewam się że teraz, mój Dziewczek na świetlicach nie będzie przyszł, tylko do swojej książeczki i zawsze przy każdym choćby najmniejszej drobnostce zapisze dzień i godzinę, w który to nabrzedził. Dobrze? — Książeczkę przysłane osobno, aby przed Twoją Adresatką aby idąc wraz z listem, tego biedaka przy sobie niezatrzymała, jak to bywa zwykle przy pakietach.

Śpij zdrów mój najdroższy Dziecinie i śnij sobie o Mamie! — Wmyśli całuję, mojego chorego najmilszego, różowego Beba, a i tamte inne paluszki a w szczególności, dla Dziubusia Twojego dwa całuski posyłam! — Niech Boża się pilnuje mojego ciężkiego Pana!

Twój

Ciotki kochanemu i Mamci dobrodziejce ręczki całuje! —

Ciotka

12/11 Poniedziałek 11ta

(87)

Mój Kochany i Słodki Bebe!

Właściwie, jak zmykłem i dziś chciałem napisać do Wandi, ale się namyśliłem, że może lepiej dzień jeden zapauzować, aby się emocye nadto biedaczce nienapsykowały, a tem więcej że Tatko jest zakłopotany. Widzisz drugi Bebusiu — ja także bardzo ubolewam nad Twojego zakaradnym wypadkiem, i to jest moim głównym powodem, do dzisiejszej korespondencyi mojej. — Na pierwszą wiadomość o skaleczeniu Twojem, byłem tak obrumowany, że do Wandi zaraz napisałem, robiąc Jej bardzo nawet ostre wymówki. Obawiam się, ~~[illegible]~~, czym Ją tem mocniej zadrażnić. Ale Ty możesz pojąć moje zmartwienie i przebaczyć mojej zapamiętałości, która i Ciebie jako najserdeczniejszego przyjaciela Wandi, także dotknąć mogła. Wybacz więc drugi Bebusiu, jeżeli Ci tem przykrość sprawiłem, — przyrzeknij jak bardzo ja Ciebie kocham, jak Cię zawsze nad wszystko, jak Cię obsypuję całusami i pocałunkami, a ~~[illegible]~~ uspokoisz się. — Przy sposobności powiedz Wandi, że pomimo że mi wielką przykrość sprawiła, jeszcze do dzisiaj o wszystkiem zapomniałem, i mocno nadziję się trzeźwym przebaczeniem Ciebie różowego biedaczka, ~~[illegible]~~ nawet ste naprawi. Ale Ty zawsze uważaj na dzieci mój słodki Bebusiu. Jak idziesz z Wandią na spacer zawsze się ciepło ubierz a najlepiej siedź u niej w zaścbeku. Tam zawsze ciepłutko i miło. — Przynosi Ci się, że Ci tego życzę a dzisiaj zazdrościłem. Tak, w zaścbeku. Powtóre, tak długo jak jesteś słaby, zawsze zmykaj siedź obok ciepłutko, niezastrudniaj się niczem, a nawet unikaj Dwanystu Twoich sąsiadów, których bezpośrednie sąsiedztwo, stan chorobę Twoją pogorszyć mogły. — Słyszałem od Wandi że chodzisz bez kapelusika. — To niedobrze. Postaraj się prędziutko o niego, abyś go na przyjazdem mamy do Lwowa (co może tak za 14 – 18 dni nastąpi) już widział na głowie Twojej. — Z resztą, powiem Ci, że się niemam czego obawiać o zdrowie swoje, bo pogorszyć się niemoże, jeżeli na ciebie uważać będziesz. Wiem że i fizycznie i moralnie podupadłeś, zwłaszcza w chwili gdy ~~[illegible]~~ pomimo miłości Wandyi, na owym niezbędnie do zdrowia potrzebnem pocieszeniu i serdecznych pocałunkach bardzo stykać Ci musi. Będź

cierpliwy do przyjazdu mojego, a w tymczas skończ bardzo krótko, ale też za wszystkie razy, wykończ, wycałuję i wypróżnić się, Twój najserdeczniejszy przyjaciel —

Maciejowy

13/11 Wtorek bardzo późno —

Mój Sieci Dan, stary, brzydki bez wyrazu, kaszlący, zabaty i garbaty, niewyraźny i zamarzgny, kaśpiudny i Bu . . . . . na fotografii! — Taki jest mój Dzień. — Ale biedni Dzień nie temu niewinniem, bo Jego tak ubrali i fotografować kazali.

Mojemu Ztotku najmilszemu Kacyk noweczki zatuje i dziękuje za ciepłe powinszowania urodzin moich. Ale Dzieciuś Twój Koć stary! — 29 lat już skończył a 30-ty już zaczął. — Tam obrzymiejąc, że tak mało zrobił, a jeszcze dotąd na przeciwną rzecz zapracować niemógł. — Ale przynajmniej to prędko już nastąpi. Koć w to tak wierzy jak w Ewangelią.

Moje Dziecko miał się niemortwią fizycznie ale moralnie uspokojenie Kocia. Wszystko minęło. Ciało zostało zwyciężonem nieciu Kociu, wi niepomachada, pomimo że nieco powierzchna. A co do duszy, ta nigdy chorą nie była, tylko czasem magajowała. Ale to darmo, zawsze wesołym i odważnym być niemocna, czasem owa moralna niedyspozycja jest wcale potrzebną, do tem lepszego orzeźwienia, co jest zdrowie dużo. — Dla Tego przecie od kilku dni pracuje z taką ochotą i tak pomyślnie, że na razie sam się temu wydziwić niemogłem. Już zupełnie dobrze! — Jutro Koć z S-tą obrazem będzie gotów. Dzieciowi a razem Mistrzykowi mojemu, będzie bardzo podobał, już napisał to przerzucanie. Tam pomnóż nie prawdy jak chleb z masłem. Boję się, czy to niesprzyjającem oznacza się, myślał że ów dobry, gdy tymczasem może dla tego mi tak prędko przeszedł, że błędów jego niewidziałem i bez poprawki prawie skończył. — Ale Ktoprzy ktoprzy! —

Moje Życie drogie, pyta kacyka „czy Ty niezatajasz Dzieciu? — Ty chyba nie tak, jakbyś Ty o to pytać mnie, cóż wielka, który dla tej samej przyczyny, może jeszcze bardziej na pocałowanie zasługuje? — Ja daleko od Ciebie biedniejszy, bo jestem mężczyzną. Do mojej strony jest czyn, po Twojej poddanie Bozowi, o który zapytam niepytam, bo mnie go zupełnie oddałaś, po mojej czyn, a z niesprzeciwowanie Bozem naszem ku jedynemu celowi, któremu dla mnie, że go widzę że ciągle wciąż patrzę i dążę i dążę, a zdaje mi się jakbym się a zmiejsca nieporuszył. Prawda że to Bu?! —

Wiem stato drugie, że owe 86 fr. które mi przysłałaś w falbanie mnie potrzebnie podarowały. Tak mi się stały miłe i drugie, że się wahałem zużytkować je, a właśnie o mojej francuskiej garderobie przemyśliłem się. — Mój Boże, kiedy to mój Anioł będzie Kasyczem Kocia? — Kiedy On będzie dał na stałe mój ogłu naszego a przytem chwat gro, aby do gronyka, aby mieć dla takich, których będzie bardzo kochał, a dla których dużo poświęcać wypadnie!? —

Moja droga, wiem się jak Kacyk przemyśli, że to już moje zawdzięczy, godnie się zobaczy, to mu oddacha w pierśiach niestaje, ~~ja~~ ada się, jakby mu serce ~~[illegible]~~ nikito! — Co my będziemy robić ze sobą jak się zobaczymy? — Czy Ty myślisz o tem? — Dalibóg że ja niewiem, czy będę się śmiał czy płakał z radości, czy będę głupiał czy worywał, i w ogóle czy się nieudaszę albo nieprzyrzę!? — Wszak to jeszcze nigdy, tak długo nie widzieliśmy rodzicu. — Lata trzy miesiące niedługo miną, jak ciągle się widział ani słyszał. Ach Ty powiesz, że ja dotąd Twego głosu niezapomniał! — Co dzień go sobie przypominam aby go z pamięci nie stracić, i w rzeczy samej dostrzegałem go. Słyszę zawsze Twoje „Kocia" albo „Kacy" Teraz byłem i ja nawet trochę płakał

Ku" — . . . . . .

z wielkiej nad szczęściem mojem! —

Citowi kochanemu, serdeczne przyjemności, wiszyty biednego Sybiraka. Taką chwilę niezgłoto dosnuje się ze życia. Jako Polak i ja Citowi za niego dziękuję! — Ktoby to myślał, że to wszystko, tu ciekawki, przykłady srebrnowłosy mój Ciś, potrafić może, że Jego prośba modlitewki lady i Sybirki śniegi przebyta i niekostniała po drodze. Ile wiązanota, miłość bliźniego i to nasze poczciwe serce polskie, ciepłe, gorące wtrzyć musiały?! — Gdyby wszystkie takie były, to nieszczęśliwych niebyłoby na świecie! —

Dziękuję mi radzić, abym, jakie kilka dni rekreacyi pozwolił, wyjąc się zmiennym nieustanną pracą, ale niewidział się od takiej odrywać się niemiała w żadne sposób. Ona kowiem wymaga zupełnego oddalenia, i oddalenia się jej zupełnego. Jest to praca, która mi świat cały omalka i niemożnie stworzyła w wyobraźni, a dla Tego przymusu do niezrozumiałego zapamiętywania. Gdybym to na jawie w rzeczywistości miał wojnę w koło mnie, to ku trudności mógłbym się od niej odrwać, ~~[illegible]~~ i na czas jakiś nowej zupełnie od niej zapomnieć, bo byłbym przy, że pierwsze zetknięcie z jej wrażeniami, naprzód, wprowadziłoby mnie na dawną drogę. Ale to raz, ja to wszystko tylko jaże w imaginacyi i to z ciężką mocą stwarzając sobie ~~[illegible]~~ od Jego dzieła stworzenia

ani na chwilę odstępować mienię.

Prędko mi napisz mój Aniołku drogi, bo Ty niewiesz, jak mnie listy Twoje cieszą i do pracy zachęcają. Tatki dzień jest dla mnie zawsze o wiele przyjemniejszy pod każdym względem. Szczególniej co do zajęcia mojego. — Prawda że Ty znowu prędko napiszesz?! — Tak i Mie pozwolą — niebędą li bronić pisać często do człowieka, którego Ci całą drogą kochać pozwolili, a dla którego Ty całem zaufaniem — Ty Stróżem Aniołem się stałaś! —

Całuszki Kochanemu Bebciowi i Drobna słonecznych różowych pocałuszków, które Boża dała na pociechę Klacyka i którym najmniejszy z tych białulkich zębiczków Dziecia! —

Niech ta sama Boża pilnuje mi Skarby moje

Twój

Cioci i Mizowi ręczki całuję.

Do Dziękowskiej jutro napiszę, bo dziś już zapóźno.

Całusek dla Beka a tu dla ustek twojego Dziewczynki!

14/11 Środa późno w wieczór.

Mojemu Śliczne Dziewczątko!

Bodaj kilka chwilek napisać, chociaż jeśli bardzo zmęczony i śpiący jestem. Bo gdzieżby Kacyk mógł zasnąć, gdyby z swojem pieszczoszkiem nie pogadał? – Trzeba tylko się zapytać czy Dziś kocha Kacyka? – zapytać, czy myśli i na przyszłość kochać go tak jak teraz, a wtedy, powiedzieć ~~sobie~~, że jest Bu! – No, kochanie moje, niemyśl się ja to „ku" na serdyo ~~mnóstwo~~ kiedy – ja tylko tak dla prodrzenia, to powiadam – bo i prodrzyć się przecie trzeba! –

Kuć Twój pracuje i ci ikony i obrazek ów piękny prawie zupełnie dzisiaj wykończył. Zitek jeszcze ze dwie godzin roboty na jutro. Jest bardzo piękny, a szczególniej Beatrycze, będzie główną figurą obrazu. Bardzo jest okropny i dla tego wielu naprzód się Ci się bardzo podobać będzie. – Ach mój Boże, żeby te 14 dni już tylko prędko przeminęły! – Teraz dzień za dniem, coraz dłuższe będą mi się zdawały a ostatnie przed wyjazdem do Lwowa kilka niedziel miały. Na szczęście będę musiał być w ciągu tego czasu, ~~być~~ nierównie pilniejszym jak przedtem, ~~to~~ a to zupełnie trochę wyobraźnię, Kacia, i wyrzucając tworzyć, tę niecodzienną i ciągle napastującą mnie myśl o Lwowie. Jutro zabieram się do Epilogu do pierwszej tej części Wojny, a potem dopiero do ostatniego obrazu, bo kartonu przygotowanego jeszcze niemam.

Na dziś dosyć. Mojemu pieszczoszkowi całusa na kiedy przymierzanie we śnie, oczta! –

15/11 Czwartek późno w w.

Miasteczko się pali – całe ~~miasto~~ morze płomieni rozwścieczonych, jak szalone wbija się pod altanki a cały widnokrąg kurzem iskier i dymu zalany. Strasznie gorąco! – Tuż i kościół w płomieniach, a z dachu jego wieży kruchy już ów wszystko niszczący żywioł. Nic nie ocaleje – wszystko stracone! – To też biedni mieszkańcy długim szeregiem schodzą z ołtarzyka, każdy swoje najdroższe ze sobą zabrawszy. – Niechaj druga

poprzed wagonu, z którego całą okolicę przejrzyć można, a na który dwóch wszdrowców widzimy. Ten biały smyczny, siedząc na odstawionej skały, podpiera się lewą ręką, a swoją prawą podaje Lowanyerowi, co tu widać bardzo niezmyślnie nowel wystać niemogąc, zsunął się na kolana i uciekł, jedną ręką wtaśnie ku twarzy podnosząc aby ją zasłonić. Skutemy siedzi tak tyłem do światu a przodem do widza. Jest to Dant i jego Beatryksa na jednem z najbliższych szczęta widowisk z cudnemego naszego pojęcia. Oto treść ostatniego obrazu, którego oni są głównemi figurami. Czy dobre tak? — Niechajcy są w głębi obrazu a Ci dwaj wszdrowcy tą razą na samym przodzie. — Ciekaw ciekawy Mistrzyk zgadza się z tą myślą?

Ostatniego obrazu dziś niezmamy tem bo jeszcze niegotowy ale za to Epilog do pierwszej części, który podtrzymem i opiszę, jak będzie skończony.

Ale dosyć o tem przydźmy do czego innego. N.p. do czego? — — — — — No to dla odmiany, do mojego Pieczarszka. Kto radzy się dowiedzieć czy Bóg się cieszy że kacyk wybiera się do Lwowa? Kto Twój straszliwie tem uradowany, ale jedna rzecz bardzo go niepokoi a to jest okoliczność, że zawsze jeszcze trzeba się mojej fatalnej świerzbiguśki i w głowie zachodzę co ja zrobię jak n.p. w Cichu skoro mnie jeden serdecznie się podrapać?! — Doprawdy ci jak mnie to czasem napadnie, to zmyślyna się pokalenięć. Ale ja wszelkich starań dołożę i będę się kapać choćby w strajdrassecie, byle do tego czasu uporać się z tem niesnośnym głupstwem. Biedny kto czasem ze sobą nie umie, do jakiego bazgnego aby Lowanystwa nie obrazić gestami, zanadto nasz oryginał przypominającemi. Przykładem mowa do Bóżyszcza poradzić się, ale czasu niemasz przez dzień a pes nosy, niewiele ochoty do takiej przejażdżki, zwłaszcza o takiej porze jakę mamy od wczoraj, gdzie co półgodziny zawieruha i burza, a co pół, pogoda i słońce.

Nasz Karl budzi się od rana do nocy. Nie miałychać tylko ciągłe biegania, przybijania pitowania. Scena będzie bardzo przynosita,

przestrona a nawet dużyć Tadka. Temi dniami w wieczór zakrzątnę się znowu do kurtyny, przy której pierwszy o moich zdolnościach dekoratorskich będę mógł przekonać. – Rolę moją jedną umieszczę już dekoracje – ale druga jeszcze czeka. Pierwsza prowizja, z zakochanego ale przytem chwackiego młodzieńca, a druga komiczna, starszego już, chudego zachrypniętego – wykszyczonego adwokata. – O obok artystów rozpowiem Ci bliżej wszystko za naszem widzeniem. – Cieszy tylko jest stan, czy trzema, której się akawdem niepokoi mnie uśmiechających się do mnie wszystkich. – Przedstawienie samo odbędzie się na przyszły wtorek 22ki w oktawę dziękczynnych imieniem Pani Tarnawiczowej, a będą prócz tego i żywe obrazy i kostiumowy Krakowiak ze śpiewkami. – Pisz również – Zobaczymy co z tego będzie.

W wieczór byliśmy w Oleśnie na herbacie, skąd o w½ do 12ej powróciliśmy do domu. U Pani Ta: jestem w wielkich łaskach; dużo mówiliśmy o Boryju i jego artystach i o stosunkach teatrzyczych, a z tego co się dowiedziałem – nie się go zachwycam.

Teatru bardzo śpieszy, bo wzrosły do 3ciej siedziałem a o 8mej byłem już przy arkadach – więc koniec.

Ściskam i mój ojciec Pani ściśnie zdrów i wesoły, tak jego kaczyk. – Że mi się Ty prawie nigdy nie przyśniesz!? – Bujności, zawsze tylko obiecuje a nigdy niedotrzymuje! – Pozdrawiam będę i ja tak rozpit. –

Całuska na Twój przecudny przyczyk i dobranoc!

Boris w ojcieczku

Twój

Artur

ściskami i całuski ogółki serdecznie całuje.

Do Paskowskiej wszystkie napisałem. –

8/11 Sobota. Późno w wieczór.

8:

(84)

Mój najdroższy Aniołku!

Niewiem czy cały tu arkusik zapiszę, bo czasu mamy mało, a nad głową Wiadka uwagi (przejudiającego do Dorpia) i brata Alosia. Stoję w miniespekcja i gawędka naturalnie in floribus! — Ale nie to jedno byłoby powodem do niezwykłej krótkiej korespondencyi — oto List Twój mojem Kochanie najdroższem, który będzie w Królewcu zaraz dziś odebrany, a który jest taki miłosierny Ci tego wypowiedzieć niemogę. Moje serce Dziecko, tak Kocia tatamnie się to dopiero już zakoradnie! — Ach mój Aniołku, gdybyś ty wiedziała, jak ja ciągle o Tobie myślę, jak ja tęsknię za Tobą a kocham nad wszystko na świecie, byłoby mnie ogłędniejszą była, co do wykonania w stanie i myśli — mniebyś mnie nietakkordo upajała Twoim cudownym kochaniem! — Skoliby tylko dla Tego, aby mnie Aniołki rozłączać nietak okropne były. — Ale prawda, Tyś kobieta jak i inne, a kochasz więcej i piękniej jak wszystkie, Ty kaczyka zachwycasz, co ozi, przywiązasz swoją miłością — Ty mnie a ciągną Twoją patrzyłabyś jak ona ~~umiera~~ umiera z kochania?! — . . . . . — Moje cudne Aniołeczki — moje skarbne Dziecinie! —

Wczoraj pisał pierwszy spać się położyłem, nie napisawszy do Ciebie (po raz pierwszy w Dorpiu), dla braku papieru listowego, o którym się przekonałem niestety za późno, bo wszystko już oddawszy spało w najlepsze. Nikogo budzić nie chciałem, mimo że wielu miałem do tego ochoty, tak na ucho umiałkaczyk położyć i jakby na ukurasie przewracać się po trochu prawie do świta. Ale wybacz kacowi tę jego chwilową opieszałość, uczynił to dla miłości Epilogu do wojny, którego do późna wczoraj miał w rękach. Lato jutro w wieczór może będzie gotowy.

Mój ciu Aniołek bardzo wiele pracuje takich kwestyj w swoim ostatnim liście, które kół w żaden sposób bu odpowiedzi zostawić niemoże. Dziś o tem cie, pisaty ale na jutro to sobie zostawiam.

Więc Ty czasem na Twego Biedaka? — Moje złoto kochane, mniemam więcej na niego ciągnę jak kiedyindziej, bo tu odrobiny więcej się zastanyt. Gdyby mu ta zaciąga w samej nuzy wnet iadnej materyalnej korzyści miała, ta przyniść, to przed Bożą przyjdzie ona w rachunek — a przecie i przed Tobą? Jestem nadzwyczajnie rozsickawiony, co tu mój Aniołek pawi o wojnie? — Na Twojem zdaniu, zdrowiu, stanowem pokoju zawisła a sądzę i niestarmicam, niezmiernie mi dużo zależy. — Ach Ty mój Genuzia drogi! —

Twój Dziad razem z Władkiem i Alexiem, jadąc ~~[illegible]~~ z Oświęcimia do Torsby, wybrali sobie najgłębszą drogę, dwa razy wywalili! – A co najbardziej, że ci przed samym gankiem wywypatrzyli się najobrzydziej, a doprawdy, gdyby mnie kto robił to niewiem jakim sposobem!? – Jechaliśmy ścieżką i już pod samym pałacem, przy oficynach – jadąc powoli dorzyć i na drogę, jak po stole, raz wywalili!! – Nie była jasna a droga najlepsza – pierwszy raz to jeszcze przedtem przypuszczam się przewrócić mieściło, ale drugi, to wszystkie świeci, i mieszczą się było spodziewać jak wypadnie! – Dowiadam Ci, ciężko się śmiać aż do spazmów, szczególnie dla niewrażliwego woźnicy, który się nie mógł wydziwić jakim się to sposobem stało? – Jeszcze teraz od śmiechu wstrzymać się nie możemy.

Tutejszym samym pociągiem jedzie uwagi do Dorpatu Tam mnie oczekiwać będzie i kwatery dla mnie przygotowywać. Bardzo mi przykro, że z nim nie jadę – ale niema rady. Ja Wojnę skończyć (pierwszą część naturalnie) i mojego Aniołka jeszcze zobaczyć muszę a potem dopiero pojadę. Mój Aniołek, musi mi dać przecie miłościwe pozwolenie na drogę do Dorpatu!!!

Ale dopiero przed kilka dniami odebrał list mój jeszcze w Dymitrach do niego pisany i w imieniu Bożem od Ciebie. Ma go na pierścieniu i na każdą rocznicę jak mi pisał całuje najpierwszy – (Dziwnie serce mi do ciebie, że to więcej z miłości do mojego Ukochanego Dziecka, aniżeli do samej Boni!) –

Już bardzo późno, więc kończę wszystko wszystkiego odkładając do jutra!

Śpij zdrowo i słodziutko mój pieszczoszku najmilszy i śnij sobie o niczem tylko o Kochanie! – Całuszka na dziobek najcudniejszy

Boża z Tobą! –

Twoja

Bonia

Mamie i Ciotce ręczki całuję! –

18/11 Niedziela o 11½ w wieczór.

85

(95)

Mojej ślicznej Panienko!

Wspominałem wczoraj Dzieciaciowi, że się mnie więcej rozpisze nad niektórymi kwestyami, niżjako Kociowi wskazanymi w Twoim ostatnim wczorajszym liście. Rozpatrzywszy się bliżej jest ich tylko jedenaście, zamrażając mnie do głębszego jak rozstrzyśnienia i wypełnienia mojemu Kasprzydmiowi, korzącej za to reprymendy. – Dzisiaj się ciągnie bardzo z książkami, który Ci przysłałem, ale nie jeszcze do mnie niezdecydowałem się, napisać! – Dla czego? – Twoje tłumaczenie w tym względzie jest bardzo łatwe i za nie każe mnie Dzieciaciowi wykrzyczeć – Potwierdzenie, że się przyzwyczaiła kazgrać rozmaite rzeczy, które zwykle w godzinę po napisaniu zdają się bezsensem, gdyż najczęściej pisarz, pod wpływem jakiegoś emocyonalnego usposobienia lub wrażenia, a powrócywszy umysłem w stan normalnego zapatrywania się – dzieła te kazgrawszy z wielką satysfakcyą i t.d." – Dzisiaj miałem do czynienia dobre i niewątpliwe tłumaczenie, że tak jest w rzeczy samej, gdyby miał tę pewność, że w półgodziny albo godzinę po napisaniu jakiegoś wierszyka, autor jest w stanie osądzić swój utwór, słusznie i zupełnie bezstronnie. Ale tej pewności ja niemam ani w sobie zacnym co do mojego zawodu, ani niewiem, aby u innych twórców mogła być inaczej. Aby być w możności osądzenia swojego dzieła, nie godziny ale lat na to potrzeba – mówię osądzenia zupełnie obiektywnego. A więc w tym pracę Dzieciaciowi najwyższą. Powtóre – co rozumiem, co Ty rozumiesz mój Kasprzydmiku, pod „szczególnem usposobieniem i wrażeniem" a co pod „stanem normalnym"? – A więc chcę wypowiedzenia albo wyjaśnienia, pewnych do duszy i serca z niezwykłą gwałtownością napływających myśli, nazywasz stanem szczególnego, a w tym samym w jakim jest tu wczoraj czytał, chorobliwego usposobienia? – Czy to między chwilą natchnienia, dającą się uważać każdemu twórcy, ~~w chwili~~ pod ~~wczoraj~~ stworzeniem, każdego nowego dzieła? – Czy – Niebska – albo Boska Komedya – czy Dziady były napisane pod wpływem innej chwili? – czy myślisz może pod wpływem usposobienia normalnego? – Sofistyczność mój Dzieciaciu! – To „Twoje dziwne usposobienie" jest natchnieniem a, ów Twój „stan normalny" brakiem jego. Każdy artysta, twórca, ma chwilę (artysta bez wyjątku większej lub mniejszej ilości) w której się w samej rzeczy może omamić i dla tego chociaż niestarannie szczególniejszą ją nazywa, ale w istocie właśnie jest ów artystą – tym od losu, nad zwykłych śmiertelników wyszczególnionym się, całowiekiem. Wiem kocio, że, choć to mówię nietylko z przekonania ale i rozumnego doświadczenia. Niechże się tem, aby się on prawdziwie (dalej chwili pewną cześć oddając) – aby się prawdziwiał prawdziwie, aby swój utwór dla miłości owego momentu, miał ~~[illegible]~~

na niskaritelny alko dochoroty uważać — to nie, bo gorzej na tyle będzie miał konstytucyi a wreszcie zdrowego rozsądku, ~~na~~ i przyzna, że każdy utwór jego, jako będący, że tak powiem, jego własnem dziecinie, stosownie do wysokości dziedziny, ciągle przetwarzający i wydoskonalający się duszy artystycznej samego twórcy, ~~to~~ mniej lub więcej przymiotów jej posiadać będzie. — Tak przeciwnie mnie się niewolno, ale także chwilę uznawać należy, a uznawać ją w ówczas jeśli każdą najdrobniejszą po niej pamiątkę zachowa. — Tak mój się Pan jeśli schowa w owej książce dla Kacyka, każdą myśl, każdo drgnienie swojego romantycznego serduszka, to tego niezrobi dla miłości, do tej myśli ale dla chwili, nigdy nie bardziej — zawsze piękniej — dla chwili, która go na chwilę. — Mam rację Dziecinie? — Teraz mi przyobiecać muszę, że więcej ko do mnie zapiszesz i nigdy za godziny ani za dzień, ale za miesiąc dopiero odczytywać ją będziesz! —

Druga rzecz, która mnie najbardziej obraziła, było objawienie Kacykowi, że niemieckich wieczorków niezapisałaś, chociaż ich dużo płatało się po głowie, dla tego że koń ich niedobrze! — Ty Bujaśki najbardziej! — Kiedy to Kacyk powiedział? — Przypominam sobie bardzo dobrze, że raz mówiąc o tem, wyraziłem ubolewanie, że mój Dziecinie w chwili piękniejszego natchnienia, woli się do obcej aniżeli swojej ojczystej mowy, tej którą Kacyk najwyżej ceni i najwięcej kocha, ale czyż jasnieńko, nawiązać do niemieckich wieczorków zapartem? — Dziecinie kłamca! — A powiem do tego, że go tu wstydzisz o kumochtwo proszę, dziecinie, że tych wieczorków niezapisał, nie dla tego, że świetlica w którym miejscu, a że otóżek trzeba było przyjść aż do drugiego pokoju. — Czy zgadłem, czy nie? — No ale teraz dosyć już tego gderania. Oto rozpogodziłem, na Twoje Bujaśki zapomniałem a teraz mojego biednego pieszczoszka wezmę na łapkę i pociągnę do siebie, oczko na kwintę spuszczam, podnieszę, pocałuję raz i drugi, potem ten różowy dziąbek — i powiem dobranoc! — Dobranoc Pierzchowi mojemu ziciemu!

19/11 Poniedziałek o 11½

Ty jesteś na ciebie, jak to już dawno mówiłem, to prawda mego Skizetnyka: od wtorek dni ciągle rysuję, poprawiam, wykończam wypracuję i znowu poprawiam mój Epilog do Wojny, a dziś w wieczór po raz moi dziesięty wszystko wydarłem i całodniową pracą jak w wodę wrzucił! — Rzuciłem ją prawie w furyi na dzisiejszą robotę a jutro zabieram się do ostatniego obrazu zamykającego część pierwszą. Skiz przyjechawszy do Lwowa na te dwa dni, może w ówczas pod Twoim okiem, ~~może~~ z pomocą Twoją mój najsilniejszy Skizetnyk, zdobędzie się na ten nieszczęśliwy Epilog. — Widzisz Ty jaki Twój Kacyk biedny! —

Pudrzewaj, mi wszaj, projekt Władek do Paryża a Aleś rozkaż na parę dni tu w Porębie. Siejemy razem, po całych dniach na kupie siedzimy i ja sobie rysuję on czyta a jeżeli coś ze sobą rozmawiamy to albo o Königgrätzu albo o Tobie Dziecinem! – Głowę mi tak nabitem moim stienym Panem, że uwierzam, oczy mu się świecić zaczynają jak coś o Tobie rozpowiadam. Niepotrzebuję mówić że Cię kocha bardzo a bardzo.

Niecierpliwa mnie wiadomość o przybyciu Twojego poczciwego Stryjaszka. Mój zięć Dziewonski, ma tu z kim podrożyć się, pożartować i pokazować. Powiedz Stryjcu, wjeżdżaj wie o tem że mu do jego biegieczki zaglądałaś, że gdybym nie więcej o nim nawiedział, to dla tej prześlicznej notatki w jego pulareze napisanej przed kitką przed Cudzoną, mieciałbym go kochać i szanować. – Czy go we dworze jeszcze zastaną? – Napisz mi także drogie!

Ale, mi bardzo przykrada, bo co chwilka przysiada się do mnie i coś mi ze swoich najmilszych przygód rozpowiada. Niewytrzymam! – Już dwa dni jesteśmy razem ze sobą a jeszcze zawsze ma mi coś zabawnego do opowiedzenia. Przed chwilą ściągałem się do rozpaku! –

Mój fatalny Kräfteschöpfling jak go nazwałaś, niechce się Kacyka odpukać, Lekarz jeszcze wczoraj mówił jak przedtem, a doktor w Oświęcimiu mówił mi że przy najlepszej kuracji przed trzema tygodniami wykurzyć się nie potrafię, tymbardziej, że ciągle ciężko i konieczności do kuracji potrzebnej robić niemogę. Zrezygnowałem na ozdrowienie przed Drowem, chyba w Paryżu, bo się mój [redacted] do kuracji. – Bardzo kać. – Ja Ci już zapomniałem używać Glice[redacted]ryny, którą mi zapisano, bo nie chodzić niemam czasu, a kąpiele ciepłe z magnetyzmem widzą zakodu.

Czerwiec Stalma którymi wypisała, jest bardzo piękny, ale nie tu o któ[redacted]rym Ci w Grybowie wspominałem, bo Autorem jego jest Robert Urban, poeta mało jeszcze znany ale nadzwyczajnie wielkich zdolności i zasługi. Jego poezye są w Austryi zakazane, dla tego prawie nikomu nieznajome. Może w drodze do Paryża uda mi się nabyć jego „Wiersze ulotne" a powróciwszy do Lidki, zabierzemy się znowu do przeczytania ich.

Za trzy dni, bo we czwartek odgramy nam dwie komedyjki. Scena już skudowana, bardzo piękna dać niewidzę, a i inne przygotowania, na tem wiersz są już przyniesione. Od jutro zaczną się, zjeżdżać sprzymi godzie, nowel bardzo zdaleka. Gospodarz tylko biega od sasa do lasa, zaciera się i śmieje się cieszony już naprzód Czwartkową zabawą. W niedzielę zaraz będzie świdlna, bo nowel muszę na tu dzień sprowadzą a całą uroczystość moją zakończyć dany. – Ale mimo tego wszystkiego niebierzcie się bez wielkiego zatrudnowania, chociaż wszystko bardzo wesoły zakowy przyprowadzę, bo Pani Tarnedzicowicowa, właśnie ta, dla której to wszystko podjęte zostało, wszaj przyśmiewszy się nieuczyśliwie w pokoju, wyłączyła się w to, patrzy i na Czwartek zapewne jeszcze zawsze stałą będzie, aby przyjechała do Porębu.

Jutro zawsze na dwóch kulisach zamykających kurtynę będziesz mogła malować Thalię i Melpomenę! —

Mój ogród najpiękniejszy zakwitł. Wszędzie już po kilka nowych kwiatków zawdzięcza i jakby na urogowisko, kiedy i ciągnący rzeny, wzięli się do kaczyka a przez dzień na okna do słoneczka.

Dziś pierwszy raz pobielało a nie jest tak zimno, jak ją dawno już nie zapomniałam. Zima zupełnie obrazowa. Wszystko się kilkanaście kiedyś pomarzyć przystroiło, wszystkie drzewa ~~[illegible]~~ przemarzły, niebo wypogodziło, tylko chwilami ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ srebrnemi ~~[illegible]~~ mgłami zakamurowane, a księżyc ~~[illegible]~~ i jasny, tej nocy, jak gdyby ów Dymicki, spogląda z góry i płynie a płynie, gdzie? — pytam się, a Duszy mam ~~[illegible]~~ odpowiedzi: że on zawsze tam płynie, do ~~[illegible]~~ gdzie my zapragniemy, dokąd stęsknione i rozkochane serce nasze ulata. Bo czyż tego samego niezawiatas, że patrząc czas jakiś na tego bladego a pięknego żeglarza, że śledząc ciemnku w którym się on pozwala, ~~[illegible]~~ tak nim razem popłynąwszy, nakoniec znalazłaś Kaczyka! — Tak mnie on ~~[illegible]~~ przed liczne zawiedzie, więc dokąd on płynie jeśli nigdy niepytam.

Bardzo proszę więc koniecz. Spij najdroższy mój pieszczoszku i przyjdź przyjdź raz do Twego biedniego kocia! — Ty niedobra, bo ja się tego do rozsić niemogę. Nigdy mi się niepomyśli, jakbyś się okawiała abym tę wyśmienitą Wandę niepokochał więcej, jak ty, żywą, rzeczywistą. — Czyby tak być mogło to? — . . . . Dej buzi słomy i śpij zdrowa i zwyciężywa dla Twego

Boż polecam Cię! —

Ci Tobie kochanemu i mocno dobrodziej ręki całuję.

24/11 Wtorek. Piano w w.

(71)

Mój cudny Dziaduszku!

Biedni – biedni Kuś – wiesz Ty jego przetrzyczek, jeśli Ci powiem, że bardzo tęsknił do swojego Aniołka, i z niecierpliwością wyglądał chwili, w którejby, do swojego pokoiku uciekłszy, mógł oddać swym myślom i marzeniom o swoim milusińskim Dziaduszku! – Ach bo ja cały dzień, nie dziś nierozwarłem, tylko naszém przejutrzejszém występieniem zajęty, albo się ustrojem mojéj roli, albo bezpłatném chałatu ostatniego urządzenia sceny, albo wreszcie złościłem nad Wajną, dla której ostatniego obrotu w żaden sposób wykonyszpować niemogłem. – A rzecz o Fmy już całkowitem do zetlugi i cóż – zaczęłem ozdabiać i macać, i wycierać i macać znowu tak już bez końca, że tak jak wzorowszy niewyśliwy Spiroby odesłałem karton do konta, rozsierdziłem wszystkich, a potem przetarłem przez dwa dni, na robotę aż się przepatrzyć. – Drugiego rzęsiony do niej od tych dwóch miesięcy, namiętnie już do niej przywiązany, mnie jak po dwóch dniach pauzy zatęsknię – powróciła mi cała świeżość przymysłu i owo chwilowo przetrzadane natchnienie. Niewątpię że w ówczas, z prawdziwą ulgą donosę mojemu Miętnykowi o przetrwanej zakładce. (Wiedziałem że zanadto wielkie odetchy roli pomiędzy wiersami, i że przeto mój śliczny Aniołek, mniejby miał w indrikie od swojego Kocia, jak po swojemu, więc ściśniając wierszyki powracam do dawnego przydku.) Niewiem czy mi wszystko na myśl przyjdzie, ale i na dzisiejszą i jutrzejszą korespondencyę nagromadziło się dużo materyału, dla tego arkusika tego o ile możności dziś nalicz. Wiesz, przerwę cały trzeci listu mniejszego, powinszuję, ucałuję i z uczuciem na chwilowe artystyczne niedołęstwo moje, ale z wszystkie aby

to Ministrowi imieniem jakąś przyjemność sprawiało, jai o tem wspomnieć nie będę kontentując się na tem raz, najsalwiejszem przyznaniem do tego, iż jestem <u>mura</u> i kwila!-

Dziś godzin stawiłem dziś na wyrysowaniu dwóch kulis zamykających, czyli kortyny, od strony publiczności i frygu, zamykającego scenę od góry. Thalię i Melpomenę umieściłem na dwóch stronach, ze wielkości nadnaturalnej. Figury prawie i z całą artystyczną pretensyonalnością wyrysowane. Na frygu zaś u góry, pośrodku między Humorem mojem, i w środku jakto zwykle bywa umieściwszy zegar, sprzywiązany na ramionach siedzącego Saturnusa, w splotach liści laurowych umieściłem cztery medaliony, cztery dla największych Mistrzów (!) Porębskiego Teatru, w karykaturze, umieszczonych takich ~~[illegible]~~ liściem laurowym (W. Bobro: Gołuchowskiego, Węgrzyńskiego i siebie). Robiłem to wszystko, na szarym papierze węglem, dosyć rubasznie i wyraźnie, aby szpalerka dobrze widzianą i rozpoznaną być mogła - i zdaje mi się że z zadania dosyć gracko się wywiązałem. Idę potem, bo już sam egoizm scenowy, wzywa do śniadania i wieczorności.-

Po herbacie odbyła się próba, na której już i pierwszy amantka udział brała, bo dziś przed wieczorem przyjechała. Wszystko prawie najdokładniej i aspekta są bardzo obiecujące. Ale swoją drogą coraz bardziej przekonuję się że to niełatwo jest umieć odegrać zakochanego w czasie, kiedy się nim w żadne sposób być niemoże. - Radzimy widada robić słodkie oczka do kogoś, do którego się niema najmniejszego przyciągu i zarzucać o marzeniach, o których się nawet przynieć niemoże! - . . . Cóżeś chłop aktorski! - Z całej duszy chciałbym być najczulszym i najnaturalniejszym kochankiem i dla tego niżaz przyrodzę sobie na pamięć jakim to ja byłem, kiedy byłem przy moim Mistrzu, kiedy chu w oczy patrzyłem i mówiłem do Niego, ale gdy porównam ~~porównawszy~~ potem tę szczerą prawdę z moim dzisiejszem udawaniem, to widzę między jednem a drugiem taki ogromny przedział, przy którym trzeba przyznać, że o chłopcem ich do siebie nawet mowy się niemoże. — Ach tak, jako Arthur (Kocio) jestem miły (?) miło kochający i piękny, ale jako zakochany Stanisław jestem fatalny! — Z resztą niestraszny nadzieji, moi to wszystko jakoś szczęśliwie przyjmie.

Dobranoc ci moje Kochanie najdroższe, bo bardzo późno! –

21/11 Środa o 11½ w n.

Tak, jak sobie zamierzyłem, cały dzień nic wyjątkowo nierobiłem. Bo Bóg zbijałem się aż trzeszczały kości. Długo spałem, dużo jadłem, wiele się śmiałem, wciąż dzień kilka razy tańcowałem w celu wyprostowania sobie karku i nóżek do jutrzejszej zabawy, nakoniec dumałem się mojej jednej i drugiej roli, a w wolnych rozprawiałem długo i bardzo o różnych obrazach, które jutro moje takie przedstawiać będą. – Pani Grottger a oczy moje! – ach Pani Grottger – moje włosy – moje usta! – ach Panie czy tak dobrze? – Czy mi do twarzy? – Moje więcej różowego – moje czarnego? – Ach radzę nos! – Ach, ale brwi i rzęsy – a jeszcze i mrużę na twarzy! – Panie Artur – mój drogi Panie! – Doskonale – Pan jesteś wiecznie zawsze! – Ach Ach wypatrzę się Pan! – Proszę się na miłość Boską nie oglądać!!!" – Te i tym podobne pytania i wykrzyknienia, po sto razy zbity się z czasu moje, przeszedłem gdy w Damskiej szkierelce, lubiąc się niemożebnie przytaczniczy szczęcem, całkiem mocnem, barwistych jedwabiów, mu stanów i alabaster, kredkiem się i zwijałem od jednej do drugiej przy kurtynie rozpaczającej aktorki jutrzejszego przedstawienia. – Twój Kacyk walnie się sprzęgnął, pomnożył każdej – każdą czynność, nadał odpowiedniego wdzięku, i ołtarnie był wielce ocenzurowany. – Jedna nas tylko nas zastrasza – aby nie było więcej aktorów, aniżeli samych spektatorów. Kilka osób wyjęka to. Kilka się przebrowały, a tak publiczność może być mało liczna. – Szkoda, było tyle zachodu i wszystkich naszych starań i zabiegów. – Pocieszę się o to. Mimo wielkiego zajęcia się, całą tą nuzą w duszy, jest mi to bardzo obojętne. Przyznaję się, że wyjątkową przyjemnością dla mnie był do tąd i będzie i jutro zapewne, animuszem i zajęcia uciecha [illegible] a jaką się oddał moje poczciwe Alexicko, mnej jutrzejszej zabawie. Ciągle mamy o tym rozmowy, ciągnę się na śmiech na komedyą (w której ma rolę kelnera szlucera) – przygotowuje jutrzejszą garderobę kolową – [illegible] zwinności i zgrabności do kowica niezbędnie potrzebnej – i bawi się doskonale. Kacyk, jak stary ojciec miły cieszy się bawi, a właściwie więcej na niego patrzy, jemu się przyglądaję, ciągnę w duszy, że biedne chłopaczyska kilka dni sobie potrwa. – Okropnie prawda że prosto niewynalazł, ale zgrabny, przytępny i poczciwy przy tem a kochanie! – I Ty mój Amsterdam będziesz kochał Alexia. – Dziś

Z listu, który dziś od chałki dostałem, dowiaduję się że poczciwy Rewerter(?) ra w Petersburgu, przy okazyi jakiejś uroczystości na dworze, wszystkich, jeszcze danych aresztu, będących w niewoli na Syberyi, od dalszej kary wyprosił. Oby miał najobfitszą amnestyę. A więc i mojego poczciwego Jarka, średniego brata, tak może za trzy miesiące, z powrotem jego spodziewać się możemy – Ach Boże jakaż to będzie radość jakie nasze przywitanie! – Daj Boże, aby

tylko zdrów i krzepki przybyć do kraju. – A w imieniu przeto na nowy wszystkiej brzegi zdybiemy się razem, bo wystawa sobie, od czasu naszego dzieciństwa jeszcze nigdy razem Dni ~~razem~~ odbywiśmy razem! – Lecz alto dwaj jedni, alto dwaj drugiej.

Do południa natarłem farby na palecie, przygotowałem pencle i miałem zamiar poprawić ony mojemu siostrzeńcowi, na tym we Lwowie a raczej w Dynickach zaczętym portrecie. Ale widziały niedawno mi się zabrać do tej mojej prześlicznej ochrzcacyi. Przeszłodziła – zwołali do pałacu i koń. Ale biłem serca, patrzy na tę niemowlę planki i szkaradnie bez niejedobrze ony mojego cudnego Dziecinia, bo gdyby nie owo przeszkadzanie, w tej chwili jużby ani plamek ani tych brzydkich owe niemiał przed sobą. – Ale jutro, już mi niepowiadza, przedobiadem ~~moje~~, więc Dziecinia poprawionym będę mi się.

Kaczyk biedzie bardzo całyk nocach spać niemoże, tak ~~mu~~ jego potrzywha dokuwa. Kaczyciem nad ranem i mnie się nie mi b zupełnie nic na zdrowie. Chciałem aby mię dziecinia zobaczył, biedzego, różnego i słodziutkiego(!) a tu idzie się że będzie wprost przeciwnie. Ale – co robić? – Nie ma rady. Trzeba jeszcze cierpieć. Jeśli do pierwszego alto drugiego Grudnia, niepoczuję się tej przenoszej słabości, to sobie winienję podróży do Paryża. Będzie miła, być żyjąc bo przez całe ~~tny~~ dni zenowanym w serdecznym oddaniu się, tym owym dziś a mnie charakterystycznym, oryginalnym a właściwie żydowskiemu, stykulacyom i atitudom! –

Nakazałem mojemu Dziecinciowi ku porządku i liku. Przymuliłem jak stara kura po piasku w koniu nowiś i ulubiony jedno mój wierzyk tego samego Roberta Urbana przypomniawszy sobie wraz z Alexiem, dotyczam do miejscy korespondencyi. Wierzyk tu przyszłej sobie, spomiętaj bo to jest jedno a moich najukochańszych. Dnia mego pomocy od rzeczy duchu, ~~który~~ w którym przez tu dzieciny, dziś mnie jedno z najdzielniejszych mimion. –

A teraz po ~~wy~~ysaju, popatrz w duszy na kocia biedzego – popatrz jak umiem najżyczliwszy i nadsław ony swoich cudownych uczuć! – — Ach aniołku, tylko pisać i zawsze tylko pisać o tem! – – – – To kondo okropnie – Ale od dziś za ósme dni . . . . . !!!!!

Twego

Adolf ?

Rozumiem

Z Bożą dziecinie!

Mami dobrodiją i Ciebie kochanemu ręki całuję! –

Entweder Oder.

v. Robert Urban.

Um was ich werbe, will ich ganz
Der Kampf sei noch so heiß —
Ich liebe nicht des halben Glanz
Und nicht, getheilten Preis.
Ich halt' mir immer wahr was wahr
Und falsch, was falsch gedacht —
Klaar lieb' ich den Tag, ganz sonnenklaar
Und schwarz, ganz schwarz die Nacht.

Entweder Eisen oder Gold,
So lautet ~~mein~~ das Gebot —
Dem Mittleren war ich niemals hold
Sei Leben oder Tod.
Ich verlange nur was ich verlangen kann
Doch wird der Kampf zur Pflicht,
So setz' ich Leib und Seele dran,
Was sich nicht beugt, das bricht! —

Ale mi Poeta, mój ze spiżu! — Mam teraz wyobrażenie jak on napisał ~~tu~~ wiersz „~~Der Wille~~ Jet wolle" i jaka tam była moja rola między nim a Halmem.

Piątek 23/11 o 12½ po północy.

Moje Maciuteczki kochane!

Pewnie moje Maciuteczki rozpaczają; mnie się nawet gniewają na Karola swojego, że się tak rozpróżniamy i rozlenywamy, że już od kilku dni nie a nie mieścić byłko rozpisać i tylko ślija a wszoj nawet czasu nie miał, do swojego kochanego Pana kodaj kilka słowek napisać. Ach, prawda że to smutne, ale Kacyńka to zupełnie niemarkwi, bo przekonany jestem, że to bardzo prędko mi na zdrowiu ciężko i dumne. . . . . —

Cały wczorajszy i dzisiejszy dzionek, niemal jak dwaj jego poprzednicy przeszły cały na swobodnem próżnowaniu a zwykłej rozpieszczaniu. — Liczne sąsiedztwo zbrało się na wczorajszy wieczór. Teatr był przepełniony widzami obojga płci i najrozmaitszego wieku. Widział był niewyszły, tenże większem staraniem i chęć podobania się po stronie aktorów. — Obie komedyjki odegrane były po niezłomwku, oprócz woli zakochanego Stanisława, która była niedbająca a odegrana ostatnio niezupełnie dokonale. Zwiesty wszystko nie niepowstawiało do życzenia. — Mamo mnie to dziwiło, że najmniejszej nowel tiemy niemiałem i gratem jak Talma! — Stumu obiaski i brawa bezustanne zapłaciły nam biednym aktorom, wszystkie trudy i zabiegi tygodniowe. Byliśmy zupełnie zadowoleni. Po tej ostatnia, którą mieli po odegraniu tych komedyek rozpoczęto, była tenże serdeczna. Tancerki wprawdzie niedoświadczone, bo widać z nich pro niepoczułato, dla prawdziwie niemowej sawieruchy, ale też za to ~~bilkow~~ te, które były, nakoniec będzie się niektóre wlokły. Tańcowaliśmy jak woryaty, do wpół do 4½ z rana. Pomyśmy ale zawsze jeszcze jutro ochaty, rozeszliśmy się do swoich kwater i huck do łóżka. Jak zwykły spali do 9½. — Dzisiejszy dzień zapowiedział nam przyszłą pogodę, to też prędko się zebrawszy, wyszły wszyscy, zmyliśmy w troje sanek na polowanie do kniejsi. Po wczoraj było tańcu, pokaźnie i pudłowanie. Nakoniec jako pogromcy 20-tej zajęcy powróciliśmy do domu, gdzie zjadłszy obiad z apetytem kolosalnym zaczęliśmy — tłomować. — Kilka nowych wczoraj jeszcze niemówiłem zadziwionych tancerek, dziś udało nam się do reszty zaka-

kać i całować. – Już na rozchodnie przyszło nam na myśl, mnie i bratu, na scenie, przystroić jeszcze niektórej od wczoraj, odtańczyć Ta„ rantellę (!) w strojach hiszpańskich, ja jako kwazi Pepita a on jako Frapard pierwszy. – Tarantella była zachwycającą a grupa pod ko„ niec tańca zorująca. Publiczność salutowała z admiracyą, rzucała (!) nas, ~~cał~~ milionem oklasków a potem dwyć nawiązować niemo„ gła. Jednim słowem dzisiejszy wieczór wypadł brillant! – Żałuj dziś„ ciu że nas widzieć niemogłeś! –

Ach przywidzieć mogę, że już nie dosyć tej zabawy. Jutro artystyczny dyecypling wzięty do ręki, z całą drukę ~~jak~~ kandydaty pokutującego będę się nią chłostał i całował na gruchy moje. – Zakiwam się do ostatni„ ego a w myśli już skomponowanego obrazu, i będę tak cumiennie i cer„ dennie pracował, aby go ukończonego do Lwowa przywieźć. – Ach Antoku drugi to już tylko Sobota, Niedziela, Poniedziałek, Wtorek, Środa i Czwartek dzieli nas ~~od~~ Ciebie!! – Czy Ty słyszysz, mój najmiłszy Panie!? – W duszy składam już mój pokaniec: wszystkie, wielkie radości, zabawy wszystkie moje jedyne pragnienia i dążności, całe energicie, składam do nogi, i tu serdeczny mój pokaniec zamykam za„ wczasu, bo wszystkie chęci cośkolwiek z tych tam wtórzonych serdecznych gratów, tu przed wyjazdem w Dorsze potrzebować miałaby, a zresztą – gdyby nawet, to bez nich obejść się może. Dopóno we Lwowie otwo„ rzę go, i do stopek mojego Antoka wszystko zamiast i tam proszę aby moje Pierwszaki uniesyty się i Kacykowie biedniem byty z duszy skłon i rade!! – Ach Boże Boże! –

Już dziś odrobinkę spodziewałem się wiadomości od Ciebie, ale nie„ szczęście, za to jutro przyjść ma mnie, aby Kacyka pocieszyć, dodać mu ochoty i natchnienia do pracy. – Pewny jestem że jutro w Sobo„ tę, będę miał już liścik od mojego Pierwszaka, przekonany bowiem jes„ tem, że mnie przecież moje nigdy zapomnieć niemoże. Tak, mój Sto„ Pan, ~~jutro~~ mowa odwiedzi Kocia, powie mu coś nowego, uraduje go

i będzie się przetrwit nad biednym rozkochanym swojem bacyą!—

Ty bardzo późno, koń śpiący, a radzy, jakie tobie mające polizki (rezygnuję na to, aby wyglądać jak pączek) zaprezentować się Dzieciniowi gremasnyzou, a przeto oczkylić od wymowek i gderania, więcej sa mykam dzisiejszą korespondencyą mówię Dzieciniowi Dobranoc, całuję kiong sobie od wiemiowego dziobka Twojego, i idę spać jak szczur, jeżeli potrzywka spać pozwoli!—

Twój Koń Mz

Bori polecam Cię!—

Mamie Dobrodziejce i Litowi Kochanemu ogrki całuję!

24/11 Środa po 1929

(18)

Mój stary Amiteczku!

Widzisz – tak jak Kacyk przedwczoraj, tak się i stało. O ósmej z rana rowerem na targ za śniadaniem dla chorych Graców, a na mój list od mojego najbliższego najmilszego Pana! – . . . Moje Złoto! – ale Kario Tobie przykrość sprawił gderaniem swojem, jak uważałem z listu Twojego, i bardo obraźliwego w nim stanowisku. Ty jesteś wielką Dusią, i to sobie tak bardo wzięta do serduszka – tak zupełnie, jak gdybyś w tej chwili nieposzanowała na to, że Ciebie biedny Kario ukochuje i wszystko co, kolwiek robiem, dla niego jest najmilszem i świętem! – Ja znam moją najdroższą Waiduzię, wiem ją, zawsze najstuszniej i jeśliem ją karcił, to dla tego, bo siebie zanadto lekceważy, że siebie zamało ceni a przez tem, to, co ja nad wszystko szanuję i wielbię. – Moją miłość własną obrażałaś niedowarzenie swojemu nalekniemu, i dla tego się ujęłem, i świadomości Twojej przekonać Cię chciałem. – Dziecinko ku, zamiast mnie zupełnie zrozumieć, obraziłaś się i powiadasz, że jeszcze jakby na dabitch że jest nalekniony, jak to zwykle bywa w czasu, kiedy Go coś „za kaoli albo drażni"! – . . . . . Ty Kaśpiadnica! – . . . Ale nie mówmy o tem. – To jest, powiedz jeszcze trzeczkę . . . . . .

– Moje nad wszystko najdroższe Dziecisiec, niech mnie cierpliwie przesłuchają. To co powiem, niedawno się do naszej polemiki o „nalekniemu" „dziwnem usposobieniu" albo „stanie normalnym", ale do wszystkiego co, nazawsze, cokolwiek Kiedyś Kacyk napisał Dziecisiecowi, a ztosliwego Dziecisia chyba chiera, wziąść to sobie do serduszka. – Otóż wiedz o tem Kaśpiadniku, że Ty jesteś skarbem mojem najdroższym, że Ty całem jedynem zwyczem mojem życia w Tobie mam wszystko, od czego zależę w każdej chwili. Wiedz daley o tem, że Cię niebożkam zapamiętałem, tę, ślepą, studencką miłością, ale umiem godnem i najzacniejszego męża. – Że zapradzę się tej miłości, wiedziałem dobre co robię, przekonałem i przemyślałem, to co ja daję i co zawsze otrzymuję – że więc w mojem przekonaniu, na takie przywiązanie zupełnie zasługujesz. – Domyśl teraz, czy mi to miłem być może, jeśli ktoś (niewątpię, dziaw zupełnie, że to Ty sama jesteś) jeśli więc ktoś, wspomniawszy o Tobie choćby tylko jednem słowkiem, w taki sposób, który dokonałości mojego najukochańszego Aniołka pewien uszczerbek robi? – To jest najgorszym powodem do mojego nieporozumienia (!) bo uważam, że wszystko co apropos uspokicida swojego powiedziałaś w przedostatniem liście Twoim, a o co się bardo słusznie rozgniewałem, tylko dla tego było powiedziane, że Ty, tego, co Kacyk nad wszystko kocha, tak samo niechcesz pokochać – to jest, siebie. – Powiadasz li więc teraz, że jeśli chcesz abyśmy byli w przyjaźni (!) to musisz Ty sama,

chać i wierzyć w Dziecinia zupełnie tak, jak to czyni Kacyk – inaczej pogniewamy się. – Tyle i nic już więcej. A teraz – Dobranoc Ci Aniołku! –

25/11 Niedziela o 11-ej w wieczór.

Przed chwilką miałem ogromne zmartwienie. Mój ogródek ukochany, jak zwykle stał sobie na oknie, trzeba było niemyślica, że mój czarowny Pan brat, postarzowszy jakiś kawał za oknem, pochował i otwierając je – trącił go z okna tak fatalnie, że mój ogródek dogórnogami przewróciwszy się na ziemię, cały wysypał się z wielkim łoskotem ze szufladki! – W pierwszym momencie zmartwienia, nic nieprzedziałem, tylko odstąpiłem przygnębiony na widok, że najmniejszej nadziei ratunku niebyło – ale spostrzegłszy zafrasowanego brata, jak z największą pilnością począł wszystkie drzewka wysubiować, układać je na bok a potem wszystką ziemię, co do jednej okruchy, do szufladki napowrót zbierać i ubijać – i ja jakoś trochę ochłonąwszy zabrałem się do dzieła odbudowania, tak że w kilka minutek było wszystko skończone i nienaruszone miejscach to przynajmniej znowu w szufladzie. – Czy co ocaleje, wielkie pytanie. Właśnie się drzewka odżywać zaczynały i w moim ogródku dawno wiele powracało, to też tembardziej wątpię, aby taki wypadek niemiałby dla nich śmiertelnym ciosem. – Skały napowrót zbudować niepotrafiłem, ale wszystkie kamyczki złożyłem na kupę. – Zakrawa to z tym do Lwowa, i do Ciebie mój Ulubiony ogródeczku, uciekną się po radę i poratowanie. Dziecinio musi mój biedny ogródek na nowo posadzić, drzewka jego trochę uporządkować i dopomóc Kocinie do odzyskania niepowetowanej straty. –

A teraz do czego innego. Tak i utyskiwania niestety złemu niezaradzą. Dnia wczoraj i dzisiaj znaczny kawałek w moim ostatnim obrazie podłożyłem. Jutro będę miał cały już zebrany. Zakrawa na coś dobrego. Będzie strasny i takem być powinien. Jeśli mi się uda przez jutro i pojutrze więcej trochę zrobić, to we Lwowie moi, przy moim najsilniejszym wysiłku, stroku będzie skończony. Ach dałby Bóg, abym ze wszystkim gotowem pojechał do tego Paryża i niemusiał tam znowu zaraz na razie do roboty zasiadać. – Jedno mnie tylko bardzo martwi, że ja tam w Ciebie, moi już nie będę mógł sobie tak rysować jak dawniej, bo macie więcej ludzi w domu, a przez to i mniej miejsca i swobody. I córki mi przyszło ze Lwowa, gdybym dzień cały musiał gdzieś u siebie w domu siedzieć, nie przy moim najukochańszym Aniołku!? – Ach smutny, bardzo smutny jestem. – Przemawiam im moje kilko-dniowe zwłoki, tylko najabrzydziej podziwiać, aby się potem tem więcej pasłwić na biednym Twoim Kacyku! – Ale zresztą

~~tak~~ chronić niewypada, więc i ja nie chcę się przyznawać ci się Lwowa troszkę bojąc, pomimo że wzdycham do niego tak, jak pewien Kać do swojego Dziecia. — Nie! fuj! — odwrócony być trzeba jak to przystoi na najsmętniejszego i najdumniejszego śmiertelnika. A więc Kierra do Lwowa, we środę. Rannym pociągiem wyjechawszy, w Krakowie do wieczora się zatrzymam, dla interesów, które tam załatwić muszę, a przez noc pojadę do Lwowa, aby ~~we~~ czwartek rano, zamiast listu, stanąć samemu w najrzadszej osobie, przed swoim drogim Dziaiunym, biednym, zatęsknionym i niecierpliwie Koci wyglądającym Dziecuśsiciukiem! —

W Porębie wrzeniu nicht. Wczorajszy wieczór był jeszcze ostatecznym błyskiem tego, prawie całe dni ostatnich płonącego ognia wesołości i zabawy. Nadszedł czynnie zaciętemi łzami, do których nawet cały domowy i gościnny francuzmer garderobiany, został wciągnięty a przytem różnemi improwizowanemi koncertami, baletem, śpiewami i czynem a strasznie (bo przy szpiczutnie) obrzeczami nakoniec i ~~tu~~ maskaradą, zakończyliśmy ów szereg nowych po rębskich ignysk. Dziś do dnia, ostatnia wytadowana bryka i karyta uwo ząca w całej pierwszą Amaulkę i jej Matkę wyjechały z Porzby. — To tej dzisiejszy ~~w~~ wieczór był znowu cichy jak dawniej. Po turbanie rysowałem Bobrowskę dla męża. Głowę tę skończę aż jutro, bo bardzo trudna, a co do porównania podobieństwa.

Jutro już zaczynam się powoli wybierać. Kufer zostanie opatrzony, wszystkie jego gancze wypoprawiane. Schowek na rzeczy także się ~~jutro~~ zbudować każe, aby na środę do dnia być w zupełnej gotowości. — Jakkolwiek przywiązałem się do mojego pierwszego pokoika, jak zawsze do miejsca, na ~~którem widziałem~~ i tyle od Ciebie miłego i uszczęśliwiającego zaznałem, przecież z wielką ciężką pociągnąłem go a jeszcze większą, rozgomę się na wszystkim ~~omnie~~ do kolei odwiezie. — Mój Amuteczku drogi! tak ja Ciebie już za ~~trzy~~ dni będę widział, słyszał ach i ~~całował w serdecznym~~ uściskiem mocnym! Jak to dawno ja Ciebie niewidziałem! w sobotę będzie całe ~~trzy~~ miesiące — czwarta część roku! — Kociowi serce nibije, tylko bucha jak młotem — a czasem ~~trzyma~~ się całe! —

~~A~~ przyjadę przez Kraków będę z pewnością u Dytla. Słowa dotrzymam ~~opisowania~~ — ~~ach~~ Co mi się moje choroba data dobre nie znaki. Ciebowy ~~jestem~~ czy przyjechawszy do Dziecuśsia mojego niewdzięczne sam od ciebie? — Boję to może, bo mój śliczny Pan, na wszystko jedyny doktór! —

Pytasz mnie Amuteczku, czy ja tylko na dwa dni do Lwowa przyjadę? Przyjadę we czwartek rano a w poniedziałek rano w moją drogę dalszą wyruszę.

więc będę prawie całych dni cztery! — albo podług naszej rachuby sekund cztery. — Ach Boże Boże!

Kończę na teraz wcześniej jak wszystkie poprzednie listy wykończyłem, do widzenia we Czwartek rano!! — A dziś jeszcze ostatni długi, serdeczny całusek na buzię mojego najsłodszego Pieszuszka i dobranoc!

Bóg mój Aniołku! Twój

Aleksy

Ciotki kochanej i Mamusi Dobrodziejki wszystkie całuję.

Tu całusek!

Deutsch-Oesterreichischer Telegraphen-Verein.

Monat [illegible] 186

von [illegible]

Druck von [illegible]

№	Classe	Zahl der Worte	Zeit der Aufgabe				Zeit der Ankunft				Dienstliche Zusätze etc.
			Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	
1354	1	17	29	4	35	N	29	5	50	N	gebührisch

TELEGRAMM.

Herrn Stadt Kassa [illegible]
Ludwigs Ducka 42.

Sehr Kopf [illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

Aufgenommen durch [illegible]

(Dieses Telegramm ist, wofern von dem Aufgeber desselben die Gebühr für eine Antwortdepesche bezahlt wurde, bei der Aufgabe der letzteren vorzuweisen.)

Kraków 30/11 o 8.[h] w wieczór.

70

25

Mój najdroższy Aniołku!

Niegniewaj na biedzkiego Kocia, że się w domieszczeniu, z raczej wiadomością o sobie trochę opóźnił, bo już dziś rano mogłem był wysłać liścik do Ciebie, tak że jutro w sobotę byłabyś go była już dostała, ale najmniej byłem w prawie wczorajszym bardzo ~~[illegible]~~ i dziś i nie tak całkiem uszczęśliwiony a z resztą takie smutny, że na razie nawet do mojego biednego biednego kociątka nie mi się stało. – [illegible] Kocia, jak się nie uwarstli a wreszcie i Ciętak z pewnością spodziewały się, a oto – niespodziewał, a przyjazd na 5 albo nawet dziś dni odtrzyć musiał! – Ty sama tu – prawda? – ale bądź pewna moja złota, że ja stokroć uszczęśliwiony. Cyżbym się był spodziewał jeszcze przedwczoraj, że dziś zaczniesz, byłeś w Ciebie mój najmilszy Aniołku, będę przymuszony siedzieć tu w Krakowie – dla czego? – ach – prawdziwie że ze złości diabli mnie biorą jak na przyczynę tego pomyśli! –

Ale dla pociechy raczej przyczyny, którą Ci ustnie podam wieczorem, będę wyjechał niemyślnie, postanowiłem we Czwartek t.j. wczoraj, wyruszyć z Drogby do Krakowa a stamtąd niezwłocznym bocznym tu samo dzień jeszcze do Lwowa do Ciebie. – Przyjechawszy do Krakowa i ustatkowawszy wszystkie moje osobiste interesiki bankowe i sprawunki, tak jak Ci przyobiecałem, przedtem do lekarza tu w Krakowie najlepszego Dra Wiszera (lekarza chorób skórnych). Wyobraź sobie moje przerażenie, gdy mi powiedział że mam defraudy żydowską chorobę! – Koć – Koć – Twój Koć . . . . . ! – Wystarczy że się przywróci w stratkie! Pocieszył mnie, zapewniając się jakkolwiek to bardzo brzydka choroba, jednak za trzy dni zupełnie uleczoną będę mieć. Potrzeba tylko używać smarowania i kąpieli. – Stosunków się żadnych i ludzi niepotrzeba zupełnie zwyrać, tylko chyba dla tego że maść, którą się używa, mało bardzo hacznie wyobraź sobie, drzegciom a nawet najmocniejszymi hacznikami zagłuszyć niemożna jej odoru. – W takim stręgu okoliczności, do mojego Aniołka niezapodziewanie będę przyjechał, umawiałem się zaraz wygodnie z tą miłą że tu w Krakowie dla bezpieczeństwa tylko parę dni zostać wypadnie. I tak się stało. Dziś pierwszy raz byłem w łóżku i pierwszy raz wstałem się

owę mającą i czuje się prawie zupełnie dobrze, bo mimowolnie świeżo
dzień ustało, ale Ci na to trochę cały, tak jak „reskie czułaty
na niedzielę Dzięcioła wyjęmarowany". — Ha, trudna rada. — Ale niema złego aby na dobre nie wyszło, Najprzód że przez
tych cztery dni mój ostatni obraz moje sobie wykończę, a potem
że to przecież bardzo zabawne, pomyślić sobie — że Dan Grotger —
ów młodzieniec jeden nadrzie, ów „malen poeta" — Twój „Dauf!" —
siedzi w Krakowie i czeka się na . . . . . ! — — Wiem Siostrzyczko,
że mnie ta nieprzyjemność niebardzo jest miła, i przyznać się muszę
że miłego przerwania potrzebowałem; aby Ci w o tej chorobie
mojej wszystko szczerze i otwarcie wyznać — bo w każdym razie
taka sprawiedź niebardzo się przykrym wydaje w ustach człowieka,
stosującego się do Pana; ale cóż? — Pomyślałem: jeżeli mnie kochasz,
to dla tego fatalnego przypadku ja bo niezbędny a biedy pieniędzy
mnie przyznawszy się do tego zaślicz na nazwania mnie, chorowitym
albo dziwakiem. Wreszcie, jakby na atuty doświadczenia na tę
samą słabość nawet sam Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dziedzic miasta Krakowa Ś. Ś. Dr Pytel dwa razy już w życiu
chorował i że jej człowiek odchodzi i czuły (jak takie typy być pod
Aleksem) tylko nabrał zwiększenia dla mnie. A jeszcze podawszy
Napoleon I takie na to był chory!!! — Ale ja sobie żartuję,
a Ty mnie doprawdy, kocia już niekochasz i niedocenisz kocia?! —
Siostrzyczko, powiedz mi — czy mnie się niebrzydzisz?! — — Bo jeżeli
tiby tak być miało, to Ty już wiesz, jakie ja miałbym lekarstwo w
swojem strapieniu! — . . . . . Ach Boże — przecież byłbym
się był zgodziwszy, że zmarz, aniżeli że mam taką słabość. — Dziś już
mam napisać do Łuc do Babrowskich. — Ale dosyć tego, przejdźmy
do innej mnie mniej „Dzięciowej" materyi.

Pomimo ~~dni~~ wiadomości, które nawiedzamy postatecznie, Matka i
Siostra mieszkają się dosyć nacieszyć się mną to wtedy zmieniło,
kilka dni zabawić tu w Krakowie. Mieszkają przed Białym Orłem
na Floriańskiej i cały dzień w domu siedzieć i rysować ramyłam
tylko wieczór przyjaciołom siedzieć u prawnego Siostrzyńskiego.
Wszystkich odwiedzić i wszystkich zastałem. Do Władek, list z Poznania i podarunki; także dziś list od biednego Tarostawa z Sybiru.

Muszę tu Dziecinia upomnieć, o bardzo tadnym (Kociowi się podoba) podarunku, który się tu u Matki mojej dla Dziecinia przygotowuje. Ale wiem, że do niego pewne warunki będą przywiązane.

Wczoraj w wieczór jako na Sw. Tędzoia, byli u Siostry wielki skrzyng Panienki. Rab była co niemiara, a wszystko prawie mojej rakochane, między innymi mieli także Panna Teresia. Lecz wrócę do wody, pucharno świecki, robiono gatki dla Sora i siarwaco trzewiki. Wszystko było najwyborniej, prawie każda przyjdzie jeszcze z tego roku na mai, Panna Teresia jak wiedzia na najpierwej. — Ja nakoniec do tego miniatur. Przymatałem na wylanie oka z wosku najkształtniejszej pałeczki malowidła, co całe Ewangelio, najistotniej hurra przyjęto. Wreszcie było wiele śmiechu żartów zaciekłych a na zapieczętowanie nowych maleńkich skakanie. O 1-szej po północy, dopierasemy się rozeszli.

Dziś przedwiadem spałkałem brata Edzia i prosiłem aby mi przystał naszego lekarza na konsultacyę. Jutro rano mnie przyjdzie do mnie. Cieszę się na tego poczciwca, i że go dłużej będę mógł widzieć.

Nasz Sło to i Fuzja) Wojny pokazowałem wzory Babowi. Tysta dobrze przyjęły, szczególniej od poczciwego Malinysha i Siostrzyczki, którzy obie nawzajem Francii płakały i śmiały, i całowały mnie. Kwi cieszy się, że jutro zakiem do roboty, a może gotowy wyjdzie ten ostatni (co do myśli najlepszy) będzie mógł swojemu najmilszemu dziatynkowi pokazać. Listy dziatynek zaraz do Kocia napiszę i dorzucę swoim sposobem myślenia (!) i zapatrywania się na Kockami Kocia. Nie chcemy wszyn napisze, czy mnie jeszcze kocha, czy jeśli się mnie wyrzeka i chce porzucić!? — Dobre?—

Do Cita kochanego, będziemy mieli wszyscy bardzo wielką prośbę. Dam tu jeden rysunek na wytrzewnie, na kongić kiedyś Tarantana. Ani listy ani pieniądze nam wysyłać

go niedrukadzę. Ale wkrótce swoimi naszła na chrapę biedę i wielki niedostatek. Stoi chciałbym mu zebrać przynajmniej ze 100 rubli, a wtenczas poprosimy Cię, aby to posłał dla niego na ręce swego wychowawcy wielkiego P. Rewertera. Jeśli Ci da tego da się uprosić to prawdziwie, że go te pieniądze niezawodnie dojdą. Znamy bystry rozpustni nawet niewrażliwi, powierzać to poczcie na zwyczajnej drodze. —

Kończę już Kochanku drogi niecierpliwie wyglądając wiadomości od Ciebie. Pisz choćby zaraz czy mnie kochasz i czy mnie dużo przyjmiesz — mój Ty skarbu jedyny!! —

Paluszki Twoje Kiszu całuję po milion razy i Twoje Ci polecam Twój Cidzi

Mamie Dobrodziejce i Głowi Kochanemu ręce całuję. Wszedł o 4tej do Rita telegrafowałem. Czy telegram doszedł na miejsce? —

Sobota 1/12 o 11½ w nocy.

27

Mój najdroższy Aniołku!

Twój list dzisiejszy zmartwił mnie bardzo, bo wyrozumiałem z niego że Ty, mój najmilszy Aniołku bardzo omdlałaś, a mają słabością strapiona jesteś. Zaudzdzij że Ci się zdaje że ja tak dalece chory jestem że w łóżku leżyć muszę. – Dzisiaj drogi, kaczyk słaby, ale pominąwszy, mógł sobie chodzić i robić co mu się podobało, mógłby się nawet zabawić gdyby miał po temu odwagę. Tak, jest niezdrów, ale ani leży, ani wygląda na słabego, bo w rzeczy samej niebyłby czemu. Moja słabość o tyle jest przykrą że mnie w podróży do Lwowa zatrzymała i że mnie przymusza do użycia bardzo mało pachnącej maści, który odór mógłby moim drugim niebyć bardzo przyjemnym (choroba ów kaczykowi takie niekorzystnie jest miłą) ale zresztą, jest to słabość chwilowo niezawodną kuracyą za sobą pociągająca, bez ani niebezpieczna ani groźna. – Słabość skorzystna, mogąca być za cztery lub pięć dni zupełnie uleczoną. – Ty, moja najdroższa Wandusiu niestety, fatalnym odpisaniem mojego telegramu, o tyle byłaś zakłopotaną że sobie Kaczyka, leżącego w łóżku i taki na jaśnie chorującego, wyobrażałaś, bo jak się domyślam w telegramie zamiast „leżący" miałaś napisać „leżąc"? Szanowny jakiś telegrafista sobie szwabicko zapewne jedną literkę „C" wypuścił, a z tego zrobiła się wielka choroba Kaczyka. – Otóż moja stała Żabka, niekiedy niepotrzebnie niefrasuje, bo niema czemu. Koć, prawda że niezdrów i słabo obrzymi, na los zawiatny, i na tego kotka nieszczęsna co mnie zapewne zaraził, ale swoją drogą nie sobie z tego nierobi, i dostosuje się mimo. I dla czegóżby tak być niemiało, kiedy już za parę dni, przecież będę u Ciebie mój słodki Dzieciaczu, będę Cię widział, ściskał i pieścił za cały ten czas mnego długiego rozstania. – Ale może Ty mnie niechcesz? – może Ty doprawdy mnie już niekochasz, i chcesz, sobie Kaczyka gdzieindziej poszukać!? – Za dwa dnie spodziewam się odpowiedzi, na to samo zapytanie w moim wczorajszym liście. Będę czekał.

Dziś po dwudniowej kuracyi byłem u lekarza. Wszystko idzie dobrze, tak że jak mi mówił, za dwa dni będę zdrów jak kot, tak jak zwykle bywam kiedy się do Ciebie wybieram, a raczej kiedy u Ciebie jestem (bo tę raz niewiadoma, chory się wybierzem). Jeszcze jutro i przyjdzie mnie być w Toniu i zaperfumować się dziegciem, a potem będę gotów do drogi do Ciebie mój Aniołku. W wieczór przed wyjazdem zatelegrafuję do Cita, abyś widziała mój Aniołku, że Kaczyk, zdrów i zmęczony leci do Ciebie i każdą godzinę i minutę swojej podróży liczy jak sekundowa skazówka na zegarze.

Edziciem powszechnie widziałem się dziś przed obiadem. Wybaliśmy się przed Apteką Władka, zabrałem go do Ciebie, nagadałem oczywiście bardzo dużo, i pokazałem Twoją Tabii i chorobie mojej i o liście wczorajszym do Ciebie powiedziałem Jej. Zmiarał się na mnie, że niepotrzebnie o tej głupiej słabości, tyle Ci napisałem i Ciebie i Cita i Mamę zaniepokoiłem. Może nie racyą, ale już przepadło. Za to jak przyjadę, weź kija dobrego i wybij Kaczyka! –

Mój ulubiony rozgniewa się, ale cóż zrobię — Niema rady — dziś cały dzień nie mierzyłem w Tewę, pomimo najuroczystszej obietnicy. Do późna bo do 9½ spałem; pierwszy od dwóch tygodni — potem musiałem pójść do Tini, potem do siostry, potem na obiad, potem do lekarza, i tak zeszedł dzień cały sam niewiem kiedy, marnie, zupełnie bez żadnej korzyści dla mojej ukochanej Wojny. Prawda, że to niedobrze ale ja się pocieszam że to wszystko jeszcze naprawię — a do wystawy moja Wojna będzie cała i prawie wypracowana — ~~mar~~rowacza! — Jutro rano będę dalej pisał a teraz przestaję bo pójdę — spać jak zmarł! — Dobranoc mojemu siwemu Panu! —

2/12 Niedziela rano.

O jedenastej przed południem odjedzie pociąg do Lwowa a z nim mnie i list Kacyka do Cioci Dziunia mój drogi pojechał, więc od razu siadam aby go dokończyć.

Mój smutny Aniołek, niech będzie najlepszej myśli, niech rachunmy zatarcia swoje, a choroby nowej przy kartesku, jeśli tego na ślepo wyczytasz. Niech zatarcia swoje złoży do miłosiego u śmiechu, tak jak były wprzódy, reszta dobra dworu, i dobre się niemi popełny, a tak mocno, tak z całej duszy, aby aż do mnie doszły, a z pewnością poczuję się, bo mnie niezbędnym, nie chorego! łzącego! stękającego, ale zdrowego jak rybka! chyba zanadto dręczącem pachnącego — i nie więcej. — Pytasz mnie w swoim ślicznym zasmieciu, czy ja do Lwowa przyjadę? Czyż mogłaś przypuszczać, aby taką, raz powziętą a tak ukochaną myśl, Kacyk był zostawił powtórnie? ??? — Taka Ty? — Poczekaj Kaszpadnikku brzydki aż ja przyjadę — dam ja Ci za to! Ciągle Ty najmilsza Dziewczynki, niemarłów i niecierpnie się, bo Kot przyjedzie za trzy lub cztery dni najdalej, jak mi wczoraj mówił D. Rosner. — Nie tłoczę się tam, że nie u Bytlla zasięgałem rady, bo najprzód choroba moja niekoniecznie wymaga doskonałego lekarza, bo jest niewielkiej wagi, a powtóre, Rosner jest specyalistą; wyłącznie tylko na powierzchowne choroby bierzący. —

Dziś przyjedzie u mnie Edzik, ma czas wolny jak przy niedzieli, więc całą tarę godzin razem pozwiedzić będziemy mogli. Będę go prosił aby kilka słów napisał do Cioci i do Twojej Matki, która taki zupełnie bez przyczyny zbyt się stroszem zdrowia mojego zatłoszczała.

A teraz pomyśl mnie mój Aniołku że byłem znowu powodem smutku Twojego, że się moim zanadto przeraziłem nagłą wiadomością o mojej głupiej chorobie, ale mój wzgląd na chwilę w której do Cioci zatelegrafowałem a potem napisałem — na chwilę w której na wyjazd do Lwowa i na zwyżcie widzenia Cioci na kilka wprawdzie ale niekoniecznie długich chwil, zrezygnować musiałem. Byłem najokropniej zmartwiony i niezdolny przyjmować się w moim fatalnym, sarkastycznym ironicznym — diabelskim humorze! —

Do widzenia do jutra, jeszcze wprawdzie listownie ale zawsze miłego mnie miłego jak dzisiaj do tej jutro mnie i zupełnie zdrów będę. Niech sobie Dziunio westchnie, jak jeśli jeszcze tak koniecznie być musiało, ale poczuję się, rozweseli ej! zaśmieje serdecznie i powie: „Dziś był i jest Dziś!" a potem w duszy uściska Ucia swojego i postanowi — ciągnąć się bardzo jak on do Lwowa przyjedzie! — Boże Cię poleca Twój Aniołek

Mamie dobrodzej i Cioci Uczkowskiej rączki całuję!

45

R 7

99

Deutsch-Oesterreichischer Telegraphen-Verein.

Monat Februar 1866

LEMBERG von Wien

Druck von L. C. Zamarski

№	Classe	Zahl der Worte	Zeit der Aufgabe				Zeit der Ankunft				Dienstliche Zusätze etc.
			Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	
7889	T	19	22	01	5	N	22	1	25	N	

TELEGRAMM.

Freul Teresia Wentz
Lemberg Heilgeistgasse
42.

Wir geht es ~~es~~ meinem
Engel. Augenblicklich
Antwort erzählt. Wen 4
Uhr ab. Ant erfolgt ad H 24 fr W/p 5 66
Arthur.

Aufgenommen durch Wimberl

(Dieses Telegramm ist, wofern von dem Aufgeber desselben die Gebühr für eine Antwortdepesche bezahlt wurde, bei der Aufgabe der letzteren vorzuweisen.)

(46)